6899
II

6899
II

787

6899

787

V – 10

787
V–10

502

ORGANY

Poema Heroi-Komiczne.

Do Xięcia Biskupa Warmińskiego.

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. W KRAKOWIE

Mości Xiąże

Nie Xiążęciu i Kawalerowi Orderów, bo w Oczy mie blask ten nieuderza, nie Posiadaczowi udzielnemu Prawie rozległego Biskupstwa, bo Kanonikiem Warmińskim być nie myślę, nie faworytowi, i poufałemu Przyiacielowi, dwóch Królów, bo od iednego daleko, W. Xcia Mość mieszkasz, a obcego łaska na mało mi się przyda, ale Wielkiemu Autorowi Myszeidy, ale dowcipnemu Krytykowi Trybunałów i Seymików, w Doświadczyńskim, ale zabawnemu w posiedzeniu, grzecznemu w obcowaniu, ale iednemu z naypierwszych, na Parnasie naszym, to dzieło dedykuię. Gdybyś W.X.M. w Kościele swoim Helsberskim nie miała Organów, prosiłbym żebyś moie tam postawił, a mnie na nich zrobił organistą, lepieyby mi może było, niż teraz, zkąd dałbym godzinki i kantyczki, i więceybym na

nich

nich zyskał niż na wierszach, naydowcipnieyszych z przyczyny że więcey ieszcze mamy nabożnych niż uczonych. Te to są same Organy do którychem za bytności ieszcze W. X. M. w Warszawie, Klawisze, i Dudy sporządzał, i nierazem słyszał od niego, że Ich dźwięk, uszom Jego, dobrze w tey mierze sądzić przyzwyczaionym, dosyć był przyiemny. Approbacya ta zachęciła mnie do zupełnego zakończenia tego Poematu, i ofiarowania go W. X. M. Będę sobie winszował, ieżeli ostatnie Pieśni, zabawią Go tyle, ile pierwsze. Naywiększy iest dowód dobroci dzieła, kiedy czytaiących nienudzi. Pomyślne zdanie W. X. M. wiele do sławy moiey pomoże. Mało iest takich, coby przez siebie sądzić potrafili rozsądek Ich za ludzką znaiomością iest zawsze na powodzie, chwalą lub ganią dzieło, niedla tego że złe albo dobre, ale dla tego że się temu Xciu lub Panu podobało. I na nieszczęście między nawałem Wierszów, któremi od lat dziesięciu iesteśmy zarzuceni, ledwie kilka Osób, rozeznać może przez siebie, że Ich bardzo mało dobrych. Zbytek, który nas zgubił, do Wierszy się nawet rozciąga, niemasz aż do ostatniego żaczka, któryby ich nie robił. Pewien Zakon naybardziey

w nich zbytkuię i sądząc z pozoru, zdaie się że wszystkie członki
Jego na złych się Poetów poświęciły. Nie masz Swięta, uroczy..
tości Wesela, urodzin, Pogrzebu, Stypy, żebyśmy na nie z ma..
gazynu tego wierszy nie mieli, z czasem na wszystkie dni
roku dostaniemy. Szczęśliwy W. X. Mć że od tych Par..
naskich bredni, wolne masz uszy, my niemi zupełnie
przywaleni iesteśmy: To szaleństwo iuż wszystkie ogarnęło Stany:

Poważne nawet wiersze Piszą Kasztelany.

W których, iako dawna, przywieść nam niesła,

Ani głowa, do rady, ani tył do krzesła.

Coby też W. X. M. powiedział gdybym mu rzekł, że na Seymach,
nawet wierszami gadaią. Jeżeli Opatrzność Boska, nad Polskim
ludem zmiłować się nie raczy, proza z Społeczney nawet
rozmowy, wypędzona będzie. Co iednak przyznać trzeba, że Poeci
nasi, w nadgrodę tego prawie wszyscy wiersze prozą piszą.
Onegday przyniesiono mi Poema, od tysiąca Wierszy,
znałem Autora, człeka zkąd inąd pełnego rozsądku
i czułości, rzuciłem się skwapliwie do czytania tego dzieła,
nie wymawiam Mu że zupełnie od początku aż do końca,
żadnego z prawideł przyzwoitych, nie zachował; że
tytuł, tylko iest prawdziwy że wstęp nawet nie dorze..
czy; ale gdzie tu poezya! myśliłem sobie, gdzie Duch

geniusze

geniusza, wszystko ożywiaiący? gdzie gładkość wierszy?
gdzie Kadencya harmoniyna? gdzie żywość myśli i obrazów?
Zdziwiłem się, ale nie dowierzaiąc sobie, zaniosłem to do iednego z przy-
iacioł moich, człeka obszernych wiadomości, i gustu nie wątpliwego,
którego zdanie w tey mierze, dotąd za nieomylne wszyscy poczytuią.
Patrz, rzekłem, w teraz, na imię Poezyi zasługuie; czytaliśmy to zno-
wu razem, i on przyznać był przymuszony że od deski do
deski nudna tylko Proza, wszystkie karty zaległa. Wzię-
liśmy w ręce Horacyusza, i naypierwiey na te napadliśmy
prawidło: <u>Mediocribus non licet esse Poetis.</u> Co straszniey-
sza że nam drugim podobnym dziełem Autor grozi;
i ieżeli W. X. M. iako Xiąże nasz publicznych Poetom
nie nakażesz Supplikacyi groźby Jego podobno skutek wezmą.
Daruy W. X. M. żego tak długo nad tak błachemi
zastanawiam rzeczami i te uwagi powinny na moment
go rozweselić. Niechcę iednak, zatrudniać mu czasu,
na Sławę Narodu Naszego tak szczęśliwie zażywa-
nego, i kończę wyznaniem, żem iest.

W. X. Mći

Nayniższym Sługą: Autor
Kaietan Węgierski.

Pieśń Pierwsza.

Lubo nie krucyatę woynę śpiewam świętą
Niemniey iednak zaiartą i niemniey zawziętą
Powiem woynę którą wiódł Pleban z Organistą,
Z szacowney swey powagi zgubę Oczywistą.
Muzo któraś wdzięcznemu Tassowi przychylnie
Darów swych użyczała, gdy opiewał pilnie,
Wszystkie dzieła, wielkiego Godfreda waleczne,
Jak Pobożnych Chrześcian wiodąc kupy sprzeczne,
Dobył Jerozolimy starł Egipcyany.
Poskromił równym męstwem, wyniosłe Sułtany.
Natchniy mię duchem twoim, bym mógł śpiewać godnie
Jakie czarna nienawiść zażegła pochodnie.
Wśrzód spokoyney przyiaźni, i iakiemi ścieszki
Ścisłą zgodę w wichrzyste zmieniła zamieszki.
Jakie ztąd krwie rozlanie, iak ziadłe gonitwy,
Z iakim mężnym uporem wydawane bitwy.
Jakie z obu stron znaczne poniesione straty,
Klęski nienadgrodzone późnieyszemi laty.
Lecz dość na tym iuż Muza próźb moich wysłucha
Wy Krytycy nadstawcie łaskawego ucha.
I czy to dla pożytku, czyli dla zabawy

Cierpliwie posłuchayie tak pocieszney Sprawy.
Ledwie tylko Jutrzenka, nocne gubiąc cienie
Jaśnieysze Swiatu dawać poczęła odzienie.
Przez Dziada Organista nagle obudzony
Co nayrychley uderzyć rozkazał we dzwony.
Ogłaszaiąc śmierć Baby, która teyże nocy
Bogu ducha oddała, po cięzkiey niemocy
A Xiędzu testamentem zaświadczone łaski
Krowę dała, i masła starego pół-faski,
Silnemi barki Dziadów, w tę i owę stronę
Ogromne dyndy hałas czynią poruszone.
W miękkiey złożony chrapał Xiądz Pleban pościeli,
Znużony nabożeństwem wczorayszey Niedzieli
Na iawie nabożnemi nabitą myślami
Maiąc głowę, budził się podobnemi snami.
Sniło mu się, iakoby po drodze zbyt śliskiey
Na swoiey faworytce do wioski pobliskiey
Gotować i wyprawiać iechał w drogę wieczną
Choroba złożonego człeka niebespieczną.
W tym zbudzony brzęktliwych dzwonów przykrym dźwiękiem,
Jeszcze niby nad chorym z pobożnym uklękiem.
Ziewaiąc i trąc ze snu oczy mdłe i mgliste

Zdało

Zdało mu się że klektał modlitwy Strzeliste
Ale go z tak świętego wywiodł rozumienia,
Wszystkich Zakrystyanów, ozdoba Imienia.
Matyasz Zakrystyan, co tego urzędu,
Nie Intrygą ni doszedł, z łaskawego względu,
Ale przez nieprzerwane i wielkie zasługi
Służąc do mszy, i gasząc Swiéce przez czas długi,
Ty spisz (rzecze) Prałacie, a w Twoim Kościele
Rozrządza się kto inny i to czyni śmiele.
Co Prawem biegiem wieków bez liczby ztwierdzonym,
Tobie tylko samemu było pozwolonym;
Ty spisz gnuśny, a nie wiesz że tam Organista,
Z Bezczynności i Twego ospalstwa korzysta.
I iuż na mieysce baby dzisiay zeszłey z Swiata.
Bez względu, na licznego o to Kandydata.
Bez uwagi na dawność na moie żądania,
Swoiego Koczkodona wziął do Kalkowania.
Zaraz siadł przy Organach, iuż podobno słyszę
Kurzem zaszłe umiata, i rusza Klawisze,
Ty nie na to! czy czekasz (: iż inne ominę:)
Żeby Ci bezprawnie wydarł dziesięcinę.
I zamieszne odebrał! to niech lepiey sobie.

Będzie

Będzie Plebanem być zaś Organistą Tobie.
Jak ostrym żądłem buchay pszczoły ukąszony
Miota się i napełnia rykiem wszystkie strony
Tak tą wzruszony mową Xiądz pleban gniewliwy
Porywa się do zemsty wcale nie leniwy
Lecz iednak w tym zapędzie tyle miał pamięci,
Że sobie przeżegnaniem i Bożko poświęci
Uczyniwszy intencyą, chociaż myślał sobie,
W iakimby przeciwnika mógł zgładzić po sobie.
To zrobiwszy porywa, rewerendę prędko.
Włożywszy w przód kołnierzyk i koszulę miętką
I zaraz szybkim krokiem gdzie go sława woła,
Chce biedz z Zakrystyanem, razem do kościoła,
Zadziwiona tym gniewem odstąpiwszy garka,
Skoczy na przeciw niemu, rostropna Kucharka
I hamuiąc powoli tak żwawe zapędy
Stóy rzecze, gdzie ty bieżysz Panie, i O! kędy?
Ten Cię zapał porywa, co za sposób nowy
Iść w ten czas do Kościoła, gdy obiad gotowy?
Co cię dzisiay do Postu takiego zagrzewa!
Wilią, Suchedni li kalędarz opiewa?
Pomiarkuy się, ale bądź o tym przekonany

Że nigdy

Że nigdy nie był dobrym obiad rozgrzewany
To wyrzekłszy, na stole stawia rosoł smaczny
Daie się tym widokiem wzruszyć Prałat baczny
I lubo Mu nienawiść szeptała do ucha,
On iednak Appetytu, i kucharki słucha,
Siada lecz zawsze gniewny, pobykaiąc Cadłkiem
Ledwie się nie skąsanym nie zdawił kawałkiem
O Pańskie zdrowie nader Dorota troskliwa,
Mocno na tę porywczość zbytnią ubolewa.
Widzi że z niestrawnego tak bardzo iedzenia,
Srogich Wiatrów, i głowy dostanie bolenia,
A ztąd niebespieczeństwo czuiąc oczywiste,
Skoczy po kommendarza, i po Altarzystę.
O przypadku każdemu z przyiaciół powiada,
Nietech bieży na pomoc zgłodniała gromada,
Jak chcąc ieszcze pieczeni zastać kawał tłusty
By nim żołądek mogła nakładować pusty.
Z radości Prałatowi oczy się iskrzyły
Gdy taką liczbę wiernych Przyiaciół zoczyły
Purpurowym kolorem zarumienił lice,
Po tak szczęśliwych twarzach wodząc swe źrzenice.
U wszystkich widzi szczerą chęć iemu służenia

Gniew swóy w pomyślną nader nadzieię zamienia.
Nie zawodney zwycięstwa nabiera otuchy
Tym czasem chcąc posilić wyprożnione brzuchy
Szynkę przynieść rozkaże, a sam zaś z komory
Bardzo starego miodu wyniosszy dzban spory
Nalewa duży kufel: niech się kto chce troszczy
Rzecze, a ia do Ciebie Xięże Pod-proboszczy.
Wypił ten, za Nim każdy nachylaiąc dzbana,
Starał się naśladować godnego Plebana.
Jak dobrze że się same iuż zostały męty
Nim ostatni napełnił, swóy gardziel odęty,
Sądził zaś zacny Prałat, i bardzo rostropnie,
Że prędzey tym sposobem swych zamysłów dopnie
Bo łacniey, kiedy trunkiem są rozgrzane głowy
Rozrzewniać miękkie serca, załosnemi słowy.
Zatym każdy zasiadł mieysce naznaczone,
Odłożcie (rzecze) do nich nienawiść na stronę
A względną sprawiedliwość wziąwszy za przewodnią
Rozsądźcie to uważnie czyli nie iest zbrodnią;
W cudzą się wdzierać władzę deptać dawne Prawa,
Słów mi do opowiedzi tego nie dostawa,

Ziak haniebna

Ziak haniebną uznaney powagi pogardą
Organista podnosić śmie swą głowę hardą
Ale ia go uśmierzę, was zaś proszę o to
Byście mi dopomogli do tego z ochotą
O was tu samych idzie, dayćie poznać śmiele
Że wy w swoim iesteście Panami Kościele
Gdzie bez waszey wiedzy i bez pozwolenia,
Żadna się rzecz nie staie ani się odmienia,
Pokażcie, to bespiecznie, temu Zuchwalcowi
Że to wszystko nieważne co on postanowi;
Gdzie przy nas iest zdawna władza wybierania
Z tak liczney, zdatney, kwoty bab do kalkowania.
Do serca poruszona tą mową gromada.
Jednostaynie na chęci iego odpowiada.
Każdy mu pomoc swoią obiecuie szczerze,
Takie więc między sobą stanowią przymierze:
Żeby wszyscy złożywszy iutro radę walną
Decyzyą w tey mierze wydali finalną,
Żeby podeyściu były zagrodzone wrota,
Obiecali obierać per secreta Vota.

Pieśń Druga.

Pieśń Druga.

To tylko co dwóch wiedzą sekretem się zowie,
Jako nas straszne dawne naucza przysłowie
Między trzema zapewne sekret się nie mieści
Cóż dopiero gdy ich iest więcey niż trzydzieści
Każdy lubo niechcący, wyda się nieznacznie
Drugi nie myśląc skończy, to co pierwszy zacznie
Ciekawość co na każde słowko pilnie godzi,
Zszywaiąc te kawałki wszystkiego dochodzi
Dwáy u niey zawsze pilni czuwaią Ministry
Słuch nad dzieczy ostrzeyszy, i wzrok rownie bystry
Ta z ich pomocą kąty nayciemnieysze zwiedza,
Nayskrytsze taiemnice z łatwością wyśledza.
Wie co się w domach dzieie, co na wsi, co w mieście
O naymnieyszym naypierwsza usłyszy szeleście,
Zawiłe, i rozległe, wszystko przeydzie gmachy.
Boią się iey Krolowie, Kobiety, i gachy.
Wszędzie iey pełno, ma czas stolicę w Warszawie
Tam o naymnieyszey zawsze wiadoma zabawie
Zna kto z kim iest w przyiaźni, kto źle komu życzy,
Za co ten co nic nie miał dziś pieniądze liczy

Jak ten

Jak ten w ledwie kontusz dobry miał na grzbiecie
Dziś się w zielono złotey rozpiera karecie,
A pyszny strzyżonego pomuskuiąc Wąsa
Z tych się kiedy w ich zdarł bezkarnie natrząsa
Zna co komu dolega, czy Odra, czy ospa,
Za co ta na Wieś iedzie, po co tamta do Spa,
Kto się do tey umizga, ta wzaiem do kogo
Kto kiedy za wygraną sprawę płacił drogo.
Kto kiedy ograł kogo Szaleńską nauką
Kto oddawał pieniądze tą nabytę sztuką
Wie kto się podłym czyni dla nikczemnych zysków
Kto niesłusznie do mądrych przypuszczon półmisków
A smacznemi kąskami pasąc brzuch i Oczy
Nigdy z żadnym konceptem w życiu nie wyskoczy
Ja tedy tak przeniknął bystrych oczu pani
Organiście do ucha szepce iak nayraniey
Że się na przeciw niemu knuie spisek cichy
Że pod gotowanemi pewnie leżą sztychy
Jeżeli ich niezdoła odwrócić skutecznie,
Że księża chcą na swoim postawić koniecznie,
Że on z babą razem nabiera się strachu

Jeżli natężonego

14. Jeżli natężonego nie zwróci zamachu,
W przykrym był prawdę mówiąc, Organista Stanie
Naywiększe mało pomódz mogło mu Staranie
Ciężko było złączaney wydobać mu Mocy
Od nikogo ni wsparcia maiąc, ni pomocy,
I już iako w tych razach zwykło bywać zawsze
Z boiaźni ustąpiły z głowy myśli żwawsze,
A mniey w nieużyteczném smakuiąc uporze,
Jako o iednym srzodku myślił o pokorze.
Kiedy skołatanego uwagami temi
Sen zaskoczył, i przykrył skrzydłami miękkiemi.
Ale ledwie Mu tylko powieki złączone
Oczom spoczynku chcącym zrobiły zasłonę
Jeszcze po zaśnieniu nie był czas tak długi
Azeby się przewrócić dał mu na bok drugi
Gdy niezgoda rozterków, niepokoiu chciwa
Skrzydła z kłótni z zamieszków splecione porywa.
A rzucaiąc Klasztory swe Kochane dzieci
Pobudzać Organistę wielkim pędem leci.
Lubo w tę iadąc drogę brała lot dość cichy
Odiazdem iednak swoim pokłóciła Mnichy,
Żeby ich

Żeby ich tym czasem mile zabawiła,
Z chęcią im Kapitułę wcześnie naznaczyła.
Już dawno Organista za Oblubienicę
Wziął był sobie niewiastę, wielką czarownicę
Która w tey z Xiędzem sprawie od zgody daleka
Darmo Diabłów wzywała na pomoc człowieka.
Jey tedy straszna postać, iey oczy iaskrawe
Zęby spruchniałe, Nogi Chude, i koszlawe,
Wzięła na się niezgoda, a zkrzywego pyska
Do iego się pomacku przymknąwszy łozyska,
Te słowa wyrzekła: Zodważnych zrodzony
Rodziców, i do Wielkich dzieł męża stworzony
Sławny po wszystkich karczmach niezrównanym męstwem
I nie iednem w załebki z Chłopami zwycięstwem
Doznany Organisto, czy spodziałby kto się
Byś sobie Plebanowi, mógł dać grać na nosie
Scierpieć aby na Twe Organy rozciągał
Władzę przytęka, i z twey się słabości urągał
Wierzay mi, wolałabym skończyć żywot cichy
Niżli się stać ofiarą dumney Jego pychy
Podwaia w przeciwniku dzielność kto się boi

Przeraża.

Przeraża nieprzyiaciół tęto oporem stoi.
Stań się mężnym a wyrzysz że te Pleban podły
Co terazby Cię zgubił, szle do Nieba modły,
I fałszywie mniemaiąc że mu Bóg pomoże,
Papla pacierz, pierś tłucze, ostrząc na Cię noże.
Ten człowiek zniewieściały, ta nikczemna Dusza,
Ktora przeciw Cię teraz nienawiść porusza
Odstąpi swych zamysłów, i placu odbiegnie,
Gdy Cię naprzeciw siebie śmiałego postrzegnie.
Jak kiedy Feba duchem napuszony wieszczek,
Gdy dwoisty z troynożnych daie wyrok deszczek
Chwytaią wielkim ciągiem wszyscy Święte smrody
A każdy nos zatyka, czy stary, czy młody.
On nowe biorąc siły z zapaszney iaskini
Z głupich przychodniów żarty tylko sobie czyni
Tak serce Organisty tą mową zagrzane
Poczuło w sobie męstwo dopoty nieznane
Porwał się ze snu iakby go piorun przeraził,
Zawstydzony że siebie myślą podłą skaził.
I już o zgodzie żadney nieczyniący wzmianki
Chcąc się tym więcey zagrzać, łyknął przepalanki.

Całą iuż więc myśl na to obrócił, i siłę
Aby raczey śmiertelną tu znaleść mogiłę,
Aniż ustąpić chaniebnie, i by te zamysły
Wzięły skutek nayprędszy, Zawarł związek ścisły
Z Bartkiem co blisko mieszkał odważnym stolarzem
I z Janem nader śmiałem, i zręcznym Ślósarzem.
Ci zaś do Xiędza złości za to mieli wiele
Że im bronił rzemiosła, w Święto i w Niedzielę.
I przeszłego tygodnia, za pewną robotę
Po długim targowaniu urwał cztery Złote.
Onym się więc Sekretu całey rzeczy zwierza
Co chce zrobić, i kroki iakiemi tam zmierza.
Nienawiść i złość Xiędza przed oczy przekłada
Bliskość niebespieczeństwa, bardziey go rozrada,
Odwagi wielkiey trzeba Przyjaciele moi
Tę kiedy mieć będziecie nic się nikt się nieostoi.
Trzeba żebyśmy dzisiay skrycie ciemną nocą,
Za wzaiemną organy zburzyli pomocą,
I tak one zniszczyli, by nim Kur zapieie
Powstania nawet kiedy, niemiały nadzieie.
Oba mu na to przyiaźń obiecuią szczerą.

Jan obiecał.

Jan obiecał przyiść z młotem, a Bartek z Siekierą
Nie dość tu iest na Waszey słowney obietnicy
Ktoż Was wię możecie być, iak inni zmiennicy
Wszystkich nas trzech przysięga zobowiąże sroga
Żadna się w tył nie będzie mogła cofnąć noga.
Jak więc Bohaterowie, co po runo złote,
Za morze się wybierać powzięli ochotę,
Lub ci Grecy w Troiańską wpłynęli stronę
Zbiegłą Mężowi naraz chcący wrócić żonę
Straszną przysięgą Stałość wzaiemną stwierdzili
Toż samo trzey Rycerze nasi uczynili
Potym się pożegnawszy, każdy szedł do siebie
Czynić przygotowania ku ważney potrzebie,
Aby skoroby tylko światło Słońca zgasło
Dane, ich do Kościoła zgromadziło hasło.

Pieśń Trzecia.

Jużem sobie ułożył aby w trzeciey pieśni
Żeby ta cała kłotnia, koniec wzięła wcześni;
Aby mozołu nie było, bo nie wiedzieć na co
Czynić usiłowania, i starać się z pracą

Naprawiać lud zepsuty, czy ia bocian? aby
Swiat czyścić, i szkodliwe z niego zbierać żaby?
Lecz wytrzymać nie mogę, niewiem co się dzieie.
Z Chęcią bym się urzędu podiął Kaznodzieie
A machaiąc rękami z wysokiey ambony
Wrzeszczałbym: zaniechayćie niezgody szaloney.
Potym zaś treść nayprostszą na trzy dzieląc części,
Pismo i Oyców Swiętych przytaczałbym gęściey
A po plagach pamiętny lekcyi rozlicznych
Wysypałbym gromadę figur retorycznych,
I niezgodę bym, za to niech mię nikt nie łaie
Do brzydkiey Niewdzięczników równał szałamaie.
A wzięcia Dud niezgodnych chrapliwego dźwięku
I zruszania Klawiszów od niezgrabnych ręku
Biorąc pochop, wniosek bym czynił nie omylny
Że u nas dla niezgody dobry rząd bezsilny.
Potym wraz się bardziey w moiey szerząc mowie,
W dalszey dowodzie bym się postarał osnowie
Jak przez własne zawiści i szkodne niezgody
Potężne w krótkim czasie upadły Narody
Że u nas osobliwie, ta niechęć, szalona

Namiętność

Namiętność, iest na naszą zgubę ulubiona
Gdźie nas nie zgubiła żadna więcey iak ta,
Jeżliby mi kto przeczył, Manifest ad Akta,
Zaniósłbym, i przed niemi stawszy osobiście,
Fałszbym przeciwney stronie zadał oczywiście
A gdyby mi i za tym kto nie ustępował
Do przyszłego bym Seymu pewnie appellował
Lecz po co w tak dalekie zabiegam granice
Pewnie moią Nauką Polaków oświecę?
Wolę powiedzieć teraz przez iakie starania,
Do zamysłów szkodliwych przyszedł wykonania
Roziadły Organista, i przez iak okrutny,
Przypadek, swoy Organy wzięły koniec smutny,
Skoro tylko Morfeusz, na tę Sferę ciemną
Poczynał władzę swoią, rozciągać przyiemną,
Zeszli się trzey Rycerze, i poczęli ściśle,
Razem się o tak strasznym naradzać zamyśle.
Sposobne do tego pobrawszy narzędźie.
Zaraz szli do Kościoła, patrząc w koło wszędźie
Stąpaiąc ostrożnie, boiąc się by z boku
Dostrzedz ich ciekawemu niezdarzyło oku.

Nayprzód

Nayprzód ich drzwi Swiętego wstrzymały Kościoła.
Warowne żelaznemi sztabami do koła.
Ale mężnego serca Ján niemyśląc długo,
Jw ták wspaniałym dziele spiesząc się z przysługą
Tak dobrze w tęgi zámek tęgi raz wymierzył,
Że iák náysłabszy puścił, skoro go uderzył
Runęły drzwi ogromne, a tak siły spólne,
Do wewnętrza Kościołá miały wniyście wolne.
Jak gdy z pomocą armat z swych murów spędzeni
Już niebronią przystępu smutni oblężeni,
Niczym niezatrzymany Nieprzyiaciel wchodzi,
J dziękuiąc za tryumf <u>Te Deum</u> wywodzi,
Tak i oni iak tylko do kościoła weszli
Zaraz trzy-kroć klęknęli, trzykroć się podnieśli.
Kaźdy się z nich do Modlitw udaiąc gorliwych
Niebieskiey chciał pomocy w zámysłach szkodliwych.
Pierwszy się Organista porwał niespokoyny,
J drugich do roziadłey pobudzaiąc woyny,
Rzekł głosem Bohaterskim; drogi czas ucieka,
Teraz pora sposobna nieprzyiaciel czeka.
J światłem tleiącego prowadzon ogarka,

Co go od wiatru.

Co go od wiatru szklanna broniła latarka
Naypierwszy na złe wschody odważnie wstępował
A swą śmiałością drugim drogę pokazował.
Ale kiedy do góry prowadzące krok śliski,
Wlazłszy, na wierzch organów samych iuż był bliski
Sumienie go ruszyło, i nieznaney trwogi
Pełen, sam poniewolnie musiał cofnąć nogi.
Jak kiedy idąc z woyskiem, na przeciw Rzymowi,
Trzeba było Rubikon przebyć Cezarowi,
J temu który wiernem był Obywatelem
Stać się wiecznym Oyczyznie swey nieprzyiacielem
Myślił długo nim przebył brzegi niebespieczne,
Boiaźń w nim z ambicyą walki wiodły sprzeczne.
Jednak iak nieprzyiaciel wolał rozkazować,
Niż podległość, iak wierny, Obywatel chować
Tak i nasz Organista choć miał chęci szczere
Zburzyć organy, wstrzymał rozboyczą siekierę
Wewnętrznym mimo siebie przerażony strachem,
Lubo iuż z wymierzonym cofnął się zamachem
Lecz wkrótce nienawiścią podżarzony srogą
Przez ławkę co tam stała przestąpiwszy nogą

Chciał

Chciał z obu rącz we środek organów uderzyć
Lecz ślepa popędliwość, nie potrafi mierzyć,
Chybił więc ale miechy raz okrutny wzięły
Opęknawszy na dworze, żałośne jęknęły.
Usłyszały te jęki zatrwożone szczury
Co do tych czas spokoyne swe tam miały dziury.
Potomki tak sławnego w dziejach Gryzomira,
Którego sława dotąd ieszcze nie umiera,
Nie prze to że gnuśnego Króla pasł się ciałem,
Lecz że iest w Myszeidzie, Rycerzem, nie małem,
Przestraszone, z Mieysc swoich wychodzą gromadnie,
A gdzie i iak kto może z popłochu przepadnie.
Za złą wieszczbę Jan z Bartłaem, wziął przypadek taki;
Ale Grzegorz ſ.ſ. niezważał na te wszystkie znaki
Ale porwawszy znowu Kosztur okowany
W same z Naywiększą mocą uderzył Organy.
Ach któż to teraz zgadnie, i któż to opisze,
Jako się w rożne strony rozpierzchły klawisze,
Jak leżąc żaliły się żałobnemi jęki
Że z tey którą kochały koniec wzięły ręki?
Kto nie zna Bohatera dzielney krwi Szafarza

Jak go bardziey

Jak go bardziey zgiełk bitwy i tumult rozrzaza,
Niech sobie Organistę naszego wystawi,
Nad czułym użaleniem czasu on nie trawi,
Lecz w którą tylko stronę mężną ręką kinie,
Albo kilka klawiszów, albo duda zginie
Zagrzani tym przykładem daremnie niestoią
Jan z Bartkiem, ale czynią też powinność swoią,
W nayġoretszym zapale iuż iest bitwa wściekła,
Same Mordy zaboystwa, istny obraz piekła,
Tu widać ciał zabitych zaważliwe kupy
Tu ranni na puł żywi leżą między trupy
Duda pchnięta śmiertelnie, ostatnim tchem ziewa,
Klawisz ieden drugiego do bitwy zagrzewa,
Tu na puł rozpełnięte umieraiące miechy
Zatem nad przyrodzonym zabiią za grzechy
Zgiełk, hałas, krzyk, zaboystwa, tumult, mordy wrzawa,
Zewsząd krew niewinna lać się nie przestawa,
Święci tego Kościoła, których ten zgiełk głuszy
Niespokoyni, troskliwie nadstawiaią uszy.
W kronice nawet nieraz czytać mi się zdarza,
Że chciał Kościoła tego Patron zeyść z ołtarza.

Lecz że się

Lecz że się znaydowały tam święte Panienki
Niechodził dla zgorszenia niemaiące sukienki
Tym czasem iuż organy na drobne kawałki
Dokonali zgruchotać ogromnemi pałki
Zapamiętali w gniewie, lecz mężni Rycerze,
Każdy się zaraz potym do spoczynku bierze
Oczekuiąc dnia srodze, iednak niespokoynie
Po tak śmiałym uczynku, i krwawey rozboyni.

Pieśń Czwarta.

Gdybym był sobie królem, byłbym sprawiedliwym
Złychbym z Dworu wyganiał, nadgradzał cnotliwym.
Niebrałaby dostoieństw zasłudze intryga;
Źle w tym kraiu, gdzie obrot prostotę wyściga;
Każdybym dzień, iak Tytus, dobrodzieystwy liczył
Więcey szczęścia Oyczyźnie, niż sobiebym życzył
A nad próżnemi rzeczami, czasubym nietrawił
Nadaniem praw Narodom, Rodkich bym się bawił.
Co gdybym był Biskupem, lub Officiałem
O to bym usiłował staraniem niemałem,
Żebym sam z siebie dawiąc przykład nader rzadki.

Niebył

Niebył nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki
Nigdybym nic nikomu nie bronił drukować,
Tym się w Narodzie rozum, może polerować
Ubogich bym wspomagał, w wydatkach był mierny,
Oyczyznie dobrze życzył, Królowi był wierny.*
* W bitwie byłbym rycerzem, a w Izbie spokoyny
Dobrebym Interessa, skutecznie popierał,
Za danie Protekcyi, ludzibym niezdzierał
A gdybym był uczonym lub za niego mianym
Nie przestałbym że w Izbie więcey malowanym,
Lub że ziem mądry obiad, obok Majestatu,
Pisałbym co i dowiódł niewiernemu Światu.
Zezkąd kolwiek zagadnie, z ktorey chce tknie strony,
W Prawie, Rymach, i w Dziełach iestem nauczony
Bym kiedy był małżonkiem, niebyłbym zazdrośnym,
Zazdrość każdy to powie, iest zwyczaiem sprośnym,
Zwłaszcza kiedy nieidzie komu o Dębina,
A ma ieszcze w zapasie nie iednego Syna.
Gdybym był Xiędzem owem o ktorym tu mowa,
Niewiele dbałbym, czy ta baba albo owa,
Na organach kościoła mego miechy depce,

Lecz coż począć.

* Gdybym zaś był Ministrem pokoiu lub woyny

Lecz coż począć, gdy komu ambicya szepce,
I nienawiść podburza? poruszyły piekło,
Zwołał był Xiądz na radę, iak się wyżey rzekło,
Kommendarza, rozumem, i latami stary
Przywlókł się też o kiju zacny Xiądz Wykary
Poważny, pod-Proboszczy, Altarzysta prawny
Z Sąsiadem o Altarę swą kłótniarz ustawny.
Xiądz Kapelan Bernardyn który tam przebywa,
I pałka, *sed cum voce*, nadto *informativa*.
Każdy się z nich przez skromność naymnieyszym być mniema,
Kłótni tam o mieysce, między niemi nie ma.
Gdy się każdy przed Świętym Duchem upokorzył
W te słowa tłusty Pleban Sessyą otworzył
Wy którzy tu dziś mieysca zasiadacie godnie,
Wy Kościoła podpory, i Wiary pochodnie.
Nie trzeba wam powtarzać, bo znacie zaiste,
Chytrości i podstępy nad to oczywiste,
Gbura, któregom za sam z błota wyprowadził,
I na takie znakomitym urzędzie posadził,
Teraz pychą nadęty, zapomniał ten złodziey
Żem przecie Jego Panem, żem Jego Dobrodziey.

Teraz

Teraz moią powagą waszą razem szarga,
Na nasze przywileie, na Władzę się targa
A swoich nieprawości, dopełniaiąc miarę,
Do Kalkowania babę śmiał naznaczyć starę
J kiedym sam nie mógł być w Kościele, bom chory,
Ona Miechy Deptała, w wczorayszę Nieszpory.
Wiem że to z was każdego, równie, iak mnie boli,
Czytam to w oczach waszych, że nikt nie pozwoli,
J nie dopuści, by taż baba, miała zostać,
Możemy ieszcze dotąd słowom Jego sprostać.
A dzisiay potępiwszy, tę zuchwałość winną
Na mieysce naznaczoney, obierzemy inną.
Skończył Pleban, a głuche u wszystkich milczenie,
Powszechne rokowało, Jemu zezwolenie,
Lecz z mieysca swego zabrał głos Xiądz Pod-Proboszczy,
Niech się, rzecze, Plebańska Mość o nas nie troszczy
Za całe Zgromadzenie, przyrzekam ia szczerze.
Że nam nikt Prerogatyw naszych nie odbierze,
J Wolemy zgubioną mieć z Oyczyzną Wiarę
Niż utracić na Włosek, przywileie stare.
Jedna mi tylko na myśl uwaga przychodzi

Jeżli się

Jezli się absolutnie postępowac godzi.
I niewiedząc czy nam iest wolno, obrac babę
Chciec obarczac przemocą naszą stronę słabę.
Na to poważny wiekiem Wikary powstawa,
Prawda, rzecze, że nie masz wyraznego prawa;
Lecz podług Axioma. kędy prawa nie ma
Tam zwyczay z dawnych czasów mieysce iego trzyma.
Nie pierwszy iuż rok siedziec tutay mi się zdarza,
Nie u iednego ia mszą miewałem Ołtarza,
Nie iednego pogrzebłem na Cmentarzu trupa,
Nie iednego widziałem z wizytą Biskupa,
Jezli czas tych dzieiów, z pamięci nie zetrze,
Szwedów, ieszcze przypomnę, i srogie powietrze,
Bardzo dawno zasięgam, a zawsze i wszędy,
Plebani w swych Kosciołach, dawali urzędy.
Do gustu Prałatowi ta przypadła mowa,
Cała za tym przystała rada na te słowa,
Do Krysek iuż więc skrytych Pleban się nie miesza,
Dwie ich ma Małgorzata, a resztę Agnieszka /: 2 /
Zapadła pluralita, więc nie myślcie dłużej,
Krzykną: niechże ten urząd iuż Agnieszce służy.

Acheas

A chcąc ią mieć gotową do tego rzemiosła,
Szła do niey iak nayrychley z dobrą wieścią Posła,
Skacze baba z radości z takiego wybrania,
Swoim się Dobrodzieiom, iak nayniżey kłania,
Schylone plecy, bardziey ukłonami garbi,
Uniżonością wszystkich serca sobie skarbi,
Tym czasem, zacny Prałat zaczął się gotować,
Aby ią mógł tego dnia zaraz installować,
Na Organy z niemałym tryumfem wprowadzić,
I w przyzwoitym mieyscu godności posadzić
Lecz boiąc się odporu kazał aby cepy,
Drągi, siekiery, kosy, topory, oszczepy
Wzięła czeladź odważna, sam swym męstwem zbroyny,
Szedł śmiało, chociaż krwawey spodziewał się woyny,
Za nim następowali Xięża niezdaleka,
Każdy z nich losu kłotni, takiey pilnie czeka,
Idą na pozor śmiało, a każdy z nich tchorzy
Krew się w każdym z boiaźni porusza, i burzy,
Każdy w koło z nich patrzy, by w przypadku sprzeczki
Wolne mógł mieć ktoredy mieysce do ucieczki
Wolne mógł mieć ktoredy mieysce do ucieczki.

Wszędzie.

Wszędzie samo ponure panuie milczenie,
Ale iak srogie onych było zadziwienie;
Kiedy zamiast odporu i bitwy okrutney
Stanął im przed oczyma obraz nader smutny,
Gdzie tylko wzrok obrocą wszędzie znak ruiny.
Tu drzwi mocą wyparte tu zaś rozwaliny
Wdzięcznych leżą organow, tu Miechy tu Duda,
Rozumieli nabożnie, że to iakie Cuda,
Że na ich Boska ręka Ukaranie mściwa,
Te dotąd niesłychane poczyniła Dziwa,
Albo piorun zdruzgotał, z Czarney spadłszy chmury
Albo ziemi trzęsieniem obruszone Mury,
Lecz wkrotce niewątpliwe, w tych ruinach znaki
Namyślney zawziętości, skazały im szlaki,
A kłotnie które mieli, i zawzięte zwady
Wytchnęły im Autora tak wielkiey Szkarady,
Większą to w nich zaiadłość, mocnieyszy gniew sprawia,
Ochotę wzięcia zemsty, tym silniey ponawia,
Im większy na ich sercach zostawuie smutek,
Że zamysły ich wzięły tak nie dobry skutek.
Baba płakała widząc nadzieie zmylone.

A Xiądz.

A Xiądz Pleban, lubo się starał, cieszyć one,
Lubo umysł w nieszczęściu pokazywał hardy
Lecz nie mógł wstrzymać czując na sercu żal twardy.

Pieśń Piąta.

Wszystko tu nie do rzeczy na tym naszym świecie.
Bogaty ubogiego ciemięży i gniecie,
Cnota nie ma nadgrody a występek kary
Złępione prawa, patrzą na zbrodnie przez szpary
Kto sprawnieyszy to lepszy, poczciwość nie płaci,
Talentem się nie wesprze człek, ani zbogaci,
Na urzędach Intryga, i Kredyt osadza,
Ten szczęśliwy kto kradnie, i Oyczyznę zdradza,
Jeźli się o to godni ludzie mówić ważą,
Odpowiedź cała, że tak Interessa każą
Uwielbiam was, i ukłon wybiiam wam niski
Klęknę ieźli zechcecie, będę się bił w pyski,
Niezgruntowani w rządach swoich Polityki,
Nie iest to dzieło słabey moiey mózgownicy,
Przenikać co czynicie, bo w Fryzurze więcey
Macie rozumu, niż iest w mey głowie cielęcey.

Niechay

Niechay iednak z pokorą spytać mi się godzi,
Czy to w dobrego rządu maxymy niewchodzi,
Azeby ludzi godnych, wartych z każdey miary
Wasze Łaski, i hoyne nie miały dary.
A tam się zaś bogatym nie zgnieździły roiem,
Kędy głupstwo przesiada, z pysznym niepokoiem,
Ale na co ia gadam, i na co mózg suszę
Powiedzą mi; móy Panie, radzibyśmy z dusze,
Uczynić ci, znamy to, że masz talent rzadki,
J prozą piszesz dobrze, i Wiersz zrobisz gładki,
Miey trochę cierpliwości, miły Przyiacielu,
Oto od Ciebie ieszcze zasłużeńszych wielu,
Prace, trzeba nadgrodzić i cięszkie mozoły,
Czekay.... Czekam Ci zawsze iak goły, tak goły,
Kiedy kto w niedostatku, i dowcip się cieśni,
O! niewiem co wam powiem w tey tu piątey pieśni,
Jak Organów przywiodę, znowu, na plac dzieie.
J kogut ziadłszy ziarko miley trochę pieie.
Noc w którey Pan swych bogactw, a ubóstwo nędza,
Zapomina, uspiła, i babę i Xiędza.
A sen twardy leniwych, skrzypek swych powodoka

Dla spoczynku powszechnie, przykrył ludzkie oko,
Wszyscy spali, przy żonie, tu Mąż snu zażywał,
Tu Kochanek miłością znużony spoczywał
A świeżych roskosz przez sen zażywaiąc prawie,
Jak się pieścił, i cackał, iak gdyby na iawie.
Sam ieden Organista oczu nie mógł zmrużyć,
Lubo się onegdayszą pracą musiał znużyć.
Ale iakże spać można, kiedy ta kto czuie,
Że na karę po iakiey zbrodni zasługuie
Bo nazaiutrz, iako wieść doszła iego uszu,
Miało weyście świętego być Jubileuszu,
Podczas którego każdy czy Młody, czy stary
Wolny był za swe zbrodnie od winy i kary,
Byle Xiędzu, powiedział co był i Niebu dłużny
Obszedł kilka kościołów, i dawał Jałmużny,
Już się zeszła z okolic gromada Poddaństwa,
Ziechało się iuż było, nie mało i Państwa,
Kolasą bułanemi ciągnioną kobyły
Przywlókł się z swą Jeymością Podsędek otyły,
Sześcią zdobną gałkami karetą powoli,
Przyiechał na ten odpust Wielmożny Podstoli.

Tuż za nim.

Już za nim w go każda mieć musi publika
Widziano iadącego tey Ziemi Skarbnika,
Sześć koni trochę lepszych, liczna czeladź Dworska,
Wydała że się wali godność Podkomorska,
Z niemi wielka Mnogość, Ziemianek, Ziemianów,
Ludzi rożnego wieku, rozmaitych Stanów,
Kupców, Swarnych przekupek, Opoiów, Kramarzów,
Między ktoremi dwoch też przybyło Księgarzów,
Słowem mowiąc na odpust tak wielki tak rzadki,
Dość się Panów ziechało, i wiele Czeladki,
Już się zproszone zinąd Mnichy i Kanony
Jedni na Mszą gotuią, drudzy na Ambony.
Już się ciekawsza niżli Nabożna Gromada,
Wali w kościoł, i ławki naypierwsze zasiada,
Gdy przez Cmentarz spiesząc się Pleban do Kościoła,
Uyrzy w nim Organistę a tuś mi... zawoła.
Tyś to iest co do złości łączący odwagę
Tak znaczną mey godności uczynił zniewagę,
Iescze po tey Zbrodni śmiesz mi włazić w oczy
Zaraz ia cię.... wnet ku niemu z Impetem przyskoczy,
Ztrwożył się tym zapędem Pan Grzegórz zmieszany,

Umyka się

Umyka się by tyłem gdzie przyparł do ściany
I takie, gdy z szybkością wciąż czyni cofanie,
Trafiło się że stanął, przy księgarzu Janie,
Dopadł go tam Xiądz Pleban, lecz nim doń przyskoczył,
Jak go rznął brewiarzem że aż się potoczył,
Zmięszany przywitaniem takim Organista,
Z łatwości, co pod ręką mógł zeń mieć korzysta,
A pewną Plebanowi chcąc zgotować zgubę
Oburącz porwał w gniewie swym Ateny grube /1/
Cisnął nią i tak mocno w głowę go uderzył
Że ciosem zagłuszony, mój Xiądz ziemię mierzył.
Na krzyk jego bolesny, na wrzask, i lamenta,
Porzuciła ornaty, i Msza zgraia Święta /2/
A małe uchyliwszy zakrystyi drzwiczki
Spieszno biegła, na mieysce złoczoney potyczki,
Zaraz się Organisty przyjaciele zbiegli,
Skoro na placu Xięży gromadę postrzegli
Wielka się między niemi zatym bitwa wszczyna,
Temu oczy podbiła zwycięska Janina /3/
Ten ogłuszony upadł, i ledwie nie kona,
Wziąwszy w łeb Tłumaczeniem rozmów Tacyona /4/

Naypierwey

Naypierwey Altarzyście zgruchotano kości
Zbawiennym Fylkowskiego Stolikiem mądrości. /:5:/
Z tobą Pod-Proboszczy, zadał raz niemierny
Koloandrze kochany, Leonidzie wierny /:6:/
Wieleż to ksiąg pierwszy raz z pyłu wydobytych,
Do bitwy tak zażartey było tam zażytych.
Jan ma wiankiem różanym, nos srodze podbity, /:7:/
Tego zranił do Nieba gościniec ukryty /:8:/
Darmo księgarz troskliwy, nierad takim gościom,
Tym się pragnie opierać Gotyckim wściekłościom,
Ledwie naich zażartość i księgi wystarczą
Bartek Pod-Proboszczego, zwalił Królestw tarczą /:9:/
Ten lubo ciosem takim mocno był dotknięty
Rzucał nań ale słabo, ubogie natręty. /:10:/
Niewiele szkodzić mogła Bartkowi broń krucha,
Chociaż śmiały tłustego nie umykał brzucha,
Ale go z tyłu ieden z naybardziey zawziętych
Xiądz Kommendarz dowchał żywotami Świętych
Lecz on lubo stłuczony, wyszedł z tąd z honorem,
Przywaliwszy obydwu cięzkim rytmów zbiorem, /:11:/
Szwank dwu zacnych Rycerzów pomieszał Prałata,

Więc sam.

Więc sam iuż Miłośnego schwycił Fortunata, /12/
Z ostatnie do kupy zgromadziwszy siły
Między oczy Janowi cisnął Romans miły
Mało mu grube od razu zaraz zaszły oczy.
Pierzchła krew, iuż mu zwolna po żyłach się toczy
Nowem po strasznych nudach i ziewaniu częstem,
Wywrócił się i zasnął twardo w błocie gęstem,
Przypadł śpiącemu Bartek szybko na ratunek,
W przyzwoity porządnie opatrzon rynsztunek
A mszcząc się na Plebanie, porwał Banalukę /13./
I nią mu Fryzowaną wysadził perukę.
Spadła, a Xiądz ukazał z pod niey łeb tak goły
Że się w Niebie zdziwili święci i Anioły,
A wiasne, i glancowne wpatrując się ciemię,
Mniemali że się słońce przeniosło na ziemię
Bardziey tym rozgniewany Prałat i rozżarty,
Widząc się tak chaniebnie z swych ozdob obdarty
Radby był na hultaia sprowadził pioruny
Chciał mu ze łba, swą ręką pozrywać kołtuny
Bez uwagi, czy siły wystarczać mu będą
Rzucił się nań, nakrywszy głowę rewerendą.

Ocknął się.

Cofnął się baczny Bartosz na dwa kroki w stronę,
Toburzcz Mu w piersi cisnął Magiellonę [14]
A sam zaś do wrodzoney powracaiąc broni
Z pością począł się krzątać koło tęższey skroni.
Gdyby był Pleban niechcąc legł tam Męczennikiem,
Gdyby bolesnym iego obudzony krzykiem,
Co z poranney gdzieś blisko odpoczywał pracy
Nie przypadł na ratunek Oyciec Bonifacy.

Pieśń Szosta.

Rodzona Siostro śmierci, woyno zapalczywa,
Prawie Zboyców, których świat rycerzmi nazywa,
Zbrodniarko z Skamieniałych wnętrzności spłodzona,
Wieleś ludzi do Swego zagarnęła łona?
Jużem mniemał, że nasz Swiat opuściwszy Stary
W nowymeś przedsięwzięła wybierać ofiary,
I na Amerykanach wolnych, i ochotliwych
Zbyt probować dzielności, Twoich razów mściwych
Ale się z dawnym rozstać nie możesz korzyskiem,
Lubym widzę każdy kray dla Ciebie Siedliskiem.
W nayspokoynieyszy kącik, w dzień twoie zbrodnie

Nayzjadliwszey niezgody zachodzą pochodnie
Żaden od cię niewolny, kiedy Pleban Cichy
Doznał nawet nawet, iak są twe niebespieczne sztychy.
Ot by do tych czas ieszcze pod Stołarzem leżał
By mu nie był Bernardyn na pomoc przybieżał
Bernardyn, Młody, żywy, rubaszny, i śmiały,
Wart być pomiędzy dzielne liczon generały (A.)
Choć znużony Xiądz, iednak przy takiey pomocy.
Byłby do późney bitwę mógł przeciągnąć nocy,
Gdyby co niecierpliwie iuż w Kościele siedział,
Pan Podstoli o tey się kłótni nie dowiedział,
A zawsze służyć swemu bliźniemu gotowy
Niewstrzymał zaiuszonych, mocą swey wymowy,
Słóycie rzecze, iaka w was zażartość uparta;
Boga się bóycie, gdy się bóycie gdy się nie lękacie Czarta,
O co idzie? zkąd kłótnia? iaka iey przyczyna?
Jakiż chcecie zakończyć i kto ią z Was wszczyna?
Można znaleść sposoby co was mogą zgodzić.
Dayćie się tylko proszę, trochę ułagodzić.
Niechayże się rozsądek w Waszey głowie mieści
Rzecz mi całą powiedzcie, w niewielkiey słów treści

Zaraz chciał Organista ułatwić pytanie,
Ale mu odpowiedzieć niedał Pleban na nie,
J sam zaczął znowu Mu przerwał Organista
Rzecz widzę rzekł Podstoli iest to oczywista,
Że będąc rozgniewani, i w tym zamieszaniu
Memu nieuczynicie zadosyć pytaniu,
Lecz każdy niech na moment nienawiść zagrzebie,
A tym czasem proszę was na obiad do siebie,
Po dobrey sztuce mięsa, i klarownym winie,
Łacniey Was zapalczywość zapewne ominie,
Dopiero po obiedzie zasiadłszy do zgody
Będziem się starać wszystkie ułatwić przeszkody.
Choć srodze rozgniewani byli i zawzięci
Przyięli to mocnemi przyczyny ujęci.
Podstoli ich do swoiey powsadzał karety,
A Stangret siekąc konie, w odsednione grzbiety
Włókł się; i choć we wrotach dwa razy zawadził
Przed Dworem ich, po krótkiey podróży wysadził.
Po pierwszych przywitaniach, w prędzey z Apteczki
Po kieliszku cukrowey wniesiono wódeczki
Każdy wypił swóy wydział, Jeymość Dobrodzieyka,

Toruńskiego.

BIBLIOTEKA TW.Z.P.U.J. W KRAKOWIE

Toruńskiego w zakąskę przyniosła piernika,
Lecz że tak prędko obiad nie mogł być gotowy
Wszedł znowu na stoł Likier wyborny pestkowy,
Likier przedni, lecz to w tém domu nienowina,
Bo go sama swą ręką pędzi Podstolina.
Dwoiaką wodką maiąc rozegrzane głowy
Polityczne z ochotą zaczęli rozmowy,
J każdy z nich powiedział, co do samey treści
Jakie miał ze stolicy naypoźnieysze wieści.
Jeden twierdził, że woyna nieochybnie będzie,
Że do tego gotowość iuż iest znaczna wszędzie,
J pozawczoray oczy widziały to nasze,
Jak sobie Dwoch Draganow ostrzyło Pałasze.
Rozszerzył się Gazeciarz i pochwał nieskąpi
Nad tém że niezawodnie lepszy rząd nastąpi,
J iakoż iest nadzieia tego oczywista,
Bo o tym napisano Arkuszy ze trzysta.
Lecz o mnie także z nowin niepomału cieszy
Że się dobry porządek do Warszawy spieszy,
Bo chłopca, co bił Żydow, przed czterema dniami.
Z powagi urzędowey sieczono rózgami

To widzę.

To widzę, rzekł Podstoli, nowiny pisane
Ale ia mam Gazety świeżo drukowane,
Tysiąc rzeczy ciekawych: w Ostatnią Niedzielę,
Na wielkim Nabożeństwie Ludzi było wiele,
Żeby przyzwoitą wspaniałość zachował,
Mszą pontificaliter Biskup celebrował.
Xiądz N. N. miał Kazanie Wielki Kaznodzieia,
Mówią że swą wymową nawrócił złodzieia,
Zodtąd poznaiemy tę prawdę dość iasną,
Nikomu nic nie biorą, kto ma kieszeń ciasną.
Dnia ośmego Miesiąca, wielki Jest w Piotrkowie,
Bito z armat i liczne dopełniano zdrowie,
Był Obiad, Podwieczorek, Wieczerza, bal Walny
Pan Starosta odprawiał, Wiazd swóy tryumfalny,
Za rzecz zaś osobliwszą z tego piszą miasta:
Umarł człowiek, ktory miał iuż lat półtora-Sta.
To nowiny: lecz iakie uwagi są przy tym?
Jak zartuie sposobem autor wyśmienitym,
Jak rozsądnie Nowiny, każdey przyczyn szuka,
Z Gazet Jego wiadomość razem i nauka,
To iest! bo z doświadczenia wiem tę rzecz dowodnie;

Można się na nich czytać nauczyć wygodnie.
Chwalić zatém zaczęto Gazety pospołu,
Tym czasem Pan Marszałek, prosił ich do Stołu
Cała się zgraia zatém do Sali przeniosła,
Musiał siedzieć na stołku kto niedopadł krzesła,
Lecz Pani Cześnikowa Obiadu nierada,
Że od niéy wyżéy Pani Skarbnikowa siadła,
Ci którzy głodni byli, zaiadali smacznie,
A Wielmożny Podstoli, uważał to bacznie,
Że ani mięsa, ani dość zostało sosu
By się mógł z nich na wieczór, spodziewać bigosu,
Powtórzone kieliszki, iednak i Butelki
Z Podstolskiéy Duszy smutek, wygoniły wszelki.
Żeby wesołości oddalić przeszkodę,
Na wieczór obiecaną odłożyli zgodę.

Koniec Pieśni Szóstéy
i Ostatniéy.

Przypisy

Przypisy do Pieśni Pierwszey.

/1/ Swywolny Czytelnik, niech nie mniema żeby tu o inszey fawoTyce mowa bydź miała, iak o kobyle siwey, na ktorey Xiądz Pleban, zwykł był ieździć do chorego. Przykładne życie Prałatu, o ktorym tu mowa, od wszelkie go podeyrzenia go uwalnia.

/2/ Tu iest bliższa imitacya, du Lutrin zaczynaiąc od Wiersza, Jadors Prelat tu dors, et la haut à ta place.

/3/ Imię kucharki.

Do Pieśni Drugiey.

/1/ Cztery te wiersze miały znaczną moc w ten czas kiedy były pisane, świeżo ieszcze trwała pamięć zdzierstw człeka, o ktorym tu mowa; teraz że się iuż rany w Workach, tych, od ktorych niesłusznie wyciągał po części zagoiły, i karetka się zezdziła, mniey maią znaczenia.

Do Pieśni Trzeciey.

/1/ Imię Organisty.

Do Pieśni Czwartey.

/1/ To wzięto iest de la Pucelle d'Orleans. Na Pieśni czwartey: Si j'etais Roi, je voudrais être juste.

/2/ Imiona Bab Kościelnych.

Do Pieśni

Do Pieśni Piątey.

[1.] Nowe Ateny Xiędza Chmielowskiego książka pełna omyłek Ortograficznych, i Historycznych, ba.. iecznych opisań, fałszywych wiadomości. Dawali iednak czytać ią dzieciom, ia sam przypominam sobie, że była częścią edukacyi moiey. Przedrukowa.. kilka razy, ostatni raz w Poznaniu.

[2.] To iest Xiędza tego Probostwa.

[3.] Janina zwyciezkich Tryumfów, czyli życie Jana III. przez Kazimierza Rubinowskiego. Autor odeymuie męstwo Janowi III. a przyznaie wszystko cudóm, których iest tam większa liczba, niż zwy.. ciestw, przez Króla odniesionych.

[4.] Rozmowy Focyona [: par Mr l'Abbé de Mabli dans la langue Françoise:] przez Xiędza Kamińskiego nie miłosiernie tłumaczane.

[5.] Stół Mądrości przez Xiędza Tyszkowskiego.

[6.] Koloander Wierny, Leonildzie, przyiaźni dotrzy.. muiący, przy rożnych nienawiści woiennych awan.. turach, i przypadkach. - - - Romans dobrze głupi.

[7.] Wianek rożany, wielu rożlicznego Nabożeństwa Kwiatów

Kwiatów w Poznaniu. 1758. 45.

[8] Gościniec ukryty do Nieba, albo pewny sposób osięgnienia Niebios. - - - Autor musiał być świętym niechybnie.

[9] Tarcza Królów i Królestw, pobożność gruntowna, codziennemi zabawami zmacniaiąca się w Warszawie. 1773.

[10] Natręty Komedya Bielaskiego ze wszystkim zarzuwna, iest po 26 Scen w iednym akcie.

[11] Zbiór rytmów przez Załuskiego, pięć grubych Tomów in 4to. w pierwszym z nich są dzieła Drużbackiey.

[12] Fortunat roman, miłośnie nudny, ktorego kartki bez ziewania czytać niemożna.

[13] Dawna bardzo historya Romansowa, pozbawia nas sensu, ledwie iuż Bodzęłków iest zabawą.

[14] Magiellona Historya, ze wszystkim Bananałuie podobna.

Do Pieśni Szostey.

[1] Nie pomiędzy Generałów, Majorów Leitenantów, ale pomiędzy Bernardyńskich, czyni go.

umieszczenia.

46 umieszczenia godnym. Kto czytał Le chapitre des Cordeliers, wie iakie przymioty mieć powinien ich Generał.

Przyiaciel Cnoty do J. O. Xięcia JMCi
Antoniego Swiatopełka Czetwertyńskiego
na Dzień Jmienin Jego.

Un vrai Republicain n'a devant ses yeux
Que la vertu, les loix, sa Paix, et les Dieux
La Vertu seul exige un hommage fidele,
L'homme n'est estimable et n'est grand que par elle.

Mr de Voltaire.

Komu miła niewola, niech się groźby boi,
Kto podły, niech o łaskę gwałcicielów stoi.
Niech dla zysku prywatny, dumy, na ofiarę
Wydaie Kray, poczciwość i Oyczystą Wiarę.
Mąż wolno urodzony, obywatel prawy
Nie słucha iakie przemoc dyktuie ustawy.
Maiąc Boga, Kray, Cnotę, Prawa za prawidło,
Gardzi gwałtem, lub zbrodni, korzyścią obrzydłą;
Za niegodnę ludzkiego i Narodu szkaradę,
Mamy na cudzą zgubę spikniona gromadę;
Ochydliwe Attyffe Jmie Tamerlana, -
Ah ta dzikość, i w naszym wieku zbyt doznana.
Patrzmy w co nasza idzie Ziemia Starodawna

Stałość

48. Słabość się z rąk upuszcza, złości szarpie bezprawna,
Nie ma ktoby w bezbronnym kraiu ku pomocy
Dobył Cnoty oręża, na przeciw przemocy.
Ustaie Sternik, w słabey kierowania łodzi
Potomność świat upewni ratuiąc czy szkodzi.
Obey śmielszy, że się mu żaden nie opiera,
Domowy się z nim łącząc większą złość wywiera.
Tobie to tylko Xiąże sława zostawiona,
Byś obstawał przy prawie, przykładem Katona.
Żadna groźba, żaden gwałt tego męstwa duszy,
Od chwalebnych przedsięwzięć na krok nie poruszy.
Dobry z tobą boleie, nad przykrościa burzy
Cóż potym, gdy co czuie, śmiało nie wynurzy
Jstaie się z boiaźni brzydkim niewolnikiem, -
Tym sam do Praw obrony stawasz Przewodnikiem.
Nie to cnota co w kącie nad przemocą wzdycha,
Albo w Samo-beynosci od Modlitw usycha,
Lecz co się na Oyczyzny Praw całość poświęca,
Sama czynna do wzaiem czynienia zachęca.
Jśli się czarna zazdrość-uporem nazywa,
Do czego cię powinność i cnota zagrzewa.

Obywatelstwo

Obywatelstwo Paszczem interesu zowie
Bucha, w Kray o samey gada, przyszłość powie.
Być krzywdzącym domowym, przy szczupłym dostatku,
By każdy chce z Oyczyzny korzystać upadku.
Nie szukać polepszenia w pełnym zdzierstwa Kramie,
Rzadkie to poczciwości w naszym Kraiu znamie.
O Dniu nad Święta Królów godnieyszy pamięci
Niech Cię wdzięczna potomność dla cnoty poświęci.
Dniu ieden z pamiętnego Seymu, Kraiu zguba
Będziesz odtąd dla Polski pieszczota, i Chluba.
Oto Kraiowa przemoc dla Obywatela,
By swe zdzierstwo pokryła nadgrodę wydziela.
Składa ią cnota z siebie w obecności Stanów,
Chce lecz próżno w tąż ciągnąć Rycerstwo i Panów.
Czyż ieszcze nas wiek dziwić nie przestanie złoty,
Zachwałon zobyczaiów niewinney prostoty.
Czyż mu stawiać Ołtarze będziem kłaść kadzidła,
Że nie znał co iest zdrada, i chciwość obrzydła.
Gdzie nikt nie czcił obmierzłey panowania żądzę
Nie przedawał wolności Durnie za Pieniądze,
Gdzie bez Jntryg, przesady, w równości się żyło.
Tamżeż

58 Iam też łatwiey o cnotę, niż o zbrodnie było.
Lecz gdy wolność ofiarą stała się Tyrana,
Jemu Cnota poczciwość, i wiara oddana.
Gdy się Duma, Prywata, w serca ludzkie wdarła,
Dziw! że cnota się w ludziach do szczętu nie starła.
Uszczuplona Oyczyzno! Narodzie upadły!
Pókiż będziesz na swoią zgubę tak zaiadły?
Jeżli przyszła na Ciebie koley się odmienić,
Ocuć się, poznay cnotę, i zacznij ią cenić.
Mogłeś kiedy do takiey iak dziś przyiść ślepoty
Byś zbrodnie uwięńczywszy kamienował cnoty?
Nie poday się u obcych z urąganiem, w śmiechy,
Dosyć tey żeś się zgubił niezmazaney cechy.
W Tobie Xiąże, tey plamy, przyszłość nie wyśledzi
Ani w was przy obronie Krew stali Kolledzy.
Owszem gdy Wasze pocznie odczytywać dzieła,
Zdziwi się że nad Cnotą zbrodnia górę wzięła.
Niegodne biedney Matki z księgi dzieci wymaże
I wieczne o nich w dzieciach milczenie nakaże.
Waszey zaś sławy nigdy promyki niezgasną
Bo kto zgubił Oyczyznę, kto bronił dość iasno.[2]

Aż tąd Mocarze.

A z tąd Mocarze ziemi, pogardzaycie Sławą
Ktorą wam dzikie daie mozneyszego Prawo.
Nie dla tego wam władzę oddał lud ubogi
Byście z Królestw czynili perzyny, Pożogi.
Czyż innego niźli my iesteście tworzydła,
Że zbrodnia nam za hańbę, wam iest za prawidła?
Wam za rozboy Narodów, Korona zapłatą –
Nadą kradzież przypłaca złodziey życia stratą?
Nas cnota utrzymuie, prawo tamę kładzie
Byśmy o cżyste niesłali, nie byli na zdradzie?
U Was próżne Słuszności, i Cnoty nazwiska;
Ten Wielki, w kray niszczy, w nędznych uciska.
Przestańcie hołd od Swiata wyciągać zwyciężki
Że srogiemi Narody nabawiacie klęski.
Sprawia poczciwy rolnik ziemię w Czoła pocie
Wy z iego bez żywicie rozboynikow krocie.
Pomnażaycie ich liczbę, a dla nich podatki
Wysysaycie krwi ludzkiey nayd rozsze ostatki.
Odmieniać sposob rządu, i swe obyczaie,
Miłość ludzi Obroną Królow, nie woysk zgraie.
Mieycie więcey ludzkości dla poddanych w sobie,

Bo się wolności

Bo się wolność odezwie, choćby była w grobie,
Dochodźcie wiarołomne Polaków sąsiady,
Coby mogła dokazać, gdyby nie swych zdrady.
Natężaiące sprężyny, postrachu, nadgrody,
Wsparta Cnota, na żadne nie zważa przeszkody.
Hasłem dla niey Obrona oyczyzny, i Prawa,
Wasza przemoc Jey więcey serca, sił dodawa,
Gdyby się nie spiknął z Wami gwałt domowy,
Nie wpadlibyśmy w skrycie zrobione okowy.
Cieszcie się czarne dusze Kraiu zgubiciele,
Żeście obcym przedali swe Obywatele.
Cnotę iednak przytłumić nie iest Wasze dzieło,
Patrzcie iak iey obstawać przy słuszności miło.
By w swym stanie została całość pospolita,
Za nic groźby, gwałt, zdrowie, i życie poczyta.
Twoiey to duszy Xięże piętno niezmazane,
Godne by było wieczney pamięci podane.
Bo gdyby Ci podobnych Polska miała wielu,
Nie byłaby u Sąsiad w pokrzywdzenia celu.
Ciesz się iednak żeś zhańbił gwałt stałkiem przy prawie
Potomność Cię Rycerskiey za wzór poda sławie
Która

Ktora nim Ci wystawi Kolos w Czasie złoty-
Masz go w sercach Przyjaciół Wolności i Cnoty.

Powązki przez iednego Astronoma.
S. Ł. S. G.

Mało szczęśliwy ieniec w Femiry Kaydanach
I biegdy w zadanych od niey pieściłem się ranach
Jey skinieniem rządzony z wolnosci wyzuty
Całowałem kaydany, w które byłem kuty.
Pod gładkością znalazłszy przysady narowy,
Już wolny, do Berlińskiey równam się budowy.
Na ktorey przodne sciany nic się nie oszczędza;
Piękny pozor, coż wewnątrz? troski, Kłopot, nędza.
Inakże są powązki, Domek wielce miły,
Wart by go lepsze od mych rytmy uwieńczyły.
Jego niewinna zdrada zadumienie czyni
Wierzch podobien do haty, srzodek do swiątyni,
W Takowym przebywała Baucys z Filemonem,
Stała grzani miłością, równym wzięci zgonem.
Za ktorych Cnotę Wielką i niepospolitą.

Krol Jmćbian.

5°4. Król Niebian w Kościół zmienił Szopkę trzciną krytą.
Tu mieszkaią z cnót tylko tym podobni wiele
Bóstwa i Ludzkości oboie czciciele.
Himena wstęgą z Wuiem, Siestrzanka złączona,
Dwie Gałązki wynikłe z szczepu Jagiellona,
Godney niecić, i zdolney krwawe śmierzyć woyny
Tu poznać Jzabelli gust i humor hoyny
Pod kosztowną rozrywką ukryta nauka,
Jey to iest wynalazek, iey przemysłu sztuka,
Są, ktorym się łza toczy łkoczona nacchą
Nad zbratanym dostatkiem, z Ubożuchną Strzechą
Na wspaniałych ruinach wyniesione płoty
Do przezorney baczności dodaią ochoty.
A z tych przystosowanie wyciągnione znaków,
Ktorzy Dumę Bogatych cieszy Nieboraków,
Jak i szczęścia kołowrot, rzutem łeci rożnym,
Ten był wczoray hołyszem, dziś iest Kniaziem Możnym,
Żywi się kopiąc w szybach, poprawiaiąc dachów,
W prostym ciągu Potomstwo Emiliuh, i Grachów,
Ktoby rozmyślać by umiał lepszym się tu sprawi
Kto nie umie przynaymniey roskosznie się bawi.

Janieumiem.

Ja nie umiem Powązki kreham nie ponadu.
Dla przyiemney zabawy a nie dla morału.
Lat mi przedłużą widok daiąc mi iedyny,
Ten Dom, ten las, i rożne przychodzących miny,
Tu sobie zwolna stąpa uczeń Epikura.
Uważa czym nad sztukę pięknieysza natura,
Tu młodziencie przybywszy z towarzyszką w parze,
Ciekawości zwiedzaią, brzęcząc na Guitarze.
Nuią, skaczą, biegaią, w reszcie potem zdani,
Na zielonym odpoczną darniu zmordowani,
On kompance Łabędzie wskazuiąc na wodzie
Rozprawia o ich piemiu, o Ledy przygodzie,
Tym czasem strumień szemrząc, dzień gęstwiną łbami
Stawoni po Gaiku przechodzęc się szumi,
Szampański nektar ktory wysadza na szklanki,
A ten czyta pomyślność w oczętach Kochanki,
Tam daley krążą Malarz i Poeta razem,
Dzieła swoie tuteyszym bogacąc obrazem,
Wnętrzne Doma przybrania nieiednego trwożą,
Nie poydzie tam Fanatyk, gdy nagle otworzą,
Wstecz się cofa, z Postrachu wybladły iak chusta,

Skupicią

56\. Słupieią Mu źrzenice, rozchodzą się usta,
Chciał w chatę wniść aż widzi pałacowe ściany
Mniema być kunsztem Styru takowe odmiany
Lecz łatwo zgada, co iest chałupka ninnieysza.
Gdy wraz weyrzy do myśli, którą Sekret zmnieysza,
Okazałość Folwarku zda się mowić prawie
Że Pani lepiey mieszka niżeli iey pawie.
Jak w Święto Bożka złotym ozdobnego rogiem*
Oycowskim wydanego na światło Porogiem,
Gdy Mężowie, Płeć Żeńska, i nieślubna Młodzież,
Śpieszy na obchód trefną wdziawszy na się odzież.
Xiężna także błaząca kładąc na twarz larwę
Przybiera się w dziwaczną Bachusową barwę
Graye, źnią, czyniące nieodstępne kroki,
Ukrywaią się wtedy pod iey płaszcz szeroki.
Przyrodnich kupidyna Brau lube stado.
Które około Xiężney zawsze igrac rado
Chowa się gdzie kto może, ten się wyżey krzepi,
Leniwszy nayppierwszey się falbany uczepi
Jamten po sznurowaniu szczebluiący dzielnie,
Kędy zaszedł tam pragnie mieszkać nieśmiertelnie

* Bachusa.

Jnszy

Jnszy się aż pod maskę sunął w rześkim biegu,
Wchodzi między kwitnące róże pośród śniegu
Jnszy lekkim skrzydełkiem wzniesiony do góry
Owiia się misternie w krzywe tędzióry.
Głos ślężny, by nayszrzszym władnący umysłem,
W mruczenie uroczystym mieni się wymysłem.
Któżby ią więc rozeznał w święto tego bożka?
Ależ nie porównana wydaie się nóżka.
Nóżka kształtnieyszey nad nię niż za Chińskie szranki,
Niezndzie u Pasterki, ani u Subtanki.
Ty biegły Baccarelli, dla twych Bogin, wzorów,
Z tey szukay stopki, godney Niebieskich honorów,
Ja zaś na skał naywyższych idę mieszkać wierzchu,
Szkła i oczy kieruiąc, od świtu do zmierzchu,
Tam gdzie tarcz Sobieskiego, wieniec Aryadny
J cudney Bereniky Warkocz świeci ładny.
A paląc Uranii, me ofiary godnie,
Znaydę może nieznane Olimpu pochodnie
Bo gwiazd nowych odkrycia ztąd biorąc pochopy
Bym ie uczcił Jmieniem Jzabelli stopy.

Przypadki

Przypadki JMCi Pana Hilárego.

Naśladowanie z Parny'ego

Po owym niegdyś Kraiu Polskiego rozdziale
Jako czytamy w Oycu Bagusale.
Kiedy Bolesław Krzywousty zwany
Pokroił na rożne Stany,
Królestwa wielkie niegdyś od Morza do Morza,
Dostała się Mięszkowi znaczna część Podgorza
Był to Pan cudney urody.
Grzeczny zabawny i Młody.
Aże niedał ustąpić w pięknosci nikomu,
Większa Połowa w Nayiaśnieyszym Domu,
Jako pospolicie u Dworu,
Panny, Wdowy, Mężatki, i Damy honoru,
Zazdrościły mu takich darów przyrodzenia,
A Drugie z serdecznego mdlały zapalenia.
Pewnego dnia, gdy Włosy trefił u Zwierciadła,
Taka mu myśl przypadła.
O to /: rzecze:/ poszedłbym w zakład iezli który
Człowiek z pośrzodka powszechney natury
Był dawniey, i pod te czasy

Więcey

Więcey ma nad mnie okrasy
J tak to powiadam śmiele
Że zwyciężcy części mego Królestwa udziele
Na te słowa ozwie się Spytek z Kurzey nogi
Królu pięknieyszy nad Bogi
Wnet tu być może oczywista proba,
Jeżli Majestatowi twemu się podoba,
Widzieć cudo piękności niewidzianey światu
Każ Panie Miłościwy stanąć memu Bratu,
Jia też na Gładysiach znałem się przed laty,
Mowię to bez prywaty.
Wybacz Panie rzec śmiało poddany wyrzecze
Dawne przysłowie niesie; chłop, chłopa wyciecze.
Lecz żebym nie podchlebiał krwi moiey w teymierze.
Niechay Sąd przy Królewskim będzie Froncymerze.
Serce kobiet naylepiey pierwszeństwo ukaże,
Wreszcie, cię nie urażę,
Monarcho nayłaskawszy, kiedy powiem śmiele,
Masz Wasza Królewska Mość Pacyentek wiele,
Trudno abyś udziałem iedney swey Osoby
Miłośne w tylu Damach uleczył choroby.
Chorbyś

Choćbyś pracował z rana do wieczora
Trzeba koniecznie w pracy adjutora.
Bo się mocno szacowne nadwerezy zdrowie,
Na co Król Mięszek odpowie
Miły Spysiu! doznaney wiary Szambellanie
Zawstrzymałeś me chęci niewypowiedzianie,
Zebym poznał twego Brata,
Biegay, szukay, staw Jego, choć z tam'ego swiata,
Da się to widzieć nie zadługo iasnie
Jezli to nie są baśnie.
Kto z nas więcey przysługi mieć do kobiet będzie
Z tych Bogiń śmiertelnych więcey serc posiędzie.
Zdaymy się, iakeś radził na ich rozeznanie.
Boć to nalepiey, i Panny i Pannie,
Sądową Kupidyna ważyć mogą Szalą.
A ten dank weźmie, kogo powszechnie pochwalą
Wyprawił się natychmiast Pan Szambelan w drogę
Do Radomyśla iak pomnieć mogę.
Gdzie Hilary, takie miał brat Jego nazwisko.
Mięszkał od Miasta nieblisko,
Na wsi samotney świeżo nader ożeniony

(: Jezli kontent z swoiey żony:/)

Tego niewiem.. wszakże są takowe przysmaki
Co ie człek sobie zmierzi za czas kadaiaki
W naysmaczniéyszych potrawach, gdyż gust bardzo łatwy,
Co dzień iedząc Podlaskie zbrzydzisz kuropatwy,
Osobliwie kto wiele dodaie Korzenia
Może być pewien rychło smaku utracenia.
To wiem tylko że Pani, i chyża, i Młoda,
Miał wszystkie przynęty iakie dać uroda,
Grzeczność, i delikatność Płci Niewieściey może,
Jezli tego nie użył pożal się go Boże!
Słowem przypadł Szambella miłoskiem, samotrzeci,
I powiedziawszy wiernie co Mu Król zaleci
Po godzinie i drugiey mocnego uporu,
Nakłonił Brata że się namyślił do Dworu,
Uważał Pan Hilary że to rzecz nie łada
Kto z Monarchą gada
I u Stołu siada.
Dopieroż z tak bogatym, i ludzkim, i grzecznym.
Atoli iednak z przyiacielem wiecznym,
I z połową się Duszy na długo rozdzielać?

Ach cięzko sz

Ach cięzkosz na takę się przewagę ośmielać?
Nie u twoiey Pani przynaymniey na oko,
Wzdychała głęboko
Płakała rzewnie
Po Męzu zapewnie?

Juzci nie pokim; że z cięzkiego bólu,
Sam wzdychał; Ale musiał dotrzymać protokołu.
Rzucasz mię tedy naymilszy Hilary
Ach lepiey było póyść biedney na mary,
Niż do tego Łozniey, w parę nikczemną
I Dym fawarów Dworskich, śmie cenić przedemną,
Alboześ to z pieluszek dopiero wywity
Że nie znasz iak są płonne u królów kredyty;
Biegaią około nich, i troskliwie, skaczą
Błędni ludzie, żeby ie trawili z rozpaczą,
Nie miłam ci Kochanku; miey przecie baczenie
Na własney Duszy uspokoienie.

Gdzież znaydziesz kąt u Dworu do twego podobny,
Kąt miły, kąt rozkoszny, kąt cichy osobny,
Tu strumyk łzy perłowe, po kamyczkach toczy,
Tu gwar ptaszząt rozlicznych, sen zwabia na oczy,

Tu bóyne

Tu buyne, winem wzgórki, zgięte plonem drzewa,
Tu w cienistych gaikach słodki wiatr powiewa,
Tu iestem ia, kłaść bym się naypierwey powinna;
Lecz wam Mężom porzucić Żony nie nowina.
Kamieniu na me żale iedźże, iedź Tyrannie!
Abieś na Dworskie Kochanie.
Przedayna piękność twoia szukay inney sobie
Coby Ci szlubną wiarę złożyła aż w grobie.
Coby prócz Ciebie innych nie kochała w życiu,
Spadła z Gołębicą na Męża ubiciu.
Niestety! umrzeć trzeba, mam pewną nadzieię
Że ieszcze przed wieczorem śmierć moia dospieie,
Jak przed zgonem żałośna wołała niebogą
A tu iuż przed Siedzeniem zarżał Białonoga.
Lecz mię żaden pargamin nie nauczył Stary
Z iaką twarzą pożegnał Małżonkę Hilary
Abi, co czynił, kiedy wsiadał.
Co odpowiadał, co gadał.
Ja też tego nie powiem, możebym pobłądził,
Żebym go nie posądził.
Powiem że słowa nierzekł, tak się musiał smęcić

64\. W rzeczach trudnych naylepiey mil.czeniem wytrzęść.
Jeymość zaś w siadaniu, ieżeli naywięcey
Dała mu busiów z kilkoro tysięcy
Jnad to ieszcze na Walete,
W Upominku Misterną Bransoletę
Zaklinaiąc na Boga i Stróża Anioła,
By Jey w Drodze nikomu nieoddawał Żywoła,
Zawsze a rzecze, mężu niech stawa przed oczy
Dzieło to z moich utkane warkoczy
Daie Ci przy tym mój Portret w pierścieniu,
Noś ieden Dar na Łałcu, drugi na ramieniu
A to mowiąc zbladła
J na ziemię padła
Moi Kochani Słuchacze,
Rozważaiąc, ie Jeymość, i mdleie, i płacze,
Pewnie iuż uwierzyć chcecie
Jż ona na tamtym Swiecie
Z Milosną Fedrą z zazdrosną Dydoną
Oblewa łzami po Mężu swe łono
Mnie zaś iak Swiadomemu, w iest Duch Kobieci
Myśl taniowa, pobożna nigdy niedoleci.
O Swiadczam

Oświadczam się na Sumnienie
Że nie zaśpiewam po niey wieczne odpocznienie
Znam ia dobrze misterne tych ptaszków przeloty
Pożegnawszy Hilary swe miłe pieszczoty
Wyiechał w drogę śpieszno, maiąc konie zdrowe,
Lepsze niż nasze kaleki pocztowe,
Alei z iakiegoś przypadku
Zapomniał o owym datku.
I dopiero nazaiutrz poczuł żal i szkodę
Kiedy iuż noclegową porzucał gospodę
Więc co żywo, gdy ieszcze Jeymość w łożku leży,
Śpiesznym krokiem, na odwrót do domu pobieży,
Myśląc iak się z tey mydłki fortelnie wywinie,
A że to było ieszcze o czwartey godzinie
Chrapały Panny i Panie,
Te w Szlabanie, te na tarczanie.
Wszedł sobie przez odźwiernego i Stróża,
Aż do przysięgłego łoża,
Uyrzy ! niechay z tąd będzie, dla Mężów nauka
Z dobrze zdrową Jeymością Łukasza Hayduka,
Znać przez Sen rozumiała, że się powóz chyli,
A on się

A on się koło Piasty z wielkim drągiem chfali
I podpiera kolaskę, w swoim czoła pocie,
Żeby nie ugrzęzła w błocie.
Bez ogródków, trzeba mi powiedzieć w szczerości,
Jey Mość była pod Haydą, Hayda na Jeymości
Co tam ich za Impreza?
Poradź się Xiędza Sancheza.
Sławnego Moralisty, co dla zbudowania,
Zostawił nam łożowych czynów opisania.
Juści to nie mówili nabożnych pacierzy.
Zaledwo Pan Hilary, swym oczom uwierzy
Rozumiejąc iż żonkę umarłą zastanie
A ta taki smutek i narzekanie,
Z jakim go wyprawiła, chciał obu do kata,
Z doczesnego na wieczny przesadzić piernata,
Dobywszy w sprawiedliwym gniewie mściwey szpady,
Lecz posłuchał lepszey rady,
Że nic nie czynił, bo w takowym razie,
Prędzey zabieży domowey skazie
Kto milczy o swych rogach,
Niż gdyby się rozniosła po sąsiedzkich progach.

Nie bardzo

Nie bardzo piękna nowina,
Że Mars zabił kupidyna,
Cokolwiek bądź, choć to mógł uczynić bez kary
Niechciał być zabóycą Hilary.
Nie można wiedzieć czy dla rostropności
Czy dla Chrześciańskiey litości
Owszem ani chciał budzić, bo w inakszey dobie,
Dla honoru musiałby zgubić Dusze obie
Tylko pod nos zamruczał, umknąwszy oręża,
Kiedyś takę niecnotą zniewarzyła Męża,
Z tym Chłopem Psubratem,
Nie ia, własne sumienie, niech ci będzie katem,
Wyleciał w naypręcey z wszetecznego Domu,
Sława nie mowiąc nikomu,
Zamyślony o sromocie.
Chyba mu czasem w niezmierney tęsknocie
Ścisniona Pieśń o żałości, a wstydem zbelała
Te narzekania wydała.
Gdyby przynaymniey kadet albo gładysz który
Pięknego ciała delikatney skóry
Miałbym wzgląd na ułomność, ale ten Paskuda.
Jen Drągal.

68. Ten Drągal, ten Parobek, ten niezgrabny Duda,
Ach do prawdy, im bardziey to się rozważa,
Tym się dotkliwiey obraża.
Zaiste iuż tu srzodku mey rozum niewidzi,
Albo miłość iest ślepa, albo zawsze brydzi
Zywa pamięć w którym na tak ciężką ranę
Sprawiła w całey iego postaci odmianę,
Juz on nie chlubne owo cudo przyrodzenia,
Co mu świat Damski czynić miał całopalenia,
Owszem Dworskie Boginie które miały wzdychać
Poczęły w kącie pochychać.
Jenże to sławny Narcys? Ten biedny Adoni?
Nad którym to Wenera serce swoie rani
Onże to miał nas łowić miłosnemi znaczki?
Wrzał ci on dostał zółtaczki.
Znaki na twarzy mas iey oczywiste.
Niezszpetny tczuste,
Kawaler, co na obiedzie
Musiał iadać pokutne śledzie.
Dla dostąpienia grzechów odpustu,
A bez dobrego nasz widzę Pan szambelan gustu.
Mógłby nam

Mógłby nam nie przywozić tego specyału,
Albo go dobrze wypaść podczas Karnawału
Iżeby mu ta z pyska zleciała pozłota,
Cieszył się król, a Gościa ciskała sromota.
Nie wiedział co na to prawić
Nie chcę nikomu przyczyny objawić,
By się bardziey nie śmiano, z iakowey choroby
Nabył tey chudoby.
Wszakże mimo wrzodów w oczach tępy i zapadły
Chociaż na twarzy, nędzney, żółtey, i wybladłey,
Wydawał się pierwotney piękności rysunek,
Cóż kiedy wszystko wnętrzny popsował frasunek;
Jymach nayskażalszy, nie wyda się ładnie,
Kiedy z niego Trynk opadnie
Zlitował się Kupidyn nad biednym igrzyskiem,
Wreszcie nie było z zyskiem
Dla Jeymości, że z tey piękności ruiny
Nie odbierała do Skarbu zwyczayney Daniny.
Umizgów, Płaczów, Suspirów miłośnych,
Drżączek serca, i spazmów nieznośnych,
Jakiemi w Młodych Gachach nie iedna dziewczyna,

Adoruie

Adorucie Kupidyna.

Jakkolwiek Lipcowemi uwarzony skwary
Więdniał powoli Atlasy.
Aż też nakoniec bodziec co go był ususzył
Z teyże samey apteczki lekarstwa poruszył
Na orzeźwienie swego Pacyenta,
Pewnego dnia podwieczór gdy apartamenta,
Rozne, zwiedza Padam, i chodzi samotny (
Był to czas iakiś wilgotny)
I goście się rozeszli, stanął niespodzianie,
Przy iedney ścianie
Aż w pewnym Gabinecie głos z Nieba zesłany
Słyszy: tak od pewnego Pisarza poczęty:
Móy ty Kusiczku! Moie Kochanie!
Próżne me widzę starania!
Próżnym się o twą miłość ubiegam zakładem
Ja tobie ogniem, a ty dla mnie lodem,
Przecież niech będzie Pan Bóg pochwalony
Nie masz nademnie pięknieyszey Matrony
Tysiące w dziennie do Dworu przychodzi
Radnicy i Szlacheckiey Młodzi
Żeby część

Żeby część serca mego odnieśli w podziale
Tyś ie masz zupełnie w cale
Ale ty móy robaczku zawsze z miną hardą
Dajesz mi odpowiedź twardą
Woląc z paziami grać w karty niżeli
Leżeć ze mną na pościeli
Pięć razy posyłałam wierną Ochmistrzynią,
A tyś onę zniewarzył nazywaiąc świnią.
Aniś od gry odstąpił, aż dokończył Puli
Mało dbaiąc że czekam gotowa w koszuli
Oy za tak długą zwłokę, tak grube Terminy
Musisz ze mną poleżeć ze cztery godziny.
Ja niewiem ktoby na takie zjawienie,
Większe nad Hilarego uczuł zadumienie,
A przy tym i wesołość będąc przeświadczony,
Że i na Pańskich Dworach znaydzie nie cnę żony
Prawdziwie móy czytelniku miły
Żeby się popękały wszystkie w Mozgu żyły,
Jsto głów ieszcze takich do swoiey przyłożył
Nie mógłbyś nigdy zgadnąć kto Jey Mość chędożył
Otóż ten kusik ten kupidynek,
Był to karzełek a ieszcze Murzynek,
A to co

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. w KRAKOWIE

A ta co go do swego Blichu wzięła Dama
Była to Królowa sama,
Lecz nietylko Hilary co gadali słyszał
I iako ieźdźiec utrudzony dyszał
Ale też przez szczeliny widział Bereytera,
Tu iuż na niego lepsza wystąpiła cera,
Nie tak się mocno z swego przypadku komorzył
A takim argumentem prawdę z prawdy wnosił.
Jeżli Monarcha tak pilny tak młody,
Nie mógł zrobić Jeymości zupełney wygody,
Także musiała szukać Karła; cóż za sztuka?
Że i mnie niżli mniewolała Hayduka,
Lepszy Storzen od Gontarza
Owszem lepiey z tey miary dla mnie się nadarza.
Co Hayduk to nie Karzeł, co chłop to nie rarzek,
Sytnieyszy kęs pieczeni niżeli przysmaczek.
Po takim Ducha smutnego zasiłku
Ten co iuż prawie był na życia schyłku
Przy lepszey zwłaszcza myśli, lepszym appetycie
Począł się wnet poprawiać, i żyć należycie
Ustąpił z twarzy kolor on wielkopiątkowy

Zapadłe

[library stamp]

Zapadłe krwią i mlekiem, zrównały się rowy
Nowem tydzień nie minął, aż nasz Pan Sztiary
Jak ładny, tak grzeczny, takiary.
Że go pierwey dworki rzuciły do sklepu,
Leciały nań skwapliwie, iak Ptaki do lepu.
Więc umizgi, zaczepki, przysługi, podarki,
I młodsze, i średnie i starki.
Dawały Sztiaremu iak to od kobiętek,
To sztuczyk, to Puszeczka, to Para Mankietek,
Nawet Panna Krayczanka o Krzyżykach sześci,
Mniemaiąc że się drogą nabożną pomieści,
W sercu tego amanta, dla Liku Pacierzy
Posłała Koroneczek i Parę szkaplerzy.
Szkaplerze którémi się kusiciel odstrasza
Poświęcone od Ręki Xiędza Eliasza,
Jach też nie był niewdzięczny za takie ofiary
Oddawał każdey według miary
Lat i Affektu prezenta zwyczayne,
Tylko z przestrogą aby były tayne.
Pod dachem, na Spacerach, w upatrzonym kąćie.
Jak to czasem i teraz bywa w Marymoncie

J W Woli

14. J W Woli, i kiedy się gay Lisaem atuli
Zkąd wzdychaią do Nieba Oyce Kameduli
Owo zgoda, tak znaczne odnosił Korzyści,
Żesam Król Mieszek począł zabieraić zawiści
J dobrze tak na niego, bo choyny ze zbytkiem,
Corek po kilka Dziewic odprawił z przybytkiem,
Posyłaiąc tam komuś w posagu wor Złoty,
By części Pańskie na się chciał przyiąć roboty.
Juz to po kilka razy, Hilary miał szczęście
Widzieć Królowey z Murzynem zamęście
Ale niechciał nikomu, to ieszcze obiawiać,
Wszystkiego się u dworu potrzeba obawiać.
Żebyś nad to niewiedział, niesłyszał, niegadał
Nie ieden co podobną wieść Panu powiadał
Sparzył się na szczerości,
Wziąwszy kiiem od Niego albo od Jeymości.
Wszakże uważywszy dobrze co, iako, i tędy,
Miał mowić mimo wszystkie, urazy, i względy.
Nie mógł przewieść na koniec iak sługa życzliwy
O Honor Pański gorliwy.
Żeby nieoznaymił Panu przez sumienie.
Jak srogie

Jak srogie w domu swoim cierpiał obelżenie,
Gdzieś to chyba w głowie ten nie ma woźnicy,
Kto z Królem gada bez taiemnicy,
Trzeba przed dziećmi prawdę uwiiać w pokrowce,
Trzeba do niey przez kręte prowadzić manowce,
Bo co inszego mówić przed iakim Starostą
Prosto:
Widziałem żonkę Waszeciną Panie,
Przy Pachołku Jwanie.
A co inszego z Królem być nie był nazwanem,
Albo grubym, albo grubianem.
Wszak i Króla Dawida, kiedy Prorok łaiał
Pierwey Mu gadkę zabaiał.
Rozumnie zatym i nasz Pan Hilary zrobił
Wielkiemi przykładami Mieszka przysposobił,
Do Paskowego Kuchania,
Nie bardzo mieszczney podobno Kazania
Otóż; tak zaczynaiąc od świata początku,
Szedł po dziach niewiernych, właśnie iak po wątku,
Biegłością w starych dzieiach niewypowiedzianą
Co tam kiedy w kronikach wiernie napisano.
Na Cesarze, na Króle, Xiążęta, Barony.

Comicki

Co mieli kurwy żony.
Klaudyusza Cesarza, wszák to nie nowina,
Nie raz w rogi ubrała Xiężna Messalina.
Agdy Marek uczony Filozof Aureli,
Czytał Xięgi, Drab żonę wartował w pościeli.
Darmo, powiadał według wschodniego zwyczaiu,
Rzezańców Sułtanowie, chowaią w Saraiu,
Nie ustrzeże Naywyższa groza i powaga,
Żeby się czasem młody nie pożywił Aga,
Ale się nie dziwuię tak częstey przygodzie,
W Pogańskim Narodzie,
Od samego Konstantyna,
Kronika się niewiernych Małżonek zaczyna,
Włoscy Królowie, Franki, i Brytany,
Nosili rogi, iak Krymskie Barany.
Polacy i Czechowie,
Mieli Krzywosze na głowie.
Grekom, i Węgrom nie raz dostało się
Rogate udawać Łosie,
Nie ieden Hiszpan przy żonie
Dźwigał Gałęzie ielonie

Wszędy

Wszędy byli gałani, a nayurętsze Panie
Tak są wierne, że grosza niechciałbym dać za nie.
Nie dość na tym, ułomność śmiertelney Natury
Często za naysćistszysze wdziera się Klauzury.
Kaptury, Włosiennice, Sutanny, Szkaplérzé.
Trybut oddaią Wenerze.
Żeby się iéy większa sława rozszérzała,
Bierze czynsz od Infuły, i od Pastorała.
Widziałem święt[ym] otoczone Duchem
Z ładownym Mniszeczki Brzuchem,
Kiedy się Xiądz Spowiednik do nich nie przypyta,
Dobry będzie tym czasem Parobek Mikita.
Co im piwo roznosząc, za miast pełney beczki
Szpuntuie twardym gwoździem, nabożne Dzieweczki,
Alec po cóż mam cudze wybierać przygody,
Na prawdy tey dowody:
Że Jegomość Kupidyn tak dobrze na kmieću
Barbóy, iak i na Cesarskie Pawilony leci,
Sam zostałem igrzyskiem przewrotnego Bożca,
Jon ze mnie człowieka zrobił Koziołczca.
Kiedym Miłościwy Panie,
Na twoie rozkazanie.

Puścił się

Puścił się w drogę, i do Domu wrócił
Zastałem iako Haydük żonkę moię młócił.
Począł za tym Królowi opowiadać śmiało,
Co się kiedy i iak stało.
A widząc umysł Jego dość przysposobiony
Z tey Duchowney Ambony
Za długim wyliczonych historyi ciągiem,
Zakończył Procesyą Królewey z Murzynem,
Juzci to moy Hilary, rzecze w zadumieniu
Mieszek, Dać wiarę muszę twoiemu sumieniu
Że mi nie bieżesz Senne Mary.
Wszakże dla lepszey wiary
Niechay oglądam na me własne oczy
Prawda się iak Oliwa wnet na Wierzch wytoczy
Nie chybiło i na włos rzeczy opisanie
Stanąwszy Król przy owey Scianie
Cokolwiek tylko powiedział Hilary
Wszystko usłyszał, i widział przez szpary
I więcey by oglądał, lecz tak się zasmucił
Że go ledwie Paraliż o ziemię nie rzucił
Wszakże po długim pomilczeniu przecię.

Jako Człowiek

Jako człowiek świadomy, w bywa na świecie,
Wreszcie Filozof łacno, w takiey dobie
Wyperswadował sobie
Wstrząsnąwszy głową, po razy kilka
Nosił Wilk, rzecze, owcę nosili i Wilka,
Znam móy wszyt Przyjacielu togo tylko szkodzi
Z równey płyniemy łodzi.
Przeszło się z żalu to serce wydysze
Które ma biedy swoiey towarzysze
Niemasz tu widzę czego siedzieć dłużey
Może też i nam fortuna posłuży
Poiedźmy zemstę brać za krzywdy nasze
Za Murzyny Za Lutkasze
Oddawaymy Wet za Wet, iak mowią Cyganie
Ludzie nasze, my ludztwie obieżdżaymy Panie,
Lecz żeby się rzecz lepiey wiodła umówiona,
Odmieńmy oba Jmiona,
Ja się ukryię na czas z moim Majestatem,
Szypierznym Ciebie nazywacze Bratem,
Patrz, żebyś mi żadnego nieczynił honoru
Tak iak u Dworu.
Na inny

Na inny czas te wszystkie grandece zostawić
Brat za brat lepiey kochać, i lepiey się bawić
Pochwalił Pan Hilary tak rozumne chęci,
Ale, ażeby zaś nam niewyszło z pamięci
Przyda Król, trzeba kazać Księgarzowi żeby
Wziął papieru według potrzeby
Doprawił nam Księgę na Wierne wpisanie,
Która, kiedy, i w iakim Stanie,
Do zgodz się naszych przychyli,
Upewniam że za trzy mile
Pierwszą napełnie Kartkę,
Duszeczki niewpartę.
Coż kiedy się obiedzie cała Polska pewnie,
Dostanie się po samych Klauzurach i drewnie
Każdy z nas piękny, każdy grzecznie gada,
Do tego Węzłe w kieszeni nie łada,
Trudno to bardzo taką znaleść cnotę
Coby wstręt miała, na czerwone Złote.
Tydaszcza kiedy się z gładkiey sypią dłoni
Worek a piękność każdego dogoni
Takowe maiąc w drodze towarzysze
Doznasz

Doznasz, że Cała, księga się zapisze
Jak kiedy się wszystko udaży
Do pożądaney podróży
Siedli na koń oba rycerze,
Zmówiwszy po trzy Pacierze
Jakow wielki Poeta zaczynał swe Pieśni,
Gdy miał światu piękne odmalować cieśni,
Kto mi da sto Języków! tak ia mówię za nim,
Żebym mógł zdolnym wszystko obiąć opisaniem,
Jak nasi Bohatyrowie,
Szczęśliwi w upatrzonym zostali połowie,
Gdzie który tylko zamierzył
Zaraz pomyślnie uderzył
Co nocleg, co gościna, nocleg, i śniadanie,
To nowe zawsze kochanie
To przy kochaniu wzdychania,
To po wzdychaniu szeptanie,
To po szeptaniu umowa,
Gdzie wzgarda bywa zdrowa.
Żonka Pana Ministra, żonka Senatora,
Nie dała się nawołać bardzo do wieczora,

Umizgały

82. Umizgały się same panie Starościne,
Prosiły do rozmiaru, y Podkomorzyne,
Miecznikowe, by im kto pochwy zaszyć raczył.
Koniuszyne by siodłem żywym okulbaczył.
Skarbnikowe, z Talary zapracynzby Trzesu,
Cześnikowe na świeżby żywotne Poczesu.
Kiedy się tylko złota podrzuciła wędka,
Szła na nią i Sędzina, i Żona Podsędka.
Nowem niż od Dunaiu stanęli u Dniestru,
Pełne iuż były Karty owego regestru.
Że na ubogie Szlachcianki,
Na prawowite Kmiecianki
Na Panienki Służebne,
Jnne do wpisu były Papiery potrzebne.
Ale tu głos iakiegoś krytyka powstawa,
J fałsz mi hardzie zadawa;
Jak że być może, by tak w krótkiey chwili
Dway Rycerze tylu Dam serca zniewolili.
J Apollo choć gładki
J Krezus sławny w dostatki
Nie otrzymałby prędko skutka w swym żądaniu
Serce

Serce nie chłopiec, nie zna być na zawołaniu
Czy zna, czy nie zna? nie wiem, ten mi zarzut fraszka.
Co mowię mam z powieści wielebnego Baszka,
Nie dawał ten fałszywey Autor rzeczom fosy
Wreszcie gdyby na niego każdy dawał głosy
Co chciał to prawił.
Nigdy nam tak pięknych nowin nie obiecował
Lecz po co się z słowkami niepotrzebnie szerzyć,
Sam czas usprawiedliwi, że mu trzeba wierzyć,
Tak kiedy nasze wierne Lustratory
Obieżdżaiąc wsi, miasta, i Szlacheckie Dwory
Odbierali z każdego Podymne Komina,
Do Kassy Kupidyna.
Zwyczaynie podług taxy, i Taryffy nowey,
Iże trzeba od Panny, Mężatki, i Wdowy,
To po sześć, to po dziesięć, a naymniey po cztéry
Sprzykrzył sobie Krol Mieszek owe Spacery.
I tak do kollegi mowił;
Już ci to czbek, gdzie tylko poszczwał tam ułowił
Pełna iak widzę Polska takowey zwierzyny.
Będziemy ią mieć każdey godziny
Czy nie lepiey by

Czy nie lepieyby Ciotka popauzować chwilę
Czy tu czy gdzie o milę
Dla spoczynku, Dni kilka, bo iak radzi ona,
Powieść z dawnego w Tyńcu Oyca Odylona.
Jak w miłowaniu, iako przy obiedzie,
Szkodliwa rzecz iest razem, i mięso i śledzie
Różność potraw choroby, rozmaite zwabia,
Wielka robót nawała zdrowie nam osłabia,
Mieymy iedną, dosyć nam, czy Kaśki, czy Jewki,
Nasz sto kiedy z iedney pić możem konewki.
A iak Ongi Mowili Proboszczowie nasi
Dzban Dobry, gdyb piętnastu pragnienie ugasi,
I na to oczywiste dawali dowody
Że ich pięciu trzymało iedną dla wygody
Zgoda na to, odpowie Hilary z Ochotą
Żyie tu niedaleko za Panem Prandotą
Wszędziem dama iedna, i Młoda i hoża

Opatrzność to Boża.

Bo Mąż letni Weteran, iak mowią Sąsiedzi,
Rzadko kiedy Małżonkę na łożku odwiedzi,
I to gdy Seterowey łyknie Akwawity;

Aby wiekiem

Aby wiekiem zemdlone załatwował nity.
Na w Mieszek: porzućmy, że Jaśnie Wielmożne,
Wszystkie tytuły w Miłości są próżne;
Jak się należycie utnie
Agatka w Podgurskim Płótnie,
Jak i Jaśnie Oświecona,
Od bogatego rubrona.
Wreszcie długo się człowiek na biedzi, nasuszy,
Nim też Ziemskie Boginie, do Miłości wzruszy,
Ulegaj ich naturze, dawnej i dziwacznej
Unikaj podeyrzenia, i Myśli Opacznych,
Bój się zawsze odmiany, dawaj drogie dary
Bez końca bez miary
A często po Dukatów, i po czasu stracie
Frany Jaśnie Wielmożney dostaniesz w zapłacie,
Wieyska Białka, to mi grunt bez Wielkiey Parady,
Choć ią nie wozisz na Promenady,
Nie stoisz długo przy Toalecie
Nie biegasz, bies wie kędy po świecie
Spraw nie pilnujesz przy Trybunale,
Nie dasz na Wzięd Peteb z Bengale.

Za kilka

86. Za kitka Wstążek, sprzączki Mosiężne,
Da ci to wszystko co maią Xiężne?
Gładkość, kształt, Oczy ładne, i nadobne Lice,
Ptaszka to, trudniey teraz wynaleść Prawię.
Coby ieszcze nieznała co czarne a biało,
Takiey mi się koniecznie Sprobować zachciało.
Słoy Panie, Właśnie taka w domu się nadarza,
Córka naszego Gospodarza,
Rzecze Hilary, po chodzie, po minie
Przysięgłbym o tey dziewczynie,
Że ieszcze żadnego szwanku
W Panieńskim nieznała wianku.
Tym lepiey odpowie Król, trzeba z nią targować,
Tu sęk, kto ma do Zamku pierwszy zaszturmować.
Z Działo zmierzyć do Bramy,
Gdy iey serce pozyskamy.
Choć wszystkie Strzelby mierzą do iednego celu,
Ten ma honor, kto pierwszy dobędzie Kasztelu,
Ja lubem w prawdzie złożył Berło i Koronę
Idęć z tobą w tę Stronę
Wszakże dopuść, aby raz wspomnieć o mym Stanie
Abym

Abym iako Król pierwsze zaczął szturmowanie,
Nie Królu Miłościwy rzecze Mu Kollega,
Niech to z pamięci twoiey niewybiega,
Że w Łaźni, i w Kościele, w Kochaniu w Gospodzie,
Nie powinni pamiętać Ludzie o swym rodzie
O Maiętkach Imieniu i Władzy
Osobliwiey tam kędy przystępuią nadzy
Wszak żeby między nami nie było zazdrości
Oddaymy szczęście na kości;
Rzućmy Losy, ten dopnie żądaney Imprezy
Komu padną na stole asy, albo żyży.
Temu się pierwsza dostanie rata
A potym się zachowa, wierna alternata;
Poydą zatym do Kostek, to ten, to ów ciśnie,
Poglądaiąc ciekawie i razem zawistnie,
Aż po kilku minutach oboytney walki
Hilaremu Dziewictwo przysądzone Salki.
To było Imię Dziewicy.
Mniemaney, iakom trzymał z początku, Prawicki.
Wieczór nadszedł, gdy niewiem dla iakiey przygody
Do gościnney Salome wstąpiła gospody,

Podobno

88. Podobno pytać iaką przyczynę mieć wieczerze
Wnet ią za tym pod ręce i ten i ów bierze,
Sadzą między siebie, a iak zwyczay niesie,
Aim się zacznie o ważnym mowa Interesie
Ten iey chwali Urodę
Ów Rączkę pocałuie i muśnie pod brodę,
Ów po piersi, do łona, i daley, i daley
Coraz to gęściey, coraz to zuchwaley
Aż nakoniec gdy zgasną wszytkie płomyki
Zacznie tarą pierścionniczek, a dobrze Kuliczyki.
Stanęła zgoda, a noc tym czasem
Już była za pasem,
Poszli Spać Damowi i Oboy
Goście y Gospodarze Dziewki, i Parobcy
Sama ciwyna Sałeczką wspiąwszy się na palce,
Dybie Miłosnie gdzie owi leżeli Zuchwalce,
Jak Gościowi zwyczayne odbieraiąc części
W pośrzodku się umieści.
Bawiąc się od Połnocy aż do wschodu Słońca,
Poki rzecz nie wzięła końca,
Z zupełnym całey Troycy ukontentowaniem,
Z wzaiemnym

Z wzaiemnym radości miłey oświadczaniem.
Osobliwie pierwszego Fortunata, który,
Rozumiał że do dwey pierwszy wpadł Klauzury,
Dotrzymał w Korzyści
Wieniec Laurowy z Dębowych Liści
Niechże sobie się cieszy, y iak chce tak trzyma,
Niech się z tryumfu nadyma,
Lecz moim zdaniem w Małżeństwie,
Nie trzeba myślić o takim błażenstwie
Bo wreszcie którażDziewka tak głupia być może,
By idąc z Oblubienicem na świeżne łoże
Nie dała sobie rady
Czy z ziółek, czyli z iakiey Misterney pomady.
Z niedowiarka Męża, mam na to mniemanie,
Naymędrszego z Monarchów Salomona zdanie,
Znał ten Kochany Tatuś nad wszystkich nas więcey,
Wyprobowawszy żon kilka tysięcy
A w innego Płcu,
Bez liczby według Starego Zakonu,
W czym się znać Pan Hilary nie dobrze wyćwiczył
Ciesząc się że Wianeczek Zofii odziedziczył.
Chwic iar

Choć ią iuż nieraz, był Sobek uszczknął
Z tego wianka dobrą garść mięty uskubnął.
Cokolwiek bądź u prostaka,
Lis podkurzany stanął za krzyżaka,
Za Sobotą tchurz rudawy
Tym lepiey bo i kontent, i nie wiązł sławy.
Bo i iedna zeszła dobrze, druga ieszcze żwawiey.
A drugą trzecia poprawi.
Czwarta poszła smarowniey ieszcze, a im dali
Tym raźniey iechali
Że Salka zakusiwszy w Karmazynie smaku,
Poczęła iuż mniey myśleć o pierwszym paklaku,
Rzadziey gadać, częściey stronić,
Nie szczypać, nie szturchać, nie gonić,
Parobek też nie dudek, wszak to rzecz dościgła,
Znaiesz czemu tak prędko Salka doń ostygła.
Póty na nią czatował nie śpiąc nocy kilka.
Aż złapał w Oborze Wilka.
Piękne rzeczy Salenku, móy ty Ptaszku drogi
Widziałem gdyś gościnne odwiedzała progi
A to ieszcze nocą?
A poco?

A po co?

Dobrze, dobrze na sucho nie póydzie Waszeci
Wnet to do Państwa doleci.
Będą w Strachu rzeczki, czasem, i przykładka,
Wiadoma na Rynku kłatka,
Gdzieśmy, tydzień, widzieli Pannę Połonię.
Przestraszona Dziewczyna skoczy Mu na szyię;
Móy ty piękny Sobeczku, iakąż kocham, rzetelnie,
Twoia poruja przez to niewieknie;
Kiedy tylko zechcecie, ieno tylko proście,
Dam i naddam gdy z Domu wyniosą się goście,
Zarwanaś katu, powie, za takie nowiny
Day dzisiay bo wyiawię sekret tey godziny.
Jakże dam kiedym dzisiay gęskiom obiecała,
Chcesz ażebym kolczyków z pierścionkiem nie miała,
Na to Sobek, miey sobie, ia ci nie zazdroszczę,
Ani Prawa żadnego do twych darów roszczę,
Chcę tego coś mi winna za czepek z kokardą;
Ale tylko mi powiedz czy oba śpią twardo?
Ach! twardo powie Salka, skoro tylko padną,
Ale mnie zawsze środkiem, między siebie kładną.

Będy

Gdy się z iednym Obłapię
Drugi tym czasem Chrapie.
Czekaiąc póki będzie Stolica Wakować
Otóż tak rzecze Sobek, chcę szczęścia sprobować.
O Kurach gdy na zmysły sen naytęższy pada,
Spodziewa się trzeciego przy boku Sąsiada.
Ach przebóg. krzyknie Dziewka, nie bądź tak zuchwały,
Jeźli chcesz być cały.
A Sobek.. niech ci moia skóra nie dotkucza,
Tylko pamięta, byś ze drzwi nie wyięła klucza.
Klucz ze Drzwi nie wyięty,
Jak był interess napięty,
Zapiały kury pod dachem,
Sobek nie zrażany Strachem,
Dybie do Łóżka powoli
J na Dziewkę się gramoli,
Ląząc aby co nogi,- bo tak radził
Rozum, aby nie zawadził
O ten Parkan, albo drugi,
J tak wykierowal Cugi,
A kiedy szczęśliwie wiechał,

Cwałem

Cwałem po gościńcu machał.

Już też Miłczkiem poszł kiśka, niezważąc z kobitki,
Upędził, kiedy Mieszek, widząc owe zbytki,
Bo mniemał ocknąwszy się że to był P. Hilary.
Przeżegna się, i rzecze: muszą to być czary
Czy się obiadł Salerów mój Kollega miły
Że mu tak długo stoie prawowitey żyły.
Jeżli tak niedyskretnie będzie mi prawował
Boy się żeby niezachorował.

W tym się ocknie i tamten, a rzucając na Dziewce,
Jeszcze siadło podobnie, coś pod nosem szepce,
Że to człek niepamiętny na spólne przymierze.
Miał się dzielić, a on sam całe my bierze,
Oni myślą niewiedząc kto w pośrzodku leży
A tym czasem Parobek, tak bieży, tak bieży
Nadgradzaiąc za wczora i iutro i dali
Aż Sąsiedzi czekaiąc znowu zadrzymali,
Więc gdy iuż z rana było czas wyganiać owce,
Wyszedł przez te którymi tam przyszedł manowce,
Dziewka też za nim poszła, że iey trwoga bodła,
By ią dosyć zmachaną niewzięto do Siodła.

Tym czasem

94. Tym czasem Febus iasnym promieniem dzień wrucił.
Obu gości ocucił.
Rzecze Król Hilaremu, iuż to poziewacie?
Pospijaciene trochę ieszcze miły bracie
Mam ia wzgląd przyzwoity na prawowne ludzie,
Potrzeba wam spoczynku po dzisieyszym trudzie.
Owszem ia się zadziwiam miłościwy Panie,
Rzecze Hilary na takie pytanie
Wasza to Królewska Mość po takiey fatydze,
Spać winieneś, a ia go czuiącego widzę?
Któż ia zfatygowany? Król z gniewem odpowie,
Przysięgam na moie zdrowie,
Żem przez całą noc czekał, a niewidząc końca,
Zasnąłem iak zabity aż do wschodu Słońca;
Pełen wstydu i urażenia,
Jakże to bez Sumienia,
Męczyć można kobietę, z teyż tylko przyczyny
Żeby nie kto inny.
Tylko ty sam ieden użył?
Czym na to ia móy Panie Hilary zasłużył
Wielkaż to rzecz ustąpić że dwa razy było.

Kniazyn

Nie czyń mowią drugiemu, co tobie nie miło
Na co Sztukary: iuż Królu nie taiemnie
Że sobie żarty czynicie ze mnie
Ale odmienimy sposób mowy, i myślenia,
Jestem Panie Poddanym twoim z urodzenia,
Dałeś Twoiey Zwierzchności nie płonne dowody
Kiedy dla własney wygody
Chciałeś mieć przez całą noc, przez Kompana żniwo,
Cum jure exclusivo.
Nie iestem ia tak śmiały ani mam nadzieię
Żebym miał Królewskie łamać przywileie
Uzyi sam Monarcho, uzyi,
Obaczym na wszystko zdrowie czy posłuży?
Juści pewnie posłuży przy Boskiey pomocy,
Rzecze Król. gdy mieć będę wszystkie iak dziś nocy.
Przestań, rzecze Sztukary żartami się bawić,
Jeźli się nie podobam, wolno mię odprawić
Tak gdy się z sobą swarzą,
Diabeł wie co?
Już przychodziło do gorętszey walki,
Kiedy Król Mieszek zawoławszy Salki,

O sądz nas

Osądź nas rzecze Panny my na twoim Słowie,
Przestaniemy, y Cała treść Swaru opowie:
Co usłyszawszy Pani Sędzina,
Kochana potwornie zgina,
Chustydem zalawszy Lice,
Wyda całą taiemnice.
Oni się też bynaymniey nie gniewali o to,
Smieiąc się oddali Pierścionek z ochotą,
A nad to przy Kołczykach ieszcze talér bity,
Niemiecki Całkowity.
Za co wkrótce Salusia, będąc tak bogata,
Znalazła Męża i Swata,
Za pomocą swego brata
Oyca Jubilata.
A ten w ią poślubił wyszedłszy z Łożnicy,
Wyśrzyknął, że mu dostał Bóg zdarzył Prawicy
Przykład w tey Stronie, nie słychanie rzadki.
Na tym, swe ci pielgrzymi skończyli przypadki
Kładąc za tak Wielkie czyny
Z Lauru na swoie Skronie Wawrzyny.
Przytym Sławnieysze i z Dbanie,

Nie przez

Nie przez hoyne krwie rozlanie,
Ani przez nie bespieczne zeburzyli poty,
Wszystkiego ten dokaze w ma kturcei Złoty.
Dumni za tym zwycięzcy, z chwały i potęgi,
Kiedy iuz nie stawało do pisania księgi
Rzekli sobie wzaiemnie, dosyc się iuz kłocić,
Czas nam do domu powrocić.
Jezeli nasze niewierne Zony
Cieszny się ze gorszemi swiat iest napełniony.
Morze gniewliwe, Niebo w swym gniewie, ulęze,
Zdarzaiąc wiek szczęsliwy na Zony i Męze.
Kiedy z Domow wynidzie, i niewstyd i zbrodnia,
A serca, czystszey zatli miłosci pochodnia.
Teraz się łączą iakies niechętne planety,
Za zart biorąc uwodzić chłopy i kobiety
Wreszcie, pełno po swiecie, dzis upiorow chodzi,
Co swemi biedne dusze figlami uwodzi,
A składaiąc na się ludzkich Ciał postaci płonne
Tey Małzonka, a temu badamując zone
Moze kiedy ta prawda i na Wierzch wypłynie,
Ze to był upior iaki w stayni, i w Murzynie.

Ktory

98. Ktory wrotę nasz Słepemi pozaciemiał mary
A Żonki nasze nigdy niezkaziły Wiary.
Cokolwiek bądź dawemne porzuciwszy Żale,
Wrócmy się do nich, żyimy z niemi poufale,
Jeżeli są złe mogą się z tey miary poprawić,
Gdy poznaią że z nimi nie miło nam bawić.
Długa w Domu nie bytność, przy Żeńskiey Zawiści
Serca ich z bałamuctwa zupełnie oczyści.

Potym Dosiadłszy Koni.

Każdy się Swey Małżonce Serdecznie pokłoni.
Przyięci iako zwyczay z miłym całowaniem
Za długą niebytność ciężkim połaianiem.
Więc bal, tańce Wieczerza, wesoła rozmowa,

O Murzynku ani Słowa,
Ani też o Hayduku,
Hałasu i Fuku

Oba żyli w Przyiaźni, w zupełney ufności,

Przy swey każdey Jmości

One też miały baczność na dawne Sekrety
Zwyczaynie iak to wszystkie na świecie Kobiety.

Słowik.

Choć to nie jeden ładnie fortunkę prześwistał.
A miasto zysku, ze Włoch, części Świętego Krzyża.
Przywiózł, z Niemiec metresę, a Francę z Paryża.
Z takowey liczby podróżnych,
Świadków po uszy dłużnych.
Na którego wielki łożył oświecony Rodzic.
Łożył, był Jeymość pewny Pan Wojewodzic.
Posłano go umysłem tym do cudzych Krajów.
Żeby się tam rozumnych uczył obyczajów
Rządu, Fabryk, Rolnictwa, i co się w Sekrecie
Przez Sekretnych Ministrów Dzieie w Gabinecie
Anglików, Francuzów, Niemców,
I Diabeł wie tam iakich cudzoziemców.
Lecz on Stiernie po kraiu Włoskim woiażu[illegible]
Gdzie była piękna Dziew[illegible]
Bywał na komedyac[illegible]
Prostituice dla miłey [illegible]
I prawdziwie za [illegible]
By na króla wy[illegible]
Zdarzyło się iż [illegible]

Dla skosztowania, Sławney Muszkateli;
Trafił około Letare Niedzieli:
Na pewny Festyn kiedy Poczet tłusty
Mnichów Bosych zupełne Szafował odpusty.
A iako w takim razie pospolicie bywa,
Że każda Dusza Swięta, Dusza Swiątobliwa,
Idzie Nabożnie do Swiątnicy Pańskiey.
Brać grzechów odpuszczenie ze dłoni Kapłańskiey.
Postrzegł nasz miły pielgrzym stoiąc na ulicy,
Mię w Złotey Salopie, w błękitney Spodnicy
Hożą, ładną, Fartyczną, Kształtną, bystrą, sporą.
Wabi sobie Seniora,
Cięsi pod zdradliwym rąbkiem, ukazawszy łona,
razny Pasik, potrząsał ogona
ę, że nasi Sarmaci;
tak są łodowaci;
nie wszystkim to służy,
dy płomień duży
ł na własne rzucił
yteższy obrócił.
y powołanie.
Pyta Kamerdynera.

Pyta Kamerdynera miły Mości Panie
Cóż też to idzie za Dama?
Prawdziwie to piękność sama,
Byłem kraiów odwiedził i lądem i wodą
Jeszczem żadney z tak kształtną niewidział urodą.
Musi to być zacnego iakiegoś Barona
Albo Córka albo żona,
Weźmie za tym wiadomość, że ztąd o dwie mili
Mięszka Bogaty Kupiec, Becco Jmbecilli.
Weteran, iuż od Trzech Krzyżyków i dali
Co ieszcze pod Eugenim, na sławney Batali,
Gdy był młodszy odebrał ranę pod Kremoną
Teraz się iuż to z trzecią od lat kilku żoną
Sprzągł wiecznie, lecz iako ze starego kłoca,
Niespodziewać się z niego żadnego owocu,
Bo i chory na Szkorbut, i ma spuchłe nogi,
Sama Pani ustawnie Swięte zwiedza Progi.
Aby się iey Macicy otworzyła Brama,
A Bóg dźwignął niepłodny korzeń Abrama.
Jest z Domu Baronówna, który tu przed laty
Bardzo kwitnął w honory Kleopatra Dati.

Wysłuchawszy

120. Wysłuchawszy Polaczek, takowey Powieści,
Począł mózg dystyllowac aż do piątey treści.
Jakby Jego nad żonką skuteczna opieka,
Mogła za rolę uczynić Oycem Pana Beka,
Bo wiedział z dawna Bochacy,
Że dla miłości nie masz żadney cięzkiey pracy
Drugiemu i na tamten Swiat droga, droga mieszna.
Przyprawiwszy sobie mózg tęgim, Prochem z Leszna,
Dopierósz żeby niemiał Miłek pary
Poświęcić dla iey ofiary.
Lub iako drugi Jakub dla pięknej Racheli
Posłużyć Staruszkowi ze cztery niedzieli.
Patrz co czyni, o to że dla większey parady
Jezdził sobie po terain z kilką Darmozjady
Dawnych Polaków zwyczaiem,
Doktorem, Strzelcem, Paziem, i Kamerdynerem,
Po skończoney wotywie, i mnieyszym Kazaniu,
Prawdziwie niedym ieszcze w tak iadnym poznaniu,
Nie był mych grzechów przeszłych, iak zdzisieyszey mowy
Mnicha tego, to mi Xiądz, to Apostoł nowy.
Takim żal w sobie uczuł, że muszę iść pewnie
Do Rzymu.

Do Rzymu o zebranym Chlebie płakać rzewnie
Wy tu na czas zostańcie, nim wypełnię żądze,
Macie gdzie mięszkać, macie na iadło pieniądze
To powiedziawszy Brat Łata,
Na znak, wzgardy, i ciała, i czarta i Swiata,
Bierze na grzbiet Mantyle, a z Wielkim Burdonem,
I z sercem idzie do Rzymu skruszonem.
Diabłać on myślił; a nie iako grzechy zatrze,
Pokutnym Płaczem: cały o swey Kleopatrze,
Dumał tylko: i iakby trafił do tey wioski,
Gdzie mięszkał z Młodą Żoną, Stary Baron Włoski
Poszczęsił Iego podróży,
Płochy Wenery Synek.
Komu on szczerze posłuży,
Wygra z Diabłem poiedynek,
Wchodzi do Domu Włocha, i pokornie wita,
A on sędzęc na Stole Książkę sobie czyta,
W Mosiężnych okularach, na nosie garbatym,
W Peruce o trzech Ogonach, zawoła nań za tym:
Czego chcesz? iak się zowiesz? zkądeś Bracie rodem?
Co umiesz? iakim powodem?
Tuś przyszedł?

122. Juś przyszedł Polak nato: w Sarmackiey Koronie,
Urodziłem się rzecze; Mościwy Baronie.
Umiem wszystko, w czym kolwiek, zaydzie rozkaz Pański
Jmie mi Bonifacy, przezwisko Jebański.
Szukam służby, ieżli mię przyiąć Waszmość raczysz,
Zawsze świeżą zwierzynę na Stole obaczysz,
Albowiem z Dzieciństwa m się rad myślistwem bawił,
Jna nim ledwie móy Wiek nie całymem strawił.
Że był Pan Bonifacy, i smagły, i rażny
Znalazł nie trudno aspekt u Włocha przyiazny.
Nie bez zalety samey Baronowy.
Która go obeyrzawszy od Stopy do Głowy,
Bez długich nader o przymiotach pytek,
Dziwnie upodobała i z nosa i z łytek.
Słowem Włoch go przyimuie, Klasnąwszy po Gębie,
Jda mu w dozor swoie wyżły i Jastrzębie;
Szczęśliwy był Pan Baron z takowym myśliwcem.
Codzień mu Ptastwo i bite, i żywcem,
Kwiczoły, Dźwonce, Drzemlíki,
Kuropatwy, Bekasiki.
Przywoził z Pola, Przepiórki i Słonki

W tym

W tym nie fortunny Łowiec, że miłey Małżonki,
Niemógł ustrzelić, choć poznawał z wielu,
Znaków, iż by mu chętnie nadstawiła celu.
Smok na Skrzyni Pieniędzy, a kundel na Sienie,
Toż samo iest, co Stary bzdyk, przy ~~Stary~~ Młodey Żenie.
Napoiwszy swe kości łakomstwem haniebnym,
Sam w ma nie tyka, i nie da potrzebnym.
A tacy są Włochowie náygorsi na świecie
Dowcipna miłość odrwiła go przecie.
W samym Zamku rózkoszy, a Żonie z Gamratem,
Pod Własnym Jego tryumf Sprawiła piernatem.
Pewnego razu siedząc u Wieczerzy.
Pani Swego Sekretu, Mężowi się zwierzy,
I pierwey go pod brodę pogładzi,
Kogobyś, rzecze, mniemał z cały twey czeladzi
Być tobie naywiernieyszym, na kogobyś całe,
I siebie i Dom cały Spuścił poufałe!
Tem mógł pomiarkować ukochanej Pani,
Rozumiem Mąż odpowie, że Łożak Jebani.
Przemysł, Serce, powolność, Statek, wszystko zguba,
Iż Duszy mu i z twarzy woła.

124. Że mi iest naywiernieyszym, że mię szczerze kocha.
Widzisz Mężulku, co to umie postać płocha,
Niewierz nigdy pozorom, westchnie na to żona,
Jam była do tych czas równie omamiona,
Zdrayca a to i hultay, i istny cione
Ongi mię wziąwszy na Stronę
Począł namawiać żebym była Mu powoli,
Ledwom na usłyszenie tak brzydkiey swywoli,
Trupem nie padła chciałam za gardło go scapać.
Albo mu ślepie wszeteczne wydrapać.
Lecz niechcąc w domu robić Gomonów i krzyku,
Żeby się Łotr na swoim sam obiesił łyku,
Powiedziałem z Uśmiechem, moia miła Duszko,
Bodź w nocy do Ogrodu, czekay mię pod gruszką
Wiesz dobrze że Moy Baron, zawsze siedzi ze mną
Dbię tak przez boiaźń, iako przez miłość wzaiemną
Trudno mi go odstąpić, chyba kiedy, właśnie,
O pierwszych w nocy Kurach snem zmorzony zaśnie.
W ten czas się dobra dla mnie okoliczność poda,
Porzuciwszy Staruszka póydę do ogroda,
Natak piekielną Służalca Sztukę.
Aż się

Aż się porwał ze złości, Baron za Perukę.
O Furbo, wrzaśnie, Polako!
Dam że ia Ci nawgrodę taką.
Że się wszyscy Polacy kaiać w tobie będą
Jako z cudzego Stawu Ryby łowić wędą.
Już się do pistoletu, i Szpady zawodzi,
Że go ledwo podchlebna żona ułagodzi.
Nie tym prawi sposobem karać go należy.
Sam w tobie w Ręce nabieży.
Tylko chciey mię posłuchać, a zaniechay gniewu,
Otom mu obiecała, w nocy dać randewu.
Pod tą gruszką cukrową, w pierwszą za drzewy,
Stoi, z których się składa, od Wrót Szpaler lewy.
Weź Spodnicę i przypniy kornecik do głowy,
Włóż Jubkę, opatrz ręce, w dobry kiy dębowy.
A gdy się zbliży, day mu takie smarowanie,
Aby pomniał co to iest włoskie zwodzić Panie.
Któżby się nie śmiał z tego Dziada iak Proroka,
Kiedy się zwlekał z Szlafroka,
Kiedy zdiąwszy pstrą Szlafmycę.
Gdy wkładał na się niewieścią Spodnicę,

Na Łysinę u Zwierciadła,
Żonka mu błondyny składała.
Nie inakszy ma pozór, gdy skacze na trecie,
Pies w Gaciach, Kozioł w kitlu, a Małpa w kornecie.
W tak ważnym Ekwipażu skoro noc zakłóczy.
Z Dobrym Bastonem Baron do Dziardynu skoczy.
Jejżka klepiące zęby od mrozu na Gacha,
On tym czasem, po gęstym boru flintą macha,
Nigdy mu się tak dobry połów nie nadawał,
Wyzeł do Kuropatwy w moment to stawał.
Co strzelił to mu znowu przychodziło nabić,
Nie było długo na przysadę wabić.
Samo się nawijało Ptastwo na cel prosto,
Dla miłego Barona Ałesso i rosto.
Aż też gdy kule Sakwach, a proch w rogu ustał
Jmuszkiet rozpalony mocno się wychlustał
Uczyniwszy Jey Mości dzięki za zwierzyniec,
Bieży z kiem na drugi połów Sokodyniec,
Ledwo co drzwiami stśrzypnie, i wyrzy z daleka,
Siedzącego pod gruszką w bieli Pana Beka,
Jakby to wrzkomo został samęż Baronowe
Krzyżenia.

Krzyknie, i taką do niey zaczyna przedmowę
O wszeteczna Kobieto, o żono wyrodna,
Warta w piekle siedzieć do dna,
Jakże to ludzka poczwaro,
Tak pogardzasz przysięgłą u Ołtarza Wiarą
Zupełnie miłości pełne i Szczodroty
Serce męża takiemi nadgradzasz mu psoty?
Czyliżem cię na to mieysce sprowadził nie cnotą,
Czyś rozumiała bym cię miał karmić sromotą?
Pana mego, i Jego czyste skaził Łoże.
Ach ustrzeż mię od tego Boże!
Mam tyle ieszcze sumienia,
Że i samego grzechu obawiam się cienia,
Chciałem doświadczyć ieżliś poczciwa Małżonka,
Skosztuyże oto teraz Dębowego członka.
Od którego zapewne, iako obłok mglisty
Od Słońca, Duch przepadnie od Ciebie wieczysty
Gdy to mówił Myśliwiec Pan Baron do góry
Wzniósłszy Ręce, uwielbiał Sprawcę tey Natury,
Ze łzami od radości,
Że taką cnotę Jeymości

A rostropność

A roztropność będzie taka
Zdarzył, o Caro Polaco!
Lecz nie dość że tak słodką radość uczuł w Duszy
Ledwo mu silny Gamrat Kości nie pokruszy.
Biorąc Drągiem po Grzbiecie, i z takim Konwoiem,
Pędząc aże się oparł Stary przed Pokoiem,
Pogubiwszy Brabanckie na głowie Koronki,
Ledwo biedny z popłochu niedostał biegunki,
Niechciałby pono żeby aż do tego celu,
Kaznodzieia używał gorliwego Żelu,
Lecz chociaż miał porządnie wytrzesane gnaty
Cieszył się że mu była Wierna Pani Dati.
Wlazł biedny pod pierzynę
Żeba opowiedział z regestru nowinę.
Prawdziwie moia Żonko, Skarb to a nie człowiek,
Żebym do Stu Lat nie zawarł powiek,
Nie będę miał takiego Sługi w dalszey chwili
Trzeba żebyśmy Jego z iaką ożenili,
Grzeczną Panną we Włoszech, ty nam bądź łaskawa
Niech się ta iego nieobraża Sprawa
Że mię pobił, wszak ieżli w czym trochę przewinił
Z dobrego

Z dobrego tu nam obu serca to uczynił,
Obiecała darować Polakowi winę
Włoszka, a on jey zawsze łaził po zwierzynę.

Ezopa tłumaczenie
Baiek, w guście de la Fontaine
Jeleń.

Razu iednego w przezroczystey wodzie
Przypatruiąc się ieleń swey urodzie,
Sam się dziwił cudności rosochatych rogów,
A widząc swoie nogi cienkie iak badyle,
Gorzko narzekał na Bogów:
Gdzie proporcya! głowa tyła, nogi tyle.
Me rogi mnie równaią z wysokiemi krzaki,
Lecz mnie ta suchość nóg szpeci,
A wywierzaiąc żal taki,
Obeyrzy się aż tu doń obces ogar leci,
I nie bardzo daley Psiarnia czeka rozpuszczona,
Strach go w głęboki las niesie,
Lecz rączość iego nie iest spoźniona,
Bo mu się w gęstym rogi zawadzaią lesie,

Uciekł ci przecie, ale mu Ogary
Podziurawiły mocno Szarawary.
Kto kocha w rzeczach wdzięczność, i zysków się wstydzi
Często kroć się takiemi piękności zgubi,
Jak ten ieleń co swemi nogami się brzydzi
A szkodną ozdobę lubi.

Pielgrzym i Osieł.

Kupiwszy Materkłaściów, i Wiatru, i Dymu,
Powracał ieden Baydak na Osiełku z Rzymu,
A upatrzywszy Murawę
Puścił swe bydłę na trawę.
Nie trza było Siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się otrzęsnął, potym sobie brykenął,
Wierzgnął, prytnął, ochrapnął, i ryknął.
Potym zaczęł za dwoch kosić.
W tym się z Lasa pokazał Zbóycki ochotnik,
Uciekaymy, rzekł, pielgrzym, czemu? rzecze psotnik
Albo ż mię to tam praca podwoyna ma czekać?
Prawda że nie, rzekł Pielgrzym, i począł uciekać.
A Osieł kończąc swoie, coż mi na tym proszę

Czy mnie

Czy mnie kto darmo weźmie? czy od Ciebie kupi?
Och niech kto chce, co chce gada,
A ia ztąd Sobie wnoszę.
Że czasem ieźdźcy, więcey bywaią głupi,
Niż bydłę na którym Siada.

Wilk i Baran.

Racya mocnieyszego zawsze lepsza bywa,
Zaraz Wam tego dowiodę:
Gdzie bieży krynica żywa.
Poszło iagniątko chlipać Sobie wodę
Wilk tam na czczo nadszedłszy, szukaiąc napaści,
Rzekł do Baraniego Syna,
I któż to zaśmielił Waści;
Że Się tak Ważysz Mącić móy napitek?
Nie uydzie Ci bez kary ta bezecna wina,
Baranek odpowiada drżąc z boiaźni wszystek.
Ach Panie Dobrodzieiu racz Sądzić w tey Sprawie,
Obacz że niżey Ciebie, niżey stoiąc zdroiu,
Nie mogę mącić Pańskiego napoiu.
Co! ieszcze mi zadaiesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczekayno ięzyku smoczy.

I tak rok cześ

132. I takżeś mię zelżył, paskudnemi słowy.
Cóżeś iem iescze? i na tom poprzysiądz gotowy,
Że mię przeszłego roku nie było na świecie.
Czy ty? czy twoy Brat? czy który twoy krewny?
Dość na tym zem pewny
Że mi honor szarpiecie,
Psy Pasterze, i z Waszą Archandyą Cała
Szczekaiie na mnie gdzie tylko możecie,
Muszę tedy wziąć zemstę okazała.
Po tey skończoney Perorze,
Łapie iak swego, i Zębami porze.

Lew i Mucha.

Idźże precz ty śmierciucho urodzona z Kału,
Temi słowy Lew zburczał Muchę nie pomału.
Co koło niego brzęczała.
Ta mu też woynę wydała.
A cóż to? że więc iesteś Królewska osoba
Przeto iuż ci się ma godzić?
Każdemu po głowie chodzić?
Wiedz że ia Żubra pędzę gdzie mi się podoba
Co iest silnieyszy od Ciebie

Rzekłszy

Rzekłszy brzęknęła, niby ku potrzebie,
A potym podleciawszy dla rozpędu w górę
Pada go w szyię między kłaki,
Lwisko się rzuca iak szaleniec iaki,
Drapie szarpie własną skórę,
Z ięzkiey złości piany toczy,
Ryczy, iskrzą mu się oczy.
Słysząc ten ryk, truchleią po dolinach trzody
Drżą nawet leśne Narody
A te powszechne rozruchy
Były sprawą iedney Muchy.
Która to w grzbiet, to go w pysk, to go wraz liźnie,
Po uszach, i Kabiźnie.
Nakoniec mu w nozdrze właźi,
Czym go naysrożey obraźi,
Lew też nasz iuż się wtedy rozzarł bez pamięci,
Ledwie się iadem nie spali
Ogonem się w żebra wali
Pazurami w nozdrze kręci,
Zmordował się zniszył, spocił,
Aż się nareszcie wywrocił.

Mucha

Mucha rada, że wieczna okryła ią sława,
Jak do potyczki grała, w tanie przegrawa,
A gdy chwałą zwycięstwa, zaślepiona leci
W pada do pajęczey sieci.
Ta rzecz powinna tey prawdy nauczyć.
Że czasem nieprzyiaciel, co się słabym zdaie
Zdoła nam wiele dokuczyć.
Jeszcze i to poznać daie;
Że ten komu się Morze zdarzyło przepłynąć
Może na Dunaycu zginąć.

Koń i Wilk.

Onego czasu, gdy Zefir ciepławy,
Śniegi zmiatał, i odmładzał trawy
Gdy poczynało karmy brakować w stodole,
Poszły bydlęta żywić się na pole,
Wilk pewny także w tedy spacyerem chodził
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił.
Wielki Post, wiernie odprawił
Przez co się wielce wygłodził.
Po zeyściu więc skorupy biegąc koło błonia,

Uyrzał

Uyrzał na Czarny Korzeń pudrzonego Konia
Co za radość! lecz chudziak, boię się nie sprostał,
Szczęśliwy, rzecze w sobie, ktoby ciebie zchrupał.
Ey czemuś ty nie baran, byłbym cię iuż złapał.
A tak muszę frantować, ażeby cię dostał,
Frantuymyż. Bierze za tym ułożoną minę
Stąpa z Partesów, na kształt, harmnego Prałata,
Powiada się być uczniem Hyppokrata,
Ziołek szukanie składnie, zadrogi przyczynę
Których zna moc i własności.
Chce oddać usługę Jego Końskiey Mości,
Gdyż paść się tak nie będąc wiązanym na linie,
Znaczy słabość w Medycynie.
Lekarstwo tedy gratis oświadcza Mu z duszy
Pan Ogierowicz nie w ciemię go bito,
Mam rzecze, uczciwszy uszy,
Sprośny wrzód który mi się zakradł pod kopyto.
Nie troszcz się moie Dziecię, Jeś Pan Medyk mówi;
Z skutecznych leków wzrosła moia sława,
Każemy się wnet ustąpić wrzodowi;
I Cyrulistwo bowiem iest moia zabawa.

Tym czasem

Tym czasem z tyłu zachodzi
Rzkomo nogę oglądać a do brzucha godzi.
Zwęchał to koś, i niechce tego słuchać losu,
Podnosząc nogę ochotnie,
Z całey siły, iak go grzmotnie,
Z paszczy narobił bigosu
Au zawył Wilk, au. iakem głupszy iest od Osła,
Chciałem się bawić Zielnikiem,
Będąc z natury Rzeźnikiem,
Niechby każdy pilnował swoiego rzemiosła.

Lis Kusy.

Stary Lis w sto razy był peregrynantem,
Podwoyną prawie chytrość dała Mu natura,
Wielki ziadacz Królików, wielki łapikura,
Gdy szedł, na minę w koło, czuć go było frantem,
Lecz i nań Boski dopust spadł iednego razu
Dobrze odwietrzonemu nie umknął żelazu,
Zycie zratował, ale ogon postradał.
Myśli iakby to pokryć taką sromotną Wadę
Właśnie też wtedy Lisy miały radę.
Poszedł na nię, głos zabrał, i w ten sposób gadał.

Bracia

Bracia póki przesądy, będą nami rządzić
Niemożemy tylko błądzić.
Że Dziad nasz nosił ogon i my go nosiemy.
Inney przyczyny niema, lecz gdy wrzecz weyrzemy
Na cóż on się przyda proszę?
Próżno się po prochu szasta
Albo w błocie zachlasta.
Więc ia z mieysca mego wnoszę
Aby tych niepotrzebnych, pozbyć się ciężarow.
Ktoś mu rzekł, przyrodzenia, nie gardziemy darem,
Możem iednak póyść za twoim przykładem
Ale obrócno się zadem,
Aż tu zaraz pełno huku
Jak się wezmą śmiać wszyscy do rozpuku:
Ach iakiżto nie łusy /3./
A pfe kurta, a pfe kusy.
Szpetność się iego okazała iawna,
Taiemne częsci niemiały zasłony
Lisy więc noszą ogony,
Jak nosiły z dawien dawna.

Pani

/. niełusy to iest niezgrabny:/

Pani i Dziewki.

Była to iedna Staruszka w Warszawie,
Miała dwie Służebnicę Magdeczkę i Kachnę.
Podaią o nich, że w przędzenia Sławie,
Przeszły Lidyiskę Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa.
Bardzo ie napędzała, baba do roboty.
Wieczorem paląc Łuczywa.
Alić znowu ieno brzask, fruczą kołowroty.
Tak do nocy od poranku,
Musiały prząść bez ustanku.
Kiedy było blisko rana,
Kogut piał iak opętaniec,
Baba zaraz chyc z Tapczana,
Porwawszy na się zbrudzony odziewek,
Biegła rozświecić Kaganiec,
A potym prosto do Dziewek,
Te w grochowinach spiący po pracy głęboko
Jedna się poczyna drapać.
A druga iedno otworzywszy oko,
Chce ieszcze troszkę pochrapać.

Lecz darmo

Lecz darmo, bo nad głową haba dwie iędza,
Wstaycie Dziewki gdzie iest przędza,
Musiały za tym wstawać, markocząc pod nosem:
Czy piekielnik rozpierzył Psi Ptaku,
Jz twoim przemierzłym głosem,
Przybeczysz ty twego gdaku.
Słowo do Słowa, nakoniec się zdarza,
Że zagniotły na Słomie Pana Czeytarza,
Alei im to zaboystwo niezdało się na nic,
Bo nie mogąc rozeznać, dnia i nocy granic,
W nocy Baba latała, iak kot zagorzały.
Dziewki więc ieszcze mniey spały
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę nie bogi;
Ktokolwiek chcesz iechać sporzey,
Na manowiec z Gościnca nie bocz dla złey drogi
Bo często zawięźniesz gorzey.

Myszka, Kot, i Kogut.

Co było była za szkoda!
O kąsek nie zginęła iedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna przypadek ią zbawił.

To co ona swey Matce, ia wam będę prawiła.
Rzuciwszy naszych pieczarów głębiny,
Dopadłam iedney zielonéy rowniny
Dyrdaiąc iako szczurek, kiedy stadło śledzi
Patrzę aliści dwoie zwierząt siedzi.
Jeden z nich trochę daléy z milczeniem przystoynym,
Łagodny i Uniżony
Drugi zaś zdał mi się być bardzo niespokoynym,
W Złotym bucie z ostrogą chodził napuszony.
Ogon zadarty do góry.
Lśniącemi łyskotał pióry.
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał
Jakby kto go wykrawał.
Ręce miał ktoremi się, sam po bokach śmigał
Albo na powietrze dźwigał.
Ja lubo z łaski Boskiéy dosyć iestem śmiała.
Ażem mu srodze naklęła.
Bo mnie z strachu drzęczga wzięła.
Jak się wziął łbie z tartasem, obrzydły terzykała
Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała.
Co Kożuszek, z ogonkiem, ma tak iak my mamy.

Minka

Minka Jego nie nadęta,
J choć ma bystre Slepięta,
Dziwnie mi się z skromnego weyrzenia podobał.
Jak nasze taką samą robotę ma uszka.
Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał ~~mey Dusz~~ka,
Szłam go poiskać lecz mi zabronił ten drugi
Tey przyiacielskiey usługi.
Kiedy nagłego narobił kłopotu.
Wrzasnąwszy na mnie z hukiem; kto to tu? kto to tu?
Stóy rzecze Matka, córko moia luba,
Aż Mrowie przechodzi po mnie,
Wieszli iak się ten zowie co tak siedział skromnie?
Kot bestya, Narodu naszego zaguba.
Ten drugi, był to Kogut. groźba iego pusta.
J przyidą może te czasy.
Że z iego ciała, ieść będziem frykasy.
A zaś kot nas może zchrusta.
Strzeż się tego Skromnisia, proszę Cię iedynie,
J tę zdrową maxymę, w swey pamięci napisz,
Nie sądź niko po minie
Bo się w Sądzeniu poszkapisz.

Okazya

Okazya Opuszczona przez Węgierskiego.

Nie mały czas upłynął, iak Korynnę piękną
Dorant kochaiąc płonne tylko Ognie niecił.
Niespodział się choć prawie wszystkie serca miękną,
Aby mu Słaby promyk nadziei zaświecił.
Mało skutku czyniły ustawne wzdychania,
Ni zawsze podeyrzliwa, co kochanie drażni.
Ni goręcey miłości żywe oświadczania,
Wyiednać mu zdołały wzaiemney przyiaźni,
Aż schnął iawnie kochanek, z Smutku nieszczęśliwy,
Na wszystko z Obrzydzeniem poglądał na Świecie,
Wzruszony iego żalem Bożek litościwy
Kupido, raz się nad nim chciał użalić przecie,
Co tysiączne Starania, przemyślne zabiegi,
Co dokazać nie może czasu przeciąg długi,
Co podarki niezrobią, te miłosne szpiegi,
Da czasem moment ieden bez żadney zasługi
Po smacznym raz obiedzie Korynna szczęśliwa,
Na miękkiey Sofie wdzięczny brała odpoczynek,
Miłośny Dorant iak by przeczuł tam przybywa

Swiadków niebyło tylko z Matką kupidynek
Słońce nawet Szanując spokoyność Kominy,
Przez firanki zielone tylko szło promieni
Wiele trzeba azeby onéy wstyd niewinny
Nie postrzegł, że się wzgledy Pani zarumieni,
Ledwie mógł wstrzymać pierwsze miłości zapędy,
Wielą wdziękami razem, Dorant podbudzony
Lecz chcąc mieć przyzwoite na przystoyność wzgledy,
Rostropnie wiązł w tryzgi ten zapał Szalony,
W tym kiedy pewne znaki oczu zapalonych
Z Słów na puł przeciętych, z kleistego płacia,
Z częstego bicia Serca, z ust zarumienionych,
Miał wzaiemnego Skłonnego Kominy uczucia,
Stał się śmielszym, a kiedy niby obruszona,
Ja odwagą wołała; co to za rozpusta?
Aby iey Słaba mowa była przytłumiona,
Miękkim pocałowaniem zamykał iey usta,
Tym czasem Stał tam ręką, gdzie miłość Stolicę
Swoią trzyma, by żadney zaś niemiał przeszkody
Koszulkę i zazdrośney odchylał Spodnicę
Nie poracowane Sobie upewniaiąc gody

Rozpalona

144 Rozpalona Korynna czyniła Starania,
Jkrzątać się zewzętą o to natężenie,
Aby czym prędzey mogła do Swego mięszkania,
Pożądanego Gościa przyiąć przyzwoicie.
Lecz cuż! kiedy iuż w Same prawie wieżdżał wrota,
Co za nieszczęście! o to koń pod nim Szwankował
Częstemi razami macany niecnota,
Pana Swego w tak ciężkim razie nie ratował
Z niecierpliwością tego Spotkania czekała
Korynna, i z wrodzoney kobiétkom prędkości,
Coraz na przeciw niemu z Domu wybiegała.
Nakoniec rozgniewana rzecze mu ze złości;
J pókiż zły człowiecze z mego omamienia,
Korzystaiąc Sama mnie chcesz nadzieią łudzić?
Idź precz kiedy wypełnić nie wydołasz chcenia,
Które nieszczęśnie we mnie potrafiłeś wzbudzić.
To wyrzekłszy uciekła, i Drzwiami po Sobie,
Trzasnęła, a Sam ieden Dorant zostawiony
W cięzkich żalach w rozpaczy, po tak brzydkiey probie,
Namyślił się do Domu wrócić zawstydzony.
Jak Szermierz zwyciężony, kiedy z placu zchodzi,

Narzue

Na ręce na broń swoię narzeka i łaie
Jak Dorant nieszczęśliwy tym los przykry słodzi
Na narzędzie co mu źle służyło powstaie,
Jostrą wziąwszy brzytwę, chciał dać przykład rzadki,
Jak karcić nie posłusznych sług na Pańską wolą
Ale się pomiarkował, że takie przypadki
Pana samego więcey niżli sługę swego bolą.
Więc mu na rożne wszystkiy tym darował razem,
Karę cięzką zmienił, w surowe łaianie,
Twardym go dla pamiątki uderzywszy płazem,
W te słowa swe do niego rozpoczął kazanie:
Cząstko ciała, z Imienia, i rzeczy wstydliwa,
Czy także ty wierności Panu dochowuiesz
Zamiast wdzięczności że cię nosi i odziewa,
Tak go sromotnie, w przykrym razie odstępuiesz,
Czasem gdy nie potrzeba było twey pomocy
Pyszałeś się bez przyczyny, i niedy nie karna.
Spać mi twym naprzykrzeniem nie dawałaś w nocy,
Każda przez sen uciecha kłamliwa iest marna,
Teraz w tak ciężkim razie, i w tak przykrey toni,
Złeś stanęła przy Panu, ten raz ci wybaczę,

Ale cię

Ale cię nie od iego gniewu nieobroni
Dwakroć karany, który powtórnie wykracza.

Spowiednik pewney Pięknośći.

Coż to zaś na myśl przyszło, Śliczney Aktorynie?
Ja ze światłem Pokuty w trwogą przenika?
Mam szukać po Sumienia twego Labiryncie?
Mnie bierzesz za Spowiednika?
Tych Rządzców Ducha, mamże ia pozory?
Minę powagę Surowośćią wziętą
Te Damę Skromną, i Swiętą?
Która przy swoich, Stopach wśrzod pokory
Trzyma naywyższych Sądów, urząd przywłaszczony,
W rozprawie między Bostwem, i Smiertelnikami,
Jednakże kiedy zważam z pewney Strony
Mam nie co podobieństwa z temi Jchmośćiami.
Spuściwszy w Ziemię źrzenice
Kiedy się biegną obwiniać z ochotą
Urodziwe Pokutnice.
Z tych grzechów które są życia pozłotą
Gdy ich

Gdy ich twarzyczka, wstydem przykraszona,
Pewnie roskoszy Malarsko wymienia,
Tych Sędziów Dusza wzruszona,
Przyimuie upał pragnienia.
I światowego wnet pełni płomienia,
Który w ich żyłach pokusa podpala,
Słysząc takich przyiemnych niecnot Oskarżenia,
Usta im przyganiaią, a serce przychwala,
O Hiacyntko mimo ludzkie wynalazki
I mimo tey górney łaski
Która swoich wybranych od wykroczeń broni
Jużbym zdziałał co i oni.
Jestem iednak co każesz wypełnić gotowy
O czegożbym nie zrobił chcąc ci się przymilić.
I lubo w tey rzeczy nowy
Zacznę się na Duchowne powinności silić,
Używam tedy mego oświecenia Skutku,
Klęknijże, uderz piersi, byle pomaluśku.
Zacznijmyż. Duch twóy pychą bywałże wzniecony?
Ani wątpię, że bywał, bo któż się nie chwali?
A kto iest od wszystkich rzeczony,

Komu się

Komu się to kadzidło ustawicznie pali
Musi być iego dymem czasem upoiony
Wszystko się wiedzie w te wniki
Zwierciadło, które ci twe wdzięki odsyła,
Zrządzone skinieniem Twoim Hołdowniki,
Których masz grzecznych i siła,
I te oczęta, które zdobiącą koleią
Znowu są pełne ognia, znowu niby mdleią.
W których, Amant czytaiąc, cieszy się i boi,
I ta postać Heroiny!
Łatwo ci więc przebaczam wyniosłości winy
Znam że tylko nie ładnym pokora przystoi
Cóż daley? Jesteś skłonna do łakomstwa błędu?
Czerwienisz się, i hańba Twoia sprawiedliwa,
Moia Córko, iest to grzech podleyszego rzędu,
Grzech za który nie łatwe odpuszczenie bywa,
Uważ sama, możeszli bez powszechney zdrady
Taić nieużytecznie tylu pieszczot składy?
Będą się tam kiedyś winić.
Za nieczynienie Dobra któreś mogła czynić,
Niech iednak w tobie przez to niegaśnie otucha,

Wszystkie

Wszelkie zmazy oczyści poprawa, i Skrucha,
Nie nasładuy tych co swe zakopuią grosze
Dla pozyskania szacunku
Bywáy w Twoich Dobroci oszczędna Szafunku
Lecz ich udzielay potrosze.
Wiem że się twa gębuśia obżárstwem niekali
Ani się też w zawrotnych napoiach nie macza,
Te Usta z Czystych Korali,
Do znacznieyszey rostawy natura przeznacza.
Jeżeli kiedy Cholera,
W twym się łagodnym umyśle ziawiła,
Pewnie którego śmiałość Kawalera,
Te gniewy twoie sprawiła,
O piekna Skiaynto niebądź tak surowa
Gdy był twoiemi przykłady palony pochodnią
A oraz nie litośną martwiony odmową,
Mogłażeś potym nazwać śmiałość Jego zbrodnią
Eh o to się gniewać szkoda.
Czegośmy sami przyczyna.
Silne żądania, które twa nieci uroda,
Zdarzaią że twey cnocie winne wszędy gina

Jak trzymam

150. Jak trzymam że cię nigdy zazdrość nieuwodzi
Gdyż o cóż ci jeszcze chodzi!
W powabach żadna z tobą nieutrzyma szalek
Ani cię się posądzać o ten grzech nie godzi
Zawiść jest przyzwoitsza dla twoich rywalek,
Następuie obraza trochę mniey ogromna,
W którey upodobania czyśmy też niemieli?
Obraza, którą często Dziewczyna ułomna,
Będąc tylko samiuchna, popełnia w pościeli?
Acha! coś oczka spuszczamy?
Lecz niech się delikatność twoia nie rumieni,
Wszakże się to lenistwem ten występek mieni,
J z niego się poprawić nie powinny Damy.
Owszem gdy miłości obłudy obłady weselne,
Snem szczęśliwym twe zmysły koło świtu bawią,
Dla pożytku ludzkości niech ci smak naprawia,
Byś ie potym w uciechy zmieniła zupełne.
Już tedy sześciu grzechów, było roztrząsanie,
Tylko się iuż o ieden zapytać zostanie.
Byłaś też ułomności podległa cacaney,
Ach rzekli się ta liczy
Między twoie sprawki winne

Nietylko

Nie tylko ią odpuszczam, z mocy mi nadaney
Ale przez wzgląd na tego występku Przyczyny.
Odpuszczam ci wszystkie inne.

Kobieta, Czuły i Młody. przez W.
Powieść.

W iednym Stołecznym mieście,
Mieszkała pewna Dama, nie mierney urody
Z pięknym ią urodzeniem, wiek zaszczycał młody.
I inne chluby niewieście,
Nie łatwa umizgów Sztuka,
Wzrok, lubić, grzeczność Nauka,
Takie dary i przymioty
Nie iedney z Młodzików w oczy uderzyły.
Nie każdy był iednak miły
Choć się iey podobania dosyć miał ochoty.
Pomiędzy tą pustą zgraią
Letnich Młodzianów, i łysych fircyków.
Naywiernieyszy z Miłośników,
Jakiego żadne Romanse nie maią
Czuły i Uczciwy

Powiadano

152 Powiadano że Cnotliwy
Czuł go o miłę czułością
Bez przestanku łaził za Jeymościa
Ustawicznie wzdychał, y szlochał,
Powiadał Jey że Ją kochał,
J powtarzaniem ustawnym czułości
Tak Ją nudził, tak ią znudził,
Że ią był prawie wywiedził
J za ledwie że skorą zostawił Jey kości
Wszyscy się litowali nad tą Damą młodą
Szczęściem się Chłopiec natrafił raźnieyszy.
J do Miłości zdatnieyszy.
Który zięty iey urodą
Zaczął iey nadskakiwać i szeptać do ucha,
Choć to do rzeczy nie było
Młodość, Młodości, łatwiey iednak słucha,
Z równym się rozumieć miło.
Nakoniec po staraniach dziełu przyzwoitych
J trudnościach w nich zażytych.
Dopiął swego mój Młodzieniec
J właśnie gdy zwycięzki kładł na czoło wieniec,

J piciał

Upieszał się z naymilszą zdobyczą swych trudów,
Przez przypadek nieszczęśliwy
Nadszedł na to człowiek teskliwy
I stał się widzem tych cudów,
Nieba! / zawołał / i ty iasne Słońce!
Ktore co oświecasz zdradne niewiernośći,
Wy Swiadkowie mych czułośći.
Gwiazdy swiętne, nocy, Gońce,
Przestańcie swiecić, przykra mi iest swiatłość Wasza,
Wzrok moy moy Bey nieznasza.
Roże coście czułośći oddabiały czoło,
Możecie iuż więdnąć Sobie,
Po tak nie litośćiwey na mą teskliwość probie
Patrzać iuż na was, nie mogę wesoło.
Nieskarz się, rzecze Mu przyiemnie,
Piękna Dama, na ktorey niewierność narzekał
Czyniłam co była ze mnie
Abyś na twoią szczęśliwość nie czekał
Coś dziś widział, gorszyć się z tego nie maśz Prawa,
Na obu iestem łaskawa,
I nadgrodę za Miłość waszą dzielić muszę
Jemum ciało oddała, tobie daię Duszę

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. W KRAKOWIE

154. Ostatni Wtorek przez W.

Żebym miał być łancuchem do Sciany przykuty
Urwałbym się i iechał dzisiay na Reduty.
Nie taniec mię tam zwabia, miłość nieszczęśliwa,
Pewnie mię swą Srogością na Nie nie przyzywa,
Jedźmy iednak; Stóy ze mną Przyiacielu miły
Tobie się me nayskrytsze myśli wyiawiły,
Ty wiesz iako kim sądzę, ty mnie ia znam ciebie,
Chwalę, kto wart pochwały, ale nie pochlebię.
Siądźmy tu przypatrzmy się tym cudownym wzorom,
Ich tańcom, Ich Chodzeniom, Ich dzikim ubiorom,
A z tych rozmaitości, biorąc pochop Smiechu,
Ucieszmy się prawdziwą godzinkę bez grzechu,
Otóż Turczyn, Stróy i to, i postęp Turczyna,
Sułtana wspaniałego, nawet i wzrok, mina
Dobre to wszystko na dzień, ale w ciemney Nocy
Nikt nic nie wart w Seraiu, bez Tureckiey mocy
Huszar za nim, Człek miły z figury i z Duszy,
Serca go otaczaią gdziekolwiek się ruszy
W pięknym Umyśle Jego, iam też kiedyś gościł,
Ale mi ten ponury Gilbas pozazdrościł.

Zwierz

Zwierz Cichy ktory to ma za Zasługę Całą
Że nic nie znaiąc gada, i głupio, i Mało.
Co za ścisk, co za twarze, a każdy w tym tłumie
Na Siebie Oczy wszystkich, Obracać rozumie.
A iak się masz kochanku, i tyś tu iest z nami?
Muszkany Kawalerze z Słabemi piersiami.
Jak cię ten tłok, tak Wielki, dzisiay nie zagniecie?
Idź prędzey prawić iakiey płaszczyzny kobiecie.
Ustąpmy się niech maią mieysce te dwie Panie.
Teraz ledwie Szanowny, kto wzrok rzuci na nie.
Ach iakże się to z wiekiem czasy odmieniły
Przed dziesiątą latami, wyście Rey wodziły,
Obróć koło nas kroki Swe Hiszpanko żywa,
W Tobie i dowcip bystry, i grzeczność prawdziwa,
Zrzuć Maskę, nad to miła pod nią twarz się kryie,
Rozum z Sercem /: co rzadkość :/ przed nią czołem biie.
Hałasżaci! - - - zapewne Waszeć pełen wina,
Kłótnią o pierwszą parę, lub o Pannę wszczyna...
Bynaymniey... Nowe Maski wchodzą, tak wesoło.
Oy! żebyśmy się mogli iak dostać w te koło.
Co za tłok!! przeyść nie można pcham się sobą całym

156. Jakie to iest nieszczęście, być ślepym i małym.
Ach! przecie... Dzięki Tobie Mospanie Wysoki,
Żeś mię raczył przed siebie puście na dwa kroki,
Będę wielbił tą względną grzeczność, bo inaczy,
Niewidziałbym tych Masek, i byłbym w rozpaczy;..
Ktoż poprzedza? Księżniczka, -- dziękuymy Naturze
Że nam tę doskonałość dała w Miniaturze,
Jak się w tak małym ciele tyle względów mieści,
Będzie to swego czasu, mały dziw niewieści.
A stąpaiąc w Matczyne ślady sławne rożą
Jak pochlebne zawiązki czego nie wywrożą?
Sześć par widzę, a wszystkie, i chyże, i ładne,
Suknie są gustowne, strojne i paradne.
Tą słodkość wymuiąca, Cudna świeżość lica.
Te zaś dowcip przenikły, i piękność zaszczyca,
Te ieszcze wiek dziecinny milszą oku czyni
Na koniec Matka względów, i gustu Mistrzyni.
Już po wszystkim idźmy stąd, bo znowu na nowe,
Tany się zaczynaią widzę Narodowe.
A mnie to nic nie bawi, że kto z tego kłębku,
Poydzie za łby o taniec, lub weźmie po boku
— — — — — — — — — — — —

Teraz się przecie, między szczęśliwemi liczę,
Gdy twoie Amazonko oglądam oblicze
Twe oczy, są twym łukiem, strzałmi, twe weyrzenia,
Sposobu przed niemi nie masz ucieczenia,
A ieżli się kto śmielszy, na cię porwać waży,
Czuyna zazdrość przy twoich wdziękach, iest na straży.
Idź sobie a daremnie myśli mych nie drażniy,
Za cząsteczkę nadziei, trzy części bojaźni.

Już Jey nie masz i świece po lichtarzach gasną
Muzykanci nad graniem, ledwie w nie zasną.
Jedźmy z tąd; Sny łaskawe, bądźcie na pomocy
Czegom we dzień nie zyskał, nadgrodźcie mi w Nocy.

Kozłowie Bayka

Obłąkawszy się od trzody
Dwoie koźlątek bez brody,

Bibl. Jag.

Drobne

158 Drobne mających rożki
Koło krętey gdzieś tam dróżki,
Małą trawkę, i Mech zbłady
Gryzły bez żadney zawady,
A gdy Słońce z uprzykrzeniem,
Dogrzywało z podziwieniem
W krzaku unikając Kuży
Piły Wodę wraz z Kałuży.
Choć nie mieli w tym kąciku
Wybornego Pastewniku,
Ani trawy zbyt rzęsistey,
Ani Wody przezroczystey
To im smakowało przecie,
Że ich żaden człowiek w świecie,
Z tey mało-ważącey paszy
Ni wypędzi, ni wystraszy
A co iest naywięcey miło
Że wolno każdemu było
W tey tak nie podległey doli,
Jeść, pić, spać podług swey woli,
Skończywszy w polu roboty,

Chłop Snyc

Chłop chcąc sobie grodzić płoty
Po Chróst iechał rznąc te krzaki
Gdzie się Kozły nie borali
Pasły gałązki nagina
Ostrą Stalą ucina.
A kiedy już Spore brzemię
Chróśniaków złożył na ziemię
Usiadł Sobie dąć fuiarę
W tym uyrzał Koźlątek parę
A było to czasów owych
Kiedy Mieszkańców lasowych
Jak nas Ludzi teraz w całe
Był dar mowienia w działe.
Chłop się więc do nich przymyka
J z taką mową potyka:
Co w tym chwaście po tym błocie,
Na Koniu albo na Płocie,
Robić macie, mchy nie lube,
Gryząc, i badyle grube
Podźcie ze mną, ia Nastrawę
Wydzielę wam buyną trawę

160. W pogodę lub chwilę dżdżystą
Będziecie mieć wodę czystą
Burza wam wody wody nie zmąci,
Ani się obcy Kozieł w trąci
Poruszony temi słowy
Młodszy Kozieł chcąc na nowy,
Zmienić dawny sposób życia,
W nadziei lepszego bycia.
Tusząc że go szczęście czeka,
Usłuchał zdradnego człeka,
I lubo mu Starszy gadał
Że maiąc wolność, posiadał
Wszystkie dobro, nie dał Wiary, że
Temu co mu mówił Stary
Lecz za Chłopem szedł w te Strony
Gdzie go czekał ogrodzony
Kawał pola, a tam za to,
Łąkę zastał dość bogatą
Podostatkiem czystey Wody
Dla napoiu i ochłody
Tam nużą drogi strudzony,

Chciał

Chciał zasnąć uspokoiony
Widząc dzieci Gospodarza,
Że im się zabawka zdarza,
Tłukli mu kamieniami boki
By im przez kij robił skoki,
Cierpiał to kozioł ubogi
Lecz gdy wziąwszy go za rogi
Chciały na nim iak na koniu,
Korwety stroić po błoniu
Rozrzucał iezdźce niezdolne,
A wnet ich łopiątka swawolne,
Na kozła się skarżą z płaczem,
Oycu, a ten mu korbaczem,
Boki srodze osmarował
W ten czas dopiero żałował
Koziełek, bry leżąc choyne,
Że mieysce rzucił spokoyne,
Gdzie niepodległy nikomu,
Używał z wolnością co mu
Los opatrzny mieć pozwolił
Tam go żaden nie niewolił

Niezbrzycki

 Nieslużył żadnemu Panu
Radby do dawnego Stanu
Znowu wrocił, lecz niemożna,
Zewsząd Straż czuie ostrożna.

Na Zaręczyny
J. W. Jmci Panny Jozefy z Hrabiow Komorowskiey.
Kasztelanki Santockiey.
Z J. W. Jmc Panem Rostworowskim Podkomorzym
Jego Krolewskiey Mosci.
Oda X. J. K. Komorowskiego.

Meta Volaturae steterat teres annulus hastae
Annulus ad doctes pervia meta Manus.
Sarbievius.

Szlubny pierscieniu, słodka ogniwa
Co łączysz serca skleione,
Na zamian idąc ręką życzliwą
Ztwierdzasz miłości obronę.
Idziesz na podział, lecz twoim podziałem,
Czynisz dwa serca iednym sercem Stałym,
W kształcie okrągłym wyrażasz wieczność,

Niemaiąc

Nie maiąc końca w toczeniu
W zaszlubne wmawiasz serca Statecznosc
Nie kładąc kresu życzeniu
Sama zawisna śmierć gdy w serce godzi
Wieczney ogniwo miłości rozwodzi.
Ty kołowrotney iesteś widowisko,
Zawisne losom fortuny,
Gdy zdradne z ludźmi stroi igrzysko,
Mięsza z kanałem piołuny,
Ostrzegasz zwrotnym krokiem nowożeńce
Jakie plesć maią z złey fortuny Wieńce.
Nie ślepa miłość w te sidła pęta
Nie chciwa żądza pieszczoty,
Nie panowania myślna ponęta,
Przyda zamęściu ochoty
Los, wyrok Nieba, rozmysł doświadczony
Niewiastom męże Mężom daie żony.
Ciebie Jozefo z Jędrzeiem w parze,
Gdy pierścień Szlubny iednoczy
Nim przed przysięgłe poydziesz ołtarze
Już miłość w Jarzmo Cię tłoczy.

Jedrak

164. Te iednak, słodkie miłości kaydany
Gdy rozum z sercem iednocznie spętany,
Widzisz te kwieciem usłane łoże,
Te liczne Swobód Orszaki
Bez cierńia wonne nie będą roże,
Bez żołci nie są przysmaki
Nie sztuka pędzić w rozrywkach wiek luby,
To chwała w troskach, pełnić miłe szluby
Ołtarz z Kapłanem czeka ofiary
Bóg słuchać będzie przysięgi
Rozmysł przyzowie za świadka wiary
Wieczność zapisze w swe księgi
Przy takich świadkach gdy się dzieie zmowa,
Ktoż przysięgłego nie dotrzyma słowa?
Załotna Łoże Luyna ściele
Hymen pochodnie rozświeca,
Cytera zbiera na wieniec Ziele,
Kupidyn ognie rozniecą.
Lecz właśnie trzeba miłości morderce,
Gdzie Cnota, rozum, uprzedziły Serce
Z krwie Komorowskich maiszy Zaszczyt Duszy

Natura

Natura włała przymioty
Rozum zdań wybór, składł w skłonne uszy
Pobożność wiodła do cnoty,
Natura, Cnota, Rodziców przykłady
Za Własność maią, byś nie miała wady,
Ciebie Szambelan z innemi wielu
Cnemi Krwią, Cnotą Młodziany,
Stawia Miłości wieczney na celu,
Sam wiey okuty kaydany
Lecz tak taiemny wyrok Niebios zrządził
Jemu Cię zgodą powszechną przysądził.
On z Przodków, Cnotę wraz wyssał z mlekiem,
Jwielkich czynów Szacunek,
Zanim go Polor utworzył człekiem,
Wlał Staro-Polski gatunek,
Natura zdatność z przymiotami dała
Uczciwość wdzięczne ozdoby przybrała,
Choć się w nim Świętność talentów oroży,
Gdy mądrze wszystko przenika,
Układność iednak powolność mnoży
Rozum ma Cnotę Sternika,

 Statek, Wspaniałość, chęć potomney Sławy
Pod sznur wyboru, dzielne wzięła Sprawy
Gdy tak wybornie iesteś dobrana,
Piękna z Przymiotów, z Cnót Paro
Będziesz wzaiemnie wiecznie kochana,
Dnia Szlubny pośpiesz z Ofiarą.
Niech się czym prędzey zamiar czasu kończy,
A Bóg że wiecznym serca szlubem złączy.

List
Do JMci Pana Starosty Garwolińskiego.

Zacny Bieliński, niechay się nikt u mnie,
Niechlubi próżno, nie wynosi dumnie,
Że się urodził, lub został Xiążęciem,
Hrabią, Baronem, lub Margrabi Zięciem,
Że liczne Włości i Zamki posiada,
Które nań zła, krew przemoc lub zdrada,
Że go wspaniałe obeymuią gmachy,
Sciany marmurem, złotem tkane Dachy
Cały świeci natkniony gwiazdami,

Rożnych

Rożnych kolorów powiązan wstęgami,
Pieczęcią, Laską, pyszny, lub Buławą
Łagę i Ludzie swą napełnia Sławą
W ręku swych trzyma Serce Swego Pana,
Pochlebstwo przed nim łamie swe Kolana,
I podłym bluszczem, uwieńczywszy Skronie,
Los w nim ubóstwia przez Ofiarne Wonie
Ślepego trafu, właściwe to znaki,
Prawey Wielkości blask wcale nie taki
Ten iest prawdziwie wielkim mężem u mnie,
Kto samym sobą kieruiąc rozumnie
Chęci i żądze gdy iak człowiek czuie,
Nie one iemu, lecz on im panuie,
Marnym przepychu blaskiem gardzi śmiało,
Nie wiele pragnie, przestaie na mało,
Ani co próżność uwielbia, i ceni
Zalety szuka, w czczym świetle kamieni,
Świetnym go honor nie razi widokiem,
Rownym na nędzę z szczęściem patrzy okiem,
Nikłego chwały, nie ugania cienia,
Ani próżności zna w sobie nasienia

Żołnierstwem.

168. Zdzierstwem i krzywdą bliźniego się brzydzi
Ratuje gdy go w nieszczęściu być widzi
Nie wie co słuszność, lub grzeczność przedayna,
Ani co chytrość tym czasom zwyczayna.
Niższych hardemi nie depce nogami,
Ani się w złotym powodzie nadyma,
Pełnić powinność swey chęci ma celem,
Wie swego, komu, mieć być przyjacielem,
Dobro powszechne nad własne przekłada,
Nieznana co chciwość, fałsz, interes, zdrada.
Kraiowi służy wiernie i z ochotą
Woli być niżli zwać się patryotą
Z zasług się swoich wielkości nie chlubi,
Ni ich z tego który że Oyczyznę gubi
Nauk i kunsztów, zna i kocha wszystki
Cenić ie umie hoynością swey ręki.
Dobre i w innych szacuie przymioty
Pozorność zawsze rozróżnia od cnoty
Ani zazdrośny ani zemsty chciwy
Ani obłudnie święty i gorliwy
Pełen litości nędzy wspomożeni.

Hoynym

Hoynym gdy pora i ludzkim być umi
Nie dumny w szczęściu, nie podły w potrzebie,
Zna świat i ludzi, a pierwiey ieszcze siebie,
Na srogość losów nie łaie nie fuka,
W Kraiowey burzy swych zysków nie szuka,
Nic go nie trwoży, nie smuci, nie łudzi
Ani sam sobą ani innych nudzi.
Kontent z tey w iakiey los go ma niedoli
Dobrym być raczey niż szczęśliwym woli.
Takowych mężów, o także zbyt mało
Szczęśliwyś ieżli, widzieć się ich zdało.

LIST
Do Człeka
Łączącego smak z umieiętnością i umieiącego cenić uczonych.

Ty co rostropnie łącząc potrzebne z przyiemnym
Z rozrywki do prac idziesz pospiechem wzaiemnym,
Jak mi iest miło widzieć że na twe staranie
Początek swóy nauki biorą, i wzrastanie!

Ty z każdą z nich obcuiąc co dzień poufale,
Kładziesz na równo ważną ich szacunek szalę,
Poważasz sprawiedliwie Melpomeny ięki,
Lecz wesołey iey siostry niemniey lubisz wdzięki
W Ręce bystrey Uranii kładziesz Cyrkło złote
Dłuta, pędzla i smyczka chwalebną ochotę,
Hoyność twoia rozumna z skutkiem zagrzać umie,
Do wszystkiego się skłaniasz prawdziwym rozumie
Nad to nędzne i nudne życie ten prowadzi
Kto tylko wiedney rzeczy cały smak posadzi
Ledwie z suchey nauki dziki Algebrzysta,
Tylko po cięzkim głowy łamaniu korzysta.
Że wie ledwie co mu rzekł Nauczyciel szczery
Iż szesnaście do ośmiu, są iak do dwóch cztery.
Z niewiadomości swoiey pysznieyszy tym bardziey,
Zaraz Naruszewiczem i Trębeckim gardzi.
Ani go Bonafini swym głosem poruszy
Nie znaią tych powabów twarde iego uszy
Maiąc rozum więzcami, częstych liczb okuty
Chce aby same były w Polszcze Poczobuty.
Nie mniey głupie, i dumne dziecko Apollina.

Co nam

Co nam w kradzionych swoich wierszach przypomina,
Co sto razy od niego zawsze lepiey pono,
W tylu dziełach, przed tyłą wiekami mówiono
Do swey kochaney Muzy szczere wziąwszy Serce,
Jnne wszystkie nauki trzyma w poniewierce.
Archimedes, i Newton, u niego Cieślami,
Chciałby Arystotela, przełożyć wierszami.
Za talar przedaiący iad swoy z przewrotnością.
Praw opak zbumaczonych pyszny wiadomością
Patron, a złe kacz obrzydły, z wyprawną paszczęką
Co mu krzywoprzysięstwo każde idzie ręką.
Z innych wszystkich uczonych uszczypliwie szydzi,
A zrobiwszy Manifest nic nad się nie widzi;
Godnością Subitata srodze nadęty
Niedzielny Kaznodzieia, wrzeszczy iak szalony;
Do mnie chodźcie! każdy mi przyzna bez zwłoki
Żem lepszy iak Lachowski, mocnieyszy od Skargi.
Wszak zawsze iedno każdey powtarzam niedziele
Wiecie że treść nayprostszą na trzy części dzielę.
Do mnie w kim iest zbawienia swey Duszy ochota.
Dwadzieściam subtelnego lat wykładał Skota.

Na pamięć

Na pamięciem się uczył Tomasza Alwina,
Jeżlim go nierozumiał, to nie moia wina.
Tak to zbyteczznie w swoiey Sztuce zakochani,
Bezecni, lud gromadzą próżny Szarlatani.
Lud o swoie niedbały, cudzych Spraw ciekawy,
Co dla zabicia czasu, chce tylko zabawy.
Lud głupi, ktoremu to dawno powiedziano
Że temu klaszcze w wieczor, komu gwizdał rano.
Inaczey postępuie sobie człek poczciwy
Zawsze w sądzeniu swoim bywa sprawiedliwy
A ktorych w sobie widzieć nie może przymiotów,
Jezli się w drugich znayduią szacować ie gotów,
Nim Twórca górnych niebios wszechmocny tchem dzielnym,
Wieczną Duszę osadził w człowieku smiertelnym,
Rozmaitych rodzaiów potworzył zwierzęta,
Orła z wszystkiem żeby go słuchały ptaszęta.
Pawia żeby roztaczał w tęcze ogon długi
Wilka zaś dla rozboiu, konia dla usługi
Psa wiernego by zwierze rączym krokiem sięgał
Osła leniwego by ciężary dzwigał.
I byka ryczącego, owieczkę beczącą.

Wdzięczna

Wdzięczna Synogarlice na puszczy jęczącą.
Którą nieprawdziwego trzymaiąc się zdania,
Do tych czas mieli ludzie za model kochania.
Człek dopiero instynkta każdego poznawał,
Imię im przyzwoite, i prace nadawał.
Pewien się francuz (a) czynię lękaiąc wyboru
Losem kości urzędy dawał swego Dworu.
Foryś czasem u niego został Sekretarzem.
Zadziwowiony Kapelan musiał być kucharzem,
Lokay że był Marszałkiem szczęścia nieobwinił,
Stangret dziękował żego Podskarbim uczynił.
Jeżeli Kaligula w upodłonym Rzymie
Koniowi swemu nadał Konsulowskie imię.
Mniey był żałowany od tych, ktorzy zaufanie
Swoie, w nikczemnym ludzi pokładaią stanie.
Prawda, że mało zasług, a wiele urzędów,
Lecz może na ukryty, przymiot niema względów,
Może Cycero iaki, lub Wirgili nowy,
Mięsza Wapno, i Cegły nosi do budowy,
Albo niewolniczemi obciążon roboty,

— — — — — — — — — — — — — — — — Dal

(a) Xiąże de Mazaryn Mąż Hortensyi Synowicy Kardynała Rychelego.

174. Nad przepisaniem cudzey męczy się ramoty,
Wbudzia ślepy, ślepy los, ludzi zaślepionych
Nigdy się dróg nie może trzymać przyrodzonych,
Lecz tak się zawsze stara, i iest mu to miło
Żeby nigdy na swoim miejscu nic nie było.

LIST
O równości losu ludzkiego.

Bez zazdrości Trębecki widzi twoie oko,
Bogactwami nadętą dostoyność wysoką
Ani się twóy wzrok, blaskiem fałszywym ułudzi,
Swiat iest sceną na którey znaczniejsza część ludzi.
Pysznych, głupich, nieczułych, wyniosłych szalonych
Tytułami Wielmożnych, albo oświeconych,
Pragnie stan swóy uczcić, ukryć dusze podłą
Darmoby wzrok móy próżność ich, i głupstwo bodło.
Wszyscy równi na świecie, odmienna powłoka,
Nie potrafi omamić przezornego oka,
Losu naszego, nasze wymiarem są zmysły,
Od nich ludzkie nieszczęścia, lub szczęścia zawisły.

Maiązi

Maiąż ich więcey albo doskonalsze w głowie,
Z iedneyże w my gliny z lepieni Królowie,
Równie iak my oni są w dzieciństwie płaczliwi
W dalszym wieku iako my równie nieszczęśliwi
Ubogi, i bogaty, i słaby i silny,
Po boleściach, ma koniec, w śmierci nieomylny.
Lecz mi pewnie kto powie, co za błąd straszliwy
Nieśtże nad drugiego stan ieden szczęśliwy.
Pana Podsędka bardziey nieradażby żona,
Aby ią na sprężynach giętkich zawieszona,
Po balach, po Assamblach kareta woziła,
Niżgdyby do Kościoła, Skarbniczkiem ieździła?
Mnich co na Jutrznią w zimie wstawać musi rano,
Lub któremu po kweście w mróz chodzić kazano,
Co w piątek bez winy bierze dyscyplinę
Niechciałbyż być Biskupem, chociaż na godzinę,
Aby sobie wygodnie czasem nie sam może
Zemdlone złożył członki na puchowe łoże?
Kto tysiączne dochody chowa do kieszeni
Czyż się nad ubogiego szczęśliwszym nie mieni?
Nie: bo w swym sprawiedliwa natura rozmiarze,

176. Nie da zawsze z bogactwy chodzić szczęściu w parze,
Jest iako Król szczęśliwy lud głupi powiada,
Nie wiedząc że na tronie rzadko szczęście siada.
Darmo się na Wielkości swey Monarcha wspiera,
Jęczy iednak z nudności ledwie nie umiera.
Faworyt w łaskami Dworu obdarzony,
Zwierz z podłości, i z pychy na przemian złożony,
Nie kontent, choć powszechney celem nienawiści
Maiąc potwarz za trochę podchlebstwa w korzyści.
Raz Łokciowy Teleskop wymierzywszy z wieży
Astronom, co na Niebie pilnie odmian strzeże,
Gwiazd obrot, i Planetów bieg, i wielkość mierzył
Chłop przechodził, i rzekł mu nie będę ia wierzył
By tylko udzielałby wam Gwiazdy promieni,
Dla nas się Niebo iskrzy, i ziemia zieleni.
Toż samo mowić można, i o szczęściu śliskim,
Prostak w zakątcie chaty tak iest iego bliskim,
Jak Fizyk pusty co go posiadać rozumie
Lub Pedagog, ktory ię kryślić słowy umie.
Mowią, że przed Pandory, puszką tu na ziemi
Wszyscy Ludzie i Stany bywały rownemi

Toż samo

Toż samo iest i tera, Mieć iednakie Prawo
Do szczęścia, nieiestże to dość równą postawą.
Spoyrzno na tę gromadę prawowitych chłopów,
Którym się plennych z pól swoich doczekaią snopów,
Jak się pocą lemieszem, twardą ziemię orzą
Chcąc ią żyzną uczynić, wnętrzności iey porzą,
Tu dla wód sprowadzenia z pracą biią rowy
Tu z lasu wożą dęby rosłe do budowy,
Nie Koryd to ni Dafnis Zarżuchem kwiecistym,
Związani pod roz krzakiem siedzące cyibęzistym,
O czułości z Żmeną prowadzą rozmowy,
Błazey silny, i Sobek, rubaszny i zdrowy,
Których Ręka prawowna, cięzki płuy podźwiga,
Jeden drugiego w pracy codzienney wyściga,
Kaśka nay pierwsza z Sierpem, Błazey pierwszy z kosą,
Ten cały dzień bez czapki, ta cały dzień boso,
Cierpliwie znoszą szczerze prawiąc i żywo,
Mrozy tęgie w zimie i upały w żniwo.
Spiewaią iednak sobie tak żywemi tony,
Piosnki proste, które im Pasterz nie uczony
Chodząc z fletnią za trzodą Cabanów powiadał. /: b. /

/: b. / Imię czyli tytuł dany JP. Bielawskiemu od A. Minasowicza. w Mozo.

178. Smaczny Sen, pokóy, czerstwość, zdrowie zawsze młode,
Maią za swe ubóstwo i prace w nadgrode
Jeżeli Błażey ze zbożem iedzie do Warszawy
Nie go tumult niewzruszy ani Więgskie wrzawy.
Uszy na nie zatyka, nic go tu nie bawi
Szumnych uciech Warszawskich poznać nawet niechce,
Jkiedy Damis serce niosąc w upominki,
Od brunetki przenosi gust swóy do Blondynki
Jntrygami miłości bawi się ustawnie
Kryć musi skłonność swoią, niechce kochać iawnie.
Żyie brzydko od piękney niekochany żony.
Od Metressy dla którey ię rzucił zwiedziony.
Porzuca miłą Cytę dla Klorindy płochey,
Cierpieć musi ustawnie wymówki i fochy
Błażey zdrowy, i silny, daleko wiernieyszy
Powraca do swey Kasi w raz miłośnieyszy.
Zawsze

---

w Morofilu Polskim, Piosnki iego są znaiome, iedna które zrobił do Xiężney Generałowey, Ziem Podolskich, na Nutę: Kukurudzy dayte. / powinnaby mu iako sam powiada, nie, śmiertelność upewnić. / za drugą do czarnych oczu, powinny by mu Statuę wystawić iako sam powiada Lecz cóż kiedy się ludzie nie znaią na nich.

Zawsze ią rowńie wierną i piękną zastaie,
Podarki Jey choć proste, szczerym sercem daie.
Nietrzeba mu na kredyt żebrać u Rycharda (c)
Fraszek, na których widok, cnota z razu harda,
Kokietek naszych musi ustąpić powoli
Bażey czym innym serce, swey Kasi zniewoli.
Z postartemi orzeł Król Ptaków skrzydłami
Łączy się z swą Orlicą aż pod Obłokami.
Na łące, po nad brzegiem przeźrzystey krynicy,
Rycząc, chce się podobać buhay iałowicy,
Tu przyiemnym śpiewaniem za powrotem wiosny
Swą kochankę chce zwabić słowiczek miłośny
Brzęcząc, z swą się połową łączy Muszka drobna,
Każdy robaczek szuka, swey pary z osobna.
Kontent z swoiego losu nie nieiest troskliwy
Czy który rodzay więcey za niego szczęśliwy.
Losowi memu, szczęścia przez to nie ubywa,
Że ktoś tam w większe za mnie roskosze opływa.
Ale iakże ów nędznik, śmiertelnik, pół żywy
Ludzkiego miłosierdzia ciel zbyt obrzydliwy.

(c) Kupiec na Krakowskim Przedmieściu

Trup

180. Trup chodzący możesz się szczęśliwym mianować?
Nie zapewne... i Tamas, co przestał panować
Którego z tronu spycha niewolnik zuchwały
Wezyr strącony z szczytu dostoieństw i chwały.
Są także nieszczęśliwi... bo zawsze na ziemi
Stan każdy przykrościami obarczon wielkiemi.
Wszystkim równy iest za tym... u Dworu intrygi
W kościele zawsze kłótnie na woynie fatygi.
Słowem bez wątpliwości w każdym ludzi Stanie
Nieszczęścia z przeciwnością widać pomięszanie
Nie wielkość ani podłość ni pieniędzy trzosy
Pomyślne lub nieszczęsne sprawuią nam Losy
Raz wzgardzony od pychy Krezusa bogaty
Niegdyś Irus ubogi nędzny i Garbaty.
W zapamiętałym gniewie do niebios powiadał:
Krezus ma wszystko co chce, mnie nic Pan Bóg niedał
Ledwie te wyrzekł słowa, aż tu zapalczywa,
Zgraia żołnierzy Krezu Pałacu dobywa,
Ucieka Tyran od swych Dworzan opuszczony
Gonią za nim, łapaią, iest wzięty więziony.
Gwałci mu Drab kochanki, i Skarbce obiia.

Spoyrzy

Spoyrzy... Gruś z zwyczaczcą skacze i wypija.
O! Boże, rzecze, także iesteś sprawiedliwy!
Jam nędzny, Gruś tylko sam ieden szczęśliwy.
Obadwa się myśli, i my się mylemy
Kiedy losu lepszego komu zazdrościemy
Nie trzeba powierzchownym dawać znakom wiary,
Często nieszczęście kryią wesołe maszkary.
Radość często przemija, śmiech prędko przebiery
Lecz cóż tedy gdziesz szczęścia szukać nam należy?
Na każdym mieysciu w całym przyrodzeniu, wszędy,
Zawsze z pomiarkowaniem: zupełnie nikędy.
Jak ogień który wszystkich żywiołach spoczywa,
I w skałach się zakrada, w powietrze okrywa,
W głębi morza sławne korale rumieni,
I w lodowatych kraiów znaydziesz go przestrzeni
Bóg nas stworzywszy, zawsze od początku świata,
Dni nasze szczęśliwością, złem oraz przeplata.
Z głupstw i z rozumu istność złożył na przemiany.
I w równey szali zważył wszystkie świata stany.

LIST

O Potwarzy do.........

Słuchay mię Emilio, w urodę bogata,
Już nie przyiazną na się masz połowę Swiata.
Boią cię się bo w pośrzód próżnych kobiet tłumu
Masz zaszczyt z przenikłego u wszystkich rozumu,
Z czułym iak twoie Serce, mieciesz przyiaźni rada,
Może ci przez tę dobroć skryta szkodzić zdrada.
Cnota twa nabożnisiom, Ofiary nie pali
Od potwarzy dewotek nikt cię nie ocali.
Możesz być pewna, że cię, mimo twe przymioty,
Będzie iadowitemi złość dosięgać groty.
Próżniactwa, i zazdrości płód nie zagubiony.
Potwarz rościąga moc swoią na wszystkie strony.
Skrzydlata ta poczwara, w każdey płci przesiada,
Zawsze mile słuchana nieprzerwanie gada
Swiata tego iest razem zabawką i zguba
Rządzi nim bo iest podłym Duszom nader luba
Nayglupszey rozmowy, dziwną kraśi Sztuką
Jest Mędrca obrzydzeniem, a głupca nauką

Ncądy

Nigdy niezmordowana, bez przestannie z pyska
Na wszystkie Swiata Strony, iad Szkodliwy pryska;
Bardziey, niz inne iednak trzy ludzi rodzaie,
Złośliwie prześladowaé nigdy nie przestaie.
Koleyno na postrzeły Jéy Są wystawieni
Monarchowie, kobiety piękne, i uczeni.
Ledwie dzisiay wieczorem Cyle urodziwa,
Półgębkiem na odpowiedź Klezu się zdobywa,
I Mężowi, którego nie zna, albo mało,
Wiarę przyrzeka, miłość obiecuie Stałą.
Gdzie spaé, iutro rano, ciotka, albo matka,
Wożąc ią po Wizytach zmęczy do ostatka;
Aż do Króla na obiad, aż gdzieś na wieczerzy
Gachy iéy w ucho szepcą, ona im nie wierzy.
Oni maią nadzieię, aż tu, iutro rano
Juzci amanta moiéy Pannie Młodey dano,
Wieść ta szybko, przechodzi, od ucha do ucha;
Z żalem wielkim obmówek takich Cyle slucha,
Nie płacz, bo gniewaé będziesz więcey się daleko
Kiedy ludzie o tobie i Słowa nie rzeką.
Niech mi przynaymniéy iedną kto z kobiet pokaże

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. W KRAKOWIE

183 Który potwarz bezecna honoru nie maże.
Kiedy Izraelitów zuchwałość nieczysta,
Śmiała się na nieczystość targnąć Matki Chrysta (a)
Wszystkie Narody chrzczone czyli bierzmowane,
Pod iey na swe nieszczęście władzę są poddane
Muszą na sobie nosić iey ustawy krwawe
Lecz sobie za Stolicę obrała Warszawę.
Tam codzień ludzi zacnych próżniacka gromada,
Z Domu do Domu błądząc codzień w wieczór osiada,
I w którey kolwiek Stronie ta Społeczność będzie,
Zawsze z nią niespokoyność i obmowa siędzie.
Nayznaczniey ią składaią wszędy wściekłe kmochy
Przedwieczne koczkodany, gaduły, zrzędziochy,
Młodsze zaś w przy starych obmawiać się uczą.
Łaią się wzaiemnie, lub pod nosem mruczą
Plurim

(a) Kto czytał l'Abbé de Houteville i Dykcyonarz Bayla pod artykułem Schomberg, a przedniemi oyczce S. Justyna, może widzieć że potwarz wyszła z Starey Książki Hebrayskiey, którey tytuł: Sepher toldos Jeshua, w którey Mąż tey Nay. świętszey Osoby zowie się Jonatan, a ten który od Jonatana iest porodzony zowie się Józef Panter.

BIBLIOTEKA KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH W KRAKOWIE

Tłum się wkoło uwiia wierszopistów pustych,
Ci maią cały zaszczyt z Historyek tłustych,
Tenże damie do ucha szepnie.... z moiey łaski,
Będziesz miała na iutro Angielskiey kolaski.
Tenże podwieczorkami swoy nierozum słodzi
Tenże cały dzień iak pień zamyślony chodzi.
Że na bolesć czułego, serca swego stęknie,
Że kilka głupstw poźniey niż inni przebąknie.
Jeżli kto rozsądnieyszy, umieiący więcey,
Przemówi co do rzeczy w tey zgrai zwierzęcey,
Zaraz się cały motłoch nań z zgiełkiem poruszy,
Hałasem go swoim na wieki zagłuszy.
Co się zaś Królów Xiążąt i Ministrów tyczy,
Tych potwarz za naypierwszy cel swey złości liczy.
Którego kolwiek kraiu chcesz otworzyć dzieie,
Wszędzie w nich oczywista ta prawda iaśnieie.
Nie masz nigdzie poddanych pospolitey zgody,
Wszystkie się uskarżaią na Królów Narody.
Ten podatków nakładem, lud drobny uciemięży.
Ten swoy naród ubożu, a bogaci Xięży
Ten dochody publiczne na fraszki roztrwania,

Ten się

Ten się za cieniem próżnych proiektów ugania,
Ten się nie zna na ludziach, i bez zasług proby
Nieznane na urzędy wynosi osoby.
Ten wolność odeymuie dla własney korzyści,
Ten Ofiary wybiera podłey nienawiści,
Ten okrutny, a ten zaś dobrocią zbyteczną
Rozruchom buntowniczym iest pożuchą wieczną.
O iak tu wiele fałszu, między prawdy trochę,
Jak są mniemania ludzkie zazdrośne i płoche,
Kiedy tak nieoszczędza głów Koronowanych,
Jak się wysiła potwarz na cichych poddanych,
Zstąpmy do nich zaraz się nowy widok wszczyna,
Otwieraiąc szanowny Kościół Appollina,
Kościół życzenia mego cel nader żądany,
Od większey wierszopisów części niewidziany.
Weydźmy doń, oto zazdrość ta matka potwarzy
Na prawdziwą naukę szkodne iady warzy,
Gdy kiedy publicznego szacunku nie zmieni,
Własne gryząc wnętrzności, ze złości się pieni.
Tak brytan przykowany mocnemi ogniwy
Rzuca się, i szczekaiąc zuo tworzy lękliwy,

Leci

Lecz widząc że się próżno i szarpie i dąsa
Łańcuch co go przytrzymał w swey wściekłości kąsa,
Lecz choć zawzięta zazdrość co zas budze szkodzi
Powszechny iey Szacunek ten niesmak osłodzi
Trudno gdy za naypierwszym rzędem co powicia
Taki los iest naszego nieszczęsnego życia
Prywatnyś masz zazdrośnych, iako ty nie znanych
Równie, iak ty ukrytych, równie pogardzanych
Niech cię na świetne mieysce fortuna wyniesie
I tam za tobą zazdrość z skwapliwością pniesie,
Zazdrośny na gnoisku kogut się potyka,
Orzeł, Orła, byk sięga rogatego byka,
Wszystkich zazdrość dostaie szkodliwemi sztychy,
Fryzowane Prałaty, i strzyżone Mnichy,
Wnidź do niego, i tam trzy Boginie rywalki
Ustawiczne o piękność zwodzą z sobą walki,
Co z tym robić do iakich świętych się uciekać
Bić niewiem z cierpliwością, lepszych czasów czekać.

List

LIST
Do Wierszo-pisców.

Scribimus indocti, doctique Poemata passim.
Horatius.

Moi wielce Mościwi Bracia i Panowie.
Bo i u Was iest czasem Państwo w pustey głowie
Różnego Stanu, Wieku, Nauki Poeci.
Bękarty czyli prawe Apollina Dzieci.
Posłuchayćie, wszak słuchać nigdy nie zawadzi
Jeżli w kto dobrego z Przyiaciół poradzi.
Niegodnym współczeladnik iest waszego cechu,
Pisałem nieuszedłem pochwały i śmiechu,
Piszę przecie, i pisać ieszcze długo będę
Nim wrząd dobrych policzon na Parnasie siędę
Są którzy iuż za wiąą ozdobni laurami,
Jako z dziećmi swoiemi postępuią z nami.
A bystrym lotem swoim wzniosłszy się wysoko,
Ledwie na liche prace raczą rzucić oko.
Nie będę podchlebnemi, bo mi iuż obrzydły,
Błagał nieukróconą ich dumę kadzidły.
I żaden mi do tych czas nie zarzuci ieszcze.

Abym

Abym miał podchlebstwami podlić dary wieszcze,
Biskupi, Kanonicy, Swieccy i Piiary,
Bowem wszyscy którym się wiersze pisać zdarzy
Czynicie iak i ia, bazgraiąc, drukuiąc w checie,
Ale wszystkich bez braku nie chwalcie tak przecie,
Gdziekolwiek się obrócę, w które póydę strony
Wszędzie Nudnemi rymy iestem zarzucony,
Ten człeka bez Sumienia poczciwym być głosi.
Ten przedaiącą Oyczyzny w Niebiosa wynosi.
Ten że ktoś za pieniądze urzędu nabędzie.
Wielbi i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie
Wiersze piszą byleby czyie Imieniny,
Wiersze znowu byleby czyie Urodziny,
Jeszcze Wiersze byleby sprzykrzywszy ktoś w Domu,
Szlubował przy Ołtarzu Kaci wiedzą komu.
Jęczą Prassy, i biedni drukarze się pocą,
Głupie się i mózgownice ledwie nie przewrócą.
Obiecuią Oyczyznie poprawę z tey doli
Dla czego? Że się żeni iakiś Pan Podstoli.
Oto nieszczęścia wszystkie z Oyczyzny wystraszy,
Żeniący się z Sędzianką iakiś Pan Podczaszy.

Abieh

Niech który mąż w chwalebnym zapale w Dożnicy
Dziecko zbuduie godney swoiey połowicy,
Stanie przez miesięcy dziewięć od tąd chora,
Na świat wyda z pomocą Baby lub Doktora.
Iuż hałas na Parnassie niespią puste głowy
Cel rymom, iest dla wszystkich pochlebców gotowy.
Ieżeli Syn to będzie Alexander pewnie,
Że się nie chciał urodzić pierwey płacze rzewnie
Byłby niechybnie, przez swe Męstwo i swe dzieła,
Obronił to, co obca przemoc w Polszcze wzięła.
Lecz i tak nieomylnie powzięli nadzieie,
Że nam z iego pomocą szczęście zaiaśnieie,
Jeźli Córka, ta będzie Lukrecya czysta,
Dziey to urodzenia, iuż rzecz oczywista.
Każdy to przepowieda a żadnemu przecie,
Nie zdarzyło się zgadnąć do tych czas Poecie,
Codzień ta w rymach waszych nadzieia nas krzepi,
Że ma być Kray szczęśliwszy że nam ma być lepiey.
Codzień się ludzie rodzą i codzień się żenią.
Losy nasze bynaymniey w lepsze się nie mienią
Daycie pokoy: gdy się wam nigdy nie nie iści,
Nie maiąc zwłaszcza żadney z tych proroctw korzyści.

Nieszczę

Nieszczęście Szczęśliwe.
Powieść.

Noc była bliska, Słońce schylone,
I ptaszki iuż nieśpiewały.
Wszystko w naturze uspokoione,
Już się powieki złepiały,
Cichość powszechna iuż utopiona,
We śnie roskoszy i nudy,
Nadzieia zemsty, złośliwym miła.
Zjadliwe wstrzymała trudy,
Wszystko śpi, nic iuż życia nie czuie,
Nic się nie biedzi nie pieści,
Nikt się nie cieszy, nikt nie pomstuie,
Nikt smutnych nie sieie wieści.
Razem wrzask trwoga, i zamieszanie,
W bliskich mieszkaniach panuie.
Budzi się Hilas, i swe kochanie,
Na łonie nieszczęść znayduie.
Wyskoczył potem lekko odziany,
Zawstydza wszelkie przygody,
Hilas i kochał, i był kochany.

Nieszczęście dla niego gdy,
Bieży skwapliwie w pośród płomienia
Miłość mu drogę toruie.
Widzi Sylwią, słyszy ięczenia,
Niebespieczeństwa nieczuie.
Zastaie cieńkim płótnem pokryte,
Skarby cel iego starania.
J nogi śliczne w piasku wyryte,
Bez wdziewu pierś bez odzienia.
To wszystko czego styłaś szczęśliwy
Pragnął, zazdrościł w kochaniu
Winien był trwodze, choć boiaźliwy
Umiał korzystać w żądaniu.
Wyrywa z pośród nieszczęść swą miłą
Zadziwia strasznośc żywiołu.
Miłość go wspiera, czułości siłą
Pomaga fortuny kołu.
Już się zbliżaią do tey krzewiny
Gdzie tyle razy wzdychali
Tam pod zasłoną miłey gęstwiny
Zwrotu Jutrzenki czekali

Czuba

Cnuba Pastérka, strachem przięta
Drży nie wie gdzie iest w tę porę
Hilas wie, ale niewinność święta
Nie śmie przypomnieć gdzie gore.
Zona się szerzy, Pastérka zwraca,
Oczy Jéy łzami zalewa,
O! moie owce, o moia praca!
Mówi i z żalu omdléwa.
Hilas ią trzeźwi, zkąd zapominá
Wszystko powszkiem znaydule.
Tu widzi iak iest gęsta krzewina,
Tu swoią Pastérkę czuie,
Darnie kwieciste, szum wody miły,
O! iak szczęśliwe siedlisko!
Cierstwość nadzieia, Młodość, i siły,
Zrzodło roskoszy tak blisko,
Zbliża swe usta, ducha udzieła,
Siły ożywia zemdlone,
Łatwość gorącą żądze ośmiela,
Już usta w usta wlepione,
W tym się Pastérka budzi, poznaie,
Kto ią

Kto cię z nieszczęścia wybawił.
Wstydliwość nowych wdzięków dodaie
O Hilas, zkądześ się zjawił.
Coż cię obrończą moim zrobiło?
Coż ci dam teraz na wianie?
Wszystko com miała iuż się spaliło,
Stada, Stodoły, i Siano,
Tak się Pasterka żali, i mniema;
Że iuż Pasterza straciła.
Gubi nadzieię gdy bogactw nie ma,
Bo tak iak ludzie sądziła.
Wie że się często nayświętsze śluby
Dla Interessu zrywały
Zna serca, które złota, lub chluby
Nieszczęśliwemi skłamały.
Biedasz mnie! mowi, Pasterzu miły.
Hilas zdumiony, zmięszany
Chce mowić, wszystkie w nim walczą siły
Mniema że mało kochany.
Ach niewdzięcznico! smutnie zawoła.
Jakie znasz serce Pasterza?
Patrz

Patrz na tę rękę, iak wiele zdoła,
Nie taim Nadkiego przymierza;
Patrz na tę ziemię, iak drogo płaci!
Kto ią prawiąc uprawia.
W tym tylko zby los nadziei traci,
Kogo bez siły zostawia,
Wezmę w tę rękę lemiesz, i będę
Gotował zysku nadzieię,
W wieczor roskosznie, przy tobie siędę
Powiem ci wiele zadziei.
Ty będziesz owoc z drzewa zbierała,
Które ma ręka szczepiła,
Będziesz od Pszczołek Miód odbierała,
Byś śliczne usta gładziła.
Jak przyrodzenie chcę, by płeć moia,
Wszystko dla twoiey czyniła,
A na pieszczota zrodzona twoia
By trudy życia słodziła.
O iak szczęśliwość mało kosztuie
Kogo nie łudzi mniemanie
W naytwardszym losie roskoszy czuie

Komu

194. Komu pociecha Kochanie
Jakie uwagi iuż oddaliby
Obraz nieszczęścia i owe
Parę szczęśliwą uspokoiby
Jutrzenka przetwaga mowę
Blask który Słońca zwrot obiecuie
Lekkie przykryeie oświeca,
Hilas zmysł nowy, kaźmi, i czuie,
Że pragnąć, pragnienie wznieca,
Tu oczy śliczne, tu piers tu szyia
Tu usta żywe korale,
Wszędzie zmieszana z różą lilia,
Sławi naturę wspaniale.
Tu skromność czułość nie pozwalaią
Wydawać co było dali
Prócz tey Przysięgi że się kochaią
Że zawsze będą kochali.

Sąd Ministrów.

Swięty Paweł co wyrzał w Niebie nam obiawił.
Com widział w zachwyceniu, i ia będę prawił.

Gała była.

Gała była na ten czas w siodmym Niebie wielka,
Z chwały Boskiey Dusza się radowała wszelka.
U Drzwi Niebieskich Stały Cherubiny zbroyne,
A nektar roznosiły Serafiny Stroyne.
Sam na swym Diamentowym Twórca siedział Tronie
Bóg Syn na przeciw Stoiąc patrzał w Jego Stronie,
A Duch Swięty, iako nam Pismo przypomina
Ustawnie się przechodził od Oyca do Syna,
Był to dzień właśnie, kiedy wyrok Boski bystry
Miał Sądzić z popełnionych win Polskie Ministry
Zatrąbiono a żywot skończywszy doczesny
Stanął pierwszy u Sądu Xiądz Kanclerz koronny,
Swięci ciekawi ieden drugiego popychał
Gdy przeczytał takowy dekret Swięty Michał,
Przekupna Sprawiedliwość twych Sądów Zadwornych
Gorsząca skoliczność twych zabaw wieczornych,
Na złe przemysł zawięty, szachry niegodziwe,
Dla króla w tey wyniosłe chęci niecyrzliwe,
Z cudzą krzywdą dobrego mienia, żądza wściekła,
Sprawuią że na Wieki musisz iść do piekła.
Ustąpił ten. Po nim, co się zawsze uśmiecha

Xiążę

Xiążę Kanclerz Litewski nastąpił Sapieha.
Tego że nikt nie chwali ani też nieganí
Kazano Mu na wieki chodzić po Otchłani
Borcha przyiął na tydzień ieden czyściec brudny
Bo chociaż iest poczciwy ale nad to nudny
Że nieoświadcza zdania Litwy Podkanclerzy
Musiał być także w czyscu na iedney wieczerzy.
Do iutra Sąd Ministrów reszty odwołana
Ż godzinę dziesiątą z rana naznaczana
A ia nad Dekretami myśląc Niebieskiemi
Rzekłem toż samo Sądzą i u nas na ziemi.

Prawdziwy Obywatel. 1774.

Czas nieszczęścia i zdrady, przez podłość i chciwy
Pomnożonych wyrodków prawie zatarł ślady
Cnych miłośników twoich, Polsko w schyłku sławy
Żyś zapomniała, czy iest Obywatel prawy.
Chcę ci iego przed oczy wystawić rzetelny
Obraz, a do wzbudzenia naśladowców dzielny
Nie iest Myśli tworem, z swych rysunków znany.
Nie dogasłey nadziei wzmoże płomień chwiany.

Gmin ten

Gmin ten od Sławy Przodków, i Cnoty odrodnych,
Jak chciwych rządzić Sterem, iak rządzić niegodnych,
Usłuży czarnym cieniem brzydkich wizerunków
Do wybitnego pięknych wydania rysunków.
Ten z przychodnią przemocą własną złączył zdradę
A darmo chytrą mową chcąc ukryć Szkaradę
Na czas, na okoliczność, na losy niedoli
Zwala skutek swey zbrodni swey przedaney Woli
Gasi żądze Obrony, i ostatki Męstwa,
Radzi ustąpić mocy podłego zwycięztwa
Aby wcale nie zgubić Matkę próżno zwaną
Sam tnie, szarpie, kaleczy, od obcych szarpaną
Ów z rozbitey oyczyzny, kiedy wszystko traci,
Z Sromotnych Łupów wśrzód burzy w mgnieniu się bogaci.
Majątki Obywatelów potrzebą ściśnionych
Żdą zwiększać dostatków, ze Skarbu zwróconych,
Kiedy Polska zniżona, i wstydem okryta,
On pychą wzięty cienie czci, i nazwisk chwyta.
Inni bez Światła próżni wiadomości rzeczy,
Niegodnie się podięli publicznych spraw pieczy
Albo chytrością gardzących w błąd ślepo popchnięci

Lub

198. Lub słabych serc trucizną, bojaźnią przeraża
Gdzie podle się zginać z swoiemi hersztami.
Poświęcaiąc Oyczyznę przed gwałtu Bożkami.
Równey zbrodni swym głupstwem i lękaniem winni
Gdzie z rozumem, gdzie z męstwem wnieść byli powinni.
Wśród tych okropnych poczwar w szpecący rząd ludzi
Wspaniały Obraz nowe serc wzruszenia wzbudzi.
Prawdziwy obywatel, Radca nieskażony,
Serce mężne, a umysł nieźle obiaśniony.
Zna i lubi powinność, zna Sprawy Oyczyzny
W wynalazki i w radne sposoby iest żyzny.
Odkrywa zdradę, hańbi podłość, dźwiga Cnotę
Gdy upór przełamywa, naucza prostotę.
Sprawiedliwość odwagę tchnie Słowy przykładem,
Nie strwożon, Rzymian idzie i Spartanów śladem.
Czuie krzywdę, i zbrodnię, hańbę niżey kładzie,
Niż śmierć, niżli niewolę, y w Służbie i w Radzie.
Czy po odważnym mową zdania wyrażeniu
W Czynach się z Mową zgodnych zamknie i Milczeniu
Czyli znów Duchem wyższym ruszony potężnie
Przed obliczem Narodu, odezwie się mężnie

Zawsze

Zawsze znać że ni zysku chęć go wzniosła podła
Ni osobista żądłem nienawiść ubodła.
Mocą prawdy, i czucia, tchnie, chwieje, porusza,
Przez usta się udziela drugim Jego Dusza.
Grom wspaniałej wymowy, wali podłości zdrady
Łamie stawione trwogą sromotne zawady.
Kruszy dumy nadęte, mężnych dobrych chwali.
Gnuśne serca, rdzą tknięte, nowym męstwem stali.
Groźby, gwałty i skargi, bezwstydne wyzywa,
Gryzie się pod nogami Złość słaba i Mściwa.
Przymuszona szanować cnotę, nie lubioną,
Choćby wzięła i życie, zna się zwyciężoną.
On niby Szkopuł kiedy go walą bałwany,
Rozjuszonego morza, stoi niezachwiany.
A Neptun darmo szturmów zażywszy i trwogi
Składa srogość zniżony, i liże mu nogi.

Posłanie do JW. Oraczewskiego
Posła Krakowskiego na Seym.

Cnotliwy Oraczewski przyjmij ten rysunek,
Wyda ci twe sumienie Jego wizerunek.

Urzywcy

Używaj tey pociechy, którą sami znaią,
Którzy z prawdą i Cnotą Oyczyznę kochaią
A potomnym wzór skarzać będzie dziełem sławy,
Na który się ma kształcić obywatel prawy.

Moia Apologie. przez Węgierskiego.

Nie mam w ustach czułości, ni bredzę o Cnocie
Nikt mię iednak przy podłey nie zastał robocie
Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówię śmiało
Nieprzyiaciół skrytemi podstępy nie gubię,
Dusza moia nie może znieść Firaysków Dumnych
Nie cierpię Pedagogów, ale czczę rozumnych,
Chociaż czarna zawiść na mnie się oburza,
Niczrobię karka wielkim, ani Marsem chmurza,
A kiedy przywcita znaczę kogo cechą,
Zawsze mnie pospolite wspierać musi echo.
Nie ieden w mych szczerych Rymów z chęcią słucha,
Przyiacielowi swemu poszepnie do Ucha.
Tego Poety dzieło ile czytam razy
Zdam się żyiące widzieć nałogów Obrazy
Wszyscy mi to przyznaią, i me lekcie wiersze,
Bawią

Bawią i Stan pomierny, i osoby pierwsze.
Zato miasto poklasku to trzymam w korzyści
Żem się stał u Dusz podłych celem nienawiści,
Zdradne Ich pociski pewnie mię obarczą
Jeżli mię wierna przyiaźń swą nie złoży tarczą.
Lecz w mowię wszystkom ci winien o! przyiaźni!
Z tobą mogę wśrzod wężów chodzić bez boiaźni
Z tobą mi iest nieszczęście miłe, a bez ciebie,
Żyć by mi się przykrzyło z Aniołami w Niebie.
Tobie iak Bóstwu postawię ołtarze
Tobie ogniem wdzięczności kadzidło rozżarzę.
I niech kto trwały związek ma sobie za baśnie
U mnie pamięć przyiaźni nigdy nie wygaśnie,
Wy co nieznacie co to sądzić z przekonania,
Ślepo swych Mecenasów trzymaiąc się zdania,
U Was zasług i Cnoty ta naywiększa proba.
Kiedy się kto Waszemu Łaskawcy podoba,
Nie mam wam za złe tego, że z Domu do Domu,
Wozicie na mnie grube plotki pokryiomu.
Ni was za to potępiać może Morał ścisły,
Od tego Wasza Sława z fortuną zawisły.

Ałe Ciezki

201. Ale ieżli wam ieszcze umysł uprzedzony
Pozwolić słuchać iaśnieyszych przyczyn z moiey Strony
Jeżli zechcecie sądzić, dopiero poznacie
Że mię tylko na cudze słowa potępiacie
Jakież są naymocnieysze przeciw mnie dowody?
Bać to sobie pozwala (: rzecze ktoś :) Pan Młody.
Kiedy mnie, co ni z wzrostu rowien ani z głowy
Co mi we wszystkim sięga ledwie do połowy
Smiał to iawnie w swym iednym piśmie utrzymywać,
Żem bez Sensu, i Składu, zwykł wiersze pisywać.
Ale obaczy w krótce, co go za to czeka,
Że się ważył porywać na Wielkiego człeka.
Nie strasz bracię bo się nikt twoich gróźb nie boi,
Mądremu się do tego gniewać nie przystoi.
Mówmy z wolna; powiedz mi żeś iest sama Cnota,
Żeś piękny, żeś zabawny, dobry patryota
Dla moiey spokoyności powiadam ci szczerze.
I takim nawet bayskom bez wstrętu uwierzę
Dość masz ze mnie z swey Strony pozwól mi tey łaski
Że trochę gorzey piszesz niżeli Bielawski
To mnieysza (rzecze drugi :) Nikt temu nie przeczy

Że ten

Że ten JegoMość wiersze pisze nie do rzeczy
Ale za to niemałey wart iesteś nagany.
Że bez braku na wszystkie zaczepiałeś się Stany
I w swych dziełach poźnieyszych czyniąc sobie drwinki,
Nie iednegoś swoiemi rozdrażnił przycinki.
Prawda to pozornieysza iest trochę przyczyna.
I Większa by niechybnie była moia wina,
Bym sobie pozwalaiąc żartować tak srogo,
Poiedynczy w mych wierszach śmiał wymieniać kogo
Jak przecie dawniey trochę, modele mey pracy
Czynił ostry Boileau, i Stary Horacy.
I umieiąc wybornie z szydności Korzystać.
Udało im się nie raz swych Ziomków wyświstać.
Jednakże pomimo tey mniemaney przywary
Mieli Wielkich Monarchów przyiaźni i dary.
Jam ni wsparcie miał takie, ni śmiałości tyle
Przetom Satyrze poświęcał me chwile,
Zawszem się starał o to abym szydząc Wady
I kiedy osób szczególnych nie brał za przykłady
To tylko mym nieszczęściem, że czytany chciwie
Zdarzyło mi się nie raz malować szczęśliwie

J. Lubom

Ślubom niechciał sięgnąć niczyjey Urazy
Rozumiał Swiat złośliwy poznać me obrazy
Chociem rzekł na Wiatr że kto czuły albo głupi
Tysiąc się do mnie ludzi pytać o to kupi.
Czy nie o nich ta wzmianka? po co to pytanie?
Ty sam siebie naylepiey musisz znać Mospanie.
Jak nie można lichwiarza portretu wyrazić
Żeby wszystkich na siebie Żydów nie obrazić.
Ni śmiać się że kto zawsze goły, robiąc złoto,
Żeby się Aleptowie niegniewali o to,
Ni odkryć że kto cudzey zasługą się szczyca
Żeby się nie urzyli Jejmość Hipokryta.
Ni powszechnie naganiać rozsiewacze plotek,
Żeby pochlebców, ani obrazić szczebiotek.
Bardzo dobrą mi Bayką los moy przypomina,
Z ktorey początek bierze cała moia wina.
Raz Krol zwierząt by swoiey himerze dogodził
Tym chodem lazł na drzewa iak po ziemi chodził.
Ale gdy się daremnie przez długi czas biedzi,
A spoyrzy w gorę--- a Kimak na Wierzchołku siedzi.
Na widok tak nikczemny złość go mocno bierze

Jako szczery

Jak? (rzecze) i wleść tam mogło to tak podłe zwierzę?
Dziwię się, rzekł mu Ślimak, żeś tego nie wiedział
Kto się czołgać nieumie, nie będzie tu siedział
I mnie też to nienawiść sprawiło i bidę.
Że się nie czołgam ale swoim krokiem idę.
Ale żebym do zgonu miał być nie borakiem,
Wolę być Lwem w nieszczęściu, niż szczęsnym Ślimakiem.

Adieu.

Już odjeżdżasz Węgierski za Litewskie Bory
Gdzie ładne Dziewczę Domu wyrządza Honory
Całuy które się [illegible] ucałować członki
Jey w wierności znańsze wyrówna Małżonki,
Nie ią Stratzne przysięgi, ni grodzcy Pisarze,
Przez kontrakt z Urzędowskim umieścili w parze
Ale łagodna piękność nad Święte Bańcuchy
Silnieyszym sprzęga węzłem ich Cnoty i Duchy.
Szczerość Jey obyczaiów, siła przymilenia,
Wdzięków żywość ustawne wzniecaią pragnienia,
Nie bez obrony iednak faworów udziela,
Nie dopuszczaiąc Sytu Nudów Przyiaciela.

O. Potrzykowé

O Potrzyjeraci Szczęśliwy dzieląc z nią łoże
Często pragnie, ma czasem, przecię zawsze może.
Jedź a wracay weselszy niech zawiść ostygnie.

Która Wiersz utknowawszy w potaiemnej zdradzie
Pełen iadu, i fałszów, dziś na twóy Karb kładzie.
Nie uwierzę by twóy Styl, galantemu bliski
Na piękną płeć śmiejące, miał rzucać pociski
Ku Wierzchołkom dwóy góry ścieszka wiedzie nięta,
Nigdy Dam żaden lepszych nie szarpnął Poeta.
Smutny tylko Boileau, co się wiecznie dąsał
Starym zębem nakoniec i Damy pokąsał
Ten Przykład nie do wzoru, i nikt by miał mode
Więźli iego naygorsi w dziecińsztwie przygodę!
Gdy Gendora to za nos to za ogon skubał
NB. Gniewny mu ptak Instrument roskoszy udziubał
Orfeusz - - - czemuż łączyć tak odległe czyny
Póki Stanie Chrześcian, będą Bernardyny,
Trzewiki Karmelu, trwać będą do Wieki
Upadli, hey upadli; Synowie Loioli.

Wsiak

NB. Cette Tradition passe pour vraie.

Wszak z ich strony bywały Watykanu gromy,
Zdawniałe niewiastki i Świat niewidomy,
Przeciw nim były Młodsze, za tym giną marnie,
Czciymy Damy, bo i nas równy los ogarnie
A czyie w Świecie pióro z niemi się podrażni
Zatęskniony od iego miękkiey przyiaźni.

Sur la reconvalescence de .... [Magdalene Sapieha]

Przestańcie cieszyć wdzięki i cnoty,
Młoda Sylwiia ożyła
Z wy uśmiechy, i wy pieszczoty
Nie płaczcie.... Śliczna iak była.
Przypadki którym Ludzkość poddana,
Natury zaszczyt szanuią.
Zazdrość nawet ulitowana,
Z by prożności to czuią.
Róże zadrżyicie.... Sylwii Lice,
Świeżością was uprzedziły,
Wam trzeba Wiosny, a wam źrzenice.
Wśród lodów wiosnę zrodziły.
Już o Was niedbam.... rówam i was przecie

Bogust

Bo gust Sylwii szanuią.

Roskoszny Séru błąd daruiecie
    Wy nie czuiecie ia czuię.
W Królestwie kwiatów Wy władzę macie,
    Każcie fiałkom niewschodzą
Miłą ofiarę Sylwii dacie,
    Dla pięknych kwiaty się rodzą.
Śniegi ustąpcie, iuż białość wasza,
    Zgasła. — Sylwię widziałem,
Pyszna z niey ziemia, Słońce zaprasza,
    By was stopiła upałem.
Rozlewaycie się po całym Świecie,
    Wszystkie zywioły niech czuią:
Że zawstydzone, ustępuiecie,
    Pięknosci, którą szanuią.
Niechay powietrze słodko powiewa,
    Niech wody wdzięcznie szemraią.
Ziemia w zieloność niech się odziewa,
    Ognie niech tkliwość wzbudzaią
Niech moc miłości, ptaszęta nucą
    Niech drzewa cienie gotuią.

Niech

Niech zioła kwiaty, wszędzie rozrzuca
Gdzie ślady Sylwii czuia.
Niech przyrodzenie całe oznacza,
Radość, że Sylwia żyie.
Płochość zdradliwa niechay rozpacza
Chytrość niech zioła ukryie.
Tokształtne Duszy Śliczney Mięszkanie,
Już z pod załony wychodzi.
Jaśnieysze Słońce, niż powitanie,
Pełnieyszy życie dla niey się rodzi
Życiu czułych myśli bawidło.
Gdy się zapatrzy na ciebie
Powiedz, że nad to świata przeidło,
Niemasz droższego i w Niebie,
Te śliczne oczy wypogodzone
Gdy zaćmią swoie promienie
Wyznay że Bóstwa nawet zmiękczone,
Czuią ludzkości przeięcie.
Nie wydaway mię że oto proszę
Bo piękność cnotą surowa,
Dosyć gdy ciche wzdychania wznoszę
Niech będzie szczęśliwa, zdrowa.

Abty

Akty Strzeliste.

Zręcznej Strzelby ogłoszone Xiążęciu Mikołaiowi, Radziwiłłowi w dzień Jmienin na Częsć, na chwałę przypisane od Woyska nowo zrekrutowanego.

1°

Miłosć zaciąga, z chęcią żołnierz spieszy
Każdy się ciśnie, i sam stawa w szyku
Każdy się szczyci miłą służbą cieszy
Wdzięczność nas cieszy w tym dobranym liku.
Jedna miłości iskierka donośna,
Pokaże iak iest szczerość ludu głośna.

2°

Liczba z nas Strzelców ochoczych dobrana,
Każdy z Nabitą bronią stawa wszędzie
Jak proch się pala miłością dla Pana.
Równe Strzelenie, swiadkiem chęci będzie,
A ponawiaiąc tak huczne odgłosy
Aktem Strzelistym napełniem Niebiosy

3°

Niech Ziemia czuie, niech powietrze słyszy

Jakie

Jakie to huki Serce wdzięczne robi.
Nie ten to Żołnierz co pod Jarzmem dyszy.
Co go za zabóy, Sława Wieńcem zdobi.
My z łagodności chcemy odnieść chlubę
Że Ognia daiem nie na życia zgubę

4º

Nabite chęci równo wystrzelone
W prędkich zapałach, gorące wyrazy
Świetne ofiary Życzeń zapalone
Serc nie oziębłych widoczne obrazy.
Niech dziś tym hukiem rozgłoszonym w Niebie,
Tam się dowiedzą iak tu lubią Ciebie.

5º

Ile tych prochów, wystrzelonych liczę
Ile iskierek, do Szybkiey podnięty
Tyle Ci szczęścia Lat nayd łuższych życzę
Równo z błyśnieniem Stan w nadgrodę męty
Tam znaydziesz Laury męstwa przyzwoite
Wygrałeś Woynę, masz Serca podbite.

Życzenie.

Życzenie Przyiacielskie
J.O. Xięciu Kazimierzowi Poniatowskiemu
na Obiedzie JW Kanclerza Wo Koronnego
Ofiarowane w Cukrach. 1777.

Vitam quæ faciunt Beatiorem?

Nie żyiem by ieść; iemy żebym żyli,
Jadamy spolnie byśmy się cieszyli.
Więc przy tym Stole gdzie nas hoynie racza,
Niechay się Muzy choć w Poście naskacza.
Za naypierwsza nam radość dzisiay Burzy
Życzmy mu niechay żyie iak naydłużey.
Nie każdy żyie, kto się wiele rusza
U mnie to życie w wesoła Duszy,
Ex Podkomorzy, życzyć nasze Koło,
Żyj z nami długo, a wraz żyj wesoło.
Daięć szczęśliwość zupełna móy Xięże,
Długo wesołym kto cię życiem wiąże.
On Tobie skutku, a ia przyczyn życzę
Życzę sam wszystkich, wszystkich sam nie zliczę
Wiążmy ten wieniec Kazimierzowi społem
Jednym dla niego połączeni Stołem.

Coż wesołego

Cóż wesołego życia Ci przysporzy
Krwi Jagiełłońska moy Ex-Podkomorzy
Dostatnia miara, Stołu, Domu, Stroiu,
Niech zawsze trzyma twóy umysł w Pokoiu.
Jest to szczęśliwość potrzebom dogodzić.
Przystoynie mieszkać, przystoynie ieść chodzić,
Ale troskliwość o to za turbuie
Niechay więc Skarby Fortuna szafuie
Pałace Stayni, wozowni, Spiżarnie
Lukullusowe rozleżą się marnie,
Mieć li nie będziesz (w iest przysład rzadki)
Tobie nie sobie służący czeladki:
Uszczęśliwionyś troistym ogniwem,
(Mnieby z nich iedno zrobiło szczęśliwym.)
Żona poczciwą, Syn statecznym, Bratem
Jest twym, co mądrze włada Polskim Swiatem
Niech w tym Łańcuchu zawsze Cię Bóg trzyma,
Przestaniem mówić: Szczęśliwego niema.
Do Społeczności większey kto zrodzony
W kilka Osob nieiest uszczęśliwiony,
Wódź rey iako więc w posiedzeniach widzisz

A sobie

A sobie i nam złe chwile osłodzisz
Uczonym oczom praktyka i Sztuka,
Niech na myśl smutną, w tym roskosz wyszuka,
Czym zdobisz miasto, czym zadziwiasz Pany
Przez co Rzemieślnik bywa zbogacany.
Niech ci niewinnych pieszczot nie umyka
Którą Kościołem ozdobił Muzyka
Niech z swoią Siostrą, co Jey rymy kryśli
W pochmurne chwile ćwicza dobrey myśli
Rzadkie Feniksy iedne w różnym ciele
Duchy w dwu losów równi Przyiaciele.
Niech przy twym boku statecznie wytrwaią
Wszak twą stateczność w przyiaźni uznaią.
Niesczęsne troski, co za pysznym wszędy
Ścigaią, gdy się chwyci za urzędy
W Skromnym zaciszu nie maią kącika,
Błogosławiony urzędów unika.
Niech ta na Świata co biegunach stawa,
Z Twoim portretem głośno wdzięczna Sława.
Z zdaniem postronnych wraca w Twoie uszy.
Droga to roskosz Bohatyrskiey Duszy.

Naco

Na co zewnętrznych przyczyn liczyć wiele,
By wielowładów w Xiążęcni wesele,
Choćby ta obca pierzchnęła parada,
On swą szczęśliwość na sobie zakłada.
Nie dozna żadney przeciwności chmury,
Jednakie maiąc przymioty z Natury
W okropnym przypadku nie pomyślnych Stanie,
Wystawi pamięć własnych malowanie
Cnót Kazimierzowi. Wielok, tak wspaniały.
Będą igraszką Wnuki przerywady.
Na co przymioty? Wnuki? dobre mienie?
Może iest lepsze choć proste życzenie.
Niechay zdrów będzie, bo według przysłowia,
Za nic iest wszystko, kiedy nie ma zdrowia.
Żyiże iuż długo, żyiże nam wesoło.
Przyim wieniec którym dziś nasze koło
Mnie pozwól, niech się tym honorem szczycę
Że go w Świątnicy pamiątki zawieszę.

Wieśniaczka

Wieśniaczka z Mlekiem.

Raz Pani Maćkowa.
Wziąwszy na głowę z mlekiem naczynie
Pójść umyśliła na targ do Lwowa.
W łatwiejszej za tym tylko iii burzynie.
Sunie krok spory: a dla łżejszej drogi
Zrzuci Spódnicę, i trzewik z nogi.
Więc nasza Jmość tak podkasana,
Przeszła iuż w myśli cały dostatek
Na swoim mleku, a z iednego dzbana,
Dalszy zaczęła kryślić użytek
Myśliła kupić dwie kopy iaiec
Y do nich troie kwoczek przysadzić,
Gospodyni ta była ze wsi Podhaiec,
Dobrze umiała Dom swóy prowadzić.
Nie trudno mi będzie, rzekła,
Byłem się zdrowa do Domu zawlekła,
Wyprowadzić kurczęta wokoło swey chaty
Choćby też i Jastrzęb ziadał,
Y lis ie czasem przykradał.

Bybarby

Byłażby to zbyt sroga nie dola zakały.
Żeby z nich dla mnie nie ostało się.
Aby na iedno prosię.
Wieprza z niego wykarmić, fraszka to mała.
Pomnę w tak rozne zapusty
Kiedym takiego miała,
Dobrze był spasły i tłusty.
Ten się mi przeda nie iednym złotym
A tak po troszę, po trosze
Będą i piękne, i dobre grosze.
Coż z tego nastąpi potem
Nikt nie zabroni przy takim użytku
Do dalszego mojego dobytku.
Stargować krówkę, a przy krowie
Daj Boże tylko zdrowie!
Będzie potym i cielę, co ie uyrzę rada,
Skaczące wszędy między stada.
W tych tedy myślach kontenta podskoczy,
Aż tu iey garnek z mlekiem przed oczy,
Padnie na ziemię, ach nieszczęsny losie.
Krowa, i cielę, i Wieprz, i prosię.

Kurczęta

Kurczęta kwoczki i dwie kopy iaiec
Przepadły z miętkiem a Gospodyni
Co się tak możną i bogatą czyni.
Smutno powraca z niczym do Podkaiec.

Równość szczęścia Ludzkiego we wszystkich Stanach.

Wynidźmy z błędu, a pospólstwa zdaniem,
Z gminu ludzi pogardźmy mniemaniem.
To szczęście które lud przyznawa Państwu,
Zedrzymy z królów a daymy poddaństwu,
Z wszystkich Stanów równą twierdząc dolę,
W iednakim szczęściu kładźmy Tron i rolę.
A Niebom winne śpiewaymy pochwały,
Że z nas każdemu równe szczęście dały.
Bóg nam iest Oycem wszystkim z iedney Matki
Z ziemi złepieni, rodzeniśmy Dziatki
Każdy z nas iednym sposobem się rodzi,
Każdy przez Wyiście Duszy z Ciała schodzi.
Po śmierci każdy z nas w proch się obraca,

A Dusze

A Duszę swoią Bogu nazad wraca.
Poki zaś życiem, wszechmocność nam dała
Jednakie czyny, i Duszę, i Ciała.
Czemużby w szczęściu ukrzywdzony dziele.
Jeden go mało, czbek miał drugi wiele?
Powszechny Oyciec Bóg z iakiey przyczyny,
Nierowną dolą miałby dzielić Syny?
A z iedney gliny, ulepiwszy stworzenie.
Temu dał radość, temu utrapienie,
I przywiązawszy, szczęście do korony
Przeklął niedolą, Sługi, i Żagony?
Nie ścirpi tego Sprawiedliwość Boska,
Niech się o siebie żaden stan nie troska,
Bo równe szczęście śmiertelnym się zdarza,
W komorze Chłopka, i w zamku Cesarza,
A radość Panów nawiedzaiąc gmachy
Zawita często, i pod Wieyskie Chaty.
Oraz w radząc, uznoi dwe stkranie,
Szczęśliwszy może być, iak król w Koronie,
A Pastuch co go okrywaią podartsze,
Może w swym szczęściu wyrównać Monarsze.

Widzisz

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. W KRAKOWIE

Widzisz to Nieba Sklepienie iak śliczne
To iasne Słońce, te Gwiazdy rozliczne.
Miesiąc Sąsiada Ziemię, co Promienie,
Wziąwszy od Słońca, w nasze zsyła Cienie,
Tey co się oczom przymila i wdzięczy
W różne kolory stroyney pięknośći Tęczy.
Wszystkie te światła rzucaią iednaki,
Blask między Królów, i między Żebraki:
Gdy się zieloną świat odzieie wiosną
Gdy Słowik śpiewa Piosneczkę miłosną
Gdy mownym głosem kukułka zakuka
Gdy drzewo niby z radośći się puka,
Te łąki stroyne, i w kwiatki i w ziółka
I hoyney ziemi obfite dostatki.
Królów i Panów, patrzaiącemu oku,
Równy wszystk czynią z Boskiego wyroku
Jednych przeraża hucznym obłok grzmotem,
Króla na Tronie, a Chłopa pod płotem.
A kiedy poszle straszny głos do ucha,
Piorun Cesarza strwoży, i Pastucha,
Gdy raz swą wagą i mocą uderzy

W Tron

W Tron czy w Chałupę nieomylnie zmierzy,
Zarówno ziębią i Wiatry i burze
Chłopów w Siermiędze i Xiążąt w purpurze.
Pasterz gdy Lubey, i piękney Pasterce
Z Miłością Twarzy oddaie swe serce.
A na znak dobrze przyiętey miłości,
Z ust iey usłyszy, słowko wzaiemności.
Więcey radości w sercu swym uczuie,
Niż Król gdy wielkie Państwo zawoiuie.
Tesknią Królowie na Tronach, a Kmiotka,
Ucieszy lada Kiermasz i ochotka.
Xiążęta Dworem otoczeni w koło,
Noszą pod Mitrą zasępione czoło,
A Chłopek z iednym w Stodółce Parobkiem,
Cieszy się miłym rąk swoich dorobkiem.
I kilka naście kup rachuiąc w gumnie
Dostatki Królów, pogardza rozumnie.
Bóg Nasz i Ociec, chciał nas mieć na ziemi
Nie wszystkich Królmi, wszystkich szczęśliwemi
Radość z pociechą, w kaździm daiąc Stanie
Wymierzył równe ukontentowanie.

A moca

A mocą ktorey piero nie okryśli
Zamknął ie w sercu każdego i myśli.
J kazał aby póty w nas mięszkało
Póki się z Duszą nie rozłączy ciało
To Szczęście które dał nam wyrok Boski
W prawdzie częstokroć przeplataią troski
Ale że naszą sprawione robotą
Wszystkich iednaką, trapią nas zgryzotą
J kłopot który sam sobie człek knuie,
Sście, iak Króla, tak kmiecia poczuie.
A w błędzie swoim postrzegłszy się obie,
Szukaią szczęścia i znaydują w sobie.
On więzień wzięty do Taczek w kaydany
Przeklina zrazu los swoy opłakany
Aż się z rozumem poznawszy do woli
Smieie się w więzach i spiewa powoli
W ten czas, gdy Xiąże, błyszczący w kleynotach
W próżnych daremnie trapi się zgryzotach
Tam ten szczęśliwy w więzach i Siermiędze,
Ten wszystek w złocie skrytą cierpi nędzę.
Jak w Każdym Stanie, na Każdym urzędzie
Szczęście iest, ale nieszczęście nie wszędzie.

Surat

Swiat iest iak morze, a nie w równey łodzi
Do Portu wszystkim płynąć się nam godzi.
Ten Port iest szczęściem, rozum Styrem rządzi,
Kto z nim żegluie na morzu nie zbłądzi.
A choć rzucaią łódką Jego fale.
Do Portu mego zmierza poufale.
I choć się trafi, że powstawszy nagle,
Burza porywa, i podrze mu żagle,
Prędko z dowodnym Sternikiem się zniesie,
Maszt swóy utwierdzi, i żagle podniesie.
Ten zaś co w płochym żądzy swych uporze,
Puszczać się waży bez wiosła na morze,
A nie radząc się wiernego Sternika,
Rozumu haków i skał nieunika.
Czy Król, czy Xiążę, czy Chłop na Zagonie
Nieszczęsny płynie, i łódź mu utonie.
Od iedney Swiata, aż do drugiey Osi,
Każdy człek w Sercu swoim Szczęście nosi,
A ten dar Niebios w naszą Duszę wlany,
Równie podzielił Pan Bóg między Stany.
Rządź się rozumem, sprawuy się poczciwie

A w każdym.

 A w każdym Stanie, żyć będziesz Szczęśliwie.

Początek i Koniec Życia Ludzkiego.

Nieszczęsny w ye Matka z bolem rodzi
Człowiek płaczący, na ten Swiat przychodzi,
A przeczuwaiąc złego przykrość Losu,
Łączy ze łzami Skargę swego głosu,
Wyśniąwszy się z wnętrzności więzienia,
Krótki na moment wolnego wytchnienia,
Aż zaraz ledwie widzące Swiat dziecie.
Złe szczęście, w ścisłe krępuie powicie
Doznaie daley, w iest Los człowieczy,
Pokarmu żywność wypłacze, wybeczy.
Wyżey i niżey niosąc go kołyska,
Fortuna swoie zaczyna igrzyska,
Złą mu spokoyność, złą mu sen przychodzi,
Co młodych równa, z Staremi uwodzi,
Potym po ziemi chrakiem się włóczy,
Głupie za biedą swą chodzić się uczy
Jedzie, upada, płacze, przecież znowu,

Idzie

Gdzie uząc się wracać do narowu,
Wnet nowym kształtem nieszczęście się zrzeża,
Gdzie z nim do Szkół płacz kłopot i nędza,
Tam mu Dyrektor biedy wymyśli nowy,
Z tyłu napędza rozumu do głowy,
W czytaniu oczom niezwyczayna męka,
W pisaniu co się nie nałamie ręka.
Jak go w Męczarnie ciągnie poniewoli
Rozbiera członki zawzięta zła doli.
Potym was wrożnę z biedą zsyła stany,
Tym każe sprawiać obrzeżiny, i łany,
Za pługiem wołów, prać ciągnie ostatki
Począć się gmyrząc w wnętrznościach swey matki.
Innych w Żołnierskim chcąc trzymać bycie
Mieniać im każę za grosz krew i życia,
A w krwawym boiu, będąc boycą śmiałym,
Chrzcić okrucieństwo nazwiskiem wspaniałym,
Trzeciemu zleca nadsługiwać możnym,
Dworzanem biegłym, Frantem być ostrożnym.
Skarbiący łaski, obłudne i zmienne,
Dni głodne, nocy przebywać bezsenne.

Przeklina

226\. Przeklinać szczęście idące oporem,
Z Panną nadzieją włóczyć się za dworem,
A obrawszy że sposob życia podły
Zebrać suwitey Jałmużny przez modły.
Innym też zleca wstawać niżli zorze,
O Deskę z śmiercią puszczać się na morze,
A za dawadek, gęstszey żółtey ziemi
Życie swe puszczać z burzami morskiemi.
Innym iako mnie, żyć każe wiek nudny,
Pisząc wiersz często oporny, i trudny,
Gryść Wargi trudzić biedzące się myśli,
Przeklinać Pioro, co niezręcznie kryśli.
A męczywszy Wiersz wyprawowany,
Drukować, bojaźni prawy swey neyany.
Potym Cierpliwie znieść od lada iaka,
Że praia wierszów moich Ladaiaka.
Wyrzędzą daley że szczęście, gdy w parze,
Przed Strasżne Bogu, wiedzie nas obłarze,
Zwiedłszy żonkę na powab zamęścia,
Dzielić z nią troski swoie i nieszczęścia.
Dopieroż bieda Mądrzonkow obsiędzie,

Uszykowana

Uszykowana w licznym dzieci rzędzie,
Mież biedą, Żonka druga to bied dwoie,
Z tych będą pełne Młodych bied pokoie,
Co się Małżeństwo nakłóci, natrudzi
Żeby też w Domu było iak u ludzi
Żeby Dzieciącom zostawić dostatki,
Co trzeba pracy i Oyca i Matki?
Nie baczny, że grosz przyszły z potem czoła,
Wyroni Syna ochotka wesoła,
I tysiąc złotych wyoranych z pola,
Jedna źle grana strąci Pancerola.
A potym szczęście i los kłopotliwy,
Męczy się z nami, chociaż iuż właściwy,
I do zachodu nachylone lata,
Bliższemi czynią czarnego nas Świata,
A przy Starości czynią z nas maszkary
Siodła nam nosy, kładąc okulary,
Oczom okienkiem patrzyć każe Szklannym,
Na szczudle nogom przywykać drewnianym,
Anim nas w ziemię Boski wyrok zaszle,
W lecie Naboście, w Zimie cierpieć kaszle

I popruchniałe.

Z popruchniałe, utraciwszy zęby
Zawczasu kości, w ziemię składać z gęby,
Aż też nas z kosą chuda śmierć przydybie
Cóż rzecze, zkądeś przyszedł stary grzybie.
Mrzemy, a mały z nas przyczynek ziemi,
Przybywa kościami w proch obrócnemi.
Mieści się człowiek wyniosły i dumny
W pięciu łokciowej kilku deskach trumny.

Epitre.

Piąty iuż Lustr Bieliński zaczynam a przecię,
Nicem ieszcze dobrego nie zarobił na Swiecie,
Liczniejsze miał od moich Wielki Cezar Lata,
Kiedy płakał że nie był ieszcze Panem Swiata.
Mnie pewnie tym podobne nie trapią troski,
Nie Swiata chcę być Panem, ale dobrey Wioski,
Szczęśliwy komu Dziady za Jadło i krupy,
Skąpo żyiąc zbiiali grosz na grosz do kupy.
Woli on że się tego trzymali rzemiosła,
Niżby żebyby wnieśli budowy, i krzesła.

On może

On może za pieniądze, być Honorów syty.
A nikt nie da szeląga, na dawne zaszczyty,
Czaś mnie gdyby teraz pókim ieszcze młody,
Liczne się po rodzicach zostały dochody
Kontent z dobrego mienia, z sprawiedliwych urzędów
A nigdybym się do żadnych nie kwapił urzędów.
Piękna iest rzecz Marszałek, gdy laskę podniesie,
I głosem Ministrowskim woła uciszcie się.
Ale do tchliwe serce, na tę myśl truchleie
Że czasem, mimo Woli krew niewinna leie,
Że czasem mimo Woli Kanclerstwa gdy dożył.
Sprawiedliwy Zamoyski pieczęć iednak złożył.
Miło iest w Domu swoim mieć zaszczyt Buławy,
Lecz czy można w Pokoiu, wielkiey nabyć sławy,
Pomyślno kiedy Skarbem, kto bogatym władnie,
Lecz ręce nieskażone utrzymać nie snadnie.
Wielkimby to zaiste, było mi honorem,
Być albo urzędnikiem albo Senatorem,
Ale do Krzesła ieszcze, młoda ma Osoba,
Próżniactwo zaś urzędów mi się nie podoba,
Gdy ich po większey części, obowiązek wszelki,

Częstować

230\. Częstować z nabożeństwem Dziadów w Czwartek wielki,
Przykładny ten uczynek, lecz ten trochę stracił,
Kto tę drogę do Nieba bogato opłacił.
Mnie zaś gdy wychowanie, i wszytedna Natura,
Kazała naśladować szkołę Epikura,
Sądzić wszystkich równemi, dawać wiary mało
Temu co kiedyś będzie, i co się iuż stało.
Dostatków i roskoszy używać dość skromnie,
Nie dbać że chciwy Dziedzic nic nie weźmie po mnie
Utrzymać iedney stanie tę spokoyność duszy,
Choć mię Starość siwemi włosami włosami przyprószy
Pogardzać że mnie iady swemi potwarz chłosta,
Iść przed się, gdzie mię tylko, wiedzie droga prosta,
A kiedy dopełniaiąc przyrodzone prawa,
Krew iuż w żyłach wolnieie i życie ustawa.
Nie dbaiąc iaki wyrok może przypaść z góry,
Oddać ciało Nikczemne, na łono Natury,
Jak gdybym z mey Kochanki zezwoleniem wspólnym.
Po spełnioney roskoszy snem zasypiał wolnym.
Jak nauczał Epikur, będąc ieszcze Młody
Maiąc wszystkie potrzebne do życia wygody.

Cięzsza.

Cięższa, iest w niedostatku, tych reguł praktyka
J łatwiey naśladować owego Cynika,
Który w beczce zamknięty, pędząc nudne lata,
Dziwem i obrzydzeniem, stał się razem Swiata,
Mędrców takich gromady, na każdey ulicy,
Więcey niżeli kiedy, w tey mamy Stolicy,
Mnie gdyby ten co może zmienić ludzkie Stany
Mógł policzyć przypadkiem iakim, między Pany,
Umiałbym z tą odmianą pewnie być szczęśliwy,
Naypierwey twe Paryżu, szedłbym widzieć dziwy,
J z źródła różnych zabaw, czerpaiąc po trosze,
Wiek bym móy, na nauki dzielił, i roskosze,
Pokiby krew gorąca, i potrzebne siły
Do takiego sposobu życia wystarczyły.
Aleiakbym się tylko zbliżeł do starości
Gdzie mniey trzeba uciechy, a więcey wolności,
Tambym osiąść naypierwsze było me staranie,
Kędy Oyczyzna Roussa, Voltaira mieszkanie,
Tam wespół z prawowierni obadwa szwaycary
Paliłbym tym dwom mężom niezgasłe ofiary.
J od brzegów Genewy rzekłbym sobie z cicha,
Darmo Polak do dawney szczęśliwości wzdycha.

Ale

Ale gdzie mnie uwodzisz o błędliwa myśli,
Próżno sobie móy umysł obraz szczęścia kryśli
Trzeba się zostać w Polszcze, w liczbie nieszczęśliwych
Codzień się lękać zemsty ukrytey złośliwych
Chwalić wartych nagany, przed podłemi klękać
Pod iarzmem naygłupszego uprzedzenia stękać.
Widzieć codzień nieuków, Mędrcami nazwanych
I o Cnocie bredzących, za Cnotliwych mianych.
Bitnych Sarmatów, z wszech miar nieszczęśliwe plemię.
Niepewni posiadacze zostawioney ziemie
Nie sądźcie że iesteście blisko oświecenia,
Ledwie się z Barbarzyństwa dobywacie cienia.
Jeszcze wam dotąd prawdy nikt nie śmie obiawić.
Życzę z serca, żeby to lepszy los mógł sprawić."

[Trembecki]

— — — Phebo sua semper apud me
Munera. — — — Virgilius.

Lubom nie iest Wierszopis, wiersz poważam wiele,
Nie Malarz, lecz w Szacunku u mnie Rafaele
Zawsze wielbię Homera, wiem że kray rzeczony,
Miłbym iego być może pieniem oswoiony.

Jak z Boto

Jak złoto ogień czyści, tak wydoskonała,
Obyczaie Narodu, Satyr Juwenała.
Męstwo i Patryotyzm, zgoła wszystkie cnoty
Gdy do nich Wiersz zachęcał, kwitły przez wiek złoty
Kocham Polskę, a gdyby mieszkał w niey Horacy,
Ustaćby mogła podłość, znikli Haydamacy,
Dość podobno Węgierski masz z tego rysunku,
W iakim u mnie są wiersze Poetów szacunku,
Ciekawyś pewnie czyli w ich liczbie cię stawiam,
Bądź pewny między niemi mieysce ci zamawiam,
Dawniey tegom nie myślał, lecz wiesz iak na świecie,
Jeden powie na wiarę, drugi za nim plecie.
Płeć piękną miły dowcip nie są bez zazdrości,
Ta wada bierze z własney początek miłości
Niegdyś się z różą oset urągał wyniosły,
Ta przecie ludziom miła, a on tuczy Osły
Daruię ia prywatnym. Naród ma nagany,
Że w nim Pisarzów dowcip mało szacowany.
Wszakże myśląc i pisząc, lud się doskonali
Niech wełnu będzie ganić, choć w kto pochwali.
Gdy pióro z piórem poydzie w rozumne zawody

Znilenie

Zniknie dzikość, opadną zabobonne brody
W twierdzach błędów zniszczonych dowcipu taranem,
Na Tron się wzniesie prawda, Prawo będzie Panem.
A ciemność z rozwiozłością nie mogąc znieść światła
Poydą tam, gdzie zabobon, z nierządem się tarła.
Może być móy Węgierski że wiersz twóy ma wady
Lecz zato chcieć cię zgubić, ach cóż to za zdrady?
Prosty rolnik zawstydza nad uczonych ludzi
Nie gubi żyzney roli, choć pszenicę zbrudzi
Młynkuie ziarno prawdą, lecz rolą wysławia,
Aby miał czystszy owoc, naścia i sprawia,
Twóy dowcip wierszopiski, iak na śmierć sądzony
Bez względu że obfite, wydać mógłby plony.
Oyczyznie, gdyby znała sposób rozkrzewienia,
Twych przymiotów szczepionych ręką przyrodzenia,
Lecz iakiż zbrodni Ciebie w tym widzę obrazie?
Podobnoś wiersz poświęcił Satyry urazie!
Horacy, Juwenale, dobrze że powieki
Zamknęliście, nie dla was dzisieysze są wieki.
Uzmnożone błędy równie, takie maią prawa,
Iż zginie, kto im podłych ofiar nie oddawa.

Kto dumnego

Kto dumnego Junaka, śmiało postać bierze,
Z Waleczným Annibalem w iedney stoi mierze.
Jego wchęcący mowić ledwo gęba ziewa,
Trzeba wielbić, że mądrze, i że miło śpiewa.
A który ledwo słońca doyrzy blask w Południe,
Temu dowieść ciemnoty, byłoby dziś trudnie.
Katulku, czyby z Tobą w Polszcze się nie działo?
Coś tak w Rzymie z Cezara natrząsać się śmiało;
Gdzie przecie, za twe wiersze też odebrał Kary.
Żeś z Cezarem wieczerzał, drogie zyskał Dary.
Polsko iakież ztąd sobie mam uczynić wnioski?
Iż rozum błędów, błotne zamuła namioski.
Wewnętrzna chyba radość, rozum mieć w nadgrody
Będzie, gdy ciemu milczeć te każą zagrody.
Nie Węgierski, pod Berłem żyiemy Augusta,
Ty śpieway a me mowić śmiało będą usta.
Uczmy się, mało ieszcze w Polsce uczona
Idź w ślady Horacego, a ia Jucyona,
Niezważay na niewdzięczność, po nocy zaświta,
Gdy ciemny przeyrzy, w ten czas wdzięcznie Nas przywita.
Jak mieczem sięgay Wierszem te kraiu narowy

Cołęp[illegible]

Co tępią obyczayność, razą rozum zdrowy
A ia nierządu błędy, swawoli potwory
W przyzwoite zaprzęże, kreśli praw zapory,
By przecie raz nadbiegły, te szczęśliwe czasy
Gdzie uchwałca wstrzymaią, silne Praw zawiasy.
Rzuć się na Dusz przedayność których śnią Mścisty,
Nam żelazne kaydany, a Sobie wiek złoty,
Już też i nad Gangesem wspaniałe umysły
Długoż dzikość oglądać, będzie brzegi Wisły?
Długoż będziem przez nierząd, tym nieczułym trupem?
Sami sobie nieznośni, wszystkich Sąsiedztw łupem?
Możnaż być w osiemnastym wieku w tym przesądzie,
Że się teraz utrzymuie i Stoi w nierządzie.
Długoż nas mieć w kaydanach będą uprzedzenia?
Że można i Kray przedać dla dobrego mienia,
Ach te bicze, coś na mnie, Strugać świetał Siły,
Doznasz że i twe plecy, będą w wieżbie biły.
A ta swawola która dzisiay iest bez kluby,
Nie pozwoli nam pewnie, wnet człeka mieć chluby,
Tak ieżli kara z Nieba będzie te Stolniku,
Co człeka, niechcesz poznać, w kmiotka niewolniku,

Karesz

Kazesz mu dźwigać iarzmo, ledwie usta zwieła,
Sierotą bez własności, z nędzy obumierał.
To mowiąc w iakąż rozpacz, niewpadłem zarazem,
U nas człek, Boga obraz, bydlęcia obrazem.
Obyczaynosć Nayświętsza, w prozne gatki
Cnota dawniey bezcenna, dziś dana na iatki,
A ten w mało, albo wcale nic niewidzi
Z wszystkich, nayuroczystszych, reguł wiary szydzi;
Jak bez Wiary i zdania, Złość wszystko zwycięża,
Ni Xiędza, ni Sędziego, ni Zony, ni męża,
Ni Oyciec znaydzie Syna, ani Sługa Pana,
Ow na niewdzięczność, ten zaś stęka na tyrana,
A niegdyś tak szacowne Jmię, Patryoty,
Szukaj teraz w Niewoli, lub w nędzy pod Płoty.
Podłych Dusz łupem wszystko, ni swoiey Świątnicy
Cny Rolnik niezbronisz w łupieskiey zdobyczy.
Niś pewny swey własności, cnotliwy Sąsiedzie
Bądź krzyż na krzyż, iednak lez by Kaduk osiędzie.
Wszystek przecie dostatek Sam zbytek pożera,
Szczęściem prędzey iak z głodu Sołbehub umiera.
To co i zie nierządność, i rozwiozłość strawi

Jego

138\. Tegoć i szybka Wisła, Młodzików nie spławi
Nie ieden z was się pyszni z dawności Jmienia,
Prawda, boby inaczey, godzienześ wspomnienia?
Gdyby Twoy przodownik, nie Szlachcic z za Bugi,
Siedziałbyś na Warsztacie, lub chodził za Pługi;
Junak iesteś, lecz nie masz Duszy do oręża,
Mowisz, lecz swarney Baby a nie usty Męża.
O czasy! obyczaie! cięższe do poprawy,
Gdy w człeku, a niedoyrzesz przecię ludzkiey Sprawy
Jakże robić z błędów Mądremu igrzysko?
Kiedy w modzie Fircyka, błędnego nazwisko?
Niech Ciebie to Węgierski, przecie nie odstręczy
Spiewây rozum i cnotę, niech bąk w błocie brzęczy,
Ja i równie przyrzekam nie odmienię tonu,
Bym się żywił wraz z tobą z iednego Zagonu.
Mało natura żąda. Dusze zasilaymy.
W Homerze, i Platonie, karmi dla nich szukaymy.
A Przyiaźń nasza szczera, niech te ma dowiski;
Służyć szczerze Oyczyznie istotne są zyski.
Masz procz mnie przyiaciela, Szanuy te przyiaźni,
Na was dwóch, próżnie iaki Freron się rozdrażni,

To prawda

To prawda że się wielu dziś dziwi co czyta,
Że Trembecki iest mędry, a nie Jezuita.
Wiem iż tym Wdzięcznym, miłe dziechnąłem twe uszy.
Mam i ia Przyiaciela żywiąc to mey Duszy
Prawdziwie Mędry, wnet nam trudne prawdy ziawi,
Poznał ludzi, nad kruszcza walorem się bawi,
Kto on iest? Kto tak zacny? dość dla czytelnika.
Przyiaciel iest Augusta, i niegdyś Ludwika.

Do Autora.

Wiersz pod Tytułem. Premiando incitat.

Ty co ukryty pod Cienistym krzakiem
Śpiewasz Dziękując za Order Królowi.
Nie iesteś prawda, niedbałym próżniakiem,
Każdy cię dobrze znaiący to powie
Wszwyczaiony między Jezuity
Znosisz z ochotą ciężary ustawne,
Gdyś Fioletem teraz iest ukryty
Tego zwyczaiu tlewią iskierki dawne,
Dobrze to robisz, day Boże byś inne

Święte

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. w KRAKOWIE

240. Swiętę Zakonu przymioty, mógł chować,
Gdyć cię los wyniósł po nad Stany gminne
Umiał sam Siebie i drugich szacować.
Że cię Biskupem zrobił Król łaskawy,
Że błyszczysz Gwiazdą, a czeka cię druga.
Że syędziesz wkrótce w Senatorskie ławy,
Nie sądź bydź to zjednała zasługa,
Gdy Naród z ślepych wydobyty cieni,
Mgła zaszłe oczy co zaczął otwierać,
Za Swiatło brano blask słabych promieni,
Które się zewsząd zaczęły przedzierać
Kiedy mi krzepkie ieszcze Polak stopy
Ochotą własną i sławą zagrzany
Stawił na Śliskim gruncie Kaliopy
Tyś był za Słońce w ten czas poczytany.
Lecz kiedy z Czasem i inni Rodacy
W też same z Sobą puścili się drogi,
Iżby do tey obrócili pracy,
Na gruzach twoich powstali na nogi
Nie wiem którymi żartownie powiedział
Że się Sarbiewski w Niebie o to gniewa

Że tu

Że tu na ziemi o bekeś z Bogiem siedział,
Choć i on czasem sam naylepiey śpiewa,
Lecz mnieysza o to pominiemy te żarty
Mam Cię się o coś ciekawszego spytać,
Na wiersz ostatni coś wypadł na karty
Poczciwsi ludzie poczynaią zgrzytać.
Daruię Ci żeś Dzikiego Cnika,
W bani osadził choć on w beczce siedział
Częsta w twych wierszach takowa krytyka,
Podobnych wielu zrzeczyeś niewiedział.
Żeś Rymu nie mogł wynaleźć do wstępu
Słowę, iak Ci się często zdarza czynić
Utworzył słowo nieznane poczęci
I za to mocno nie będą Cię winić.
Ale że w twoich wierszach iednostaynych,
Twierdzisz z początku to aż do ostatku
Brzydkim zwyczaiem umysłów przedaynych
Że Cnoty nie masz u ludzi bez datku:
Oto się gniewam, nie lubię Autora,
Który przez tłaky umysł się przebiia,
Za każdym ciągiem pochlebnego pióra,

Czego w wyrazy naysłodsze obwiia,
Podłey znak tylko, i nikczemney duszy,
Gdy Jey nadgroda zachęca do Cnoty,
Możnieyszy ią zysk do złego poruszy
Jod poczciwey odwiedzie roboty.
U mnie ten tylko prawym iest Cnotliwym
Co zawsze równie Panu swemu służył,
Czy zlewem darów Pańskich iest szczęśliwym,
Czyli mniey względny Monarcha go miał,
Co chociaż temu dobrze życzy Panu
Nie podchlebia mu, kiedy w nim nagany
Kiedy potrzeba, kontent z swego Stanu
I kiedy iest w niczym nie poszlakowany
Ten zaś przeciwnie co nadgrody chciwy
Za nią się tylko ubiega skwapliwie
Bardziey łakomy, niżeli cnotliwy,
Nigdy poczciwym nie będzie prawdziwie,
Powiedziałem ci kiedy moie zdanie,
Wolno mi wierzyć, albo nie dać wiary,
Ale masz wielkie w sobie zadufanie,
Cięzko ci się iuż poprawić boś stary.

Wybacz

Wybacz mi proszę tę tak wolną Mowę
Jam Ci przepisał Defektów połowę.

Laur

Szczepie dobrego ulubiony płodzie,
Ty w mnie teraz cieszysz i ogrzewasz
A w przyrodzoney ozdobny urodzie,
Na wraz nowe wdzięki się zdobywasz
Laurze, ia wieśniak spokoyny w umyśle,
Pod Twoim cieniem pozwól niechay myślę.
Jeżli nie czułość często pożądana,
Laurze szczęśliwyś przetoże nie czuiesz
Masz deszcz zbawienny w wieczór rosę z rana,
Słońce dopieka, ty się nie frasuiesz,
Chociaż z nieiednym u mnie drzewkiem gościsz
Mnieyszym nie gardzisz, większym nie zazdrościsz.
Gdybyś mógł patrzyć na swoie obroty
Wierz mi zapewne byłbyś nieszczęśliwym,
Musisz uwieńczać szczęśliwe nie cnoty
Jużeś był przestał nadgrodą szczęśliwym
Kiedyś od Numów, Pompeiów noszony

Zdobiłeś

244. Zdobiłeś, zdobisz Galby i Nerony.
Zelaiesz się przecie czułym pod te czasy
Kiedy Marona nadgrobek otrzymasz,
Zginęby z wiekiem olimpy, Parnassy
I ty się próżno na wiąd zdobywasz,
Co iest, nie wielbię; co będzie, nie tuszę.
Laurze nie kwitnie, zeszły wielkie Dusze.

Pytanie.

Niech mię nayprzy wyiśi kto z myśli Dumu,
I niechay w ten czas, mądrze mi doradza,
Czy serca słuchać czyli też rozumu,
Gdy serce kocha a rozum odradza
Kto tu w tey walce prędzey z tych dwóch wygra,
Rozum co radzi, czy Bożek, co igra?
Rozum nigdy się kochać nam nie radzi,
Bo Jego własnośi zawsze temu przeczy,
Serce zaś mówi, że miłości nie wadzi,
A iakże zgodzić z sobą te dwie rzeczy,
Czyli łechliwego serca słuchać zdania,
Czy też przez rozum nie szukać kochania?

Odpowiedź

Odpowiedź.

Rozum w naszych ludziach Statek, z wiekiem płodzi,
Serce zaś w młodszey czuie smak swawoli,
Młodość zwyczaynie, za roskoszą chodzi
Y raczey z małym Bożkiem igrać woli,
Więc pytam rozum dla czego się siłi?
Gdy serce tam lgnie, gdzie mu zawsze miło.

Do Niewdzięczney Damy

Więcey trącisz niżli ia z tym się śmiele chlubię
Ty mnie tracisz wiernego, ia niewdzięczną gubię.

Z Horacyusza Księga II Oda 8.

przez X. K. Naruszewicza.

Krzywo przysięzna Barzyno bez miary
Gdybyś cierpiała, raz przynaymniey kary
Na iednym zębie, lub paznokciu małym
Z kłamstwa szpeciałym.
Dałbym Ci wiarę lecz skoro niewierna
Głowę obciążasz przysięgą niezmierną
Pięknieysza iaśniejesz ukłodnicy wychodzisz

I Młodzież zwodzisz.

Więc pożyteczna na Matki popioły
Na Dzieje Słońce, Niebo i żywioły,
I na tę która Bogów śmierć nie sięga,
Będzieć przysięga,

Śmieie się Wenus z tak podłey przysięgi
I miękkie Nimfy, i Bożek ów tęgi
Łuk ciągnie, a Strzał zaostrza w opale,
Na krwawey Skale.

Do tego w nowe coraz płodna Gachy
Ten pod Twoiemi widzisz nacisk Dachy
Że chcę ustąpić dawny [illegible] z Domu
Niechce nikomu.

Ciebie się boią Matki o swe Syny,
Tyś skąpych starców frasunek iedyny,
Zazdrość mężatek, stworzonych mniey pięknie
Ledwie nie pęknie.

Z Księgi IV. Oda 10.

O okrutni ieszcze i pyszny urodą

Znienacka

Znienacka gładkość, gdy zarośnie brodą
A chwiejące się po barkach kędziory
Spadną, zżywszy zaś nad rożą kolory
W twarz się zarosłą odmieni rumieniec.
Rzeczesz spojrzawszy w kryształ: ach Młodzieniec
Czemu niemyślił iak dziś, czemu Młodą,
Do żądań Dzisieyszych niewraca uroda!

Et Votis iam nunc assuesce vocari.

Virgilius

W stopniu stawion wysokim, w Senacie Kościele.
Wiem Biskupie, brać musisz ofiar rzadnych wiele.
Ten oczy pismem psuie, ten perorą głuszy.
Każdy plecie i pisze, nie radząc się Duszy.
A ktoremu mózg Dziki konceptu nie spłodzi,
Utrudzony dzień cały, bacie, prosi, chodzi.
Aż znalazłszy za Pieniądz, wnaiem Bakałarza,
By mu pisał ciągnie go gwałtem do Ołtarza.
Ten tytuł w tytuł umieszcza, liczniey iak w Stambule,
Wszystko wsiesyna na Paśnie, Korony, na Infule.
Gdzie szczęście tam podchlebstwo, i zysk. zciągać zgraie

Ow rzebrze

248. Ow żebrze, drugi radzi, ten płaszczyzny bada.
Jak właśnie zwierz zgłodniały, liże się i płaszczy
Gdy się na tłustą zdobycz, kąsa, i rozłaszczy.
Na Dąb wyniosły, który gęsty liść odziewa,
Zlata wrona, w kraka, i słowik w śpiewa.
A kiedy z nim w zapasy, poszedł wicher wściekły.
Tak wszystkie Przyjacielskie zwierzęta uciekły.
Łaska wyższych, i Złoto, są Świata Bogowie
Siebie nie zna, lub ludzi kto inaczej powie.
Kato choćbył Surowy nie dowierzał sobie,
By Cezara nie wielbił, wolał polec w Grobie.
Iżboć dla rozumnych Stworzeń rzecz iest niska
Że się z zasług nie chwalem, lecz tylko z przezwiska,
Przecież prawda i Dzieciom dać musiemy wiarę;
Z Wanny Jowisz zrobiony, brał Bogów ofiarę.
Zabobon dla zysku posągi narobił,
Ten wielbiony by szczęścił, ów, aby nie szkodził.
Takiż chyba różnicy znaydziesz dawnej tyle.
Mędremu Bóg Apollo, głupim Krokodyle.
Lecz pódźmy daley, widzieć Twe przykrości nudne,
Które czynią, w tym stanie, winszowania ludne,

Prawda

Prawda, z wieków dzisieyszych tu się rodzi męka.
Iż rzadko przed Biskupem na sam krzyż kto klęka,
Błogosławieństwo samo nieczyni pielgrzymem
Skarbiec liczny, a szczery dziś cudownym Rzymem.
Ztąd ledwo zaśniesz budzi ubrany w Rokiety.
Prawą rękę wyciąga, w lewey ma bukiety.
Prowincjał na noc całą zapala kagańce,
Za Jałmużnę, by zbogył, z korzonka, rozańce,
Ten Kaptur, Drugi gubi z pośpiechu Sandały
Chcąc twe wszystkie uprosić na swóy Klasztór cały.
Myśląc szczerze, że prędzey być mogą modlitwy
Wysłuchane z korony, iak z północney Litwy.
Być chcący Audytorem, żywo nogi zbiera,
Ma ten talent, że rękę wraz z uchem otwiera,
Psalterzysta z prędkości zaledwo iuż ziewa,
Chciałby być Kapelanem, bo prędko Mszą miewa,
A wszyscy wzorem Rzymu dając za tysiące,
Monetę dziś bez kursu, bo modły gorące,
Co wstaniesz pierwsze od Sług odbierasz nowiny,
O kilku przed Pokoiem słusznych z brzucha miny,
Są to: Stolnik, Podstoli i Skarbnik Parnaski.

Chce

Chce on Wioski, ten Piora, ów Marszałkca Laske,
Skarbnik dobry gospodarz, ciągnie z dóbr użytki,
W swoię Szkatułę Złoto, w Pańskey Szafie zwitki.
Stolnik, Marszałek, niby Kanafarz w Kapicy,
Pana mało, lecz szczęście dostrzega piwnicy.
Podstolemu równego niemasz Sekretarza.
Dawno go Szuka Kutno mieć za Bakałarza,
Mówią wręcz: na urzędy mamy Przywileie,
Daruy ciemnym gdy myślą, że w północy dnieie.
W pakach listów ci liczą Stopnie Pokolenia,
Nieznaniż do Twoiego Łączą się imienia
Inni dawne z Pradziadów, głoszą znaiomości.
Każdy zacznie wysoko, a skończy w podłości.
Tym Dusza twa znudzona, rozum zadziwiony,
Chciałbyś spocząć lecz wchodzi order ustroiony,
Statystą, bo wiesz w Polszcze, Likurgus, co głowa,
Mówić musi kupiona od Lektora, mowa:
„Witamy cię Biskupie w grono naszey rady,
„Trzeba myśleć poprawić rządów naszych wady.
Gdzie się wolności imię, dawnéy Polski działo?
Gdy się robiło wszystko co się tylko chciało!

Czakato

„ Co za Kato surowy, dziś chce pisać płotki
„ By mieli Sprawiedliwość, Żydzi, mieszczki, kmiotki,
„ Jaż pod iednym będziemy iączeli wyrokiem,
„ Szlachta wolna z poddaństwa, i Krawcow motłochem.
„ Po absolutyzmie, iakiś Neron myśli,
„ Tron Spadkowy i wielość głosów, w pismach kryśli
„ Dawniey ieden Podskarbi, dobry Patryota,
„ By nie doszedł Seym, Szlachcie nieżałował Złota,
„ Cóż mowić, o Hetmanach, Nawnym Trybunale
„ Swiadkiem kieski, puhary, którem zyskał w dziale.
„ Niegdyś byliśmy rożnych Panow Kreatury,
„ A dzisiay ma Łoś z Żabą być iedney natury,
„ Ach widzę doczeka Polska mego wnuka.
„ Wszak, iednegom nie zyskał za Wierność Kaduka,
„ Dwadzieściam Kompanii już odprawił szczerze,
„ Jeszczem nie w Generała, przecie Charakterze.
„ Już lat kilka, wyżebrać nie mogę zapłaty
„ Z Asygnacyi Woiewodztw, na me Konflagraty,
„ Tak liczne maiąc w kraiu, moich usług wnioski,
„ Franciszkanow mi przecie, niechciano dać wioski,
„ Moia rada, lecz sekret, ieden Sposób mamy

„ Zawrzyimy

252 „Zawrzyimy traktat z mocnemi Chinami
„Dla bogaczów oświadczmy: gdy dadzą dukaty.
„Że w przyszłą Elekcyę, ich przyimiem w Kandydaty,
„O Kanonizacyę wysyłaymy Gońcę,
„Zwiększemi na Herezyę dla Kraiu obrońcę.
Ten nie skończył, iuż o głos prosi drugi, słowa:
„Biskupie wszakżeś mądry, niech radzi twa Głowa,
„By dla i mostowego Szlachta nie płaciła,
„To nowość: wszak bez tego dawniey w Polszcze żyła.
A naywięcey nieznośna płacić to podymne.
Kominym podobało, żeby nad to zimne
Na Seymikach, i Seymach znieś proszę tę modę
By zamiast win wystałych, pić kazano wodę.
Na to, byś się uwolnił wczas day kielicha,
Zostawiasz im butelkę sam uchodzisz z cicha.
Którzy Bachusa wdzięczne obłapiwszy Stoie
Tak mocno, rozumieią, iż drzą drzwi pokoie,
Czyż można mówisz sobie, w takiey mieszkać Sferze.
Gdzie rządzi błąd zabobon bardziey iak w Algierze,
Któż śmiało sprowadzi się, pod taką planetę
Gdzie Sumienie i radę zyskasz za Monetę.

Apollo.

A podłości w zgodło zbroyną czołga się iak żmiia.
Na wszystko wszystkich razi, że się w kłębek zwiia.
To wszystko w niespokoyne wtrąca się zamysły.
Pragniesz tylko co prędzey, porzucić brzeg wisły.
Lecz w tym ci snu słodkiego sączą się krynice
Którego lipki Balsam, naciera źrzenice.
Minerwy to iest dzieło, która że cię mieści,
W swych Synów liczbę, przeto tak w rozpaczy pieści,
Dięc radę, chciey słuchać niech cię nie nienudzi,
Żyi w Polszcze, wszędzie głupich, i mądrych masz ludzi,
Niech Interess, podchlebstwo, drugich błąd rozdyma,
Przezemnie, wszak rozeznasz karła od Olbrzyma.
Biskup iesteś, żyi tylko iak wiara każeba.
Kościół się nie obali, trwać ma wieczna słaba.
Jak Senator rozumne dasz Kraiowi rady.
Niewchodząc w fanatyzmu dzikie baśnie zwady.
Gdy od łupu Oyczyzny, twa iest wolna ręka,
Niech Stoik, na zwyczayną Państ. przypadki stęka,
Znasz smutne dzieie Rzymu, czytaiąc i Troi,
Iż z stworzonego w Swiecie, nic się nie ostoi,
Wyżey ceniąc człowieka godność iak Infuły,

Niech

254. Niech ludzkości nie niszczą z przypadku Tytuły.
Uczynisz istnym dobrem, iest znikłym znakiem
Wżyciu wygodnym, gdy się zmiłuiesz nad żebrakiem.
W pomieszkaniu żyi twoim, iak gdyby w świątyni,
Która brzmi Boga chwałę, nędznym dobrze czyni.
Tak żyiąc niechay potwarz trawizną się krztusi.
Kto mądry, każdy ciebie czcić, i kochać musi.
Niech zazdrość rozpierzona, z swych pieczar wylata,
Trudno, iuż niepoprawisz wszystkich błędów świata,
Ja zaś nakażę w świętym kościele mey chwały
By wiecznie Rybińskiego cnota, rozum brzmiały.
A niech się szczyca Tary Biskupem Kuiawskim,
Ustąpię bez zazdrości to umysłom płaskim,
Tym Dusza ukarmiona, budzi się i wskrzesza,
Ożywioney niewięcey swobody nie miesza.
To prawda iest istotna, a nie senne mary.
Ten iest Biskup Senator, kto ma Twoie Dary.
Nie tobie lecz Oyczyznie winszuymy i Wierze
Żą w Senacie ze wesprzesz, tę w Świętey ofierze.

Przyiaciel

Przyiaciel do Poety

Także Węgierski twóy dowcip uwieka,
Że mu są przykre, nieprzyiaciół Rzesze?
Jenże to ma być los dla tego człeka,
Co sprzyia Cnocie a występek krzesze?
Tłum pewnych ludzi na to się usadził.
By światło przyćmił, a rozum zaygładził.

Każdemu z tych iest obmierzły Poeta.
Cnotę nad zbrodnię, ktokolwiek poniżył
Czy kto do liszki, czyli kto do Kreta,
Czy do motyla, w postępkach się zbliżył
Każdy a każdy złorzecząc się wstyda,
Gdy kto przed Swiatem niegodziwość wyda.

Firczyk się kręcąc, w pochlebczym szeregu,
Cierpieć nie może kto mu prawdę głosi,
Łotr że się wylał z nieprawości brzegu.
Nie lubi Wieszczka że go niewynosi,
Swiśtak i rozrzut, tym się także brzydzi
Z głupiey rozmowy, kto rozumnie szydzi.

Mierzliwym

Mierzliwym okiem, spogląda Pychalec
Że mu się Skromny Filozof nie kłania.
Wznosi przegróżki Brutal i Zuchwalec,
Że mu Spokoyny Wierszopis przygania.
Powizdrzał taię, że ktoś mu zarzucił,
Jakoby on Swiat do góry przewrócił.

Wszędotręt z takim nie zechce przyiaźni,
Kto iego śmiałym brzydzi się bezwstydem,
Lichwiarz osądzi tego godnym kaźni,
Kto go uszczypnie nazywaiąc żydem,
Pono nie łaskaw będzie i Kostera,
Że z nim Rymopis Społki nie zabiera.

Fanatyk srodze, na tego się wstrząsa,
Że Jego głupstwo kto z boku wyśmieie,
Hipokryt hytry, ostrym zębem kąsa.
Że kto tam iego podeyście opieie,
Gnuśny Leżeń, wyyrzawszy z pod beta,
Gniewa się kiedy drwi z niego Poeta.

Strzyżeniec także nie kontent zamduczy.

Że prozne

Że prozne Życie Wiersz Jemu nagani
Dumny Pedagog srodze się rozchmurzy
Jezli kto piórkiem ambit Jego zrani,
Głupiec przed całym utrzymuie Swiatem,
Że kto Rymotwór, ten iest Waryatem,

Opasły próżniak, ma tych w nienawiści,
Którzy na pracy Sławnie trawią Lata.
Zoil że niewart Wawrzynowych Liści,
Szczęśliwszenad się człowieczy pomiata.
Cudze pochwały Samochwalca wędzą
Że iego skrzydła, Lotnieyszych nie spędzą.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Dla tych to Ludzi szczery Kaietanie!
Ponoś z Warszawy na Stronę wyiechał
Lecz iakiezkolwiek, iest onych Łaskanie,
Nie trzeba zebyś twe Pióro zaniechał
Gdzie umysł niesie i Dowcip Wysoki
Rzucaiąc Ziemię, wzlatuy pod obłoki.

Tamwraz

Tam w raz wyżey swoie wznoszące loty
Patrzay na Padół z ktoraym swobodnie,
Z tamtąd bespieczny puszczay swoie groty.
Na niegodziwe, Przewrotników zbrodnie,
Jednakże Damy chciey Łaskawie miiac,
Bo że nam muszę, a one nam Sprzyiać.

Zczasem ta Zawiść gorąca ostygnie
Co teraz Ciebie, Łzy, oczernia, kąsa.
Po Chwili Swoiey dzikości się wzdrygnie
Co cię przegryza, i z gniewem się dąsa
Złość długo nie trwa, a kiedy ta pryśnie
Pamięć Ci wieczna i chwała zabłyśnie.

Post Scriptum.

Amicus Plato, Amicus Socrates. Sed magis amica veritas.

Niewszystkie duchy rodzą wybacz mey Prostocie
Że płod ciiżego mozgu, świeci Satyr Cnocie.
Biada mi że nie iestem Twoiczym Literatem,
Lecz kocham Sławę bliźnich, będąc ziemskim bratem.

Z tąd

Złego nie myśl, ale Serce Wiersz Ci ten tu składa,
Gdy Smaków Dziwactwo wszem na Swiecie włada,
Nie strasz się brzękiem kości, zjadliwych Szerszeni,
Z czasem wszystko się ziawia, wszystko się odmieni,

Nie umieiąc grać na Lutni, darmy Serca sprawce,
Grzem i tu na tych wierszy zabrzdąkał Oktawce.

Do Autora Wierszy pod Tytułem; [Węgierski]

— — — Phœbo sua semper apud me
Munera sunt. — — — — —

Virgilius.

Ktoś kolwiek iest co skrycie w przychylnym mi rymie
Przedsięwziął tak skutecznie bronić moie Jmie.
Odkryi się, wszak nie będziesz wstydził się swey ręki
Niechay wiem komum winien i wdzięczność i dzięki,
Rzadko Los, nieszczęśliwym, w gniewie swym udziela
Takiego, żeby śmiał ich bronić przyiaciela.
Często oziębła przyiaźń, mniey czyni niż może,
Kto nas ludzi zabaić, żaden nie wspomoże.
Ten iednak, takiey doznać mógł naylepiey proby

Kto miał

Kto miał nieszczęście, mocne rozgniewać Osoby
Słabe z niemi umysły i czeladka podła,
Będzie mu doskwierała, i będzie mu bodła.
I ten Motłoch w ledwie godzien iest Spoyrzenia,
Będzie się z zacnieyszego urągał Stworzenia.
Jak kiedy Lew ogromny, wskroś Strzałą przeszyty,
Swym rykiem trwożąc z bóyu wyzionie iękity
Jeżli iuż w nim nieczuie dzielney krwi gorącą,
Gnuśny Osioł go swoim kopytem potrąca.
Lecz pocóż nad tym celem zastanawiem pióro.
Że żyiesz długie lat tyś winna Naturę,
Tyś winna, że wydaiąc nikczemne Jstoty
Dopuszczasz nayzacnieysze, kazić twe roboty,
Ja póki ten ród będzie, zawsze sarkać muszę.
Jeżli chcesz, żebym chwalił, pokaż wielką Duszę.

Wiosna.

Zeszła iuż Zima czas miłey wiosny
Wyżey posunął Słonce
Juz Cypru Pani na Swiat miłosny
Swoie rozsyła Gońce

Las się zieloną umaił wiechą
Zefir przyiemny wieie,
Ziemia rozliczną bawi się cechą
Flora swe wdzięki sieie.
Wszystko się miłym odradza Tworem,
Wszystko nabiera Krasy
Wszystko się nowym wdzięczy pozorem,
Na tak uciesznę czasy
Bożkowie, drobni, roskoszni Strzelce,
Zręczne unoszą Loty
A czyniąc zaszczyt swey Rodzicielce,
Słodkie puszczaią groty,
Mocny ten pocisk, na wskroś przeszyie
I nayprętszego Zbiega.
Wszystko a wszystko co tylko żyie
Postrzałom Ich ulega.
Rozrywkę maią płoche Bożęta
Że swiat przed niemi tleie.
Że ludzie, ptastwo, ryby, zwierzęta,
Że kaźdy rod szaleie.
Gdy z laski onych wszystko się cieszy

Miłym

Miłym weselem tknięte.
Patrzmy na radość ptaszęcey rzeszy
Jak czuie Swą ponętę.
Jak na gruchanie biegną wzaiemnie
Wzór Kochania Gołąbki.
Jak swe oddechy łączą przyiemne
Łącząc uprzeyme gąbki.
Tu pośrzod Cienia szczygiełek złoty
Z Szczygliczką Się weseli
Nie naśladowne tam swe pieszczoty
Czyżyk z Kochanką dzieli.
Tu zaraz wróble pomiędzy Gaiem
Wznawiaią swe pożyczki
Tam się z gadażek wabią na wzaiem
Wierne Synogarliczki.
Brzmi Las w ćwierzyku, i lubey wrzawie
Wdzięczne roznosząc Echa,
Że w nim iest Rodzcz i że w nim prawie
Ma Siedlisko uciecha,
Wszystko a wszystko do tego spieszy,
Co im natura Rodzi,

Wszystko

Wszystko się bawi przymiła cieszy.
Lechce rozrzewnia płodzi
Wenus przemożna, wolney miłości
Wszystkim Przywiley dawa.
Tkliwym zapałom, i mdłey czułości
Swiat się Ofiarą Stawa.
Zaczymy tylko Kasino Sami,
Tey nie życzem chwile.
Z którey Swiat cały o to przed nami
Umie korzystać mile.

LIST
Kazimierza Wielkiego
Do Stanisława, Augusta Króla Polskiego
Dnia 8. Maia. Roku 1777.

Ty co pośrzód wolności, w rozruchu i wrzawie
Złością władasz i błędem mądry Stanisławie,
Mimo zaś chęci sprzecznych, a ślepey zawiści,
Szukasz, Szczęścia, pokoiu, Swiatła, i korzyści.
Następco tylu Królów, którzy po mym zgonie,
Rożnym kształtem rządzili na Sarmackim Tronie,

Cierpy

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. W KRAKOWIE

264. Cieszy mnie to niezmiernie, iż moim zawodem,
Tyś pierwszy, począł władać nad Wolnym Narodem.
Nie rozumiey iż Ciebie, i tu wieść niegdoś,
Gdzie nam Słońce umyka, promienistey Osi,
Z owego piszę Krain, z kąd niemylnym okiem,
Na ziemny Okrąg patrzem, a nad gminu Rokiem,
Unosząc pewne zdania, widziem iak na dłoni,
Kto stoi nad przepaścią, a kto wybrnie z toni.
Fałsz nas mamić nie może, nie iako wieść plecie.
Lecz iak sami widzimy, tak sądzim o Świecie.
My tu iaśnie poznaiem, kto błądził, i błądzi,
Kto źle Styrem kierował, a kto dobrze rządzi.
Niech się gniewa nienawiść, gmin opak tłumaczy
Ty koniecz dzieło zaczęte, wywodząc z rozpaczy,
I z mętney Polskę zguby, uprzeymość mey ręki,
Za tę dzielność twych starań, winne piszę dzięki.
Ty widzę chcesz uściać co za moich czasów,
Przedsięwziąć umyśliłem, kiedy z dzikich Lasów
I z grubego zaćmienia, ludzie wyprowadzać
Musiałem, i niezgrabną ich postać wygładzać.
Nie bez trudu mi przyszło – były to zwierzęta,
Trzeba

Trzeba było ie skromić, i wziąwszy w pęta,
Gwałtem ludźmi porobić; nieznali pokoiu,
Zyski sława ich była, z Krwawego rozboiu.
Nieznali Towarzystwa, ni Społeczney pracy,
Cudzym żyli połowem, iak drapieżni ptacy.
Nieznali Swiatła nauk, nieznali poloru,
Ni grzeczności uczynney, iako wpośród boru
Mchem poziomym obrosłe, stroszyły się Sosny,
Po rolach nieuprawnych, chwast i oset Sprosny
Rozrastały bez plonu, a po lasach wszędzie,
Ludziom rosły, i dzikom, głogi a żołędzie.
Niemogłem tego ścierpieć, iąłem brudne głazy
Dobywać, i gładkowne czynić z Nich Obrazy.
Użyłem dzielnych Starań Kowadła i młotu,
Bym wś z bryły nikczemney podobnego Złotu,
Pokazał w mym Narodzie; orez nayprzód chciki,
Na rydle i na wszystkie przekułem motyki.
Z ochotą poszedł u mnie ziemianin do pługa,
By rosła spólnym Duchem, Kraiowi posługa.
Przemoc i ambit szumny, były wtenczas za nic,
Kmieć i Pan swey się trzymał powinności granic.

Mutieli

Musieli zostać u mnie, w nikczemney postaci,
Przepyszni Baronowie, a gruźni Opaci.
Cnota w każdym, i praca, róźniła się stanie,
Naycelnieysze zaletę mieli z niey ziemianie.
Z żadnego Stosobu, próżniak, chleba mi niezjadał;
Każdy się do powszechney korzyści przykładał.
Żeby zaś ta spokoyność i pokóy trwał luby
Starałem się rozwiozłość w ścisłe więc kluby –
Prawa moie, tym słodszę wydały się dla niey
Jm się stali lepszemi, z nich moi poddani.
Precz zbrodnia, precz rungły okropne poczwary,
Żaden bowiem nieuszedł, przestępca swoiey kary.
Każdy ziomek pracował, i oyczyznie służył,
A czego z pracą nabył, tego z Dziećmi użył.
Za piękne Sprawy słuszną uczczony nadgrodą,
Każdy się bespieczeństwem cieszył i swobodą.
Tak po chwili błysnęła, w tym narodzie cnota,
Dobro kwitnąć poczęło, i szczęśliwość złota.
Psuć się naród ten począł, iak tylko w nadgrodę,
Chwalebnych Jego czynów, zbytnią dał swobodę
Monarcha bez potomny; w tym on źle postąpił,

Że oczasie

~~Monarcha bez potomny, w tym on źle pobłądził,~~
Że o czasie przytomnym, nazbyt dobrze sądził,
A nie weyrzał w potomność, i w odrodne syny
Dobrych niegdyś Polaków, wszytky złego przyczyny
Nieznacznym coraz ciągiem przyiść maiącey klęski,
Na którą kray zasłużył, podły i niemęzki.
Cóż bowiem prędzey, iako człowiek się zepsuie,
Gdy ma wolność, a władza mniey nad onym czuie?
Cóż mieli w dalszym czasie przedsięwziąć Królowie?
Nie bardzo członki swoiey podlegały głowie;
Trudno było zawściągnąć bystrey impet wody,
Gdy iuż dobrze przerwała groblę i przegrody.
Z tym wszystkim nie naywięcey zamyślali o tem,
Jakby mieli przemienić innym kray obrotem,
Przedsięwziętym mu torem dopuścili dążyć
Ktorędy miał go Niestety w przepaści pogrążyć.
Ten dzielnie bohaterskim zapalony duchem
Swych rozpuszczał, a cudzych krępował łańcuchem.
Wawrzyny świetne zbierał, a zwartemi trupy
Na krew ludzką zachęcał rozbestwione kupy.
Ten przestroił niewieścim umysły pokoiem

Wołał

268. Wolał zaszczyt utracić niż go zyskać boiem.
Jemu zaskrzył na Tronie wróg nie litościwy,
Choć się mężnie sprzeciwiał, zawsze nieszczęśliwy
Okazał się w zamysłach; bił się, bronił, godził.
Los mu iednak zawadzał i zawsze mu szkodził.
Niezatny po nim w liczbę Królów się policzył,
W tym tylko wart zalety, że i sam nieżyczył
Tey dla siebie świetności, pełen po nim chwały
Piast drugi siadł na Tronie, któremu świat cały,
A nay bardziey Kray dawał podchlebne okrzyki,
Że mu z wieczną sromotą uległ Turczyn dziki.
Lecz iako świat cały mu ogromnie poklasnął
Rządzca, marnie rządzony, znikczemniał i zasnął.
Nastąpił po nim rycerz przez swoie rozruchy,
Ale nie mógł powściągnąć różnomyślne Duchy.
Więc zwinął mochraiąg, pił, i Naród poił,
A ten szumiał, iunaczył, i swobodnie broił.
Syn po Oycu wziął berło po niedługim boiu,
Tu się Polak zapomniał z wdzięcznego pokoiu.
Pokóy wprawdzie trwał miły, lecz za to niewieści
Bez wigoru, bez Nauk, bez sławy i cześci.

Wszystko

Wszystko się przewróciło; Prawa poszły na nic,
Rozwiozłość wyszła z kluby, i ze swoich granic.
Było bogactw dostatkiem, które spólny zbytek,
Nie na Skarb, lecz na marny przetrwonił wszytek.
Można było z fortunnych chwil korzystać własnie,
Lecz temu wstręt przeciwne sprawowały Waśnie.
Duma krajem wichrzyła, a Szlachcic zostawał
Podłym u niey Naymitem, mammonie przedawał
Honor swoy i poczciwość, a przed blaskiem Złota
Gasła miłość Oyczyzny, gorliwość i Cnota.
Jeden gnębił drugiego, niszczył i pustoszył,
By się wyniósł nad równych, i siebie panoszył.
Lud jęczał uciśniony, a Pan szukał zysku,
Z krwawych łez, i z krwawego poddanych ucisku.
Brat na Brata powstaie, Sąsiad na Sąsiada,
Płazem idą bezprawia, bo rząd słabo włada.
Przez takowe Kray tędy szedł do dołu Stopnie,
Aż trafił w głąb nakoniec, rozpruty okropnie.
Jako morze w swey wraz postaci odmienne,
Kryiąc w ciszy nabrzmiałey przepaści bezdenne,
Im dłużey pokóy niesie, tym się bardziey zburzy,

v10. Gdy umknąwszy pogodę Niebo się zachmurzy,
Zachwycony w tym okręt na mętney głębinie
Niewidząc gwiazd ni drogi w niepewności płynie,
Truchleie biegły Stérnik, i choć rządzi Styrem,
Sam nie wie dokąd leci, z rozhukanym wirem
Tu hak stoi, tu Euryp tu skała na wstręcie,
Tu się Maszt i Styr łamie w niesfornym zamęcie
Kotew nawy nie trzyma, maytkowie ztrwożeni.
Z pomieszaniem na Oślep lecą przestraszeni
Boiaźń tylko i rozpacz, na przestrogi głucha,
Nie patrzy na Stérnika, ni co każe słucha.
Wszystko idzie na zgubę, a gdy iuż tak dążą,
Czekaią wszyscy, iak się w przepaści pogrążą.
Przecież po długiey burzy, i niepewnym biegu,
Mibegu, choć ze szwankiem, doydzie okręt brzegu.
Tak się stało i w polszcze, ale po tey fładze,
Już iasne błyska Słońce, pomyślnieysza władzę
Chcesz ukarać dla kraiu, ktoraby pod iaisby
Zgarnęła, społem, związek, zmieszane umysły.
Długo się całe wichrzył w niesforney postawie,
Chcesz porządnym uczynić mądry Stanisławie.

Poszukiwacz

Poszukiwasz wdzięczności, z niewdzięcznego ludu,
Zniósłszy tyle przykrości, i przeszkód i trudu.
Hartowne myślną serca, każdy się spostrzega,
J z wyznaniem swych błędów, do Ciebie przybiega.
Choć się kędy tam ieszcze duma igtrzy cicho,
Wnet się i to ze wstydem, uspokoi licho,
Uznawszy twe starania, których cel prawdziwy,
By został kray bespieczny, mocen i szczęśliwy.
Niechay świat opak bierze, i myśl czystą wini-
Jak cnota, tchnie i rozum, tak Monarcha czyni.
Już ola nowa Polszcze, zabłyśnie postawa,
Stanisław oney mądre myśli podaie Prawa.
Pełnei tego po grodach wprawdzie Foliały
Leżąc molom na pastwę, gnuśnie popleśniały.
Ale pytam cóż po tey ustawów ramocie,
Co ich wiele na piśmie, a mało w istocie?
Liczyć można z nich tylko Seymowe obrady,
Których końcem bywały zrywania i zwady,
Co ieden Seym zbudował, i zgodnie uchwalił
To drugi po nim zganił, i zgruntu obalił.
Jakie mogły być Prawa, i ustawy pewne,

Gdy wraz

272. Gdy coraz wyniść miały odmiany spodziewne?
Tysiąc głów zaradzało, by w kray zyskiwał
Jeden to psuł mózgowiec i uchwałę zrywał.
Teraz gdy ieden piszę a swoboda nie rwie,
Lepsze prawa będą, i w większey obserwie.
Ziemia, Matka wszystkiego, z niey wynika wszytek,
Dla Kraiu porządnego, i wzrost i pożytek.
Cieszę się, iż do tego przykładasz staranie,
By się mogli mieć dobrze pracowni Ziemianie.
Jeźli Narod ma szczęście i dostatek chleba,
Im to samym z pociechą przypisać potrzeba,
Z tym wszystkim ci kochani dobroczyńce kraiu,
Z niewdzięcznego przyimuią wzgardę obyczaiu;
Dotychczas zostawali w Polszcze zaniedbani,
Będąc dla swoich Panów przy iarzmie, i w dani;
A z których kray iedynie żył znoiu i pracy,
Klęli swóy los, dotychmiast, ci biedni Rodacy.
Podźwigniy onych Królu, i powieki łzawe,
Chciey otrzeć, co im nędze wyciskaią krwawe,
Niech wżdy uszczęśliwienie, ci swoie obaczą,
Co dla szczęścia ludzkiego, tak się znoić raczą.

Rola

Rola wzrost swoy okaże, gdy w fortunnym czasie,
Sierp i pług i kosa, ujrzą, względy na się.
I kmieć skoczy weseley, gdy ze swego Pana
Cyca, będzie miał sobie a niezaś Tyrana.
Próżniaki niechay w Rycerskim Sławy szuka boiu,
Robotnik, niech używa, i handlarz Pokoiu,
Towarzystwa w tym związek, staie się konieczny,
By rolnik był spokoyny, a kupiec bespieczny.
Za ich Państwa pilnością, mozołem i pracą,
I same są bogate i drugich bogacą.
Co do nauk: żyć się nayczulniey zaleciał,
Żeś swoim panowaniem Narod ten oświecił.
Staie się nowym widzieć ukształcony wzorem,
Nauki swym go wzniosły Swiatłem i polorem.
Nie ieden mądrey prawy dzień i noc oddawa,
Zkąd pożytek dla Krain, a dla niego sława.
Nad czystym widzę zdroiem stoiąc Aganipy
Napawaią Wieszczkowie swe bystre dowcipy.
Każdy nowi co może przy Parnaskiey Skale,
Widząc Sławę przed sobą wawrzyny, Medale.
Że sam Król uczonych Szanie i lubi

Każdy

Każdy się tym podsyca, i Każdy się chlubi.
Ztąd się kształcą umysły, rozum się oświeca,
Piękna zazdrość każdego, do pracy podnieca.
Który tylko teraz kiedy do Muz się przybliżył
Zaraz w nim duch ludzkiego Towarzystwa ożył.
Nie wsławią ni bogactwa, ni Laury Gradywa,
Chyba kiedy ie Muza, swym brzękiem opiewa.
Bardziey Sławien Oktawi, przez uczone Muze,
Niż przez woyny zwycięzkie, i krwawe oręże.
Coż ci nad to zostaie? zostaie to Krolu,
Coć neywięcey zadaie umartwień i bolu.
Swiętną trzeba niewinność, i dumę wygładzić,
Co się wyżey nad równość sama chce wysadzić.
Co chla zbytkow i pompy w obcey ufa Tarczy
Ostatnim Ojczyzny łupem, bez wstydnie frymarczy;
Krwawnię gnębi wyzdziera, a przez innych zgubę
Na Stopień wyższy siada, i swoię ma chlubę.
Ustaie ta rozwiązłość i ambit ponadu
Wielkości słabe zapędy, próżnego zapadu.
A uznawszy swe wreszcie nieskuteczne błędy,
Korzy się, i na twoie wzrok obraca wszędy.

Jedna

Jedna część na Oyczyzny nieszczęście narzeka,
Druga w dobrey nadziei, lepszych losów czeka.
Gdy w biedzie Polak czuie, iak iest niedołężny,
Rób z niego kray dostatni szczęśliwy i mężny.
A gdy serca ziednoczysz, w tym może być stanie
Iż się krzepiące przez mądre wsławi panowanie.
Dopiero wdzięczny k tobie Naród się przychyli,
Gdy smutne iego losy dzielność twa przesili.
Pozna swóy błąd i Królom wiernym się okaże,
Gdy doświadczy nad sobą czynne onych straże.
Nie dbay na to, co mówią, przyszłey wieniec sławy
Uwieńczy twe zamysły i twe piękne sprawy.
Przytomność zaćmia prawdę, a świat prawie cały,
I ganić zda się razem, i czynić pochwały.
Każdy Król ma przychylne i zawisne serca,
Pochlebca nad to chwali, gani zaś oszczerca,
Sama Potomność świetne odkrywa przymioty,
Kto był pełen rozumu, i kto pełen cnoty.
Nie cierpią oney ludzie, póki ta im świeci,
Gdy iuż zniknie, na ów czas każdy za nią leci,
I mnie niegdyś nieieden złorzeczył i winił,

Chociażem

Chociażem Naród krzesał, i dobrze mu czynił.
Aco tak byli dla mnie, za życia zuchwali.
Po śmierci, cześć poczęli, i wielkim nazwali.

Do Nagłoskiego

Kiedy się promień naywięcey sili,
Waszego Boga Karoce
Stałeś mi wzorem, o takiey chwili,
Przyiaznych względów owoce,
Wdzięcznie przyimuię twey Weny płody,
Onego Tłumacza Woltera
Żyć długo będziesz, lecz słyszę wprzódy
Jedna część twoia umiera
Z rozwódką Wdowa, zgon ten sprawiły,
I Dziewczę, i cudza żona,
Pomocy za tym krzepiącey siły
Od mego szukay Patrona,
Niech mu Twa Muza Hymny zanuci,
Jak czyni pobożna Rzesza,
Może twym nerwom żywość powróci.
Ten który umarłych wskrzesza.

[illegible] Febr.

Sarneczku.

Sarneczka

Płocha Sarneczko, bynaymniey nietknięta,
Trwożliwe nazbyt Stworzenie,
Gdzież to nie zgónne zapuszczasz nożęta,
Przez Knieie góry Strumienie.
Samaś bez Matki zostaba iak w Sieci,
Latasz zbłąkana po lesie,
Krok twóy obżętny z niepewności leci,
Strach go potrąca, i niesie.
Popadbaś widzę na raz nieuchronny,
Krwawego na Cię pocisku.
Juz oto Strzelę nie ieden postronny,
Radby Cię otrzymać w zysku,
Kedy się Suniesz zewsząd Cię spotyka,
W niepewney zawada drodze,
Zbytnia Cię boiaźń Serduszko przenika,
Obbąkabaś się zbyt srodze,
Ztąd chciwym Sylwan pozera Cię wzrokiem,
I iuż za tobą Krok mierzy,
Ztąd Pan zawisnym, ściga Ciebie okiem,
A za nim, i Faun uderzy.

Cóż tedy

218. Coż ſtedy poczniesz o Sarneczko biedna,
Wiatrowa musz strone kinąć,
Tyſe czeiſt na Cię, a tyś tylko iedna,
Przyidzie zapewne Ci zginąć.
Ach co ſtey do tey żywo zmykay śmiele,
Jeżeli niechcesz swey zguby,
Tu kęs odetchniesz, tu gzot nie dospiele,
Tu dami przytułek luby
Wbiegasz tu za tym, wstrzepnym popłochu,
Drząca Sarneczko i błędna.
Wśrzod bespiecznego, śmielsza nieco łechu,
Atoli bądź na się wzrzędna
Oto broń widzisz, i u mnie skwapliwa,
Co ciebie uranie życzy
Aże nie boy się serca czułość ſtkliwą
Gwałtowney niechce zdobyczy.

Do Trebeckiego.

Ty. co niezwiędłym liściem uwięczywszy Skronie
Nie przestaiąc, ześ usiadł, na Parnaskim Tronie,

Zstępuiesz

Zstępuiesz do ciemniąy Dziadów z oświeceniem,
Twego Swiatła darząc nadz Naród promieniem,
Powiedz przez iakie czary przez iakie sposoby,
Nigdy się zazdrość Twoiey nieśmie tknąć osoby.
Jehoć Sława wyniosła imie twe wysoko,
Nigdy na cię zawisnych nie zmarszczy się oko.
Ja który niżey stoiąc, miernemi przymioty,
Żadnejbym niepowinien dawać iey zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez iakeś niedole,
Kochanych mych współbraci mam to w oczy kole.
Ale się przyznać muszę nie zbyt miałem chęci,
Uwiecznić się zawczasu, w Kościele pamięci,
Nie każdemu iednako, Fortuna łaskawa,
Jam szukał sławy, Ciebie zaś szukała sława.
Niechay pierwsza ozdoba lasu Dąb powstanie,
Trzymaiąc nad tysiącem Drzewek panowanie,
Każdy gałęzi iego stanie i broni,
Pod upały słońca, pod ich się Cień chroni,
Ale niech wśrzód zielonej i równey darniny,
Zelżiedbo się nowey trochę podniesie krzewiny,
Zaraz to sięga oku, i ręka złośliwa,

Z poszrzódka

Z pośrzodka Młodey trawki z gniewem go wyrywa
Żal mi losu Autora, który zazdrość sprawił,
Kto chce żeby do zgonu, słodko życie trawił.
Niechay siedzi spokoynie, niech nie bije w oczy,
Zgubiony czyia Sława na świat się wytoczy,
Czas mieysce okoliczność twe szczęście sprawuią,
Dzisiay cię nienawidzą iutro cię szanuią.
Tam gdzie szalony Tirron przez posągi słynie,
Sokrat prawdę obiawia, i trucizną ginie.
Boileau Ostry krytyk na wszystkich się dąsa,
Każdego po imieniu nie litośnie kąsa,
Ma spokoyność bo Ludwik wsparł go ręką swoią,
Zatym Król, tego wszyscy zapewne się boią.
Kto iak ia oprócz siebie nie ma wsparcia wcale
Powinienby Przyiaciół robić nie rywale.
Ale cóż! miłość własna, nigdy niespokoyna,
Żywemu dowcipowi przyzwoitsza woyna,
Przykrzą mu się nieznośne uprzedzeń okowy,
Coraz go w iego pracy cel zaprząta nowy.
I tak iest w swych odmianach, iak Kokietka płocha
Która codzień innego Miłośnika kocha.

Próżność

Próżność jego bez myśli na sztych się wydaie,
Jnnym zabawką Pani tylko zbym się staie.
Lecz chcesz iuż narzekać tym tonem płaczliwym,
Podobać się nie iest to zbyt być nieszczęśliwym.
Czasem nam, dość potrzebna, bywa zazdrość cudza.
Do lepszego czynienia, to często pobudza,
Wirgili, Mewiusza, Racine miał Pradona,
Stary Homer Zoila, a Woltaire Freronа.
Skrytych plotek, i słabych żartów się nie boię
Z niedołężnych zawiści, minki sobie stroię,
Z mniejszych iezli którzy na mnie nie łaskawi,
Czas, i zierno Kadzidła, to wszystko naprawi.

Róża i Lilia.
Bayka Anakreontyczna.

Rzekła róża do Lilii
Usiądźmy na twarzy cnyi,
Radę tedy z sobą robią
J Chloryndy postać zdobią.
Jagody, usta, piersi kawałek nieduży,

Były

Były ozdobą wdzięczney róży
Lilia zaś resztę ciała.
W swe panowanie zabrała.
Chociaż dostała tak wiele,
Zazdrosnym iednak pogląda,
Na to co miała, Róża w podziele,
Im więcey kto ma, tym więcey żąda.
Aby ią z tamtąd wyrugowała,
Naygłębsy boiaźni wezwała.
O kochanego Pasterza,
Smierci wieść bieżczna dzieie,
Ktorąda temu uwierza,
Z przelęknieniem blednieie.
Lecz ta wieść była fałszywa,
Przyszedł Pasterz gdy się go Ktory się niespodziewa,
Jezwyne na bok, oddaliwszy Strerze
Lilie zamienił w róże.

Gozdzik Bayka.

Wdzięczny gozdzik na Parterze,
Rozmawiaiąc z Brancią kwiatki

Rzekł

Rzekł im, gdy pominąwszy róże i bławatki,
Jaka mię piękna Pasterka wybierze,
Jej gors mnie ozdobić raczy
Zapewne się tam ukorzenię.
I każdy z was tu obawy,
Że mię nikt z tak miłego mieysca nie wyżenie.
Takiżeś kwiatek kochany
Móy Goździku Centkowany
Czegoż i nie będę winna,
Rzekła doń młoda Korynna,
Co tey rozmowy słuchała,
Jak nayprędzey go zerwała,
I tak grzecznego Goździka
Zaraz sobie za gorsét tyka,
Móy kwiatek wszystek zapach wyziewa,
Ale gdy ten wywietrzeie.
Daremnie nowey woni się spodziewa,
Co wieczór słonia i zwiędnieie,
Słodka roskoszy, ponęta miła,
Co życia meye kłopoty słodzisz,
Zróbby dostarczała siła

Kiedy

Kiedy tyle chęci rodzisz.

[Trembecki]

Autor Wierszów.

Spotkałem, coś rozesłał, po Warszawie pienia,
By szukały Autora, dobregoć życzenia,
Dziękuię dość mi na tey oświadczysz ochocie,
Być wdzięcznym wzaiemności przyiacielskiey Cnocie,
Lecz proszę, niechay mi się imie ukryć godzi
Mało lubię być znanym blask mię nie uwodzi.
Kocham prawdę, tey w ciszy składam serce w darze,
Jeźnaleść, z nią zamięszkać, lubię tylko w parze.
A gdy ią czcze widocznie, nie przez sposób tayny
Ten odpust niechcę, aby był dla niey przedayny.
Nie chcę dzięków, nadgrody, gdyż nie widzę związku,
By brał zkąd kto dopełni, człeka obowiązku.
Słabo ieszcze wyraża mych rymów gatunek,
Ten który mam dla twoich przymiotów szacunek,
To przecie mi nadzieię czyni, i ośmiela,
Że nie szukasz Poety, ale Przyiaciela.
A tego gdy mi ludzkie pozwolisz wyznania,
Przyimiy proszę zarazem wyraz mego zdania,

Ucałem

Uczułem wiersz, Śpiewałeś w czarnym trosk zatopie
Darny, nie tak się widzę kochasz iak ia w Popie,
Wszystko iest dobrze, mówi także moia wiara,
Nie stękam, choć mię tłoczy, przykrości mych miara,
Wszystko iest w swym porządku, wszystko w swey przyczynie,
Nie potrafisz innego kształtu nadać Glinie,
Nie zrobisz by drapieżnym, krew cudza obrzydła,
Gadzinie co się czołga, nie przyprawisz Skrzydła.
Nie będzie kruk łabędziem ani wrona kosem
Nie zlepi Szerszeń Plastru iak Pszczołka na niosem;
Miał Osieł niegdyś uszy rozmawiać Papugi,
Nie doczekasz by przecie cud był taki drugi,
Z Popa zdaniem wiem swego Woltaire że niespoił,
Lecz się za to na niego był Rousso uzbroił.
I większe dał dowody tey prawdy z swey Strony
Jak wiersz tyle Okropny iak gruzy Lizbony.
Wielk Stworzeń związek, smutney wiem nie doznasz chwili.
Mądry się cieszyć będzie głupi nie rozkwili.

Z Cholicznosci.

Z Okoliczności
Danego Orderu

Orła Białego

Z Łaski J. K. Mći J. W. Jmć Panu
Maxymilianowi
Miełżyńskiemu
Pisarzowi Wielkiemu Koronnemu,
Orderu Swiętego Stanisława.
Kawalerowi
Wiérsz.

Orle w powietrzney Mieszkańcze Dziedzinie
Roskosznych ptaszęt Królu i ozdobo,
Czyli w nad ziemney błąkasz się krainie,
Czyli chcesz zdobić, ziemny okrąg sobą
Wszędzie z przymioty twa postać wspaniała,
Rzęd ci nad Państwa rodzaymi nadała.

Nie to

Nie to Twą chwałą, że gdy Jowisz gromy,
Ogniste ciskał na Olbrzymów głowy,
Tyś mu podaiąc Pioruny skarbołusty
Pomógł w Piekielne powtrącać parowy
Ani że chcące świat pogrześć w mogiły
Proporce Rzymskie Tobą się zdobiły,
Ni to: że srebrne (iak mniemaią) oko,
W ognistey Słońca topić możesz twarzy
Lub szybkim lotem wzniesiony wysoko
Porwskać połów zawsze ci się zdarzy,
Nie bystre oko, nie postać nie siła,
Jedną z naywiększych chwał twych uczyniła,
Ale że Ręka niegdyś Augustowa,
Nadgrodzić chcąca Słr[illegible] ofiary czyste,
W Złocistym smelcu, te wyrysuy Słowa,
Za Wiarę, Króla, i Prawa Oyczyste.
Ciebie na przyszłey zacny bodziec cnoty,
Nadgodę pięknieyszą, w Krzyż wprawiła złoty.
Chcąc abyś iaśniał na tych Panach które,
Świetności duszy i Przodków zasługi,
I zacne Imię, i cnót w każdą porę
Obywatelskich

Obywatelskich zdobi szereg długi.
Tych rzędą, którzy w dzieło pięknych zaszczycie
Na trwałe w sławie zasługuią życie.
Jak wielkiey Duszy, gdy dziś zdobisz Pana.
Pana, ktorego przymioty nie inne
Tylko powolność w wspaniałości przybrana,
Pańskey, a serce tkliwie dobroczynne.
Smiem mowić (kładąc pochlebstwo na Strony)
Nie zdobisz dzisiay lecz iesteś zdobiony.
Pana w nie w tym grunt zakładał chwały
By skryte Jntrygą kierował sprężyny,
By go choć tysiąc Panem nazywały
A własne potym nań płakały Syny,
Nie pozor, nie kształt, ani kruszec złoty
Lecz cnotę tylko miewać mógł za cnotę.
Gdyby mu dobroć serca porwaliła
Mógłby w taiemne zdrady wić Ogniwa,
Mogłaby iego słabe gnębić siła
Mogłaby ludzi myśl uboższe chciwa,
Bo go rozumu rownaią przymioty
Z innemi zawsze lecz przenoszą Cnoty

Nie

Nie dłużne włości żyzne a obszerne,
Pod śrebrem prawie stękające stoły
Śród Wełno-nośnych gromady niezmierne,
A kóp tysiącmi pakowne stodoły
Mogłyby z ludu czynić nierządnego
Nieznośnym, mściwym, hardym, lecz nie Jego,
Bo złączył dawno, rzadkie światu dziwy,
W wielkości Stanu, Cnotę Chrześciańską,
W czym zaszczyt wielkich Dusz zawisł prawdziwy
Przy Cnocie Wielkość utrzymujące Pańską.
Sądzi, że Niebo gdy go chce mieć Panem
Chce razem, aby był i Chrześcianem,
Więc potróynemi umocniwszy mury,
Wiary czynności chwalebnych Mistrzynia
Ani go Rousseau w swych myślach ponury
Ni chwalny Woltaire, niedowiarkiem czynią,
Kościoły stawiąc, bogacąc ołtarze,
Daie to Bogu, co odebrał w darze.
Nie zna w zdrada, w chytrość kłamliwa,
Obłuda, i złość serc tak wielu wściekła.
Co twardość ludzkiey rządy zawsze chwiwa,

Prowadzą

Prowadzę Ród swóy, aż samego Piekła,
Szczérości i Służności wygrunt się serca rzezby,
A tam zamieszkać chcą, aż w wrzeli podeszły.

Sen Potok.

Spadał Potok wielkiey mocy,
Dziś mi się śniło w nocy,
Iż Deszczem go wiatr nadymał,
Prosiłem go by się wstrzymał.
Szumney burzy naydy płodzie
Miéysca mi pozwol w téy wodzie,
Bym na drugą przyyść mógł Stronę,
Chłopyś moia ukochana, ma się tam znaydować z
Ma się tam znaydować zrana.
Niecierpliwość mi dostawiera,
A twa woda ieszcze wzbiera,
Pomnę, że przed burzy przyściem,
Szczyłeś się Strumyk Cichy,
I gałęzka swoim Liściem,
Wstrzymałaby twóy bieg cichy,
Dziśiay deszczami nabrzmiały.

Tocyśz

Toczy swóy Impet zuchwały,
I twa zapomniałość głucha,
Głosu moiego niesłucha,
Ciesz się wielkością mniemaną
Zniknie ona iak sen płochy,
A gdy powodzie ustaną
I twe koniec wezmą fochy
W ten czas dopiero z pogardą
Przeskakuią twoie łoże,
Rzekną, z każdą głową hardą
To się stać łatwiuchno może.

Sen Kolaska.

Nie z potrzeby ale z mody,
Leciał pędem Panicz Młody
Konie się z biegu pieniły,
On ich ćwiczył w miał siły,
Umykaycie wołał z drogi,
Straszył kiymi i batogi
I ten w oczach Jego grzeszył,
Kto na Stronę nie pośpieszył

292\. Juz to wielka swiadczył Łaskę
Kiedy skierował Kolaskę
O włos Dziada nie przejechał
Iz przekąsem się uśmiechał.
Pędził daley iam rzekł cicho,
Będzie Jemu kiedy licho,
A wszak niedoydzie Miesiąca,
A on wszystkich porostrąca.
Ale gdy tak zawsze leci,
Z Strachem Starców Bab, i Dzieci.
Kędyś tam na nowym swiecie,
Zawadził o kamień przecie,
Pękły Osie u karocy,
A on wyleciał iak z procy,
I od tey modney swywoli,
Jeszcze go bok dotąd boli.

Pan Zona,

Patrz no, czym się nie odmienił
Dusiem się przez Pan ożenił
Ach Bracie iaka wygoda,

W pierwszych

W Pierwszych nocach Żona młoda
Pomyśl Sobie tylko proszę
Jakie mogą być rozkosze.
Aż mi ieszcze idzie ślina,
W Szesnastu leciech Dziewczyna,
Na Twarzy z Różą lilia
Gębusia Ala Dawia.
Oczy Duże, żywe czarne,
Miłe lubieżne, figlarne,
Usta świeże, ząbki, czyste,
Piersi twarde i toczyste,
Rączka pulchna, nóżka mała,
Wszędzie równa piękność ciała.
Zważ czym się tego niechwycił
I pokim się nienasycił,
Starałem się robić chciwy
A nigdy kontent, zawsze chciwy,
Osobliwszą iakąś mocą
Dzień był u mnie nawet nocą.
A choć w naydłuższey ciemności
Niezbywało na ochocie,

Lecz

294. Lecz z czasem ustały Siły
Te igraszki się sprzykrzyły.
Żona ieszcze była Młoda,
W Samym kwiecie Jey Uroda,
Huk się Gachów o nię kręci,
Ja iuż nie mam do niey chęci,
Rzekłem, odpowiem przed Bogiem
Jezli ią puszczę odłogiem,
I przez iakie sentymenta,
Dam zakopać iey talenta.
Niejestem z siebie bogaty,
Będę z niey ciągnął Intraty,
Żaden ubóstwem nie żyie.
Każdy z tego co ma żyie,
Skorom się pozbył zazdrości,
Nawał zaraz miałem gości
Przybyli w Dom móy rozni,
Cuti Firaysi i możni,
Żona z każdym była grzeczna,
Cuti wzdychali Serdecznie.
Firaysi mi się chwalili

A bogau

Juz nie czas, i wielkimeś w mych oczach partaczem,
Jeżli się być do tych czas nie sądzisz rogaczem,
Ale Cię boiaźń taka pewnie nie zaprząta,
Jeżli łazisz za nią od konta do kąta.
Jnne masz uboŻenie, znam ia cię móy Panie,
Nie mogłoby cię takie zatrudnić Staranie.
Lecz iak dobry Gospodarz masz inne zamiary,
Umiesz się obchodzić grzecznie z takiemi Towary.
J dla tego na pilney zawsze iesteś straży,
By cię nie oszukała, Żona na przedaży.

Słodka roślinny ponęto miła
Co życia mego kłopoty słodzisz
Zrób by dostarczała siła,
Kiedy tyle chęci rodzisz.

Wiersz Hrabiny d'Antremont do JMć Pana de Beaupre.

Że Syn Bellony, i Dziarski i Młody,
Laury przenosi nad mitry, Citery

Można

Można wymawiać ten błąd Marsa mody
Wszak człowiekowi potrzeba chimery,
To zaś wielkiego Serca bywa Chwałą,
Lecz że Młodziutka Nawina Glicera,
Swoim go wdziękiem opanować chciała.
Że się w niey czucia tak zapalił Cera,
W tey rychwałości wdzięcząc rozpędzie
J twóy się umysł z niey uśmiechać będzie,
Przebóg czyż Laury na Pasterki czele!
Czy dla ozdoby kwiaty się rodziły,
By się podobać i w tym trudów wiele,
Juz dosyć gdy w ów dzień pogodnie miły
Gdzie Serce w cieni więzowego Drzewa,
O swey naymilszey bitnym głosem śpiewa,
By się odezwał w piszczałce pastuszey
Wabiłe młodości choć na krótką chwilę,
Zaś trąba Sławy tchem wojenney Duszy
Może podziękniać letelumyślne trele
Tych Argetków, które leśne dudy
Zwykły wydymać bez wdzięku obłudy,
Sława ach Sława, umilka pasterzy,

Myzuś

My zaś iesteśmy iak owa ptaszyna,
Rygra, co w Sadzie, gdy krzaczek odwierzy,
Pierwszą głosiku, drobny szelest wszczyna,
Nie Chwała twoia, móy Beaupis rozumny
Mych żądz niewstrzyma, niestatek, zbyt szumny,
Uyię z Dobra w Swiątyni pamięci
Talenta czyniąż szczęście? czyż mi w życiu,
Być nieśmiertelną, honor się w święci?
Nie dla nas on iest, zawiedzie w przybyciu,
Być piękną tego iedynie honoru,
Zazdrościłabym, inne zaś zbyt wielu,
Zawisnych sobie robią z sztuk wyboru,
Płeć moia z twoią gdy rożnego celu.
Mieć się nie lubiąc w swych czynach spokoynie,
Byłaby iak w domowey woynie.
Dla Boga czymby przyszło ziemi zostać?
Gdybyśmy od was oddzielać się miały?
Żyiąc w iedności można temu sprostać,
Dobro z potrzebą w tym swe maią działy
Mężu Przezacny twiy Laur literacki
Nie iest on na mych rządy cel prostacki

Niewstyd

Niewstyd mię wyznać tey publicznie cnoty
Wzdrygam się blasku nieznośnego oka
Moie Wiersze są iak roskosz pieszczoty,
Cienia taiemnic trzeba im pomroka.

Oda

Oda
Na nikczemność okazałości ozdób ziemskich

Smiertelnicy, iakiez wam grube odurzenie,
Wtrąca iasną pochodnią rozumu w zaćmienie,
Przystąpcie wszyscy czerpać mądrości wywody,
Z iakiegoż źrzodła? oto z grobowowey Szkoły.
Przedrzyicie się w okropne tych otchłani siedliska
Tam gdzie śmierć cieniami, których blady promień łyska.
Okrywa wszelakiego Stanu marne trupy
Maiąc za swe igrzysko niesczronne ich łupy.
Tam w brew światu, co w zdrady odmęcie was narza,
Uyrzycie okazałość sumnego Mocarza
Ion laur niewiędły na Cnym Bohatyrze.
Jak swóy Blask przyobłóczą w nikczemności kirze.
Rzućcie okiem na wiecznie żałobne Budowy

W których

W których kadzidła z Kwieciem dym i zbiór gotowy.
Gdzie tyle zbrojnych Narodów perzynę
Łez gorzkich, nie bez łkania składają daninę.
Iść głosu Serdecznego, świadkiem nie jest marnym.
Treść Słów które czytaycie, w tym wyrazie czarnym.
Królowie nader sławni tutay spoczywaią.
O losie ludzki, z Spadków, przeklętą swą zgrzeią.
O próżności która swym mózgi kopcisz dymem,
Duszę robiesz Karlicę, a Serce Olbrzymem.
Jużże też nie masz Królów, zaś myśl ta nad myśli
Iż ich wielkości skutek ten że kiedyś byli.
Haniebni nie wolnicy Wszech-mocney Fortuny,
Daremnie przez swych trudów, dzierżą pioruny,
Drżcie się wśród natrętnych tłumów roiowiska.
Które swe iey ofiary, z ust i Serc wyciska.
Darmo się oszukiwać i ćmić dozwalacie.
Promienistości, która Wam na Maiestacie,
Samo-władców swoiego Poddaństwa i kraiu.
Daie w oczy przez gwałty różnego rodzaiu.
Wszelkie okazałości skazitelney ziemi,
Mówmy prawdę, są dla nich kruszcami szklannemi.

Które

304. Które śmierć, skoro sprężyn Kołowrotu ruszy.
Bez naymnieyszego znaku, iak zdźbło słomy skruszy.
Weźmy naprzykład króla, w co samo dziecie
Mieszczą w nayznakomitsze rycerzy kołeie.
Każdy dzień mu, na czele, tryumfów poręka.
Laur szczepi wszystko przed nim, w hołdach trwogi klęka.
Aż do przyrodzonego żywotowi zgonu
Jak Olbrzym nayzuchwalszy niegdyś Pelliionu.
Po całey wiedzion ziemi wolnym zwycięstw pasem,
Od podboiów, w podboie, szczęsnym był biegasem.
Lecz owoż to Bożyszcze iak upadło nagle,
Sława rycerze w skrzydłach rozwinąwszy żagle,
Wlatuie, a człowiek zaś, w czasie tak zwodniczym,
Czymże się okazuie? istnym wszakże niczym.
Gdzież Bohatyry, których świat chełpi bez miary?
Gdzie wielkie Alexandry? szczęśliwe Cezary?
Którzy postrach puściwszy na Narodów plemię,
Do swych Tryumfu wozów, przykowali ziemię.
Przebyły ich ciało w duszy tak straszne i dumne,
Tam gdzie, krzew nędzny swoię w tey ma ziemi trumnę.
Mieszaiące się z robactwem tym płodem zgniliżny

O Straszliwa

O Straszliwa Budowło po Posłów --- Ojczyzny
Owóż to marne ludzie, co wam pozostaie.
Z tych Władców przed któremi przypadaią kraie,
Na coż się im przydadzą hołdy i wielbienia.
Które dla Grobu Królów, są z chluby złożenia.
Owe przednie obrazy, i Medalie główne.
W których pędzlem lub dłutem ich dzieie wymowne.
Daremnie w tym Kościele gdzie Sława się święci
Ażeby im sporządzić wieczystość pamięci.
Ofiarne stawiaią się na ich cześć ołtarze,
Ci podbiciele, którzy w swoich grzmotów gwarze,
Całą ziemię przyćmnią ciarki pogróżkami.
Przychodzą na to że są ludzi podnóżkami.
Wy których zapalczywość swe wznieca powody,
O Króle bez ludzkości, srogie dziworody,
To krwawe berło, które dla was podchlebstw plonem,
Jak Sztylet tak wam z ręku wypadnie przed tronem,
Być może że i was zobaczą poddani,
Że tey z którey zwykliście utrzymać się dani,
Wielkości Stracona pycha iako cień się mignie,
I z przepaści na światło, nigdy się nie dźwignie.

Lehayue

Lękaycie się, ach drżyicie wy dzicy mordercę!
Którzy zęby ssiecie swych poddanych serce.
Ten Tron, gdzie was swym pompa zasłania pokrowcem,
Może wam się pewnikiem uczynić Grobowcem,
Przestańcież więc tey chlubney tytułów okrasy,
Która w was słodką ludzkość, przez swe truie kwasy.
Powszechna władnie Tyary, Mitry, i Korony,
Wszystko niknie przy śmierci, każda rzecz ma zgony.
U ludzi nayzacnieysi Męże w swoiey chwale,
Jak nocne Strachy, w blasku, zwodnym się zapałe.
Których to zwierzchnia czynność, zdaie się być postać,
Lecz na mieyscu w bytności nie potrafią dostać.
Jak z grubo powlekłego, chmur tłumem obłoku,
Piorun uderza, nie bez opętania wzroku.
Gdy mu swoim błyskaniem źrzenicę okurza.
A w nocy swoie ognie gasi i zanurza.
Ach gdy grobowiec nasze bogactwa pożera.
Kiedy w nim wspaniałości świetność obumiera.
Mogąż li nasze serca uięte być ieszcze
Przez zdradliwe w swym blasku ich powabów kleszcze?
Nie, krusząc, te okropnę w ogniwach Łańcuchy,

Których

Których zawsze nachyla ciężar nasze duchy
Unieśmy się aż w nieba czułych chęci lotem,
Tam to na łonie Boga, swey miłości zwrotem,
Dusze nasze brać będą, z Swiecznego Skarbu,
Szczęście, które iuż odmian znać nie będzie karbu,
Wielki Królu którego cnota w trwałey dobie,
Ma się ku Twoich rządów iedyney ozdobie.
Wszak w wszech Jesteś naywyższych iest i odpoczywa
Twoia w ludzkich oczach, wspaniałości prawdziwa.
Obiąwszy Polskie berło, poświęcasz twą Władzę
Na chwałę wieczystego Króla, w słuszney wadze
Dusza się twoia przez cnót przykłady tłumaczy
Iże się naygłównieyszą wielkością być znaczy
Przystąpiwszy z tchem serca do Jego kościoła.
Dać mu cześć uroczystą w uniżeniu Czoła.

Na Filozofa Modnego.

Zawziety Filozof w żądaniach przedsięwziętych.
Niewierzył w Pana Boga, ganił wszystkich Swiętych,
Przyszła słabość aż medrzec, co firmament mierzył
Nie tylko w Pana Boga, lecz w upiry wierzył

Nadgrobek.

Nadgrobek Xięciu Januszowi Sangu-szkowi Ordynatowi Ostrogskiemu.

Byłem, żyłem, dawałem, były, żyły, brali.
Ci co brali niechcieli, ażebym żył dalej.

Horacyusza list XVIII. do Lolliusza.
Przetłumaczony przez Józefa Szembeka.
Majora Woysk Pruskich.

Jezli się znam na tobie, móy Lolli Szlachetny,
Będziesz przyiaciel dobry, a niedwornis szpetny.
Mądry żonę, a Dziwkę różniący iak wiele
Tylez ich od trefnisiów maią przyiaciele.
Jest bo takiey przywary inna większa prawie,
W Surowey, i niechlujnej łacha się postawie,
Która z brody zarosłey i z zęba czarnoty
Chciałoby grać osobę wolności i cnoty.
Lecz z dwóch ostateczności śrzodki mędrze wzięte.
Te tylko zyskać mogą, cnoty miano święte.
Tamten wieczny ze wszystkich ubozszych szyderca,
Dla skłonienia ku sobie mayźnieyszych serca.
Chcąc się udać na miarę skorym do służenia.

Naymnieysze

Naymnieysze ich z pilnością, uważa skinienie
Złe czy dobrze, cokolwiek, mówić im się zdarza,
On ich ostatnie słowa, iak echo powtarza,
Przytakuie im głową, rękami oczyma,
Rzekłbyś że tu Muzyka, rusza Pantonima.
Drugi krzyczy, chociażbym miał wyzionąć duszę,
Tey ia aż do upadłey zawsze bronić muszę.
Powinienem wyrażać wolność mego zdania.
J podług wewnętrznego sądzić przekonania.
O cóż tedy zachodzą tak ogniste spory?
O to, które nam lepiey śpiewaią Aktory.
Czyli do Brundusium równe drogi obie,
J ta co iest od siebie, i ta co iest k-sobie.
Kogo kostka gołoci, szkodna Wenera,
Kogo przepych nad siły ładzi i przybiera.
Kto chce, na srebrach iadać potrawy ubogie.
Kto na swoią chudobę maski kładzie drogie
Takowego Przyiaciel, możny z nienawidzi,
Choćby sam wad miał więcey, andrzemi się brzydzi,
A przynaymniey przestrogi po Oycowsku daie.
Chcąc weń lepsze od swoich szczepić obyczaie.

Mniey

Mniey rzecze, masz dostatków, nie bierz ze mnie mody
Mym płochościom obszerne wystarczą dochody.
Nie zruynuie się bogacz, choć się pysznie stroi,
Tobie zaś toga bracie skromnieysza przystoi.
Eutrapel, gdy chciał komu szkodzić nie obacznie,
Sutemi ubiorami obdarzał go znacznie.
Przybrany więc brał myśli, i nadzieie nowe
Miększe zwyczaie chwytał, porzucał surowe.
Umizgał się, brał suknie, ciągnął chwałę z szaty,
Drugi robił, ubożał, by się zdał bogaty.
Tak lichwiarzy ponosząc siebie niszcząc wzaiem,
Musiał potym iść w służbę, lub bić się z Anaiem,
W skrytości ty możnego, nie zaglądaj ciemne,
A ieżli ci sam, rzeczy powierzy taiemne
Chociażby cię naywięcey gniew i napóy burzył,
Staray się azebyś ich niegdy nie wynurzył.
Ani swoie wychwalay, iego ganiąc zdania,
Ni z wierszami wyieżdżay, w porę polowania.
Tak Amfiona, miłość braterska, i Zeta.
Chwiała się gdy ten rolnik, tamten był Poeta.
Aż wreszcie, powolności daiący dowody.

Zarzucił

Zarzucił swoią Lirę Amfion dla zgody,
Czyń i ty w uimowny przyiaciel żądeń,
A gdy wyciąga w pole Ogary i Sieci,
Jedź z nim twoie zabawy, odłóż na czas iaki,
Abyś wraz iadł przedayne za pracę Warchlaki.
Łów pomaga do sławy, ztąd Rzymianom miły,
Daie śmiałość, i zręczność, i ukrzepia siły.
Tobie zwłaszcza, i w borach, przystoyno czas trawić.
Boś zdolny psa przegonić, Odyńca zadławić.
Znana iest twoia szypkość na polnych gonitwach,
I doświadczona dzielność na Hiszpańskich bitwach
Pod Wodzem, który wrogów zawieraiąc szlaki,
Od świątnie Barbarzyńskich Rzymskie wyrwał znaki.
Gdy się będzie rozrywką lub Gedami bawił.
Potrzeba żebyś mu się bez wymowki stawił.
Lubo Cię więcey wabi rozum, niżli śmiechy.
Wszakoż wieyskie dla siebie i ty masz uciechy,
Adryą masz z Jeziora, a okręty z Łodzi,
Z chłopiąt Żołnierstwo i ty, i twóy brat dowodzi;
Obraz Akcyiskiey Woyny, kiedy słuszność natrze,
Ucieczka, tylko niesie zdrowie Kleopatrze.

Kiedy z nim iednomyśląc, tenże smak Cię wzrusza
Ta rzecz do wzaiemnego szacunku przymusza.
Miey zaś zwyczay rozsądkiem przeważyć głębokim
Niżeli mowić zacznięsz co komu i o kim.
Niewraca się puszczone słowko nieostrożne.
Badacze więc od siebie pooddalay prożne,
Takim na kołowrocie gęba lata pusta,
Kto ma Szerokie uszy ma szerokie usta.
Niech się pachołę, ani Dziewczyna nie pali,
Do Pana Marmurowey należące tali.
Bo cię albo umartwi ieżli ztąd gniew czuie
Albo i za rzecz wielką, tę fraszkę daruie
Gdy mu kogo zalecasz, pomniey słusznie cenić
By się potym za cudze grzechy nieczerwienić.
Gdy się zaleceni sprawuią niezgodnie
Odstąp zaraz oiawnie przekonanych zbrodnie,
Z tey miary niewinnego łatwiey będziesz bronić.
Tego ktory się, pod twą poręke zachronił.
Gdy go prześladowanie i zawiść obsiada.
O Twoy Dom chodzi, kiedy gore u Sąsiada.
Iskra nawet z Oboczney wyrzucona Kuchnie.

Gdy

Gdy będzie zaniedbana, pożar z niey wybuchnie.
Nie biegły, pragnie z bliska przyiaźni Mocarza
Inaczey sądzi komu doświadczyć się zdarza.
Ty kiedy na tym morzu, chcesz czynić zapędy
Znay wszystkie, któreby cię mogły cofać błędy
Wesoł nie lubi sępów, ni tetryk zabawnych,
Ni iartkich ociężały, ni czynny niesprawnych,
Tęgiemu piianicy, zda się wzgarda cicha,
Gdy z nim równo nie zechcesz wyssać kielicha.
Niech łagodność rozpędza twego czoła chmury
Wstomny zdaie się chytrym, gaścącym ponury.
Radź się ksiąg, radź uczonych, iak spokoynym zostać,
W pośrzód przykrości ludzką ciemiężących postać
Co twoich namiętności, snadniey walki zgodzi
Cnota czy się z natury, czy z ćwiczenia rodzi.
Co frasunków umnieysza i słodzi uciski
Czyli osobne życie, czy honor, czy zyski.
Abyś przez rządzy, trwogi, nadziei budzenia.
Nie ścigał nadaremnie szczęśliwości cienia.
Gdy ia z Rzymskich chuków, burzliwey powodzi,
Nad brzegi wieyskiey rzeczki, wymknąć mi się godzi,

Jak

Jak mniemasz Przyiacielu mych wiadomy losow,
Co myślę? o co prozbą pukam do Niebiosow?
Niech mam co dziś, niech i mniey bylem wieku szczątki
Mogł żyć dla mnie, ieżli mi nie przedłużą prządki.
Niech mam księgi, i czasu nieutracam marnie,
Myśląc czy mię przez Jutro wyżywią Spiżarnie.
Jowiszu! day mi zdrowia, przy omylney dobie,
A ia stałość umysłu sam uczynię Tobie.

Do Pisarza Potockiego
o Smierci Syna Jego.

Dawniey Prorocy, przyszłość zgadywali przecie.
Dzisiay nikt nie przepowie odmiany na Swiecie.
Jednak, czy Tworcy mocą, czy dziełem natury—
Wszystko się przewrociło nogami do gory.
Niesmiać się, chociaż się chce, nie płakać choć boli,
Zniesiono nie uważnie, Potomkow Loioli
Na nieszczęście Sąsiadow Krol Borussow żyie
Niemiec się za Anglikow, w Amerycе bije.
Polak cierpi, i płaci, wzdęta wiatry Newa,
Cofia się, i szkodliwie, w Miasto się rozlewa.

Horaцy-Vincent

Horacyusza Maior Woysk Pruskich tłumaczy,
Dorant się iuż nie pyszni, ani się iunaczy
Harpagon bale daie, paraduie, szumi.
Jnszych Elegantów, bodey nie załumi,
Tymanta, chęć honorów, i bogactw nie łechce,
Węgierski iuż nikomu prawdy mowić niechce,
Juz tylko na pochwały usta swe otwiera,
Tobie Syn niespodzianie tak młodo umiera.
Kiedy w czułym sercu Rodziców żal sieie,
Bierze z sobą do Grobu Narodu nadzieie.
Jezeli smiertelnikom wolno czynić wnioski,
Przyzwoitsze daleko nam niż tobie troski.
To dziecię pod rostropnym chowane dozorem.
Mogłoby się stać kiedyś Narodu Honorem.
Dziedziczne przymioty, przez pomyślne Spadki
Miałoby rozum z Oyca gust z wdziękami Matki.
A małe co dzień w domu przykłady Szczęśliwe,
Miałoby tak zmysł składy i serce poczciwe,
Umarło: gdy mu takie los dary odzieła.
Bo Polszcze nie iest wolno mieć Obywatela.

Do Życia.

Do Xięcia Kazimierza Poniatowskiego.

Pomiędzy gromadą wieńców,
I ten dla ciebie zakwitał.
Za którym Nayższych Młodzieńców
Chęć się ubiega nie syta.
W pośrzodku Twoiey Jesieni,
Wiosenne rosną Ci kwiaty,
Każdy się z wiekiem odmieni,
Tyś ten sam co i przed laty.
Wdzięczna miłość co ze Statkiem
Ma Czciciela w Twoiey osobie,
Bawi szybki czas ukradkiem,
Żeby nie myślał o tobie.
Umiesz trzymać więzy miłe.
Które na cię piękność wkłada,
I choć miłość traci siłę
Przyiaźń w tobie nie upada.
Tyś ieden masz talent rzadki;
Że i w nowey przeniewierce

Przez

Przez niewidziane przypadki,
Dawnym wierne trzymasz serce.
Nie rozumiem w tę Chwilę,
Jnna cię ponęta zwiodła,
Nad toś się uwikłał mile
By cię nowa zgodza bodła.
Jey wdzięki pewnym zakładem,
Że twa miłość iest stateczna,
Radbym by Twa tym przykładem,
Przyiaźń dla mnie była wieczna.

Odpis Jmieniem Pewney Damy.

Na Bilet od nieznanego iey do Loży rzucony.

Grzeczne twoie pochwały,
Pewnieby się miłości własney podobały.
Gdybym ieszcze moc miała uczynić wybioru,
Ale gdy sercem moim iuż nie władam,
Wszczerości to ci powiadam:
Że nie będziesz miał mi się podobać honoru,

To serce

To serce którym przed tym sam przypadek rządził,
Teraz iuż ktoś ie zastanowił miłe.
Dziś chcę nadgrodzić te chwile.
W których móy umysł kiedyś nie przyiemnie błądził.
Jeżli Cię płocha żądza nie uwodzi,
Którą w twoich zamysłach kapryss do mnie rodzi,
Jeżli czujesz w to iest kochanie,
Uważ sam, czy w zaiętey iuż miłością duszy,
Obce iakie czucie wzruszy.
Było czyie oświadczanie,
Za tym gdy do mnie palisz ofiary daremne,
Życzę Ci inne czcić ołtarze niemi.
Tam będą może przyiemne,
U mnie iuż są niewczesnémi.

List do Przyiaciela.
Z okoliczności Cudu wybawienia J. K. Mci z Rąk Zboyców napisany d. 4. Listopada Roku 1771.

Zwątlony w siłach, nienawiści iadem
Idź Przyiacielu, prawey drogi śladem.

Wyrwiy.

Wyrwiy z przepaści uwięzione zdania
Do których się błąd z uprzedzenia skłania.
Niech rozumowi ulęga swawola,
Zaczynay dobroć znać Wielkiego Króla.
Ty, co przez zapęd swych gniewów szalony
Chciałeś czci próżne rospuście obrony,
Winięc mądrego Panowania Rządy
Patrząc się same wstydzą Niebios Sądy —
Gdy dziś Wszechmocność cudem nie zwyczaynie,
Wracaiąc Króla, głosy ztwierdza krainie.
Obrany wolnym, Polaków skłonieniem,
Bolał nie stokroć nad Państwa zniszczeniem,
Przezorność Jego nadal patrzęc okiem,
Wszystko przekształcić chciała innym tokiem,
Pychę poskromić, cnotę czystą wsławić
Sprawiedliwości Ołtarze wystawić.
Rzemiosłom, handlum, naukom dać wsparcie,
Woysko choć szczupłe mieć na swywól starcie.
Wytworny przepych odrzucić z pieszczotą,
Zdatnych nie możnych, wynosić z ochotą,
Podłych rolników co są w Łowa budzie

Pokazać

Pokazać Swiatu, że przecie to ludzie:
Takie zamiary czyż niegodne były?
Aby potomne wieki ie wsławiły.
Przecież niestety! będzie nie słychany.
Za myśl tak wielką, wyrzeka poddany-
Naród niewdzięczny lżył go i osławiał,
Za co Rzym sławny, posąg by mu stawiał.
Wyniosłość z swoich występuiąc granic
Boskie, i ludzkie Prawa, maiąc za nic,
Bez-wstydnym czołem serce Króla czerni,
Wciągaiąc, i tych w bunt, co byli wierni,
Popełnia zbrodnie i gwałty bez miary.
Pod mdłym pozorem, Wolności i Wiary,
Ustaią Sądy przemoc sama włada-
Słynie w zaszczytach omamienie i zdrada.
A tak chcąc Polak polepszenia doli
Być pod nierządem, niż pod Panem woli,
Nie tu iest koniec grubego zwiedzenia,
Skryta nienawiść w dzikość się odmienia,
Gdy na dobrego Króla Złomki nadrze,
Wznoszą bezbożne Strzelby, i Pałasze.

Ten Pan

Ten Pan co miał w swych Poddanych nadzieię,
Z zboieckiey ręki krew niewinną leie.
W pośrzód Stolicy na łonie Oyczyzny,
Że dobrze myślał swoie poniósł blizny.
Ktoby rozumiał; że choć wielkiey Biedy,
Słusznym się gniewem na Morderców wzruszy,
Ukarze śmiałość tak szkaradney zbrodni,
I poda w Męki iakich byli godni.
Ale omylnie poszły ludzkie zdania,
Wielki Król Serce do litości skłania,
Wymawia onych przed Sądem i prosi,
Niech żaden w karze śmierci nie odnosi;
A gdy na Wyrok zezwolił niechętnie
O zgubie zdrayców swoich słuchał smętnie.
Cieszmy się wszyscy że wszechmocna siła,
Od tylu razów Króla nam broniła.
Że czerstwo dotąd zachowała zdrowie,
Które niewdzięczni wziąść chcieli Ziomkowie.
Niech potwarz iakie chce wymyśla słowa,
Wyzna to łatwo Narodu połowa;
Że póki ten Pan zostanie nam żywy

Poty

322. Póty Kray będzie rządny i szczęśliwy.
Patrz Przyiacielu iak wielkie dowody
Zabiegów daie o Państwa swobody—
Jak nie oszczędza pracy swoiey ręki
Choć za to żadney nie odbiera dzięki.
Widzisz te mądre, w Królestwie Obrady,
Co wewnętrznego rządu gubią wady;
Ktoż to domysł Jego to starania,
Obrot od zguby niewinność zasłania.
Patrz na przystępność w tym Panu przyiemną
Który naylichszych z nadzieią daremną
Nie puszczą, ani od Niego dwór hardy
Odpycha Sierot słowem pełnym wzgardy.
Z Jego rozkazów i Kmiecie ubodzy
Mowią z nim śmiało, i są iemu drodzy.
Gdzie są naiazdy? gdzie dumna Potęga?
Która wziąć życie za opłatę sięga.
Mądry Król takie zatłumił bezprawia,
Krew krwią się płaci, i gwałt się nieznawia.
Niewidać owych Domów wielowładnych,
Co bez boiaźni występków szkaradnych

Niebrzydzili

Niebrzydził się. iuż iuż ufności Ona
W Liczbie Przyiaciół ze Szczętem zgubiona.
Kogoż lepszego mieliśmy na Tronie?
Czy ten trudami, co nie susząc skronie
Trzydzieści nam Lat panował bezczynnych.
Ni złych chciał karać, ni bronił niewinnych.
Czy ten co Państwo z Żołnierza pozbawił
J bardziey Bacha, niżli Marsa sławił?
Jednak ich rządy w znaczney u nas Sławie
A Łaskawego Króla Mądrość prawie
Nieznana z gruntu od iego Poddanych
Podlega złości zasadzek knowanych.
Oświeć swóy umysł niechęcią zaćmiony,
Niech spadną z Ciebie, niechęci zasłony, —
Życz aby ten Król, żył w naydłuższe wieki
Którego Sam Bóg niespuszcza z Opieki —
Gdy przywrócony na Tron nie bez cudu,
Drugi raz bierze rząd zdanego Ludu.

Pszczoły

Pszczoły Bayka.

J któżby w drukowane niewierzył gazety,
Te pisały z Armoryki,
Jż się tam liczne pszczołek zlatywały Szyki.
Na pogrzeb iedney Kobiety,
Ja temu łatwo uwierzę i nie bez przyczyny,
Aże osobliwym trafem,
Miałem szczęście być pszczołek Historyografem
Powiem wam o nich nowiny.

X.

Między lasem przy łące w kwiateczki obfitey
Mieszkały pszczoły w pośród, lipowego ula,
Rządząc się nakształt niby Rzeczypospolitey,
Pod zwierzchnym władaniem Krola,
Wszystko im szło pomyślnie iak z rębku wywinął.
J chociaż żyły spokoynie,
i bięgy niesłysząc o Woynie,
Bez godziwey zdobyczy żaden dzień nieminą.
Dla swey i obcey wygody
Słodki nektar i zapachy,

Ziazgaią

Znoszące pod swe Dachy,
Przedziwne tworzyły miody,
Kiedy zaś te robaczki myślały o rodzie
Ten zrobił Dziecka połowkę
Ten dodał nóżkę, ten głowkę
Wszystko w miłości i zgodzie
Taka bowiem Społeczność naylepiey się darzy
Gdzie się nikt o to nieswarzy.
Hey. hey. i którez długo trwa szczęśliwa doba
Przerwała te roskoszy strata i żałoba:
Bo, słuchaycież co się stało:
Jedney się z pszczołek koniecznie ubrdało.
Ażeby straszyć i szkodzić,
J nie dopuszczać blisko siebie chodzić.
A gdy tamtędy kogoś prowadziła droga,
W kark mu swoy sztylecik wbiła,
J iż to potym gdyż zaraz Nieboga.
Skoro swe żądło puściła,
Zasłabiała i oddała
Bogu Duszę iaką miała.
Co gdy Fama doniosła w ulową gromadę.

Wnet

Wnet król pszczeli iako głowa,
Starszych Obywatelów wezwawszy na Radę.
Te właśnie, rzekł, potym słowa,
Zatrudniaycie się pracą, będzie mi to miło,
Róbcie miód bo wam z tym błogo,
Lecz nie kąsaycie nikogo
Żeby was to nie gubiło.

Wiersze Węgierskiego na Wieży będącego

Zarzekłem się prawdy mówić,
Będę sobie pisał bayki,
Już mnie też nie potrafi nikt za słówko złowić,
Nie rozgniewam kokietki, i wstrętney Nie[?]dayki,
Bo musiał Diabeł iaki mię oduczyć,
Nikt mię do tego nie pędził,
Ażebym prawdę gawędził
Gdy pożyteczniey iest kadzidło kurzyć.
Ale się uspokoycie, iuż tego nie będzie
Odtąd wszystkich będę chwalił
Do wszystkich Perory Palił.
Jak Bernardyn po kazędzie.

Przed tym

Przed tym mię to kosztowało
Niesprawiedliwą dał pochwałę komu,
A nato uważałem mało.
Że kto brał zaszczyt z wysokiego Domu,
Ale każdy Mędrszy z Wiekiem,
Sposób myślenia odmieni.
I tego Wielkim być powiada człekiem,
Kogo wewnętrznie nie ceni.
Na iedney wielkiey Łące,
Wzrastał sobie Gaik Młody,
Choć liczył Drzewek tysiące,
Nie wszystkie iednakowey mogły być wygody,
Były iedne,
Których Natura, prostym wzrostem obdarzyła,
Drugie biedne.
Których krzywo potworzyła.
Były Sosienki garbate.
I Olszynki sękowate,
Rzadko Dąbka było widać,
Coby się mógł na co przydać,
Pan tego Lasu był Tokarzem pono,

328. Przyszedł raz Drewka wybierać,
Robić mu laskę zlecono.
Ktorą się wiek sędziwy kiedyś miał podpierać.
Wszedł w gaik, Dąbki proste i hoże,
Co się wartemi, tego honoru sądziły,
Ani mu się nie skłoniły,
Wiedząc że ich los taki ominąć nie może.
Ale te Drzewka co były krzywemi,
Schyliły się aż do ziemi,
W Twoiey mocy, rzekły, Panie
Dziś nas iest na pniu zostawić,
Czyli przez twoie staranie
Szczęścia naszego poprawić.
Ale iakkolwiek rozrządzisz
Pewnie między nie pobłądzisz,
Nie day się uwieść, tą mową obłudną
Rzekły mu Dąbki szczere:
Między nami wybiór ci uczynić nie trudno,
Twoy ci pokaże rozsądek,
Które się z nas zda na laskę.
A gdy w tym przyzwoity zachowasz porządek.

Powinność

Powinność swą uczynisz, nie zaś żadną łaskę.
Rzadko się komu ambit szlachetny podoba,
Rzadko prawdziwą zasługę kto ceni
Z mocą czynienia dobrze, chęć się rzadko żeni,
Nie iedna tego dowodem osoba;
Tokarza ten towobruszył,
Podchlebną Posien wiety przedmową
Uciął iedne ze pnia zdrową.
J do roboty ią suszył.
Zaraz ci uciąwszy zaczył
Że mu się ten kiy nieraz będzie krzywić,
Ale każdy swóy wybór chce usprawiedliwić.
J on z niey łaskę wytoczył.
Lecz mu się na nic niezdała.
Bo się na sęku złamała.
Dębki zaś w cudze ręce się dostały
Laskami ich porobiono
J niedawno mi mówiono
Że nie iedno na świecie ramię podpierały

Do Węgierskiego

330. Do Węgierskiego w Wieży.

Gdybyś był Wierszem pisał a nie Prozą
Wyrok Szlachecką nie trąciłby kozą,
Nie darmo łatać Pegaza zaszczytem,
Kiedy aż w wieży utknął swym kopytem,
Góra się z górą nie nie znidzie choć wiekiem,
Lecz Wieża często i z naylepszym człekiem
Głosząc Cię wszędzie sława lotnie bieży,
Ale sławnieyszym z tey uczyni wieży.
Głos muz Dziewięciu dzisiay zabrzmiał w chórze.
Na dole kto iest, musi być na górze.

Prawdziwy Przypadek, Bayka z odpisem na
Baykę Jmć Pana Węgierskiego
na Lasek do tegoż.

W tymże czasie przypadek, stał się drugi właśnie,
Kiedyś pisał o Lasce radowite Baśnie
Tokarz, a ów to Tokarz, co dobrze trze ocy,
Nimiaką sztukę na swym warsztacie wytoczy,
Skoro wyrobił laskę kształtną i Ozdobną

Postawił

Postawiła z niemałym Szacunkiem osobno
Ona z swoiey kształtnosci, i z gładkiego toku,
Nie iednemu przypadła, do pochwały oku.
Owszem, dla istotnego na Laskę pozoru,
Tokarzowi czyniła niemało honoru,
Tokarz, laskę swą kochał i wspierając czasem,
Na niey swoie ramiona chodził, po nad lasem,
Często laską wskazywał na zdatne Sosienki,
Z tey wytoczę Połmisek z tey będą wanienki.
Z tey Szachy, z owey Puszka, ta zaś nad to krzywa,
Nie zgodna chyba tylko na Smolne Łuczywa.
A tak sobie wybierał za pomocą laski,
Drzewka różne, w było znakiem Pańskiey Łaski,
Kiedy raz powracaiąc do Lubego domu,
Uyrzy, aż ów Niedzwiadek, w niedawno z łomu,
Wyższy z swego Łańcucha zerwawszy się razem,
Biega, pada, i lata, u szyi z Żelazem.
A wolnością napuszon niedzwiedzey Natury,
Dłabi piękne kokoszki, i czubate kury.
Jeszcze się tokarz dziwi, i niechętnie śmiecie,
Maiąc po prawy po nim niechybną nadzieię

Ale

Ale płochy niedźwiadek, baczę że uchodzi
Daley swym iadowitym łbem gryzie, i szkodzi.
A kiedy w nim w raz się, pieni humor dziki,
Począł nawet Tokarskie kąsać Pomocniki.
Tu Tokarz podiął laskę, a laska rostropna,
Nie będąc do srogiego kalectwa pochopna,
Swywolnego niedźwiadka udrzyła mało.
Słuchayciez w się całey w tymże razie stało.
Oto złośliwy niedźwiedz wnet się obces rzucił,
Owszem ku Tokarzowi, z swym się łbem obrócił,
Ale maiąc pobliżey laskę drapać poczynie
Zamiast w by miał tańczyć przed swym Panem skocznie.
/ Co częstokroć iest prawdą, dosyć czasem bawi /
On swą paszczękę srogą natychmiast rozdziawi
A ostremi pazury rozrywaiąc drzewo,
Rozumiał że to z łektą doczynienia Plewą
Tokarz na to zdumiał i złość wielką widząc
Dał znak lasce, a laska, z ostrych zębów szydząc,
Tak go dobrze urznęła, po złośliwym grzbiecie,
Że się niedźwiadek układł iakby małe dziecie,
Lecz bacząc, iż się wszędzie śmieią z niego ludzie.

Poszedł

Posiedź sobie spokoynie i układź się w budzie,
Giaż wtedy nie myślał że pękła na sęku,
Kiedy na nim nie pęsła z pod tokarza ręku,
Stare to lecz uważne przysłowie nas uczy,
Że z spadnieniem gałązki, niedźwiedź srogi mruczy,
Lecz wtedy nie srożeie, ani pewnie drapie
Gdy weźmie raza dobrze po złośliwey łapie.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Nietrzeba na podchlebney brząkać zawsze lirze
Wolno poświęcić nieco surowey satyrze
Lecz gdy chcesz uyść powszechney prawdziwie nagany
Na sprawiedliwe przestań pisać w kraiu Pany,

Wiersze Węgierskiego na Powinszowanie JW. Jędrzeiowi Zamoyskiemu niegdy Kanclerzowi koronnemu.

Komu Naród układu, praw swoich powierza,
Kto szacunek, publiczny zasługą wymierza,
Kto umie rządzić urząd tak iak go sprawować
Temu może Węgierski Jmienin winszować.

Nie żądam

Nie żądam byś był więcey niż iesteś szczęśliwym,
Pierwsze szczęście umieć być zdatnym i Cnotliwym,
Ni Ci nader długiego życzyć będę wieku
Nieraz swą Sławę przeżyć zdarzyło się człeku,

Jeźli prawda, Że iest ktoś co rządzi Niebiosy,
Powinien przecie umieć szanować twe Losy,
Czegożby była nasza, łatwo- Wierność warta,
Gdyby skutkiem nadzieia, nie została wsparta?
Ktokolwiek Swiatem włada, Bóg czy przyrodzenie,
Jedno tylko mam do nich dla Ciebie życzenie
Gdy szczęście nasze, od Twych Nowych Praw zawisły
By Cnotę w taie raczyli w Polaków umysły!

Nie iestem z tych co przyszłość malują szczęśliwą
Przeszłe dzieie boleścią rażą mnie dość żywą.
Częstom widział na Seymach zgromadzone Stany
Interessem słabością, miotane w przemiany,
Daruycie mi kochane Sarmaty raz ieszcze,
Że nie dobrze po waszych sercach sobie wieszczę.
Znadz to doskonale iuż nieszczęsny Narodzie

Żeś się

Żeś nad to się w naganney zakochał Swobodzie.

Chce Król twoiey poprawy, chcą Ludzie cnotliwi,
Ale się temu pycha, z chciwości przeciwi,
Ten co bez karnie człeka, wypędza zabiie,
Rad iest gardzić prawami pod ktoremi żyie.

Lecz może głos Cnotliwy przeważy u Ludu
Może się Polska teraz doczekała Cudu,
Że roztrzname prawa, przez Ciebie pisane,
J przyięte zostaną, i będą słuchane.

Zagrodź drogę pieniactwu, tey stogłowney hydrze,
Niechay mi mey własności, nikt dłużey nie wydrze,
J niech się z tym nikt więcey w Sądzie nie odzywa,
Ta Sprawa, iest nieprawna, chociaż Sprawiedliwa.

Zakwitną te ustawy, ia żyiąc pod niemi
Będę Cię wielbił wszędy ustami moiemi,
J potomkom pomiędzy naywiększemi dziwy,
Skazywał Cię o to iest Polak Sprawiedliwy.

Teraz kiedy mię wszystko od wierszów odwodzi
Możnego mi występku tykać się nie godzi

A w pospolitych

BIBLIOTEKA TW. Z. P. U. J. W KRAKOWIE

A w pospolitych ludzi niezliczonym tłumie
Nikogo chwalić szczéry ięzyk móy nieumie.
To sobie za naywiększą poczytuię sławę
Kiedy mi przyznać raczą umysły łaskawe,
Zgdy gniew nie przyiaciół iad swóy na mnie sączył
Pochwałam Zamoyskiego, pisać wierdze skończył.

Kontent z Siebie.

Nieskarzyłem na ludzi, nieskarzył na losy
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy
W tym gdy razu iednego do Kościoła wchodzę
Postrzegłem ubogiego bez nogi na drodze,
Nauczył mię tym bardziey milczeć ów ubogi
Lepiey mnie być bez botów, niż iemu bez nogi.

Pieśń na Przeiazd J.K.Mci
przez Czaplica. Celestyna Łowczego W. Koron

O! Śliczna łączko, o! Śliczne krzaki!
Czy w Swiecie inszy iest drugi taki?
Uczynię na to szczerą przysięgę

Że nadza

[library stamp]

Że nasza wioska, przeszła Warsęgę
Bartku coś terzał nie raz z tey Łozy
Jocym z Góry Flisom powrozy
Wszak głowa twoia wszystko pamięta
Widziałżeś kiedy takie Panięta?
Jedni w kontuszach, drudzy z Niemiecka,
Wszystkim na piersiach świeci gwiazdecka,
Wszyscy Wielmożni, wszyscy Jey radzi,
Każdy za rączkę Jmość prowadzi.
Pan nasz łaskawy, Król Miłościwy
Swoich poddanych Ociec prawdziwy,
Przewyższył wszystkich iak iawor w lesie,
Pod którym drobny chróścik kryie się,
Siostra naszego dobrego Króla.
Niechay iey będzie szczęśliwa dola,
Dobra to Pani, dobra serdecznie,
Komu raz sprzyia, sprzyia statecznie
Nie pyszna, lubo chodzi we złocie
Jedwabną szubą modney Kapocie.
Do nóg się twoich Pani ścielemy
Pod twe nożęta czapki kładniemy.

A. Kłaniaiąc

A kłaniamy się uprzeymie szczerze.
Zwyczaynie, iak to chłopi Pasterze.
A nasze Dzieci, w takim Sposobie,
Jak też śpiewaią, iaki my Tobie.
Umykay Kubo na Stronę troche,
Bo Cię rozniosą koniki płoche,
Patrz o to ieżdzi zawodnik srogi
Co go unosi koń biało-nogi.
Mam i ia ieszcze złotych ze dwieście,
Com ie zarobił na Węglach w mieście,
Kupię go sobie day Boże zdrowie!
Będę wywiiał po Czerniakowie.

Paiąk i Mucha.

Prawa są nasze, iak więc Paięczyna,
Bąk się przewinie, a na Muchę wina;
Rynął z dawności tym świat obyczaiem
J teraz tego doznaiem.
Widzieć mi się trafiło, kiedy raz nad oknem,
Ze swoim się misternie rozpościerał włóknem,

J pełne

J pewne na to wywnętrzał brzemie
Paiąk Lidyiskiey Arachny plémię
Jak wije ów Fenix, Ptak za morzem rzadki
Co sam się na Swiat wydawa, bez Matki,
Lub iak Pelikan, ów nieznaiący Matki,
Co dzieci swą krwią napawa.
Jak mowię, Paiąk ze swoich wnętrznosci
Wypęcza nici, z ktorych siatka przędzie,
A kiedy ie w naywiększey powiąże chybkosci,
We srzodku swey roboty, sam potym usiędzie,
Zatym się w kłębek, uwinąwszy w cale,
Uczy swą fortelnosć widzące doskonale,
J łowiące bystrze do skrytey sieci.
Jeżli co wleci.
Strachaiące się do koła, rodzay Letney pory
Ostroznie wzlata, i ostroznie łazi
Drzą, drobne muszki, motyle, komory,
Kogoż albowiem zguba nie przerazi?
Aż tu Bąk pierwszy na Fortel paięczy.
Unosząc skrzydła, smiało sobie brzęczy,
J nadstawioną za nic ważąc zdradę

Przedrze się pędem, przez wątłą zawadę.
Wstrząśnie się paiąk, na tę moc, atoli
Uyść iemu chcąc, niechcąc pozwoli.
Strasznyć on prawda, ale tego Strachu,
Moc się nie boi przy Słabym Szyłwachu.
Więc nie zważaiąc na grozę paiąka,
I Chrząszcz posunie, za przykładem Bąka.
A za nim i trzmiel, i Osa potem,
Silnym Szarpnęły przelotem.
Kilka się ok zepsuła Paięczey zagrody
Z tym wytrzymuiąc wszystkie, te cierpliwie Szkody
Co żywo ze swey wybiega on klei
I swoie naprawia Sieci.
Za tym i Mucha, gdy drugich wyrzała,
Przez Słabe kraty, lecących bezkarnie,
Głupia nieznaiąc, że ma zginąć marnie,
Lot swóy tamtędy wymierzy zuchwała,
Aż przelatuiąc, gdy do Siatki wpadnie
Uwięzła zdradnie.
Paiąk natychmiast po Subtelney nici,
Skoczy w żywo, i muchę uchwyci.

Niestety!

Niestety: pocznie nieszczęsna wyrzekać,
Silić się targać, prosić się litośnie,
Lecz ten ni mowić chce, ni uciekać,
Trzeba dokonać załośnie.
Próżno Jemu swe głupstwo i błąd opowiada,
Próżno się biedna drugich przykładami składa,
Próżno skwierczy z boleści, i żałośnie brzęczy,
Mistrz ią okropny, co raz silniey dręczy,
To tylko powtarzaiąc: mocnieyszy na Swiecie
Słabszego gniecie.
Tą gdy się trzepocze, i próżno się kusi
Paiąk ią zmęczy wyssie, zadusi.
I tak nakoniec wyrzecze:
Kaycie się Mądzki, Motyle, Komary,
Zbyt się unosić, zuchwałemi pióry
Gdzie Bąk i Chrabąszcz, i Osa ucieczę.
Oto za onych przykładem tu mucha,
Wisi bez Ducha.

Do Nayiaśnieyszego Pana.

Zima ryać, a Wiosna w Majowey postawie.

Poświęcone

Poświęcone ci daba Imię Stanisławie!
Lato Ci naznaczybo, dla Zasbug Korone
Jesień Królewskie Jabbko daba przez Pomonę,
Królu gdyż tak sprzyiaią wszystkie roku pory
Możeż być nie pomyślnym, dzień dla Ciebie który?

Obiaśnienie tych Wierszy przez dni Galowe Roku.

Dnia Siedmnastego Stycznia, Króla Narodziny,
Osmy dzień Maia Swięci Jego Jmieniny,
Elekcyę dzień siódmy Września opowiada.
Koronacyą Dwudziesty Piąty Listopada.

Własności każdego Miesiąca.

Gdy się w Styczniu, i Stary i nowy rok styka,
Niech Bachus grzecznym gościom Kufla nie umyka,
Być ozięb by Mrozami, nie dokuczyb Luty,
Pat na Kominie Korzuch miey dobry od Pluty.
Wrzuć groch w ziemię, i inne siey iarzyny w Marcu
Zeby pustki nie byby, na ognisku w garcu.
Kwiecień każe panientom plić grzędki ogrodne.

Aby miaby

Aby miały Wianeczki na Skronie dorodne.
Gdy się w Suknią ubierze Swiat zieloną w Maiu,
Z przychylnym Towarzystwem przechodzi się po Gaiu,
Czerwiec Strzyże owieczki, i dla ich wygody,
Siano zbiera, przy Chwili służącey pogody
Lipiec żenie do Ulów roiące się pszczoły
A na przyszły urodzay uprząta Stodoły,
Sierpień woła; zaczynay, więc, z Sierpem i kosą
Idą w pole, a drudzy Snopy w kopy znoszą
Jagody, Sliwy, Jabłka, z Drzew obiera Wrzesień,
Wino Toczy, tym czasem nastąpiwi Jesień.
Gdy Październik wymiata z konopi Paździora.
Kądziel sobie gotuie Gospodyni skora.
Listopad Sady z Liścia, odziera i Lasy,
Lecz oraz zyto Sieie, na Potomne czasy,
Grudzień gruda brukuie ostromroźne drogi
Wieprze bie, drwa zwozi dla zimowey trwogi.

Do Muz.

Niewinne Panny Siostrzyce Parnasu
Uciech Sprawczyne i miłego wczasu.

Rzewuski

Rzuciwszy próżność i Starania Marne
Do Was się garnę.
Kochane Muzy wyście wyście mym żywiołem.
Waszym tchnę duchem, i wam bię czołem
Za nic Swiat u mnie, kto mu Służyć zechce
Niechay go łechce.
Nawet mam łapać te upłynne zyski
które Fortuny woz przetacza bliski.
Coż mi tam potym; ~~to~~ kłopot i praca,
Biorgę utraca.
Po fawor płonny do Panów nie biegnę,
Do nóg nie padam, i kolan im niegnę
Kontent ia iestem z drobnego użytku,
W waszym przybytku.
Niech czyia chciwość swe rozwiera rzędze,
Na Wyderkaffy, na zbiory pieniądze
Jam nic nie winien maiąc też nie mnogo,
Nie dręczę nikogo.
Niechay się Ambit w Szałasie i trzasku,
Z moiego pusży dostatku i blasku.
Jam nie iest iasny, ani też dostoyny
Alem Spokoyny,
Ale

Ale za waszym me Mistrzynie Darem,
Umysł mój żyie gustownym Nektarem.
I tego smaku, co wam niechcą Ruzyi
Nie mogę użyć.

Codzie dzień każdy daie mi Nodyęze,
Ten tylko z żalem za strawny liczę
Który przed Waszym umknięty obliczem,
Przeleci z Biezem.

To gwałt ważzey, pioro moie kryśli,#
Oby się uciął, zamysł ieszcze Chliwy
Byłbym szczęśliwy.

Nad wszystko moie, przekładam zaudze,
Kędy wam słucę, kędy dla was pędzę,
Nic nie przeszkadza, zawiść się nie dąsa.
Chytrość nie kąsa.

Gdzie się obrocę, Wy ze mną iesteście,
Z wami kwiat zbieram kwiat na Hibli Części.
Z Wami, i wyzszę, kiedy myśl podniecę
Ku Niebu wzlecę.

Bystremi skrzydły, powietrze zamiatam,
Agdy swobodniei tam i sam latam,

Wy mi

\# Co czucie wzbudza i serca i myśli.

346. Wy mi przewrotność daiecie poznawać,
Co czyni w Swiecie.
Jako się wrzawa z niepokoiem wznosi,
Swiat przebiegaiące od osi do osi
Jako traf rządzi, a wszystkie koleią
Rzeczy się dzieią.
Więc z przerażenia na takie przygody
Do Waszey znowu tulę się zagrody
Brzydzę się kaźnią, i w Sercu prostocie
Daię Cześć Cnocie.
Chcę mu wszędy Jey częste ponęty
Pokłon Jey czynię, i obrzędek Swięty,
Z Wami Jey razem, i kadzidło palę
Jzelczią chwałę.
Ju m w poklasku i uprzeymey chęci,
Każda z Was róże i wawrzyny kręci,
A to gdy na Stroń waszą wbożę grono
Nie umrę ponc.

O Mazurze

O Mazurze.

Owo ia Mazur bardzo bogaty
Świecą się na mnie prześliczne Szaty
Koszulecka Dryliskowa,
Właśnie iakby Muślinowa
Dratwami Szyta.

Druga w robocie u Miłey Swácki,
Trzecia Skurbista Baba do Prácki;
Czwarta nowa wisi w oknie
Piąta Stara w Ługu mognie,
Szósta w schowaniu.

Spodnie Czerwone od Karmazynu
Po nieboszczyku naystarszym Synu
Co poiechał na Woiacke
A za strasną zabiiackę
W Łeb postrzelony.

Kaftan Czerkierski, aż po kolana,
Dopierom go wziął wczoray od rana,
Delikatnie haftowany,
Władnie iakby niezszywany
Dopiero z igły.

Złoto

348\. Zołto gorący, Żupan od Święta,
Co w nim móy Pradziad pasał Cielęta,
Z Materyi Samolitey
Jerowym futrem podszytey
Cała Podszewka.

Kontusz Wilczasty, pstro nakrapiany
Snurek u niego też konopiany
Słomne guzy z Pętlicami,
J Długiemi Łapicami
Wiszą Rękawy.

Pas Łyczakowy kształtu pięknego
Ziemnianey Słomy kutas u niego
Juz to temu dawne czasy
Jak bywały takie Pasy
W dawnym Narodu.

J Szabla po nim ostro toczona,
W kilku potyczkach iuz doświadczona
O którą on z nią wywiiał
Kiedy się z Chłopcami bijał
W Cerkwi na Piwsku.

Czapka też

Czapka też po tym Kuema Książka,
Z stabłu pilśnego cworograniasta,
I Chodaczki z Ostrożkami,
Jako między Mazurami.
Nikt nie zbaczy.

Odoświadczę ia swego Bachmata,
Poiadę szukać Szczęścia u Swiata,
Ouż u mnie wszędzie znaią,
To mnie zaraz przywitaią
Jak się Mas Wachu.

Stanąłem we wsi blisko miasteczka,
Aż ono idzie grzeczna Dzieweczka,
Zaprasza mnie do Pokoiu,
Widząc mnie tak w czystym Strou
Gościa Sumnego.

Mowię ia do niey w to za Sliena,
Dworna, i Piękna, i Polityczna,
Z heblowanych obyczaiow
Musi to być z cudzych kraiów,
Jakaś Dworeczka.

Dobywszy.

Dobywszy Rozka, z przednią Tabaką,
Poczęstowałem Dziewczynę Greczką
O iakże ona kichnęła,
Wnet się do mnie uśmiechnęła
Jako Zrzebiątko.

Mowię ia do niey: będzies mnie chciała,
Ona mi zaraz rączkę podała.
Ociec z Matką prorokują
Jak się o tym dowiadują
Już i wesele

Już to niemało mnie kosztowało,
Z moiey kieseni dość się dostało,
Jużem strawił, grosy cztery
Aby Dudy, Basy były
Dla moiey Kasi.

Do Wenery.

Te i niewinnych Sinogarlic parę
Wdzięczna Wenero, chowam na Ofiarę.
Lichy dar w prawdzie dla takiey Bogini,
Wszakże coż więcey, chęć dobra uczyni.

Niechay

Niechay nadgrodzi tam serce i wola,
Gdzie skąpi dola,
Królowa Knidu ieżliś iest łaskawa,
Na tych w pod twe schylaią się prawa,
Weź ten podarek, a zlituy się proszę,
Nad mym upadem, który w sercu znoszę,
Przynieś mi pomoc wewnętrzney niedoli
Co mnie zbyt boli.
Nowa mnie postać, nowa piękność rani,
Włada nad moim sercem śliczna Pani,
Ach mnie biednemu spoyrzała, i srogą,
Wnet mnie kosztunia, przeięła pożogą,
A swemi włosy, w iey na skroni zwisły,
Splątała zmysły.
Przybądź a moiey nieoporna chęci,
Znęć ią tak ku mnie, iak mnie ona nęci,
Niechay swe serce ułagodzi trudne
Widzące me żądze, iak są nieobłudne.
Którym ia zranion, niech się moia Pani
Tym grotem zrani.
Bogini ty świat pokonywasz cały

352 Lody roztapiasz twarde kruszysz Skały,
A ktorey służą, wszystkie Swiata kręgi,
Niech i Kostunia dozna twey potęgi. - przegi
Zapal iey Serce tak, niech na twym łonie,
Mar! Ogniem płonie.

Juześ przybyła, iuz na żądze moie
Raczysz przychylność okazywać Swoię
Teraz ia chętnie idę pod twe pęta,
Gdzie mnie twa ciągnie dobroć i ponęta.
Sam pod te więzy karku mego nagnę
W ktorych zyć pragnę

Niechay iuz Hymen przybywa Szczęśliwy
Łącząc nam serca Słodkiemi Ogniwy
Niechay z roż wieniec misternie uwity
Wkładaią na Skroń, przyiemne Charyty.
A miłość, Wiara, i pokoy i zgoda,
Węzeł nam poda.

Dopieroż tobie Cypru Monarchini,
Wdzięczność uprzeymą, moia dłoń uczyni,
Dopieroż twoię wysławiaiąc władzę
Panieńskie zioła w Swiątyni zakładzę.
Tam tędy

Tam, kędy serca, przed twoim Ołtarzem
Bardziey rozżarzem.
Muzy tam moie biegnąc z Helikonu,
Będą Cię wielbić dla samego zgonu,
A my z Kostuniq będziemy opiewać,
Jakie się zdarzy nam Łodycze miewać.
Byleby Syn twoy nie przestawał Złotem,
Żgać wraz grotem.

Satyra Lucyliusza przez Dorata.
po Francusku, tłumaczona.

Człowiek, co za zbrodnie i ślepa rospusta,
Szlachectwa się gmin prosty złotem dokupiće
Nauki Mędrca tłumią wykręty oszusta
Każdy Oyczyznie radzi, żaden nie ratuie,
Wzgardzona płacze Temis, Prawa wyszły z karbów,
Zaufany przestępca, w brew bezkarnie stawa,
Świetny z łodziey z wydartych chluby szuka skarbów,
Zbytek, kray zniszczył, źrzodło, dochodow ustawa,
Pycha Popei, nędzy nadzey naigrawa
Wenus.

354. Wenus cnotą handluie, miłość zyski zbiera,
Albiny gotowalnia, ton obradom dawa,
Samo-lubstwo, tyraństwo, Podłość, moc wywiera,
Bezczelna zdzierców lichwa, maiątek nasz psuie,
Swych hołdowników nawet w Senacie znayduie.
W potrzebach niedostatek, a w uciechach zbytek,
Często naycięższe zbrodnie, przemocy są skutkiem,
Nayzuchwalsza intryga, kray posiada wszytek,
Zła wróżka, bliskiey zguby, napełnia nas Smutkiem.
Nikczemne serca, nie masz powstania nadziei
Młodzież lub gnuśna, albo w rospuście starzeie.
Ach na cożem się rodził, w te wieki nieszczęsne,
Płaczmy nad krzywdą naszą, płaczmy nad niedolą,
Ale straconych swobód, żale są niewczesne,
Sami na swe łańcuchy kuiemy niewolą.
Próżno Sąsiadów ręka despotyczna władza.
Zgubionemu ludowi płakać nie dozwala.
Złość się na zgubę Prawa i Cnoty usadza.
Lada Mędrek, naukę gruntowną obala.
Stygnie w niezasiloney chęci do pracy Młodzi,
I ta nawet ostatnia pociecha upada.

W pośród

W pośrzod bogatych zbytków ubóstwo się rodzi
Nikczemna, podłość wszystkie umysły posiada.
Widziałem pułki naszych woysk krzywoprzysiężne,
Widziałem bez potyczki zbitych zwiciężonych.
Bez Straży, bez obrony twierdze niedobężne,
Krwawe płacze widziałem, Kmiotków uciśnionych.
Dla Tyrannów łakomstwa, z chańbą krain wieczną.
Wśrzód zniwa, lud umierał z głodu i ucisku,
Widziałem pierwszych Osob rozwiozłość wszeteczną
Marnotrawca intratę ziadł w iednym pułmisku.
Młody Panek Podchlebców otoczony zgraią
Wpada w niepostrzezone zausników sidła.
Gnuśną Duszę podchlebstwy łechcą orzeźwiaią,
Chwalą i nieustanne palą mu kadzidła
Ludu uciśnionego krew piią w nadgrodę
Cudzym zbiorem, swe zbytki płacą i wygodę.
Wysłużeni mężowie, i w Oycze i w sławie
Widziałem iak od nędzy umierali prawie
Albo się też tułaiąc w smutney poniewierce,
Płakali na niewdzięcznych ziomków twarde Serce.
Widziałem iak swych Przodków groby oblewali
Łzami

Łzami, i w nich popiołów Oyczyzny szukali.

Wiersze wybrane z pewnego Rękopisma.

Jak się komu chciało
Odzyskać Jezusowe ciało.
Ktoś krótko chcąc wyrazić geniusz Narodów,
Rożnych, udał tę powieść iakoby z dowodów,
Istnych: iż gdy Chrystusa Ciało rożni z grobu,
Dostać chcieli każdy z nich używał sposobu.
Idąc w tym każdy według Ziomków swego kraiu,
Skłonności, przyrodzenia, czyli Obyczaiu.
Francuz mowi: Pokłonimy <u>très humbles</u> Piłatowi.
Par sa generosité toć nam nie odmowi.
Holender: nasmaruymy ręce mu a przyzna
Wiem, słuszność. Prozbom naszym pewna darowizna.
Angielczyk, i Irlandczyk w rad dysputuie,
Ergotyzmami (rzecze.) Piłata zwoiuie.
Hiszpan, Włoch; Ca Vuol testa są na to fortele,
Polak: Idźmy odbiimy zbroyną ręką śmiele.

Ruskin.

Rusin sposób naylepszy: by mu się dostało,
W nocy podeyść i ukraść Jezusowe Ciało.

Spór Pocieszny.

Augustyna reguły, oba Zakonnicy,
Jeden z tego Konwentu gdzie chodzą w kapicy
Kładąc pod spód koszulę; a drugi z Klasztoru
W którym koszulkę na wierzch wdziewaią ubioru,
Wiodli z sobą spór długi, iże należycie,
Każdy z nich w Patryarchy nosi się habicie,
Poczną pisma wertować w Tradycyach szperać,
I textami swóy habit różnemi popierać,
Daremne iednak były te wszystkie wywody,
Gdyż nachylić nie mogły, obu stron do zgody,
Nakoniec gdy spór długi wiedli między sobą,
Zdało się tę zakończyć rzecz śmieszną probą,
Wziąwszy kmiotka za Sędzię, który się z przygody
Im nawinął, gdy owe stroią korowody.
Oba go tedy proszą, prozby kmieć niesłucha,
Co mi do Księżey sukni, ia mego Kożucha,
Patrzę. Ale kiedy mu długo głowę psuli

Spyta

Spyta ich: nim rozerwę ten Spór o Koszuli,
Mądrze rozum Augustyn? — — — to nam się podoba,
O to piękne pytanie, rzekną Xiężą oba:
Jakże nie miał mieć kiedy nauk idęc torem
Jak Wielkim został w Bożym Kościele Doktorem!
Jeźli tak ‡ kmieć do tego co w Koszulce rzecze!
Toć sobie krzywdę czynisz, Święcony człowiecze,
Boć ia temu nie wierzę, i nie mogę docieć,
Aby Wasz tak rozumny iak mowicie oyciec
Mogł to czynić, przystoynie Mądrze przyzwoicie
Koszulę odziewać na wierzch bywszy iuż w habicie.

Wet za Wet. — — Poena talionis.

Xiądz Szewca w Neapolu zabił i skarany,
Był że przez rok ode-Mszy był Suspendowany.
Nie kontent z tego Szewczyk dekretu, Syn Oyca,
Zabitego, że odniósł tak lekką zaboyca
Karę; przed Ossunem się Vice-rejem skarży,
A ten surowy Sędzia, w znać z gniewney Twarzy,
Szepnie mu w ucho, odday za swe, tak się sprawił,
Też Szewczyk, Xiędza napadł, i życia pozbawił.

Gelysą

Gdy się przed Sąd wytoczy, o Zaboystwo Sprawa
Osium Sędzia Surowy Swóy taki wydawa
Wyrok, ażeby za ten występek tak śmiały
Szewczyk Bołów nie robił, przez ciąg roku cały.

Penitentka Krótkiey Pamięci.

J. E. Minasowicza

Przymknąwszy skromnie swe usta do ucha,
Xiędzu w Kościele, w spowiedzi słucha,
Spłonąwszy Dama wstydem w ią piecze,
Oycze po: po przeszłey zapomniałam rzecze,
Wyznać Spowiedzi grzech na siebie który,
Z szczerey Ci teraz wyznaię pokory
Nie mogąc się zbyć natręta Młodzieńca,
Który na urwisz czuwał mego wieńca,
Musiałam Mu się nie bogać dać w ręce,
A on niewinney urwał kwiat Panience
J przez dzień ieden kilkakroć z mey cnoty
Wziął pyszny Tryumf narobiwszy psoty.
Jako? Spowiednik rzecze zadumiony
Toś zapomniała grzech ten powtórzony?

Przyznay

Przyznay się raczey, że przy Trybunale,
Swiętym Spowiedzi, wstyd Ci usta całe
Zamknął. A ona wyraźnie i iasnie:
Widzi Bóg, żem go zapomniała włäsnie.
Xiądz tylko rzeknie, i głową pokręci
To pierwszy Przykład tak krótkiey pamięci.

Lament Strapioney Żony, oraz Wdowy i Panny po Rozwodzie.

Pannam bo Męża nieznam, ale przecie Żona,
Bo ten żyie, ktoremum była poślubiona,
Wdowam, bo Męża tracę a w iest ku Wierze
Trudna, żem Wdowa, bo Smierć Męża mi nie bierze
To cud żem prawa Panna, w prawdziwym Małżeństwie,
To nieszczęście żem żona przy moim Panieństwie,
To nowina, żem żona, a nie przy żeńbie,
Bo niemam w trumnie Męża zmarłego ni w grobie,
Kto niewierzy żem Panna, tego bądź miała
Swiadkiem Panieństwa mego, com go mężem zwała,
Jto zadziw koniecznie potrzeba szanować,
Że był Strożem Panieństwa, ten w ie miał prować.
Wielki

Wielki kredyt zapewne, zstrzymał przy mym Ciele.
Którego nigdy dotknąć nie ważył się śmiele,
Trzymałam mu Przysięgę i duszę Statecznie
Pozwalałam zażywać Małżeństwa bespiecznie,
On tak iako nieżywy dbał o to Igrzysko,
Któregom nakłaniała do zapadu blisko.
Nie mogąc się doczekać w tym Jego ochoty
Trudno ć miałam dotrzymać w dalsze Lata Cnoty,
Na rozbrat z tą przyiaźń przyszło pomiarkować.
Innego Sukcessyą takową darować:
Który wiem powetuie opuszczone lata,
Młodości przytrzymaney, z Nim zażyię Swiata.

Arytmetyka Moralna.

Cztéry rzeczy z ciężkością człowiek musi znosić:
Służyć długo, nadgrody za to nie odnosić
Prosić, a niewziąść i znać nie wdzięczne usługi
Nadzieią się omylić, czekawszy czas długi,

Cztéry rzeczy wnet zbyte a nie powściągnione

Panieństwo

Panieństwo, Czas, i kamień, słowo wyrzeczone.
Czasu trudno wetować, i Panieństwa szkody
Słowa cofnąć rzeczone, kamień dobyć z wody.

Cztery rzeczy powinien Pan mieć z powinności
Miłosierdzię, cierpliwość, baczność przy hoyności.
Miłosierdzie odpuszcza, nadgradza baczenie,
Hoyność dawa, kłopoty wytrzyma Cierpienie.

Cztery rzeczy ma w sobie mieć Sługa cnotliwy
Ma być pilny, prawdziwy wierny i cierpliwy.
Pilny w usługiwaniu, prawdziwy w mowieniu,
Cierpliwy w posłuszeństwie, wierny w poruczeniu.

Cztery Rzeczy naybardziey pragnie Białogłowa
Gładkości, Szat, dostatku, i dobrego Słowa
To iey Swiat gdy Się Stroi, gdy za gładką maią,
Gdy ma tyle ile chce, gdy iey dowierzaią.

Cztery rzeczy koniecznie ma mieć w Sobie Panna
Żeby była wstydliwa, skłonna, i Sudanna.

Przytym

Przytym żeby wszelakiey przestrzegała Cnoty
Jak się za Mąż wydai, maiąc te przymioty.

Cztery rzeczy niepożyteczne.

Bez Deszczów Wiosna
Bez Pasmów Krosna,
Kwaśna Jagoda.
Bez zdroiu Woda.

Stefan Batory Król Polski.
Cztery rzeczy zwykł był sobie szacować.

Szabla Węgierska,
Czapka Magierska,
Konik Turek.
Chłopek Mazurek.

Arytmetyka Dworska.
Kantor bez Płacy
Bez Żeru Ptacy
Rzadko spiewaią.

Pleban

Pleban bez dochodu
Polak bez odwodu
Nie długo trwaią.
Odpust bez Ofiary.
Ambyn bez miary
Nie lubią czekać.
Miłość bez datku
Panna bez Statku
Nic nie zalecą
W potrzebie Wiarę odmienić,
Nieuważnie się ożenić,
Dawszy załować,
Trudno wetować.
Przyiaciel bez odmiany
Sędzia bez nagany
Ten niesłychany.

Nullus Juristis est sine lite Locus.
Kłótnie Krzywdy i niezgody,
Nie przynoszą prawnym szkody
Owszem Ci to ich iest żniwo

Którym

Którym wzgardził Swięty Iwo.

Narzekanie chorującego na Kamień.

Nie wiem co się ze mną dzieie
Pyrra we mnie kamień sieie.
I granicę życia mego,
Sypie z Marmuru żywego.

Wiersze niektóre Łacińskie z Polskim Wykładaniem.

1°

Quid melius Roma? Scythico quid frigore pejus?
Cur tamen ex illa, Barbarus urbe fugit.

Ovidius.

Co pięknieyszego nad Rzym, iest głową Europy
Przeciez woli Ordyniec swoie Perekopy.

2°

Quaesito Juveni, Viduam, cur ducere nollet,
In qua quis periit, non bibo, dixit aquam.

Raiono komus Wdowę; On rzekł: do tey Strugi,
Jakoś mi się iść nie chce gdzie utonął drugi.

Mató

3°

Malo me Galatea, petit lasciva Puella,
Et fugit ad salices, et se cupit ante videri.

Virgilius.

Jabłkiem na mnie swawolna Galatea ciska,
J ucieka w Chróst i chce, bym ią widział z bliska.

4°

Copa Syrisca, Caput Graiâ redimita mitellâ.
Crispum sub Crotalo, docta movere latus.

Jd: in Catal:

Szynkarka Grecką bindą przepasawszy czoło,
Krzepki Bok przy Cymbałach uwiiała w koło.

5°

O Piesku Bonońskim

Latrabam ad fures, ad Amantûm furta tacebam,
Sic placui Domino, sic placui Dominae

Szczekałem gdy szedł złodziey, a gdy Gach milczałem,
Panu się głosem, Pani milczeniem podobałem.

6°

Ne Siccus Volvente rotâ, crepet, ungitur axis,

Candidum

Causidicum mos est ungere ne taceat

Martialis.

Smarują by Osi koło nieskrzypiało,
Smarują ręce Prawnika, aby mowił śmiało.

7 o

Qui semel est laesus fallaci Piscis ab hamo
Omnibus uncca Cibis, aera subesse putat.
Membra reformidant, mollem quoque saucia tactum.

Ovidius.

Ryba, która iest zdradną obrażona wędą,
Tuszy w każdym pokarmie że żelaza będą,
Ranny człowiek, unika, choć miękkiego tknienia,
I próżnego bojaźliwy, obawia się Cienia.

Odpis na Wiersze,
Oyca Naruszewicza, Sacratissimi Ordinis S. I. w Warszawie 1772.

Przestań szczekać Pochlebco, Stul pysk rozpuszczony
Kogo zowiesz szalonym, sam iesteś szalony.
Patrz że Twoia reguła, i Zakonne Prawa,
Nie każą się tam mięszać, gdzie kłótnie i wrzawa.

Winien.

Winieneś iesteś zachować Regułę Zakonu,
Też są twoie ustawy aż do życia zgonu
A nie w sprawy wdawać się przeciwne Stanowi,
Klęskę sobie przynoszące, oraz Zakonowi,
Na was patrzy Świat cały i wam to przyznaie
Że z was kłótnie naywiększe i burza powstaie,
Na co narzeka Francuz, Hiszpan, Luzytany.
Na to skarżą się naszey Oyczyzny trzy Stany.
Że Jezuici w Sprawy Publiczne się wdaią
Za co ich zawsze wszędy z Kraiów wypędzaią
Za ich obłudy wszelkię mowy, Rady, Zdania,
Chytre podeyścia, Zdrady, Sztuczne Oszukania,
Dziś widziem iak Królowi nisko się kłaniaią
Wiersze piszą, i kształtne cześć mu wyrządzaią
Widzieć będziem iak ta się odmieni figura,
Jaka odmienna będzie w tey Xięża Postura,
Jak się będą przymilać Królowi nowemu,
Jak winszować, i radość oświadczać innemu.
Iż się chytrość obłuda, ta na iaw wymierzy
Która w gorliwych Synach Oyczyzny Tron burzy,
Za bezbożne, bezbożnych Dzieł ninnieyszych Chwały

Niech

Niech więc że cierpieć będzie wierszo-pis zuchwały
A iak się w iego wierszach nie prawda wydaie,
Wstyd pisać że Xiądz, Kapłan Szalbierzem się staie,
Gdzie ten Senat Pisarzów, głowy pozbawiony,
Gdzie Rycerstwo, gdzie kmiotek żalem rozrzewniony,
Gdzie głowa, co porządek dobry utrzymuie.
Gdzie Oyciec, co w uciskach i nędzy ratuie.
Gdy iest iakby nie było, Król iaki bez mocy,
Szukaiący dla siebie, Moskiewskiey pomocy.
I pod Jey rządy wolną Oyczyznę poddaie
Sam się oraz bez wstydu niewolnikiem staie.
Sam w oyczyznie z Moskalem niespokoyność czyni,
I niebacznie naymilszych Jey obrońców wini.
Czy oni nieprzyiacioł w kray nasz wprowadzaią.
Czy bronią, czy orężem, silnie wypędzaią.
Oni dla swey Oyczyzny, przez lat siedm woinią,
Dobra, zdrowie, i życie, mężnie Azarduią,
Jonie z Warszawy, Stanisława wzięli?
Jaką chwałę nie sławę stąd zaciągnąć mieli?
Mylisz się który sądzisz, iż źle uczynili,
I dla wczesney przestrogi wszystkim ogłosili.

Że tego

Że tego dla którego kray nasz cały ginie,
Prędzeyli, czyli poźniey śmierć pewnie nie minie.
Powszechna, bowiem pisząc uczy nas kronika,
Niezdatnego do Steru odrzucić Sternika,
I Łodź łatać należy dla niego samego,
Jeźli tego nie umie, odmienić innego.
Tu Kray cały pod iarzmem niewolniczym stęka,
Tu patrzy na rabunki, o iak sroga męka.
Ktorą Polacy w swoim Państwie wytrzymuią
Że Wolności, Praw Wiary, iak mogą ratuią.
Tu pospolstwo zgłodniałe, kmiotek wycieńczony
Tu Pan Szlachcic, i każdy zewsząd zubożony.
Tu o swoy wziątek woła, czeladka troskliwa,
Woła wszelka rozumna, wszelka Dusza żywa.
Panie zemściy się nad tym czyia to iest wina.
Krol tego nie kto inszy pierwsza iest przyczyna.
Tego klnie Senat, gwałtem Moskwy znieważony
Klnie więzień i lud wszystek, żalem rozrzewniony.
Ci wszyscy co w cudzych się granicach tułaią
O iaką proszę pomstę do Boga wołaią.
Że musieli wyiechać z Oyczystego Państwa,

Boiąc się okrutnego Moskalów Tyraństwa,
Jaka się radość w sercach strapionych wzniecała.
Gdy wieść wszędy o wzięciu Króla rozgłosiła.
Pewnie wszyscy w skrytości Bogu dziękowali,
Że złego z swego Kraiu Rządcy postradali.
Cieszyli się iuż wszyscy że pokóy nastąpi
Że Moskal nie przyiazny, wstecz z granic ustąpi,
Lecz gdy przeciw na szczęściu chwila nastąpiła,
Tu Króla przywracaiąc wszystkich zasmuciła.
Znowu płakał, narzekał, ięczyć zaczynaią,
Że nędze okrucieństwa z królem powracaią.
Widzęc że płaczący lud po mieście się snuie,
Mniemasz Pisarzu twego że Króla żałuie.
Bez względu, że Pospólstwo nędzą uciśnione,
Tym rzewniey płakał musi powrotem strapione,
Nie radości ale smutek, był przyczyną płaczu,
Zbłądziłeś w swym mniemaniu móy miły Huncfocie,
Zbłądziłeś żeś nazywał, tych ludzi zbóycami.
Którzy są prawdziwemi Kraiu obrońcami.
A że wzięli z Warszawy, mniemanego Króla
W tym głów wyższych i Mędrszych zachodziła wola.

Którzy

372. Ktorzy widzę w tym królu obraz malowany
Niechcą z ustępem kraiowym, by był królem zwany.
Te ligę rozgęszczaiąc żaden nie pobłądził.
Niechcąc aby z nim w Oyczyznie prosty Moskal rządził.
Godny Rotmistrz Kosiński, że tego dokazał,
Na wsię zwielu Mężów ledwie ten odważał.
Ziednał sobie w Narodzie Miłość, i z pochwałą.
Ziednał w kraiach postronnych miłość przez wielę Sławą.
Kto się trwogą odwodzi, kto życia żałuie,
Kosiński się na wszystko mężnie azarduie.
Sądząc z sobą: niech ieden Krół Polak krwią płynie,
A niechay z rąk Moskalów, Kray cały nie ginie.
Wielkie twe iest Rycerzu dzieło, wielkiey wagi,
Żeś dał dowód Oyczyznie, Męstwa i odwagi,
Ta zaś Twoia niewola, i Twe umartwienia,
Jest do końca pobudką, i lepszi przyspieszenia.
Niech ci ludzie podchlebni bezbożność przyznaią,
Niech Cię być wiernym Synem Oyczyzny nie znaią.
Niech Buntownikiem zbóycą, niech i Hersztem zowią,
Niech co im rozum każe zaślepiony mowią.
Oni to czynią iedni złotem przekupieni

Na godność

Na godności drudzy wynieśieni znagła z nędzy
Którzy o dobro kraiu powszechne mniey dbaią
Lecz w swoich tylko szczęścia Osobach szukaią.
Na iakiey patrz godności, choć na czas Stanęli,
Którzy żadney nadziei w niey przed tym niemieli.
Alexandrowicz Karaś, Tyzenhauz, Branicki
Młodziejowski, Ogrodzki, Ronikier, Borch Kicki,
Kossakowski Sekretarz, Gurowski, Szydłowski,
Miesiołowski, Burzyński, Turski Ożarowski.
Jakiego zdania Rady Ich godne Szacunku,
Każdego każdy pozna, z ich Osób gatunku
Oni przedać Oyczyznę i zaprzeć się wiary
Gotowi za królewskie dane sobie dary.
A swe zdrady płaszczykiem Rady ukrywaią.
O występek Obrońców Państwa obwiniaią.
I chcą tego by wszystkich kształtnie oszukali,
A ich chytrych występków, wszyscy nie poznali.
Kray cały na to patrząc, i postronne Państwa,
A widząc nieprzyiaciół, okrutne Tyraństwa,
Widząc że całym Państwem brzydki Moskal rządzi,
Słusznie że Króla niemasz ogłasza i sądzi

Słusznie

Słusznie na tego rękę Kosiński podnosi,
Który malowanego Krola Imię nosi.
Jnaymniey ten przypadek, innych królów tyka.
Od którego równości Król każdy unika.
Każdy takim być królem i rządcą się wstydzi,
Z którego Lud śmieie się, Europa szydzi,
Każdy w swym Państwie Królem, i każdy Monarcha
Sam rządzi w swych granicach a nie Moskal Parcha.
Bardziey się wszyscy śmieią z waszego pisania,
Z Waszego złośliwego w mowach rozszerzania.
Smieią się z Pompy wiazdu, którąście czynili,
Nie zadługo skończy się to wszystko pochwili,
Skończy się Wasza godność zadni Ministrowie,
Złych skutków zuchwałości, naypierwszi Herszłowie.
Próżne wasze pogróżki, i próżne przechwały,
Oszuka się wasz rozum, miałki i nie stały.
Co czynicie z Kosińskim wy Sami nieznacie,
Jak tym więźniem swóy cały Narod rozjątrzacie.
Cokolwiek wy Królowi swoiemu radzicie
Cięszko na waszych radzące rozumach błądzicie.
Rozumiecie, że wszyscy wam to pochwalaią?
Który

Ktorzy się nad Królewską {ldeska} użalaią
Kanclerze, Podkanclerze, Litewscy Koronni,
Drwią z wad, tak wszyscy swoi, iako też Postronni.
Próżna twoia troskliwość muy Marszałku wielki
Nie ostrożność nie Rada, y twóy zabieg wszelki.
Co ma pewnie nastąpić, to nastąpić musi,
Nie obronią Moskalę i Ułani kusi.
Zyczę ludzi nie łapać, ani ich mordować,
Ktorzy w krótce swey krzywdy mogą powetować.
Bo i ktorzy na swoią krew wzglęgu nie maią,
Nie litości na Szablą wzaiemnie doznaią.
Xiądz Naruszewicz za swe dotkliwe gawiedzi,
Będzie równo z innemi, w ścisłey odpowiedzi.

Wieśniak do Poety Dziennego.
Albo odpis na Odpis Kossakowskiemu.
Roku 1772.

Nieznam Kossakowskiego ani Jego Gęski
Wieśniak siedzę u Włości, a Żonka u Przęśli.
Po Starostwa do Króla, iakem żyw, nie łażę.
Z tym wszystkim kocham iego, bo mi tak Bóg każe.

Jzemu

Iże mu każą Łyguś, łaie od Pasztaka,
Słuszny zaś Rymo-pisem, zrobił mię z Wieśniaka.
Przyganiasz że od nocy, wiersz zaczął Poeta,
J twoiemu ode Dnia, nie wielka Zaleta.
Kto w dzień pisze złośliwie, każdy wyzna ze mną.
Że miał w Sercu iad czarny, albo w głowie ciemno;
Noc była, w nocy wróżby, Króle zbóycze Stada.
Bo ten czas naysposobnieyszy, kto zbiia i krada.
Po nocy się w Dom wciska, złodziey wilczey Sztuką.
Po nocy się pod murem, ciwne Małpy tłuką.
Noc naypewnieysza każdey iest obrończa zbrodni,
J tyś musiał może służyć u Służby pochodni.
Bo gdybyś sprawiedliwym rymy pisał końcem,
Nie zataiłbyś ktoś iest imienia pod Słońcem?
Wreszcie bardzo się tego móy Poeto wstydzę
Że w twoich Dziennych wierszach, mało światła widzę.
Ustawiczna iakowaś w nich Allegorya,
J słowa Plątaniną, i myśli zawiła.
Prawdziwie, nim kto one oprócz Ciebie zgadnie,
Musi w tym Labiryncie skłonić się Ariadnie.
Więc zostawiwszy wykład twoim myślom własnym

Tych

Tych ciemnych hieroglifów; mówmy o dniu iasnym.
Ciemny twóy dzień, i Polskich Niebios dziwne zwroty,
Nie dowodzę bynaymniey, że Król nie ma cnoty,
Jeszczeście szkaluiąc go ięzykiem i piórem,
Nie dowiedli, by Waszych klęsk, on był Autorem,
Gadacie w powszechności, tylko czuiąc bóle,
A nie widzicie dobrze szydła, co was kole,
Tak, iako ciężko chory, na każdego składa,
Przyczynę bolu, co nań patrzy, i z nim gada,
Boć przecię, i to folga, choć głupia w chorobie,
Że ma na kogo wywrzeć żal, choć winien sobie.
Słyszałem i ia chłopa, co na Króla gadał.
Że mu się w Polu Jęczmień, iak drugim nie nadał.
J niec. mi się zdawał, w swey ukoić doli.
A sam był winien zdrayca że nie sprawił roli,
Samiście, na Monarchę przekładaiąc złe.
Przez Carową sprawili, że weszli Moskale.
J gdybyście go mogli, z Kraiu precz odstraszyć,
Nie ieden by się w Turczech zechciał uwałaszyć.
Żądacie Cnót po królu, a nie macie sami,
Jeżli on nie iest królem. ni wy Polakami.

Ale co mi to

Ale co mi to baiesz: „ królem cnota czyni„
Więc każdy król kto tylko w niczym nie przewini?
Prawdziwie, ieżli wszystkich robi królem cnota.
Sam Hiszpan na korony nie wystarczy złota.

50.

Znaydziemy takich królow na każdey ulicy.
U pługa, u Warsztatu, u mniszey kapicy.
Urodzenie, lub zgodne, Narodu obranie,
Nie cnota daie Krolom z Berłem panowanie.
A król, choćby Cnót nie miał iako mamy w Wierze
Nikt mu tey dostoyności z ludzi nie odbierze.
Królów darmo przetrzęsać bo iak mi się zdaie,
Te same były za nich w Polszcze obyczaie.
Michały, kazimierze, Augusty, Zygmunty
Widziały podniesione, od Poddanych bunty,
I za nich to wszeteczne Piora i Języki
Targaiąc oczerniały, Boskie namieśniki.
Wszystko było iak teraz, i toż samo będzie,
kiedy po Stanisławie, inny tron osiędzie.
Będą go Potomkowie wielbić, iak ty innych,
A następców aż sami osądzą za winnych.

Na Jebuły

Na Febusy, Pokusy, takeś mózg wysilił.
Że cytuiąc Cezara, mocno się omylił.
Bardzo był dla Rzymianów dzień Augusta ciemny,
Bo go zaćmił nie ieden występek foremny,
Wspomniy na Tryumvirat i, Siekiery owe,
Pod któremi nie ieden wolną stracił głowę.
Na stłumione swobody groźnemi bułaty,
Na odarte z powagi, wszystkie Magistraty.
Na Dzikie wygnańcami wyspy zasypane,
Jednym słowem na rządu całego odmianę.
Do czego nim Rzym przywykł za czasem ubogi,
Cięższy mu był dzień iasny niż Ruskie batogi.
J tobie nie wiem iak by świecił dzień takowy
W którym za Obelżywe Pisma brano Głowy.
Karząc Maiestatowym Prawem, iak nayściśli,
Mowy, Rymy szczypiące, i ledwie nie myśli.
Po obszernym Morale, w którym rozbóyniczy
Występek się w Dzieł Poczet Bohatyrskich liczy.
Gdzie stylem Dunkiszota, każdy Rycerz barski
Marsa w Sercu, Saturna, ma na czele zmarski.
Zabobna Muza twoia, nad Monarchą kwili.

Leige

czytał: że ci Bracia listy powinszowania Pasterskie świat[illegible] poetki
18[illegible] Dalej –

Leięc z oczów zawistnych Strumień Krokodyli.
Ażeś swą wyciągnąwszy gdzieś z kąta bandurę,
I znaiąc Noty Gęślów dopomagał wtóre.
Ażeby była społna Muzyka mey Panie,
Pozwól, bym ia też brząknął na moim Torbanie.
Prawny Król; bo mu wszyscy dali iednym słowem,
Więcey Kresek, niżeli Łomuł pod Grochowem.
Bo żaden się obraniu Jego nie przeciwił,
I tam przystał nakoniec zwiedziony Radziwił,
Bo go wszystkie uznały w Europie Korony,
Boście mu sami byli, przez pięć lat pokłony,
Póki was szpetna Duma, i chciwość obrzydła,
Nie wplątała we własnych zdrad potępne sidła.

100.

Był Repnin był Keyzerling wyście wszyscy byli,
Czemuście Moskalów, w ten czas nie dusili
Kiedy ich mogli wybić łacno żydzi ale
Wielu z was samych z niemi żyło poufale,
Póki z waszych Głów ieden, dobrze Skarb wyławiał
A drugim Kxl. co tylko chcieli nie odmawiał.
Teraz na własne dzieło bezwstydnie Sarkacie

I swoich rąk robotę za nie prawną macie.
Więc alboscie wprzód byli, praw przestępcy krzywi,
Albo teraz Szalbierze i Kłamcy złośliwi,
Dobry Król: gdyby wszystko chciał pozwolić Rusi
O co się tylko zbudźnie, rozsierdzona kusi.
Wielu by zapomniało iuż gadać po Polsku.
Wyprawuiąc Sobolę Skóry na Tobolsku. (a)
Ale on nie pamiętny na krzywdy śmiertelne,
Uwalnia nieprzyiacioł przez swe prozby dzielne.
I nie masz prawie tego dnia, żeby nie prosił
Za całość tych od których naywięcey ponosił.
Nie wytykam ich palcem, dobrze sami wiedzą
Że iżli niewdzięcznicy cicho w domach siedzą.
Królewskie to iest dzieło, a przecie nikczemnie,
Zdradzaiąc go iako psi, szarpią potaiemnie
Mężny Król: Rzadki Przykład w okręgu Europy
Że cierpi choć mu łaią lada głupie chłopy.
Lada Odartus, lada Szarganiec zuchwały,
Rozsyła swe po kraiu bezecne szpargały.

(a) Tobolsko Miasto w Syberyi

Że patrzące

Że patrząc na Krew swoią i żadne reiny
Od nikogo do tych czas niebył usłyszany.
Aby o swych zaboycach godnych by ie żywe
Ziemia ziadła, powiedział słowo uszczypliwe,
Hayny Król. Masz że dowod kłamco na mózg chory
By miał Król kazać Moskwie pobrać Senatory,?
Przy takowey potędze, gdyby tylko chciała.
Ze wszystkiemi Jego by samego zabrała,
Moskalom to interes był gadaiac z niemi
A gminu nie zawodzić fałszami grubemi,
Wreszcie samiście winni za Biskupów wzięcie
Czemuście nie stanęli gwałtowi na wstręcie.
Na Króla wszystkie winy, bez wstydnie wkładacie.
Odezwałże się który nazaiutrz w Senacie?
Wspólnemi było głosy wrzasnąć całey Rzeszy,
Niepodobna tam karać, kędy wielu grzeszy,
Nic wskórałby nie Repnin ze wszystkiemi Stany,
Żaden Pasterz nie woła, wilk też brał Barany.
A Król iako miał mowic na tym Seymie? który,
Zwołany od was, by go obedrzyć z Purpury.
Musiał milczeć, i patrzać, na was Bracia mili.

Leście

Żeście w Siellach się władnych sami podowili.
Pewnieby dla was i dziś krwie swey nieżałował,
By mógł ufać, że Naród będzie go ratował.

150

Ale iako tym wierzyć ma, co go zdradzili
A na sztych go i obcym i swym postawili!
Ma po sobie natury prawo bronić siebie,
Błęsów! mówiła Juno/ ponudzę gdy w Niebie
Nie mam pomocy gdy mnie człek kąsa, Pies broni,
Woły się z Psem gińący, brzytwy chwytać w toni,
Niemasz tych Kodrów, co by życie chcieli tracić
Za Oyczyznę, a gdyby i krwią chciał przypłacić
Król za was, niebyła by lepsza Sprawa Wasza,
Zawszebyście Moskalom, leżli z Patrontasa,
Zawsze będziecie Nabi, zawsze próżno gwarzyć,
A Mocnieysi Sąsiedzi, u was gospodarzyć.
Mocny Król: boiak mówisz, niepomni wiek stary
By łeto mógł stargać Prawa wolności i wiary?
Mnie się zdaie, że wiary żaden Król nie może
Stargać, by naymocnieyszy, bo to Dzieło Boże.
Y Bramy też piekielne nigdy nie przemogą.

Dopieroż

Dopieroż by mógł przemówić, głową człek ubogą.
Niewiele na tym cnota, traciła zapewne,
Że Grekom pozwolono kryć Dachy cerkiewne.
I w prywatnych piać kierchach pobożne motety.
I wolne od Plebańskich kijów, czynić grzbiety.
Bo tego tylko Moskwa chciała pierwey, którey,
Trzeba było ustąpić, nimby zeszły chmury,
Słabemu zawsze mocny przepisuie prawa,
Mocnieyszemi byliśmy, kiedy czerń plugawa.
Zaporowskich Dziekciarzów, broni na swe Pany.
Dobyła, maiąc groźne na czele Bogdany,
A przecie unikaiąc szkodliwego haka,
Musieliśmy kark schylać, chłopom Hadziaka.
I obiecać w traktacie, Rusi Prawowierni,
Że się wkrótce nasz Senat brodami zaczerni,
Wyście Wiarę zgubili (jeżeli zginąć ona
Kiedy może śmiertelną ręką przywalona)
Przez takowych obrońców, i takie sposoby
Targaiąc się na pierwsze w Królestwie Osoby,
Z sobą się bez ustanku iak Psy gryząc wściekli,
Braci swych więcey niżli Moskalów wysiekli;

Czy

Czy Dzierzanowski ! nie chcę tu wspominać wielu;
Pełen o wiarę pewnie rozumnego zelu?
W Warszawie bluźnił Boga, ledwie dopadł koni,
Z cudzey stayni, a lić go rabunkami broni,
Jedną ręką na Czele Krzyz mosiężny kładnie,
A drugą, Sól Królewską, by miał zkąd żyć kradnie.
Niechcę mowię wytykać Palcem, wiedzieć muszą
Dobrze ludzie, z iaką kto w Bielsku siedzi Duszą.
Szeroki ma płaszcz wiara, pod którym wygodnie
Siedzi chuma łakomstwo, i tysiączne zbrodnie.

200.

Chłop się bije za wiarę z Chudą Szarapatą.
Panowie za Granicą siedząc drzymią nato.
A wolność iak też waszą Król zgubił? są mowy
W Druku, są Dzieie Posłów waszych u Carowy.
Że iuż duch Despotyczny, został potłumiony.
Że Kleynot dawnych swobód w Polszcze przywrócony.
Macie też Gwarancyą, że bez woli stanów!
Jedno głośney nie dacie grosza na Dragonów.
Że nabyte krwią Przodków z Narodu zaletą
Nigdy nie będzie z Seymu wyrzucone: veto.

Zjście

Że będziecie, iak przed tym bez mocy, bez rządu,
Czekali Zmartwychwstaniem Ostatniego Sądu.
Mądry Król: to nie tayno, wie Europa cała
Że Polska ieszcze Króla takiego nie miała.
Któryby, i sam umiał tyle, i Ochoty
Dodawał Waszey młodzi, Pańskiemi Szczodroty.
Któryby tak znał dobrze narodowe wady
I umiał lepsze na nie wynaydować Rady.
W tym iedynie pobłądził, i ia przyznać muszę,
Że maiąc z Przyrodzenia dziwnie dobrą Duszę
Jednym nigdy Gościńcem, choć mógł niechciał chodzić,
Wołąc wszystkim bez braku ludzkawie dogodzić.
A tak się rozlicznemi kręcąc w koło ścieszki,
Przez dobroć się w obłędne sam podał zamieszki.
„Szczodry Król w Dystrybucie nad Dawne zwyczaie„
„Bo podłym tysiącami Szlachectwo nadaie„
W tym trudno króla winić, boi drudzy przednim,
Zaszczycali Stan niższy Darem nie poślednim,
Osoby umieraią lecz Rzeczpospolita,
Powinna być w swych członkach nigdy nie przeżyta.
I ten co się dziś pisze czy Xiąże, czy Hrabia,

Nie

Nie pokaże że wyszedł Magnatem z Korabia.
Wszyscyśmy na początku w lat przeciągu długim,
Lub Capy Paśli w polu, albo szli za Pługiem,
J w tym tylko różnica, między ludzie wpadła,
Ten z Rana, a ten w wieczór, odszedł z Biczem Radła.
Przetrząśmy ieno Seymy, znaydziemy tam wiele,
Co przed laty równemi nam tylko w Kościele,
J w Karczmie byli, teraz Oyczystemi Prawy.
Juz z krzesłami w Senacie pocieraią Ławy.
J trudno im co mowić, bo wiek wszystko zgładzi,
Jak który się dopiero, o bok Ciebie sadzi
Po lat Stu, albo prędzey będzie mitrą błyskał,
A twóy Prawnuk, widłami w Sermiędze Gnóy ciskał.
Modest Krol: A któż ciebie uczynił Cenzorem?
Abyś oczy rozdzierał, nad Królewskim dworem?
Nie ma dosyć nienawiść, że Językiem siecze,
Sprawy Króla, Sprawy w nim chce czernić człowiecze.
O Kapłanie Pryapa! Nie Muz czystych gruna,
Którąż proszę z tey zdrady Dusza wybęczona?

250.

Czy żołnierz? choć mu na Plac lada Dzień iść trzeba,

Czy

388. Czy kmieć? co kogo roli pracuię i Chleba,
Czy Rzemieślnik? czy Szlachcic? czy Pan? czy Graf? Xiąże?
Czy ten co się Postronkiem ściśle z Niebem wiąże?
Czy Sami, co się wiary obrońcami szczycą?
Nie płacą bykowego, siedzące za granicą?
Lata płochy Kupidyn i swe groty ciska,
Czy to Świetny Dwór stoi, czy Komora niska.
Ale złość nigdy na się nie patrzy choć więcey,
I grzeszy, i zgorszenia czyni sto tysięcy.
A naygorliwiey Święte owe niewiniątka,
Zaludniaią Pasierzem Szpital u Dzieciątka.
Przykładny Król: bo zbiera na Ołtarzach vota.
A możesz gorzey łgamać przeklęty Niecnota!
Aby miał Król Ołtarze ze srebra odzierać?
A skarb Dworny, Skarbami Kościelnemi wspierać!
Któryż się to nań skarżył Kościół lub kaplica,
Który Pleban? czy Kleryk? czy Pop? czy kapica?
Że mu wzięto naymnieyszą Ampułkę z Świątyni?
Słyszałeś, ale nie wiesz co dali Paulini.
Wiele dali; i za co? z iakiego powodu?
Czy na Prywatę? czyli, dla potrzeb Narodu?

Ja wierzę

Ja wierze że to wszystko poszło do Menniey
Zadney Krolewski haydak niemiał stąd petlicy.
Wreszcie bym się nie gniewał, by Xięża i Mnichy
Zostawiwszy lichtarze, Krzyże, i Kielichy,
Dali resztę Oyczyznie, bo w cięzkiey potrzebie
Poydzie w krótce, iak widzę o żebranym chlebie
Niemasz w tym móy Swiętaszku żadnego zgorszenia,
Kiedy Xiądz ze Zwierzchności daie pozwolenia.
Czego sam nie użyie zwłaszcza gdy mu za to,
Ten kto bierze, Pieniężną nadgradza zapłatą.
Nie na iednym w Kronice mieyscu napisano,
Że w potrzebie ze Swiętnic Samych Skarby brano.
A mogłaż być potrzeba większa? iako kiedy
Tu Jeszcze łupią z dostatkow Woyskowe Czeredy?
Tu nie ludzkie Szalbierstwo, gdzieś tam za granicą,
Czystą brzydkim kąkolem, zabrudnia Pszenicę?
J mnożąc zysk, ostatnim zdzierstwem niegodziwy
Wpycha gwałtem do Polski kruszec zaraźliwy,
Krzyczeliście nie dawno, na Kray zarzucony,
Fałszywemi pieniędzmi od Sąsiedzkiey Strony.
Teraz gdy macie dobre, znowu zazdrość woła,

Że Król.

Że Król Mnichom tabliczki zabiera z Kościoła.
Prawdziwie iako niegdyś u wieży Babela,
Mięszacie się gadaiąc ięzykami wiela.
A wszystko powtarzaiąc toż samo, przez Proby
Jeden fałsz tysiącznemi barwicie Sposoby.
A zatym móy Poeto, kiedyśmy po Gęśli,
Twoię także Bandurkę czy Dudę wytrzęśli,
Zfolguymy instrumentom czyli Sobie raczey,
Kto z nas gra lepiey niechay potomność obaczy.
Teraz wiem że Rubaczów przewyższysz mnie tłumem
Lecz ia wolę grać raczey przed iednym rozumem,
Niżli Stado płochego wodzić z Sobą tłuda,
Którego zmami łuda, powabna Obłuda,
Liter tu początkowych nazwiska nie kładnę,
Boć z niego Koncepty niewypadną żadne,
Wreszcie łay mię iako chcesz z ostatniego tonu
Tylko szczerą pisz prawdę a nie tykay tronu.

Dzień

DZIEŃ
Siodmy Września.

Dicere quæ sentiam.

Nie tayne mi są z rybim Niewiasty Podpasem,
I Szczekacz Erebowy z potroynym hałasem,
Znam Walki Tyfeusza, Likaona zdrady,
Głownie z Indyiskich Statków, zmienione w Naiady,
Kamieniącą Gorgonę, swey twarzy widokiem.
I Polifema z iednym, Arga z Setnym okiem,
Samymli wiersz baieczkom poświęcon niestety!
Wyrzekam się wieczyście imienia Poety.
O! Ty nayważszey z Istot pierworodna Córo
Prawdo! iedyna Prawdo, kieruy moie Pióro.
Czyli cię tey gwiazdy Ciemney Mieszkańce obłudni,
Kryć się w iedney odległey przynaglali Studni. (a)
Wystąp czyli Laurowe posiadasz Sklepienie
Spuść się i twoim Darem, ożyw moie Pienie.
Oto mi dzień nad wszystkie uroczystszy Świątki

(a) Democrite le disait

Nam i Potomkom sławny z Wyboru Pamiątki.
W ktorym chęć iednomyślna tłumaczące usta,
Wykrzyknęły Monarchą Lechytów Augusta.
Skłonnosci iego Pierwsze i wiek nader młody,
Wydały w nim do Berła, zdatnosci dowody.
Czuł swe losy wspaniałe, i zaraz z pieluszek
Wyzsze zabawy kochał swieży geniuszek,
Mierzył Lądów konczyny, Niebios, badał zwroty
Znał Narodów Języki, Przywary, Przymioty,
Dzieie Swiata, w Leciech rostrząsaiąc rannych
Przyswaiał Celne Dzieła, strzegąc się nagannych
Nie smakuiąc w rozrywkach z innemi Chłopięty,
Zapuszczał się w labirynt Ludorządztwa kręty,
Którego Wuy prowadził w Polityków kole.
Kładą między Rychelich, i między Walpole.
Podiął potym Podroże w Srzód Ziem i Mórz dziwnych.
Doskonaląc się w Sztuce czynienia Szczęśliwych.
Gdzie tylko kroki stawił, wszędzie był kochany
Z uprzeymością przyięty z żalem pożegnany.
Stan do Mocarstw Obcecznych, w randze znamienitey,
Wielkie oddał Przysługi Rzeczypospolitey

Widząc

Widząc że dla Ojczyzny żyć umrzeć gotowy
Wróconego nad nasze wynieśliśmy Głowy.
Ze Smiesznym zaraz płaszczem z Królewskich Przysionków
Uciekła Pani znana z niezliczonych Dzwonków,
Ryknęło Barbarzyństwo, którym nasze Sciany
Zaraziły cokolwiek, bliskie Azyjany.
A które były Pastwą Mołom w poniewierce
Weszły rozsądne Pisma, na Złote kobierce.
Gorliwa chęć dogrzewa, Przezornemu Panu.
Zastarzałe z pośpiechem leczyć Rany Stanu.
W Szranki wziął |: tak pożytki Społeczności radzę:|
Szkodzić tylko mogącą, a nie pomódz władzę |:b|
Bez podejrzenia Kruszec roztoczył wszelaki.
Wygoniwszy fałszywe, chudych Bogactw znaki.
W krótce sprawiedliwości nadeszła poprawa. |c|
I pieniądzom odjęta moc przewłoki Prawa.
Odkupuje nadgrodą Łupiestwa poborców |d|
Ulżył więc Sumieniu dochodnych Dozorców.

W Pokoni.

|b| le pouvoir des Connetables, restraint la monnoye de bon aloi. |c| la chicane abolie. |d| les rapines de Tresoriers rachetées par des grosses pensions.

394. W Pokoiu na przeciwne stosy względny rownie
Zniszczałe drogim sprzętem opatrzył zbroiownie,
W pilnej się koło dobra prawiąc codzienney
Wzbudził gniazdo szlachetne dzielności woienney (e)
Kędy się młodz przyucza pod zacnym dozorem
Iąż ręką rzesko władać żelazem i piorem. (f)
60 Pobudził Obywatelów do Minerwy zboru (g)
Drogę zysku pragnących wyniosłych honoru.
Marnie nas ruinuiące chcąc wstrzymać wydatki (h)
W stroiach wstrzemięźliwości daie przykład rzadki.
Który mu się podobać masz sobie za metę
Z siebie a nie ze Sklepów ukazuy zaletę.
Tych on którzy Kraiowi mogą zdolnie służyć
Znaydzie w każdym ubiorze, i umie ich użyć.
W rzesnui liebie podwoić Oyczyzna by rada
Wymazawszy z Rocznikow imie Listopada.
W twoim dniu wierne chcąc brzmiące usta
Wykrzyknęły Monarchą Lechytów Augusta.

Pernu

(e) les arcenaux garnis. (f) l'école militaire.

(g) les gens de lettres encouragés. (h) le luxe banni.

Temu fortuna czyniąc upominki hoyne
Przydała wielkiey Duszy mieszkanie przystoyne,
Wymowę iaka niegdy Rzymskiego Senatu,
Czoło pełne Mądrości pełne Maiestatu,
Nie ieden zwan gdzie indziey, i mownym i górnym,
Stał się przed tym obliczem, cichym i pokornym.
Gotów się zań nad śmiele rzucić na Zastępy,
Czcią przeniknion, zdawał się trwożliwy i tępy,
A gdzież był ten Maiestat gdy od srogiey Zgrai,
Od Skrytszych bezecnych, nasłaney, Hultai.
Swięto-kradzko porwany, włóczony po błocie,
Z iedną nogą w trzewiku, drugą nie w swym bocie.
Noc swóy Płaszcz w ową Porę rozwinąwszy bury.
Zasłoniła nie bacznie całą twarz natury.
Lecz skoro Xiężyc tylko srebrnym rogiem błysnął
Tey chwili się tłum dziki po cieniach rozprysnął.
Sam dowodca płotnieie, miecz mu z garści pada, (i)
I Pod nogi Monarchy winną Głowę składa,
Król nad Pokutnym Łotrem zięty użaleniem.
Pokrzepia Struchlałego cieszącym weyrzeniem.

(i) Kuźma

Słodycz

Słodycz iest przyłączona, która słaby wzruszy
Stworzyła smak do cnoty w Nieczułey Duszy.
Świadczy ból za grzech Zbóyca, przez żałobne ięki.
Na wspólniki zuchwałey chce używać ręki.
Przeciwko ich wściekłości stawić się odważy
August smaczno usypia, ten czuwa na Straży.
Jako ów gość Sprawiedliwy w Starym Babilonie. (*)
Na miłey odpoczywał Spokoyności łonie.
A bestye od których miał być w Sztuki darty
Głodne przy Jego Stopach odprawiały warty.
Obcy, Ziomki i twoie niemaiący Sprawy
Godzą się żeś Auguście niezmiernie łaskawy.
Chwalebna ta łaskawość gdy iey bardzo wiele,
Zwykła czasem okropne zaśmielać Kromwele.
Cezar po Ziemi Krągu, łagodnością Słynny,
Nie ochronił Lubienia, kiedy się stał winny.
Zniechcąc imiennego skarał Scypiona,
Twoy wielki Model Henryk, dał prawu Birona,
Ależ ty niegodności wycierpiawszy tyle.
Karmisz ieszcze tygrysy, głaszczesz Krokodyle.

(*) Daniel.

Kto

Kto policzy iak wiele niewdzięcznikom razy
Zobaczywszy wtorzone śmiertelne urazy,
Przypuszczał żeś do Boku, do Laski, do Rady
Królu! prawda mi mówi, że są twoie wady.
Jak niemiały mieć rogów, buntownicze Duchy
Gdyś uprzedzał Odpustem, nieczekaiąc skruchy.
Skąpy krwie ludu Twego ukochany Oycze!
Chciałeś nawet oszczędzić Szyie Królo-boycze.
Przed słuszney Surowości broniąc ię przybytkiem,
Zgrzeszyłeś niesłychanym pobożności zbytkiem
Gani to kto wierność kto przychylność chowa.
Znamy iednak, że ta iest cnot wszystkich Królowa.
Niech inne szczycą mnieyszych, ta ku Twey ozdobie
Jedno miał takie serce Bóg, drugie dał Tobie
Ani nas o lepszego prosić było trzeba,
Ni też lepszego Króla dać mogłyście Nieba!
Gdy go z dochodów szczupłych niesłuszność wyzuła.
Nie zamknęła się przeto dla Sierot szkatuła.
W swym ucisku przez same na sposobność względy,
Nigdy za inną cenność nie dane urzędy
Poradnych w Krzesło, mężnych do Szyku uzyie

Zbyt

398. Złych niegubiąc wyciąga Dryakiew ze Żmiie.
My bieżym z Ciekawością zwróconą do fraszki,
Widzieć mody Francuzkie, i Włoskie igraszki.
Nas gra i taniec bawi, a rządca nasz czuły,
Naprawię usilnie co wieki zepsuły
Że zaś przemoc naszemi okraykami dzielna,
Nań pragniesz winę walić potwarzy bezczelna.
Niech wierzy Kray, skąd Słońce swóy pierwszy wóz toczy
A ćmą tęgą umysłów zamglone są Oczy.
Niech i wierzą Strony, nie wiele przezorne.
Lecz znaią istość rzeczy Krainy wieczorne,
Mięysce trwały spoczynek, dawne Królów szczęty (m)
Atoli tanich przygód od was iest począty
Ta powódź która dzisiay rwie Sarmackie grunta,
Wypływa z powolności miękkiego Zygmunta. (n)
Tłok, Ciżba czasem gruba, bez światła, bez czucia,
Przyspołono do Steru, i Praw Matek kucia,
Że licznym zasiadaczem obciążone Ławy (o)
Nie przyczyniwszy dobra, przyczyniały wrzawy.

(m) Cineres. Reliquiae. (n) Sigismundus Aug. (o) Loix fondamentales, dont les autres, ne sont que des consequences.

Luchwa

Zuchwałość szanowana, i zgiełk był chwalony,
Uciekło od tey walczy kłopotney Korony.
Niecierpliwy Szwedowiec nudne Berło złożył
A Spokoynym Obłąkaniem do Ofiary dożył.
Poprawiciela potym Dekret nie dał wieczny,
Tamten w boiu wiek trawił bohatyr waleczny.
Słabił nas by potęgę Sąsiadów utrzymał
Tamten pilił, a tamten całe życie drzymał.
Gdyby go z Rzędu niewspomniała Karta /p/
Byłaby Jego pamięć równo z życiem starta,
Niektórym kray swóy chcącym w lepszey widzieć dobie
Niezbywało na Chęciach brakło na Sposobie
Bodayby było twe imie ukryte przed światem,
Niecnoto godny równey Sławy z Herostratem,
Który pierwszy zawiesił /: o miarę złey doli:/
Powszechna od iednego szczęśliwość swywoli.
Co tysiąc dobrych Mężów zbawiennie uradzi,
Przekupny Pijanica, Słowem iednym zgładzi /: q:/
Tak pełny krok do zguby a choć przez połowę
Kto wymieni oddam mu maiątek i głowę.

/p/ je ne nomme personne. /q:/ veto.

Tym

Tym się Naród upodlił Sławny i zwycięzki,
Ztąd iak z pudła Pandory, wszystkie wyszły Klęski.
Wnet nasi Prawo-biercy wymknęli się z hołdu.
Skarbnica spustoszała, Woiak był bez Żołdu.
Gdyś Polsko siły, ni Rady, ni dostatków miała
Nie dziw, żeś uszkodzona, dziw żeś kiedy stała.
Przyczyniamy się do tey straty nie potrosze.
Haniebne przez Rozpustę wzniecaiąc Rokosze,
Przeciwko ratuiącey broń podnosząc Głowie
Smutnym Przedziałem w obcych ięczemy okowie.
Jest księga fatalności w Dyamencie ryta.
W którey swym czynom przepis Swiato-władźca czyta,
Tam mu się żadney zmienić niegodzi litery
Tam się te widzieć daią wielkie Charaktery:
„Kto Prawey Naywyższości winną łamie wiarę,"
„Ciężką prędzey lub później uczuć musi karę,"
Tak zbrykani Skrzydłacze górnego Syionu, /*/
190 Wystawmy rzekli sobie Tron, na przeciw Tronu.
A gdy się im zawziętość broniła poprawić
Moc i dobroć Jehowy nie mogła ich zbawić.

/*/ Anges rebelles.

Ech.

Ech! Czemuż nie karani Przestępcy wyraźni.
Niewinni Plagę znosim z Winowaycow kaźni.
Juźli zawsze w niezbedney leżeć będziem nocy?
Nie; ta febra nas z wielu wybawi niemocy.
Łaskawy August, nasze nie pomniący błędy
Wstrzyma silnym Ramieniem grożących zapędy
Dla niego się Oyczyzno Ciebie wroćą użali.
Doydziesz do Portu Pociech po burzliwey fali.
Spodziewáy się Lat szczęsnych, Obfitych, spokoynych.
Więcey zdoła rostropność, niż tysiące zbroynych,
Po moiey się Jagodzie, łza radosna sączy.
Do moich się nadziei pewność wielka łączy,
Widzę pierzchliwy czasie, po za twemi Skrzydły.
Wichry cichną i rozruch, śmierzy się obrzydły.
A Ty o! Wielki Krolu nad wszelkie przygody!
Weźmiesz uisków, weźmiesz Słabości nadgrody,
Ludzkości Przyiacielu. Twa będzie zabawa,
Wkładać na bystre karki słodkie Jarzmo Prawa.
W szpetnych Posoki Rzekach nie maczaiąc Stopy.
Na Imię Pośrzednika zasłużysz Europy.
Ościenne Ludy śmiało rzucaiąc przesądy,

Pociągną

402\. Poddana się pod Mądre, i łagodne Rządy,
Że cię kto z nas nie poznał, w szczérym Narodzialu,
Bóstwu da Mirty, Tobie posągi z Metalu.
Myśl moia, Przyszło-widzów, napuszona Duchem,
Nad własnych się przeznaczeń zastanawia ruchem,
Nie zagaśnie na zawsze mym źrzenicom zorze,
Aż gdy po tylu cierniach zbierać będziesz Róże.
Do końca ostatniego, spieszący z ochotą
Wtedy moią żywioły podzielę Istotą
Kiedy na Starych Łokciach dźwigaiąc Prawnuki,
Będziesz ie trudnéy uczył królowania Sztuki.

Rozmowa Monarchów.

Nayiaśnieysza Imperatorowa Jeymć.

Czas, Fryderyku! przyszedł okazać swe siły,
Twe Rządy iuż nie mało Polskę wyniszczyły
Ale teraz na Wolą Boską oddaiemy
Jakim Prawem Kray trzymasz pytać Cię się chcemy.

Król Pruski.

Chcesz ze mnie odpowiedzi na Pytanie Twoie

Przyniesz

Pragniesz wiedzieć do tego rożne moie siły.
A nie masz to z Polakami, bić się śmiało.
Lecz na mnie trzy Potencyi, Twoie ieszcze mało.

Imperatorowa Jeymć

Wspomniey sobie, iż w przeszłym ia Ci zamieszaniu.
Zabrałem dosyć Kraiu tak, że w porownaniu
Na połowie's niezostał teraz Ci trzech trzeba,
Dość ia mogę z Polakiem, gdy pomoże Nieba.

Krol Pruski.

Chociażby dwie Carowe, dwa Polaki razem
W mym Woysku mam nadzieię, że mym żelazem,
Was zwyciężę i zniszczę, tak, że Pamiętnika,
Wielkiego wam ukażę z siebie Fryderyka.

Krol Polski.

Probuy sztuki, iak sam chcesz, kiedy Ci się uda,
Nie takie z Faraonem Pan Bog czynił cuda.
Wszak iuż był, i Szwed w Polszcze, dosyć złego zbroił.
Garsztka Woyska Sobieski Jego uspokoił.

Krol Pruski.

Stanisławie. Twe siły dla mnie zwyciężenia,
Są słabe, Ja mam woysko dobrego ćwiczenia.

Twoie

Twoie zaś Woyska, Mustry żadney nie umieią.
Gdy krzyknie: fertig, Szlakton, i Feuer, struchleią.

Imperatorowa Jeymć.

W Bogu mamy nadzieię Ten nam dopomoże.
Byś wygrał, i z Giardem nigdy być nie może.
Widzisz iak dawno Turek, z Cesarzem woiuie.
Za to że w Polskim kraiu tak gospodaruie.

Cesarz Rzymski

Wybacz mi Turek ze mną nie będzie woiować.
Abym się był z Prusakiem chce Allianzować,
Do którego Ja to mam Pretensyi dostatkiem
Szląsko mi cało zabrał w padnienia Przypadkiem,

Król Pruski.

Nie takie były słowa Cesarzu Kochany
Patrz Allians, mam Twoią ręką podpisany
Jak my z Sobą w Olsztynie uczynili razem
Konfederatów wygnać, podzielić się kraiem.

Cesarz Rzymski

Nie dziwmy się że zbamię słowa przyrzeczone,
Kiedy teraz iuż mamy Punkta ułożone
Z Turkiem Panem nad trzema Swiata Partyami,

Chcesz

Chcesz bym Ci dosyć czynił musisz się bić z nami,

Rzeczpospolita Polska.

Ach iak ciężki gwałt cierpię, i Kraiu zniszczenie.
Mustaffo! Wielki Panie day mi wspomożenie,
Wszakieś przysiągł na Dywan, i na Alkoranie
Pomocy mi dodawać, póki sił Twoich stanie.
Nie widź że i ze mnie Teraganna trapi?
Maligna nie folguie, i ból nie ustąpi.
Nie mam lepszych lekarzów, iakoś ty iest Panie
Puść krew Fryderykowi a zdrowy zostanie.

Cesarz Turecki.

Polska się skarży, że ią Prusak w nędzy kąpie,
Jam przysiągł na Alkoran że Jey nie odstąpię.
Dla czegoż miał bym czynić takowe zatargi
Znosić dłużey nie mogę, tey tak ciężkiey skargi.
Zaraz każę Wezyrom by gotowość mieli,
Wam wynijść do pomocy, gdy będziecie chcieli,
Wy zaś Jemu w kray wstąpcie woynę z nim zacznijcie
Ogniem mu kray wypalcie Mieczem lud wytnijcie,
Konfederatów i tych poślę także z wami
Pułaskiego z Potockim, Ordę z Janczarami.

Będzie

Bądźcie serca śmiałego, choć was potka strata,
Aczyńcie w wam każe Pan trzech części Swiata.
Sonie i Brat też Xiężyc zacznę Woynę śmiało,
Wygram czyli też przegram dla mnie to iest mało.

Król Pruski.

Nie czas wam teraz ze mną iuż w kłótnie zachodzić.
Kraie wszystkie Poruszać do boiu wychodzić,
Woyska gubić, lepiey tak zrobić zgodę ze mną.
Kray oddam Polakowi, w nadgrodę wzaiemną.
Dam Pieniądze com wybrał przez te cztery lata.
Gdy zaś Woynę zaczniecie nieomylna strata
Was spotka, Ja nic niedbam dostarczę każdemu.
Woyna żart Żołnierzowi wyprobowanemu.
Bił na mnie Cesarz Moskal, Sas pomagał w trzecie.
Jam z niemi sam woiował zwyciężyłem przecie.
Mam Woyska dość bitnego dopomóż mi Boże,
Was zwyciężę abyście znali co Pruss może.

Na Szacowny Zwiazek Jaśnie Wielmożnych Domów, Przez Szlubne Dożywotniey Przyiaźni zawarcie. Wielmożnego JMci Pana Felixa Lubieńskiego, z Wielmożną JeyMc Panną Teodorą Rogalińską Starościanką Nakielską. Do Nich Oboyga.

ODA.

Himenie! (: ktory władzę Panowania
Masz nad Sercami ludzkiemi z uczczeniem.
Spaiaiąc one podług swego zdania,
Wprzod swey Pochodni zemdliwszy Płomieniem.)
Jak tu nieskładać tobie uwielbienia?
Za tak przezacny Akt Twego złączenia!
Ale choć wszystko Bogów wyrokami,
Idzie, choć wszystko zrządza Przeznaczenie!
Wszak Woli ludzkiey rządzić też sprawami
Swoiemi, daby Nieba pozwolenie.
Mowić więc można, że Hymen niewiele,
Naywięcey wybór ma chwały w tym Dziele.
Jakoż z twym Sercem Sąd w tey uczyniony.

Przez

Przez Ciebie Godny Nowożeńcze Sprawy
Jaki ów niegdyś Parys rozgłoszony
Z iabłuszkiem Złotym, był odprawił żywawie.
Dowodzi, czyniąc ten wniosek prawdziwy
Że masz w Przymiotach rozsądek Sędziwy.
Gdyby iako z Swoiego Popiołu,
Powstał na nogi Sędzia przerzeczony,
A przypatrzyć się chciał z nami pospołu
Miałby twóy wybór za uszczęśliwiony.
Uznałby nad swóy daleko trudnieyszy
Widząc tak pełny Bogiń wiek dzisieyszy.
Wrazby rumieńcem sfarbował swe lice,
Za czczą płochego swego zdania cenę.
A ku Twoieyby niosł oblubienice
Zazdrość bo ów wziął. wziął tylko Helenę.
Ty w Teodorze Damie bez przywary,
Masz i to, i dwóch drugich Bogiń dary.
A zbliżaiąc się do prawdziwey treści,
Co za korzyści odebrał w Helenie!
Wszakże nie tayno z Dzieiopisów Wieści:
Że wziął w Jey gwałcie smutne swe zburzenie.

Ty drugi.

Ty drugi Jaso przy zgodzie i Statku
Złote swe Runo dostaiesz w przydatku.
Bierzesz Osobę z przezacnego Domu
W którey cnót skarbiec, Niebo swóy złożyło.
Zrozumem, każdy Jey to przyzna, komu
Znać ią lub słyszeć o niey się zdarzyło.
W tym tylko sprzeczka, a Sęk w rozprawności,
Cnotyli więcey w Niey, czy rostropności.
Gust ten Twóy wielcy ludzie pochwalili.
Jskoro listem, wstęp, ziednali Tobie,
Całyś do Strony przylgnął od tey Chwili
Zgubęś swą musiał poznać w tey osobie.
W teyć to zapewne Damie się znaydzie
Owa Kość Twoia którey Ci brakuie.
A szukaiący depozytu tego
Dalekoś przeszedł Dyogena w chwale.
Szukałeś pewnie, Przyiaciela Twego
Mężkim rozumem nie świecąc. Ten całe
Wielkiego słusznie wart uszanowania,
Któć tak mądrego dawcą Wychowania!
Ty wzaiem godna Damo! z uwielbieniem.

Stan

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. W KRAKOWIE

410. Stan swóy odmieniasz, idziesz w Dom wspaniały,
Dom zaszczycony Przesławnym Imieniem,
Wczymć się te Losy słusznie należały
Z Potrzeby bowiem, a nie dla Ozdoby
Zwykł bydź Dom wielki dla wielkiey Osoby.
Znaydziesz wysokie w onym Dostoieństwa
Przyozdobione wielkiemi Mężami
Poznasz licznego związki Pokrewieństwa.
Z naycelnieyszemi złączone Domami
Które tẃiem', w chętnym zechcą mieć Starunku
Swiadczenie Tobie wiernego Szacunku.
Ile iż twego związku Pośrzednictwem,
Sprzymierzasz, obu Domów, wielkie Bogi
Gruntujesz trwałym przyiaźń ich Dziedzictwem,
Zkąd można teraz pewnym bydź od trwogi,
Bo ieżli Jowisz wzruszy niechęć swoię
Stanie natychmiast z Apollo za Troię.
Słowem z obu stron piękne połączenia
Nie mogli lepiey w tym zrządzić Bogowie.
Co do równego z Chwałą prowadzenia
Życia, należy tak iż to Przysłowie

Dawne

Dawne tu swoiey Prawdy nie utraca:
J Pałac Pańca wart, i Pan Pałaca.
Żyi tylko godna Paro! w przedłużone
Lata, wesołe pędząc w zdrowiu chwile.
Niech bez ustanku Nieba sprzymierzona
Honory wasze pomnażaią mile,
Ja me życzenie kończę słów niewiele:
Pełna Jakubem bądź drugie Rachele.

ODA
Do Czasu.
O Małżeńskim związku W. JMć Panny Ludowiki Zakrzewskiey, Kasztelanicówny Santockiey z W. JMć Panem Hippolitem Rogalinskim
W Dzień Uroczysty Szlubu.
Od J. R. T. J.
OFIAROWANY.

Czasie! co nieśmiertelnym toczysz wieki kołem
A Twórczey Niebios Pana Prawicą ujęty
Niestanownym przemiiasz ciągłych Lat obrotem.

412. Pierwsze wieczności Plemię! myślą nie obięty

Co ż nie przeżytey Sławą świata sprzęgły sforą.

Na wiek się nie przerwały z wdzięczną łączysz Córą.

Jeżeli śmiertelnemu wolno iest Stworzeniu,

Grubym twey niepamięci Prochom się sprzeciwić

Że naprzeciw łakomych wieków upłynieniu

Acz się wstecz cofnąć nie dasz, dasz się wzdy odżywić.

Wszystko pędem skwapliwym obalisz lub wzruszysz

O same iednak twierdzę cnoty moc twę kruszysz

Widzisz to one Małżeństwo i ślubne kobierce

Sławne krwi wysokiey i Zacne Jmiona,

W iedno wieczną Przyjaźnią ziednoczone Serce

Gdzie iuż miłość Przysięgłym związkiem dopełniona,

Pięknym Duszy i Ciała ozdobne Szlachectwem,

J Domów znakomite Przeszłych Swiadectwem.

W iakiey chcesz Potomności, podasz Jmie Sprawie,

Ty Szlachetnieyszym ginąć nie daiesz żywotem,

Ty lotnych nieśmiertelney skrzydeł dodasz Sławie

Pamiętnych Dzieł nie miarkuy odmiennym obrotem,

Niech Dzień ten w zapomnieniu nie ginie posępnym,

Podaj go potomności i wiekom następnym.

Piękna

Piękna miłość poczyna, Święte to Małżeństwo
Pobożności go potwierdza rozsądek miarkuie.
Przezacne iednomyślnie pochwala Rodzeństwo
Szlachetność go zaszczyca, niezgoda niepsuie
Poday nie zapomnionym, wiekom ku wzorowi
Poday go ku następnych wnuków przykładowi.
Widzisz iako z pobożney Matki wzięta Żona,
Jz Starożytnych Przodków krwie kropelka droga,
W Szlubne krok pierwszy czyni związki zgodna Żona,
Gdzie i chęć własna, i Głos, gdzie ią woła Boga.
W Ręce kochaiącemu oddana mężowi.
Na zaszczyt i Pociechę zacnemu Domowi.
Ztąd nie płonną nadzieią zabrać się iuż godzi
Jak gdy winną latorośl ogrodnik zasadzi
Choć mu słodkich owoców ieszcze nie wywodzi.
Nadzieią iuż się pasie że ie wnet zgromadzi.
A gdy Niebo łaskawe, ku niey się przychyli
Jonsam i Sąsiedzi będą się cieszyli
Ty sam o! Czasu Twórco co się na dzisiey sprawia
Rozrzędnie przypatruiesz, które dziś w Świątnicy
Twoy Modły oddaliśmy wysłuchay łaskawie

A z Wszech.

Aż Wszechmocny Błogosław Małżeństwu Prawicy.
Co że przez twe Kapłany parę błogosławisz
Żeś dobry i Wszech-mocny, w skutku iszcze sprawisz.

O Akademii Lwowskiey Jezuickiey.

Oycowie Jezuici, Patres, a Akademia Matka.

Cud Pierwszy widzę nie wiem z iakiey miary?
Matkę Akademiią przymuszać do Pary,
Aby ona bez męża w sieroctwie nieżyła
Paternitas iey Lwowska za męża przybyła.
A to cud! niespytawszy; czy ona sżlubuie?
I Małżeńską powinność czyli obiecuie?
Więc nie pytaią się, ale słychać wszędzie,
Że ona po tym sżlubie z nim mięszkać nie będzie.
Postara się o rozwód iako przymuszona,
I własnego przy sobie nie miała Plebana.
A do tego Solenne Votum uczyniła,
Czystości, aby sama iedna w Polszcze była.
Za wż ma za mąż chodzić! dla iakiey przyczyny?

Wszak

Wszak ona godne rodzi i tak w Polszcze Syny.
Czyli chce Pan Konkurrent by mu zapisała,
Z siebie zdjęła Atamit a na niego wdziała?
Czyli dla dożywocia honoru, i chwały?
Żeby wnet sierotami Jey dzieci zostały?
A Polszcze co za profit, lub co zazysk będzie?
Oyciec Panem a matka na Koszu usiędzie?
Jeżeli dla Potomstwa? dość Synów wydała.
Wydaieszcze i więcey co ich wychowała,
Jesto drzewo rodzayne, bez Męża bez Pary
Niechże nie nagabuie Pater Matki Starey.
Kościół Boży wszak takim, ni Benedykcyi,
Nie daie, ani każe, z tey racyi
Że iuż przy Szlubie pierwszym Benedykowana,
Obeydzie się bez Męża z rekollegowana.
Do tego bybły skrupuł, żenić Matkę Starą
Z tak młodym, nie uszłoby żadną żywą miarą.
Ustąpcież konkurrowac moi Patres mili
Żeby was Pasierbowie z Matką nie pobili.
Za tę konkurrencyą Stoletnią drzyiący.
Niech was Portugallią Pan Bóg obdaruie.

O Seymie

O Seymie.

Pytanie. Co są Seymy?

Odpowiedź: Są dla zbiorów Paryski Officyny.
Różnych w Oyczyznie zawieruch przyczyny.
Dla sławy Pańskiey liche medycyny.
Prawa dawnego modne mieszaniny
Sprawiedliwości po Sądach ruiny.
Dla swobód naszych niebespieczne czyny.

Pytanie. Co iest rada Senatu?

Odpowiedź. Jest to poważnych osób zgromadzenie.
Rożnego kroiu Sukien, Gwiazd widzenie.
Rów mów wybornych, ciekawe słyszenie.
Pochwał Królewskich gładkie wyliczenie.
Prawd w swoim zdaniu iawne utaienie.
Skarbów Oyczyzny, prędkie wyprożnienie.

Pytanie. W cuż Polska obfituie?

Odpowiedź. W Szambellanów bez służby,
W Sekretarzów bez wiadomości.
W Konsyliarzów bez rady.
W Generałów bez regimentów.
W Officierów bez woyska,

W Szlachtę bez Herbów,
W Filozofów bez Konkluzyi.
W Teologów bez Wiary.
W Doktorów bez nauki.
W zabóyców bez kary.
W Matki bez Mężów.
W Wiarołomców bez boiaźni.
W Rozwody bez przyczyny.
W Cudzołóstwo bez skrupułu.
W Próżnactwo bez nagany.
W Przyjaciół, bez szczerości.

Rozwód Prymasa z Emkinią

Przyiaśniała Prymasa z Niebios klęska świeża.
Gdy Sałdern wziął postawę drugiego Papieża,
Ten widząc że zgorszenie kroki iego czynią
W tych dniach wyrokiem swoim, rozwiódł Go z Emkinią.
Zakrył swą Religią Politykę Maską
Wziąwszy Pretext oddalił Partyzantkę Saską.
Którey zdanie Prymasem rządziło, choć słabe.
A gdzie Diabeł sam nie śmie tam posyła Babę.

Druga.

Podług którego wszyscy temu wierzem,
Sałdern w Warszawie iest drugim Papiezem.
A Włoch zaś nie mógł dokazać Durini.
Sałdern dał rozwód z Prymasem Emkini.
W iedney godzinie zgorszenie ustało.
Co przy Durinim przez Lat kilka trwało.
Przyznay sam Pośle Stolicy Piotrowey
Że większą władzę ma Poseł Carowey,
Patrzyłeś na to Legacie przez Szpary.
Złote w Nadziei maiący ofiary.
Nic nie zyskałeś, każdy na Cię woła.
Żeś iest niegodzien być Posłem Kościoła.
Zbrodniś, nie gromił która Piekło ściąga.
Sałdern wysyła Babę do Elbląga.
Aby się w Morskiey wodzie opłukała
Co się publicznie w Prymasie kochała.

ODA

Na zniesienie Xięży Jezuitów.

Gdyby Niebianie mieć oczy płaczliwe.

Mogli; Gmach Niebios z żalu rozpłyniony
Hoynych bez łaźby powodzie rzewliwe
Swiatby dżdżem gorzkim widział się zbroczony,
Jnot wyborem sławny przez wiek długi.
J krwią Męczeńską, zacny zakon gaśnie.
Rzymskiey Stolicy poświęcon z zasługi;
Jz prac dożonych znany Swiatu iaśnie.
Czemuż ta Matka ktora się wsławiła
Tyłą Synami w Niebo przesłanemi,
Ktorąby często podobnych rodziła,
Wygnana ginie z wszystkich kraiów ziemi.
Frak Japon Chińczyk tysięczne narody
Swiatłem i Krzesnym zmyciem poświęcone,
Przez nich przyięte do Chrystusa Trzody
Przez nich dawnieyszym wiernym doliczone,
Ach! w iedno Boskim Jezusa imieniem,
Kochane Panu Towarzystwo spięte
Tułasz się smutnym błędne rozproszeniem,
Czyście na karę pracą zasłużyli?
Ozięblnie Wiara, wznies się rozpusta,
Młodź płakai będzie upadną Ambony.

Smutna

Smutna Euterpe wdzięczne zamknie usta,
Febus ział zgłosi, chrapliwemi tony.
O! Swięty Oycze, i Swiatło Kościoła,
Klemensie! Trayną uwieńczon koroną
Twa sama ręką padłą dzwignąć zdoła
Wspołeczność dzielną, i stwierdzić obroną

Venceslai Rzewuski Palatini Craco-viensis, Supremi Ducis Exercituum Regni Poloniae

ODE

In Iacturam Societatis Jesu.

Si flere possent agmina Caelitum,
Luctu madentes diffluerent Poli
Effusus in guttas amaras.
Decideret lachrymosus imber.
Virtute praestans Religio ruit
Et tincta multo sanguine Martyrum,
Devota Romae, praestitisq
Obsequiis meritisque clara.

Caelo

Cœlo receptis inclyta Filiis
Cur Mater oris exulat omnibus?
Quæ sæpe natos procreâsset
Persimiles genitis Supernis.
Thrax, Sina, Japon, millia millium
Conversa, Sacris lotaq; fontibus
Narrat recensetque catervas.
Adnumerans populo fideli.
Eheu! Sacrato Nomine fulgidi
Cœtus, Amati Vos Socii Jesu
Dispersi et errantes per orbem,
Nomine et officio caretis,
Orbis Magistri, qui Sapientiam
Gentes docetis, talia præmia
Num Vos manebunt? et labores,
Assidui paruentne pœnam?
Frigescet ardens Religio, Fides
Flebit Juventus, corruet Cathedra,
Mutescet Euterpe, ac Apollo
Raucidulos dabit ore cantus.
Frontem Sacratam Cincte Triregio

422. Divine Clemens, et Pater et deus,
Orbis cadentem tu benigne
Respicias, relevesq cœtum.

Toż Samo po Polsku (a)

W żalach zatople Niebaby rozciekły
Gdyby Niebianom płakania przystały
W gorzkich by kropel potop się oblekły
J same tylko łzawe deszcze lały.
Przemożny Cnotą gdy Zakon upada,
Drogim Męczeństwa ozdobny Szkarłatem,
Wierny Rzymowi, i z usług nie lada,
J z wszelkich czynów, tak sławny przed Swiatem.
Synów pomieszcza w Niebieskie Krainy
A za cóż zewsząd wygnana niegodnie:
Wszy równe Przodkom dobra Matka Syny
Nie przestawała wydawać by płodnie.
Pod Jarzmem Wiary, Japon, Chinczyk, Traki,
Millionami w Swiętym Chrzcie obmyci

(a) Tego wiersza wyłożenie odmienne od tego znaydu„
ie się na karcie 418.
Niezliczne

Niezliczne dzikich Pohańców Orszaki.
W wierną współeczność garną Jezuici.
Zacne wielkiego Piastuny Imienia,
Ach wam. Jezusa Towarzystwo Święte!
Błędne wygnanie, wam losem zniesienia,
Już i urzędy i Imie odięte.
Swiata całego łaz Nauczyciele,
Mędrce Narodów czeka was nadgroda.
A nieustannych prac ieszcze tak wiele
Do ukarania was przyczynę poda!
Wiara, pobożność stygnie bez zasiłku
Młodź, płacze, próżne zwalą się ambony.
Zmilknie Euterpe, sam będzie na schyłku
Nóżd Apollo chrapliwemi tony.
Troyną koroną co uwieńczasz skronie,
Wielki Klemensie, Oycze i iedyny
Swiata zaszczycie, zaradź o zakonie
Dzwigniy go przez twą litość z tey Ruiny.

Vers de Voltaire à l'Occasion
de l'Ordre cassé.

Ignace

BIBLIOTEKA T.WZ.P.U.J. W KRAKOWIE

494\. Ignace s'en est fait un Moine te Condamne,
Ainsi mourut un Lion, du coup de pied d'un ane

Toż po Polsku.

Już po tobie Ignacy moc Cię Mnicha zniosła.
Tak umiera Lew mężny od kopyta Osła

Les bouts Rimes.

Skąpca często, do Skarbów iest krata,
I tym widokiem myśli swoie słodzi
Trapi go zaraz iak naymnieysza strata,
A kiedy Szeląg za sobą go uwodzi
Mniema na białe czasem że to czarno
Tak omamiony iest Łakomstwa duchem,
Całe swe życie biedzi pędzi marno
Pragnąc zarobek mieć za każdym ruchem,
Często się maca czyli iaka ręka,
Nie wkrada mu się w ulubiony worek.
Gdy nic nie zyska iest dla niego męka
Nawet od Flaszy radby przedał korek

Znayduię do Kochanki mey zamknięte Pasy.
Próżno się mam uwodzić i robić hałasy.
Choć mię do niey porusza kołnierza Pietruszka,

Niechię

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU W KRAKOWIE

Niechcę wystawiać życia zginąłbym iak muszka
Od mych rywalów, Lubo zgłodzona kieszenia
Ziewa mi dla nabycia Bożego Nasienia.
Im więcey iey pragnienie jeszcze w sobie czuię
Postrzegam że się bardziey tym wewnętrznie truię.
Przedsięwziąłem więc Boskiey polecić mnie Łasce
I iey czekać wyroków w pobożności Maśce
Mam ufność że się zrobi z tego mleka masło,
Słońce iutro zaświeci, chociaż dzisiay zgasło.

Gdy raz Panu zginęła iakaś złota Czara,
Rzekł: taka na złodzieia niech się sięga kara
Bujne by nigdy w zbożu nie widział swe Pole.
Bo mnie ta strata boli niezmiernie i Kole.
W tym stroskany postrzega że pędzi Owczarek,
Trzodę, każe mu szukać Czary a Zegarek
Obiecuie dać Jemu, gdy pocieszy Myśli
Jego, a znaydzie zgubę którą mu okryśli.
Czym wzbudzona w tym człeku niezmierna Ochota,
Ciągnie go do szukania, lecz próżna Robota.
Bo po wielu szperaniach, gdy złoty Wędzidło.

Nakoniec

 Na konia, znalazł w drodze zamiast czary mydło.

Insze z tąż Kadencyą.

Szumny Moczywąs pyta gdzie iest	Czara!
I tę spełniwszy rzecze; co za	Kara
Nie masz czym nalać, wyieżdża więc	w Pole.
A to tym uczuie że go w bokach	kole.
Wali się z konia to widząc	Owczarek,
Spieszy co prędzey Łap mu za	zegarek
I nie uchodzi, bo tak sobie	myśli
Nikt nas nie widzi, któż wyda	Okryśli
Kieszenie spatrzyć rusza go	ochota.
Lecz mu się dalsza nie ewiedzie	robota
Bo ten powstaie koń bierze	Wędzidło
Pan swoy Zegarek Owczarek psie	Mydło.

Do Picia przed tym była w Modzie	Czara
I kto nie spełnił, powtórzona - - -	kara
Lecz gdy ustało Piiakowi	Pole
Często mu się Ckni i po Bokach	Kole.
Widząc tę Baboś Piiaka ow - -	Owczarek

Radzi

Radzi, by przedał na wino Zegarek
Ten mu otwiera w szczerości swe myśli.
Ktoż niedostatek moy teraz Okryśli.
Owczarek mowi, to za nic Ochota
Kiedy nic nie masz, zła taka Robota.
Pijak powiada mam ieszcze Węzidło
Owczarek radzi, schoway żona Mydło.

Gdy raz na Stole stała z Mlekiem Czara,
Wpadła w nią Muszka i krzykła: o Kara.
Lepiey mi było głodney lecieć w Pole,
Niżli przyiść na to co mię topi, kole
A w tym z tey Czary maiąc ieść Owczarek,
Do czego czas mu skazywał Zegarek
Tonąca Mucha w prawidłach Myśli
Następuiący Wiersz Ci ie — Okryśli
Że każda pierwey zważana Ochota
Być ma, niżli z niey wypadnie Robota
Niech więc zapędy każdego Węzidło.
Wstrzymuie, los urzni — — Mydło.

Insze

Insze z odmienną kadencyą.

Zdarzyło się Panience że na Nici włókno
Przędła maiąc dla chłodu otwarzone okno
W tym skończoną robotę gdy zaczęła mierzyć
Uyrzała iż ktoś idzie, łatwo mogła wierzyć
Że do niey, bo poznawszy zbliżonego składnie
Ledwo iey się z radości serce nie rozpadnie.
Przywitała go mile, nie był tam nikt trzeci
Bawili się iak dwoie kłębkiem nici Dzieci
A gdy się zawinęła nić koło trzewika,
Padła Panna, i Ziemia według Kopernika
Zdała iey się obracać chyżo do niey skoczy
Gość luby gość luby, i podniósłszy, pocałował w oczy.

Przysposobił powroźnik, na Postronki Włókno
Lecz mu ie złodziey ukradł przemyślny przez okno,
Ztąd skąpy co się piędzią zwykł Rzemieślnik mierzyć
W taką wpadł rozpacz, iż byś niechciał iey uwierzyć,
Gdy nie miał na czymby się mógł powiesić składnie
Krzyczy, wrzeszczy, ledwo się z żalu nie rozpadnie,
Dwaj na krzyk przybiegaią Synowie, a trzeci

Resztę

Resztę poszedł zwoływać na ratunek Dzieci
Przyszła i zalękniona żona bez Trzewika
Swiat z nią się kręcił podług zdania Kopernika.
Lecz iuż pózno bo złamał kark gdy na doł skoczy
Tak mu gdy wisiec nie mógł, rozpacz zamkła Oczy.

Szczur na Pokucie
Bayka.

Powiadał mi Kapelan Baszy Amurata
Że pewny szczur zbrzydziwszy marność tego Swiata,
Jego rozkoszy, iadem piekielnym zatrute
Wlazł do Hollenderskiego Sera na Pokutę.
Była to pieczara rozciągła.
Głucha, posępna, okrągła,
W którey mógł sobie bez trosk i kłopota,
Czekać w pokoiu wiecznego żywota.
Do tey nowy pustelnik, cicho wszedłszy dziury.
Tyle zębami, tyle dokazał pazury;
Boć to Zakonnik prawdziwy;
Z rąk swych powinien być żywy;
Że, w krótkim nader czasie i mieszkanie

 Żywność znalazł i miękkie posłanie.
Czegoż sobie więcey życzy?
Obłudny Stan Pustelniczy
Któremu ani Honory
W Głowie, ani liczne zbiory.
Tylko aby przy dobrey strawie i napoiu
Zażywał słodko dusznego Pokoiu
Więc też i nasz Pustelnik, iak wieprz w Mięsopusty
Został i gruby i tłusty.
A to dziwnym Boskim cudem
Nad swoim wybranym ludem,
Który niechcąc swiata użyie
Woli Mu w klasztorze służyć.
Pewnego dnia wysłała Posłów Mysia Rada.
Do Wielebnego Oyca Syroiada.
Upraszaiąc Go o lekką Iałmużnę
Na Potrzeby Podróżne.
Iechali Ci Posłowie w Kray bardzo daleki
Przez bagna, przez Ieziora, przez Stawy, przez Rzeki.
Z prozbą do Króla, i Żab, i Raków,
Aby im swoych na Pomoc poruszyli Znaków,
Dla

Dla przełamania, Królów niezmiernej Potęgi,
Którzy ni na Swiisze ni dane przysięgi
Zważaiąc, w kupę się zbiegli
I główne miasto oblegli
Nie miała Rzeczpospolita,
Długami zewsząd okryta.
Zkąd dać wyprawę, myśląc, że w tey dobie
Gdy Stanom Swieckim zbywa na Sposobie
Duchowny oney ciężkie potrzeby wspomoże.
Lecz pożal się miły Boże!
Drogi i prawy tedwo sprawę przełożyli,
Aż ów pysk wysiebiwszy nayprzód się umili
Spuściwszy oczki, Z nabożnym Pokłonem,
Tak ich odprawi z uniżonym tonem.
Moi mili Braciszkowie
Niechay wam Pan Bóg da zdrowie
Wiecie żem się ia na wieki ze Swiatem,
Nayuroczystszym rozłączył Rozbratem
Gwałty się Puszczy Postawił
Żebym grzeszną Duszę zbawił
Coż wam ubogi dać mogę

Będę się modlił za szczęśliwą drogę.
By was ten w rządzi w Niebie
W każdey ratował potrzebie.
To powiedziawszy, nie chcąc przełamać milczenia,
Odszedł kończyć w swey celi Duchowne ćwiczenia,
Panowie! kogo bierze Ja za tego Szczura
Czy wielebnych mieszkańców Swiętego Kaptura?
Ach Strzeż mię Panie niech to pada na Derwisze,
Nie masz serc litościwszych iako serca Mniszę.

W Sprawie JMci Pana Bierzyńskiego z JMć Panną Walewską Uwagi.

Ja cóż Dekreta taką twardość ganią
Że stara wdowa, wita Starą Panią?
Bierzyński bardziey w tey Sprawie pokawił,
Że swą w Jey dworze chałupę wystawił
Przyięła Gościa znosić każe miotły
By Jeymości Chałupę umiotły.
Te domyślnieysze rześko się stawiaią

Wraz

Wraz przy chałupie kumin omiataią.
Przy tych zakrztach, u Gościa Zwierciadła
Jedna i druga gdy dwornie dopadła.
Obaczą plamę i chcąc znieść te skazy
Chędożą nieraz ale sześćset razy.
Podobnie go też niegrzały pierzyny,
Że tyle nawieść kazano brzeziny,
Aby tak dobrze napalić w Chałupie
Jakoż spocił się przy takiey drzew kupie
Wstydź się, wstydź tego, godny Kawalerze
Żeś Babom w kroku niestanął w tey mierze,
Gdy iedna z drugą nań żwawo nastaie
On im, złęknszy się tył zaraz podaie.
Prawda że wszystkie na niego zamachy
Gdzieś ma Bierzyński, kiedy na Postrachy
Tył im podaie a śpiąc tylko Dmucha
Aleć mu dały za ten Affront Ducha.
Wszakże dość śliczna w Damie maniera,
Pięknym przyimuie sercem Kawalera,
Po Traktamencie i Łaźnie sprawuie
Lecz ktoż winien? iż wierzył co mu dbieruie?

Nie będź

 Nie bądź drugi raz takim prostym drwalą
Ucz się z Jmienia że Wałeskie wałą
Wszakże się ziści, tey prawdy przymierze
Wałeskie wałą a Bierzyński bierze.

Do Rózy oddaney
W. A. L. W. C.

Kwiatów Krolowa, wdzięczney różo krasy
Długoż kryć będziesz, w krasnym Czubku farby
Choć nie z Zefirów wdzięczney wyszbaś prasy.
Rozwin co prędzey te ukryte Skarby:
Ale w zamknięciu chowaj prędkie przyjście
Bo ledwo wonne ukażesz nam liście,
Ledwo się z pierwszey powłoki wywiniesz
Mdlejesz i nikniesz upadasz i giniesz.
Piękna Tamiro kwiatem iesteś nowym
Zamknienia losom poddana surowym.
Róża się takim iak ty wdziękiem chlubi.
A ciebie ieden czas, co i kwiat gubi
Obyś się Rózo z Pąkówiąw wywiła.
Będziesz pierś piękną Tamiry zdobiła.

Nietrwałe.

Nietrwałe szczęście Kwiatku mÿ Cię czeka
Im prędzey spotka, tym śpiesznieÿ ucieka,
W Tamiry Łonie Los twoy iest śmiertelny.
Znaydziesz ozdobny Tron z Grobem podzielny,
Mnieby zazdrości, zęgło mnie bodło.
Ale mi insze przyiaźń radzi godło.

Sen.

Z Gniewem widziałem Sen Bezboźnika,
O iakże pokoy Jego fałszywy!
Wewnętrzney trwogi Obraz prawdziwy,
Na twarz od zbrodni bladą wynika.
We śnie okropnym robak Sumienia,
Dręczy i mściwym katem iest serca,
Poprzedni przyszłych zbrodni Morderca.
Których Złdy zawsze szuka pełnienia.
Nie mogłem dłużey patrzać na Zbrodnia,
Widzę, iaki ma sen Sprawiedliwy
Tu słodka Cisza pokoy prawdziwy,
Cnota iaśniecie Swiatłem Srzodo-dnia,
Co za spokoyność! co za uśmiechy!

 Z Przyszłych spraw radość uczuwa wcześnie
Z Przeszłych cnót słodkość kosztuie we śnie
A nie zna inney nad tę uciechy.

In Rumorem sparsum de Reditu Josephi Comitis Załuski Episcopi Kijoviensis, Angelus Maria Durini Archiepiscopus Ancyranus nuper in Regno Poloniae Nuncius Apostolicus.

Insolito unde Domus gestit Zalusciа motu
Unde triumphe Io. Bibliotheca sonat!
Fama volat, totam sermonibus implet et urbem
Outinam! vere nuncia fama volet!
Tu Iosephe redonaris, Musisque, Tibique
Atque tuis Gregibus, conciliоque Patrum.
Aspicio eternos veterum gestire labores
Laetitiamque ipsis glisere parietibus.
Credibile est, tibi testari ut sua gaudia possint
Doctorum manes huc properasse Virum.
Te prisci Agnoscent, numerosa Volumina, Cives.
Vulgus.

Vulgus vel asuetum, et sine voce loqui.
Te circumstabunt Moscho pro Milite Musæ
Et Phœbus presens, Pallade cum decima.
Accurrent Celebres, Loiolæ pignora, vates
Angelus hos inter Nuncius esse velim.
Dulce illis et dulce mihi, te nempe recepto
Bacchari simus, et dulce simul furere.
Ergo veni, neque adhuc fiat spes nostra caduca,
Expectat nutus Bibliotheca tuos.
Ante tuos tentat, quin et Procurrere vultus.
Sed Natura loco cedere saxa negat.

Toż po Polsku.

Co za radość w Załuskich Domu się ozywa?
Co za wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?
Wieść niesie o bodayby wieść nowa urosła
Z wiatrem płonnych nadziei, próżno nie rozniosła!
Że Cię w krótce Józefie z Oyczystemi grody
Uyrzą Muzy, i Senat, i troskliwe Trzody.
Już na twe zacne Imie same Sciany chętne
Głos wznoszą, i Szlachetnych Pior Dzieła Pamiętne

Jakby

BIBLIOTEKA T.WZ.P.U.J. W KRAKOWIE

Jakby Ci z Bożyć Pragnąc miłe powitanie
Rzucał Mądrych Dusz poczet w posępne otchłanie.
Tobie ów Starożytny gmin w księgach połrzyka
Co słodko mowić umie chociaż bez Języka.
Ciebie zamiast Rot zbroynych z gładkich Muz gromady
I dziesiątą otoczy Apollo Pallady.
Otoczy Ignacego Synow Orszak kołem
Z Dunayuszem na czele, śpiewaiąc Aniołem.
Słodko mu iest słodko Im po tyłu Lat smutnie.
Zeszłych na twe przybycie wdzięczne stroić Lutnie
Więc niezwłekay żądz naszych, oto Cię iuż czeka.
Gotowa na Skinienie twe Biblioteka,
I iżby wyskoczyła by Darem Natury
Martwe z mieysca poskoczyć umiały Marmury

Bystrego pióra niosąc płod ozdobny
Uczony Mężu, gorliwy Pasterzu
Zrownać go byłoby zawod niepodobny.
Więc iak kómorek na ostrzym Pierzu.
Kędy przysiądę w tym przynaymniey stanie,
Godny Rym na twe zbożę powitanie.

Przy

BIBLIOTEKA ... KRAKOWIE

Przy odmianie Sukien z Jezuity na Xiędza Swieckiego

Wiersz.

Juzez! w Rad Niebios nieprzeyrzanym Szyku.
Jak ułozono, prozno się opierać.
Trzeba w glancownym chodzić kołnierzyku
Zamiast Paciorków guziczki przebierać.
Nie przywczony do takiego Stroiu
Chodzę wpłątany, niby w ciasne pęta,
Sciska mnie zewsząd w niezwyczaynym Kroiu
Sutanna w kroiu, i w Rękawach wcięta.
Ciekawie wszyscy na mnie poglądaią
Rozne są zdania. Ey wcale mu dobrze
Pięknie, do twarzy, iedni powiadaią.
Drudzy zaś mowią lepiey było w bobrze.
Spoyrzę w zwierciadło sam się nie poznaię
Mina, Czupryna inaczey wygląda,
O! coż za widok, ludziom z Siebie daię
Smieie się ze mnie kto tylko zyw zgląda
Lecz nie nadługo będzie tey uciechy.

W try

440. W trzy dni się wszystkich oczy przyzwyczaią
Do moiey sukni, Wnet ustaną śmiechy.
Wybieraiąc ze mnie wzorków zaniechaią.
Teraz im wolno, niech kto chce przygania
Skromney i długiey aż do kostek Szacie.
Stan móy się ieszcze kusey sukni zbrania
Po axamitach nic mi ni po bławacie.
Ani mi kręte Fryzury, tupety
Ani przystoią pudry, i Pomady,
Ani dwurzędne u Ręku Mankiety,
Na cóż te służą bez grosza Parady?
Ni ia Prebendy ni ia Wikaryi
Prosty de Sola Missa Kapłan chudy
Nieumiem choru, nie znam Psałteryi,
Nie mam Obrazu słynącego Cudy.
Na Mszą nikt niedał tynfa ni złocika
Za Dusze Puste, czysto w Rubrycceli,
Niemasz Obligów, Ofiar, i Nabożnika.
Czysto iest w worku, w Skrzynce i w kobieli.
Nie na accipe byłem poświęcony,
Patrimonium zrzekłem się przed Laty

W. Pr.

W Prestimonium też nie opatrzony.
Zgoła Monsieur l'Abbé bez Intraty.

Obraz Szczerey Miłości Sercem Kochaiącego
Piórem Okryślony.

1°

Nikt nie uwierzy czego dokazuie
W człowieku Serce, póki wprzod nie dozna.
W które kiedy się co gwałtem wszrubuie
Nie tylko wybić, lecz ruszyć nie można.
Tak nad myślami ludzkiemi panuie
Że się w rozumie człek swoim nie pozna,
I miasto iakiey folgi dostąpienia
Z będzie nad sobą Rządu i baczenia.

2°

Nayskuteczniéyszey nie przyimuie Rady.
Zwłaszcza kiedy się miłość w nie zakradnie
Sposobu nie ma, i żakiemi składy
U siebie, choćby rozum chciał, niewładnie
Zawsze się pyta, posyła na zwiady,
Jezli ten, kogo kocha w co nie wpadnie.

Zgryzie

Zgryzie się strupi, słodopocę ususzy
Lubo tamtego i zbyt wiatr nie ruszy
3o
Wszystkie defekta i ludzkie choroby
Miłości samey nie zleczy Apteka
Te w poratunku maią swe sposoby
Eskulapiusz niemi się opieka.
Swiat ieszcze nieznał takowego coby
Wywiód z miłości serce i człowieka.
Ale podobno i nieznaydzie zgoła
Jak iest uboga w te dowcipy Szkoła.
4o
Co się przez długi czas do serca wpiie
J do affektu, serdecznie wkorzeni,
Tego i rozum i nic nie wybiie
Ani przewłoka długich lat wypleni.
Niechay się człowiek w osobności kryie
Gniewiem w iaką posturę się mieni.
Nie wyydzie iednak zwyczayney przywary
Aby w miłości miał dostąpić miary

5°

Kto kocha władzy nad sobą pozbywa
Utraca wolność rowienniczkę życia
Żal dla miłości zawsze się przyszywa
I znią pilnuie iednego powicia.
Czegoż więc człowiek w Affektach nabywa,
Zgubić nie może bez żalu wyrycia.
Ale iakie ma w owey rzeczy smaki!
Żal udręczenie i ból cierpi taki

6°

Czego nie widzi bardziey się napiera,
I bardziey kocha, pożąda, i życzy
Bo nie tak miłość swoię moc wywiera,
Na to co zawsze przed oczyma liczy
Jako gdy znika albo się zawiera
W niewybadaney rzecz maiąc zdobyczy.
Tam więcey żyie kędy kocha niżli,
Gdzie własny rozum ożywcie myśli.

7°

Zapomnieć trudna ba i niepodobna
Wybuchnie miłość, iako i gniew razem.

A iako Cnoty Estyma, Osobna
Czyli ią złotem zdobisz czy żelazem.
Tak choć miłości, wymykasz się z oczu
Jednak ci zawsze stoi na poboczu.

8.o

Ciężkości swoiey serce nie zatai
Lubo do czasu miłość obwinieniem
W takim affekcie, w czym się przyzwyczai
Niechay to będzie z biedą z utrapieniem
Nikt nie odradzi, i nikt nie odrai
Co się serdecznym dzieie nakłonieniem.
Co za pociechę serce ma gdy kocha
Że się w swych żalach nie płacze nie szlocha.

Dar wdzięczności W^o Imci Xiędzu Iozefowi Łodzi z Zwonowa Rogalinskie,, mu Przeszłemu w Zniesionym Swiezo Soc: Iesu Zakonie Filozofii Experymentalney i Mate,, matyki Collegium Poznańskiego Professorowi, w Dzień Przezacnych Uroczyście Jego Imie,, nin, Złozony przez wielce obowiązanego Mu Sługę Xawerego Kłosowskiego J.W^o Staro,, sty Nakielskiego Sekretarza

Roku 1774. Dnia 19. Marca.

Z Ewangelii iawno, co się stało
Gdzie uroczyste gody sporządzono
Na nie wszedł ieden mniey przybrany śmiało.
Alić mu zaraz surowie rzeczono.
Iakim to czołem śmiałeś tu wniść Bracie
W tak oszarpaney niegodowey Szacie?

*

Wskroś mię przenika wyraz tey przyczyny
Gdy dziś Iozefie Męzu wielki z Ducha
Chcę uczcić wierszem Twoie Imieniny.
Boię się by to niedoszło do ucha
Mego:

Mego: skąd zie lichey Głowy Jego
Smiałość, wychwalać Męża tak wielkiego!

*

Boię się, abym / gdym mniey doskonały: /
Zamiast winnego, sławienia w tey mierze
Nieprzyczynił rzeczy blasku Twoiey chwały
Przecież po Serca Twego charakterze
Trzymam że wdzięczną uznasz tę ofiarę
A na wiązanie przyimiesz wierszów parę.

*

Nie o tym mowię niechcę w obszerności
Że Łosem iesteś Rogaliński z domu
Domu co dla swey po kraiach wziętości
Nie ustępuie w pierwszeństwie nikomu
To tylko moim ma być zamierzeniem,
Żeś wielki Józef rzeczą i Imieniem.

*

Opuszczam pobożność Twoię z chwały celu.
Która przyznam się za chwałę siębie stanie
Tego Honoru, Ceny, i Modelu
Iż w wątpliwości wwiędło me zdanie.

Żeby

Żeby Ci więcey mógł sprawić zalety
Czarny Aksamit albo Fiolety.

*

Nie małą pyha Przykładność ozdobą
Twe Zakonowi świeżo Zniesionemu,
Czyniąc ia innych porównanie z Tobą
Niesłusznie mniemam gdy to poszczeremu
Wyznam na Chwałę Tobie należytą
Żeś się sam w Polszcze zdał być Jezuitą.

*

Na mądrość Twoią gdy myśl zwracam miłe
Muszę Twóy dla niey Dom pochwalić cały
Ze w nim bowiem Imion było tyle
Polaków Kraie Oyczyste z nich miały.
W tym Domu widzę Pallas nie przerwanie
Dziedziczne sobie obrała mieszkanie.

*

Sam Ci Król Mądrość przyznał poufale,
Bo gdy mu czasu wspomniono pewnego
Żeś nie podobny Składem Twarzy całe,
Jest do Starosty Rodzonego Twego,

Rzekł

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. w KRAKOWIE

Rzekł: iż Natura w rozumie zmieściła,
Ich podobieństwo choć twarz rozróżniła.

*

Przyznał toż Poseł troistey Korony /a/
Gdy wyprowadzać przed nim swoiey Sławie
Ktoś począł, Chwały chyrnek ulubiony
Krótko lecz zwięźle zagadł go w tey sprawie
Iż bez Mądrości Łwyna wspaniała
W tym byli Domu zrodzić się nie dała.

*

Dzięki więc Bogom złożyć wielorakie
Za ich łaskawe muszę rozrządzenia,
Przez które Domom przymioty wszelakie
Rozdawszy podług swego rozumienia,
Stworzyli innych do Lichwy i zbioru,
Dom zaś Twóy z Tobą do czci y Honoru.

*

Masz z Komissyi swóy zaszczyt Stokrotny
Złożoney w owym Kościele Poznania,
Gdy Ktoś chciał umówić w Krucyfix wielgotny.

/a Nuncyusz Papieski/

I. Łodzi

I ludzi przywieść do iego poznania,
Pewnieby korzyść miał obfitszą z luda
Jakże to dzisiay są Zakonne Cuda.

*

Ty zaś Tomaszem stawszy się w tey mierze
Silnie się mądrość Twoia opierała
Nie żałowałeś spocić czoła szczerze,
By wiara cudów fałszywych niemiała.
Jakoż nakoniec pokazałeś iaśnie
Wspoł Komissarzom wszystkim, że to baśnie.

*

Naywięcey iednak czyni zalecenia,
Z wydanych Drukiem Ksiąg Filozofia,
Maiących tytuł: Skutków Doświadczenia,
Z nich a to drogie masz distinctoria.
Te to ci blask większy czynią a papiery.
Niż innym złote krzyże lub ordery.

*

Prący nad niemi nie mało zażyłeś,
Ni oyczystemuś przepuścił dziadowi.
Rzym, Wiedeń, Paryż, twym kosztem zwiedziłeś,
Abyś

Abyś Przysługę zrobił Narodowi,
Tym dokładniejszą zrobić w tym sposobie
Chcąc u niey dług wdzięczności sobie.

*

Iakoż Stanisław August Gdowa Iego
Który tym wdzięków dank dał osobliwy
Upewniam że Ci nadgrodzi za Niego
Bądź tylko nieco w nadziei cierpliwy
Wszak chciał nieiako w Cię wmówić ten statek,
Złotą numizma daiąc na zadatek.

*

A choćiażby też Losy przypadkowe
Pamięć w nim na Cię w czasie przytłumiły
(W czymby onemu zdarzenia takowe
Wielką strzeż Boże krzywdę uczyniły:)
Przecież gdy miłą przyimiesz to swobodą
Niepłatna praca, stanieć się nadgrodą.

*

Boć się nadgrodzi honorem Sowitem
Maiąc swoiego Monarchę dłużnikiem,
Wspaniałszym będzie dla ciebie zaszczytem,

Gdy

Gdy wdzięczny Narod zdumiałym ięzykiem,
Spyta się w czasie z iakiey to przygody.
Xiądz Rogaliński swey nie wziął nadgrody?

*

Jak Katonowi większą cześć sprawiła,
Gdy z ciekawością Rzym się pytał cały
W Kapitolium czem widać nie było
Statuy Jego! mnieyby zaś miał chwały
Gdyby słowami spytano się temi:
Zaco tu posąg Katona widziemy?

*

Lecz tey upewniam nie zrobić przykrości
Ani Królowi Fortuna Kochana,
Lubóś też od tey daleki chciwości
Zawita przecież chwila pożądana.
Gdy dziś Monsieur l'Abbé bez intraty
Między dostatnich w umieścisz się Prałaty.

*

Żyi tylko wesół w Lata Nestorowe
A niech łaskawe raczą w Tobie Nieba
Pomnażać siły zdrowia coraz nowe

Takich

Jakich do wieku zupełnego trzeba
Czego kiedy Ci życzę z duszy całey
Wielki Józefie przyimiy dar ten mały.

Do JW. JMći Pana Sewerijna Rzewus-
kiego Hetmana Polnego Koronnego, Staro-
sty Dolińskiego.

Na powinszowanie Buławy.

ODA.

Ten co przed laty w brzegach Sekwany [1]
Czerpaiąc Kastalskie zdroie
Smiał nucić, głosząc przez Obce Łany
Czczym wierszem Pochwały twoie.
Czyż teraz zmilczy w tak szczęśliwey porze
Kiedy Cię w Nowym uwielbia honorze.

Co w ten czas wieszcze wróżyły duchy

Wnie

[1] Poeta tey ody będąc wraz w nim na ten czas ieszcze Starostą Dolinskim w Paryżu wiersze mu Przypisał.

W Niedoskonałym Wiecie
Teraz pomyślnéy Skutek Otuchy
Na Polskim wszedł świecie,
Że Męstwa znamie Hetmańska Buława
W Rzewuskich Domu dotąd nie ustawa.

Cnoty i Sławy Dziedzic prawdziwy
Zasłużonego Syn Pana
Bierzesz w młodości honor Sędziwy
Polnego władzę Hetmana
W Poranku życia spełniaiąc wiek długi
Poprzedzasz lata wielkiemi zasługi.

Mężnego Oyca Stateczną wolą
Ścigasz w oyczyzny obronie
Trudy i troski długą niewolą
Z nim w obcéy ponoszące Stronie
Różnéy Fortuny Losem przyprawiony
Do Rządców Polskiéy Rycerzów Korony.

Oyczowskich

(1) Bo JW. Oyciec Jego złożył w ręce Krolewskie daną sobie przez niego Buławę.

454. Oycowskich śladów chwalebnym torem
Pędzisz ku sławie w krok skory
Za cnym Hetmanem i Senatorem
Złożone /2/ Zbierasz Honory
Który dał widzieć na sobie iak składnie
Językiem, Piórem i buławą władnie.

Nie kończy ieszcze, bo w godnym Synie,
Jest żywot niezwiędłey chwały.
Który, gdy w latach młodych tak słynie
Cóż wiek przyniesie doyrzały.
Przez prognostyki Gwiazdowróżów płonnych
Więcey życzenia ważą Sług dozgonnych.

Z których ia liczby, nie z gwiazd, nie z Czoła,
Nie z ręku, z pełni lub wzrostu
Planet, /: bo moia tym gardzi Szkoła :/
Tę wróżkę czynię po prostu.
Że dzieł dopędzisz owych Ludzi sławnych
Których wyrazy brałeś z kruszców dawnych /: 3/

Złączony

Złączony z starszym Kollegą mężnym
Na swey Oyczyzny Obronę
Dzielnych rąk waszych wsparciem potężnym.
Ztwierdzicie Polską Koronę
By na Monarchy tak mądrego głowie
Jaśniała trwale w lat długich Osnowie.

Tey głowy radą, gdy ręce władną
Na każde Pańskie skinienie,
Nie przełamanie siłnością żadną
Gęste rozrzucą nasienie.
Na Bohatyrów walecznych Płon żyzny
Dla Osłabionéy zmocnienia Oyczyzny.

A gdy ta Polszcze wróci się chwała
Pod Berłem Słodkiey opieki
W ten czas z radością Oyczyzna cała,
Zewsząd głos puści daleki
Wołaiąc na Was w tak szczęśliwym czasie
Słowy w Francuskim brzmiącemi Parnassie. (4)

Na plan

456. Na placu bitwy zemsta gdzie Jego panuie
Niech się ku niemu wdzięczność krwią waszą rysuie
Aby znał Nieprzyiaciel z waszego oręża
Co za król Wami rządzi, i z wami zwycięża.

/3/ Zabawka była Mądra JW Hetmana teraź..
nieyszego Polnego koronnego pod bytnością swoią w
Paryżu kopiować nayslawnieyszych Ludzi Staroży..
tne medale.
/4/ Dans ce champ de Carnage ou regne sa vengeance
gravez en traits de sang votre reconnoissance, que
par tout l'ennemi reconnoisse à vos coups, quel Roi
guide vos bras, et triomphe avec vous.
Mr. de Marmontel dans son Poeme sur l'eta..
blissement de l'Ecole Regale Militaire à Paris.

Portréty.

[Węgierski] Piącii Elżbiet bez-stronnym Pędzlem odmalo..
wane i w Dzień Ich Imienin ofiarowane
od nayobowiązańszego Im sługi. . . J. N.

Pani Krakowska.

Przy

Przy wielkich oświadczeniach nie słuzy nikomu
Grzeczna, ale skwarliwie, skąpa w swoim Domu
Nic miłości mało zna Przyiazni Jey Dusza
Nikt proćz Brani, zimnego Serca Jey niewzrusza.
Lubo pozoru nie ma ma umysł Bigotki
Nie mówi źle o ludziach ale lubi plotki.

Xiężna Generałowa Ziem Podolskich.

Przyiemnosci w dowcipie swoim ma tak wiele
Ile wdzięków w powabnym i kształtnym Jey Ciele.
Ma Dziwactwa, zawzięta razem iest i płocha
Bez przyczyny nie zwidzi, i bez przyczyn kocha
Dzieciom wielką, Mężowi miłość chowa mierną
Umie być Penelopą, razem i niewierną.

Xiężna Marszałkowa W. Koronna.

Z Grzeczności Czartoryiską znać i z Jey weyrzenia
Ma iednak wykwintnego nad to przymilenia,
Mowią że miłosierną, radem wierzyć temu
Wyświadczyła nie mało Domowi Nowemu (a)
Przy znacznych ią przymiotach słabość ta nie wini
J czasem w moich oczach szczowniejszą czyni

(a) Maison neuf: Jedemande pardon pour la platitude.

Pisarzowa Litewska

Przyiemna, grzeczna, dobra, dowcipna, i żywa,
Któż się w tym Pisarzową poznać nie spodziewa?
Dałbym życie aby twóy Mąż Bakarz drogi
Mógł na swym tobie łożonym ciężkie dźwigać rogi,
W swoiey byś go nakoniec stawiła Kozie
Lecz cnota twa nikomu nieczyni nadziei.

Xiężna Woiewodziców Mścisławska.

Związkiem ścisłym spoione chodzą na wyścigi
Roskosz dla Ciała twego, dla Duszy Intrygi.
Rządzić sobą i czasem umiesz po staremu
Bo iedno nie przeszkadza bynaymniey drugiemu
Być drugie tak iak pierwsze wiodło się skutecznie.
Polską całą rozrządzić mogłabyś bespiecznie.

Wiersz
Na Hetmana W. Koronnego.

Snycerz za to że sobie na kłocu odpoczął
Statuę Herkulesa robić z niego począł
Jeszcze rąk nie dokończył aż rycerz zuchwały
Nie kontent że był w Sieni, chciał osiąść Dom cały.

Zł[?]ł

Zląkł się Snycerz nad takim wdzięczności owocem
Uciął nogi i ręce Kloc został się kłocem.

Odpowiedź.

Niech się Snycerz obawia tego kłocu przecie
Aby się drugi Mayster nieznalazł na Swiecie
Który gdy tę robotę zepsutą naprawi
Już tamtego Snycerza i dłuta pozbawi.

Epithalamium Dorantowi i Klimenie

Precz ztąd frasunki precz troski Mozoły
Dzień nam zaiaśniał nad inne wesoły
Godziny Jego Dorant pilnie liczy
Wieczór mu więcey obiecał słodyczy.
A kiedy drżące Swiatło w Morzu zgasło
Niesie Jutrzenka dla kochanków hasło
Klimena Swietna i od Strachu zbladła
Idzie ciągniona między Prześcieradła.
Raz ią ciekawość nowey rzeczy budzi
Drugi raz trwoga, ognie w żyłach studzi
Spoczynek zniknął snu daremnie szuka.

Uszko

460. Uszko na Warcie a Serduszko puka
Naywięcey umysł zakłuca spokoyny
Toczenie krwawey i nieznaney woyny.
Bez Sekundanta bez tarczy bez broni
Coż ią od razu srogiego zasłoni?
Gotuy się Dziewcze na Cacaną Mękę
Już miłość wiedzie Doranta za rękę
Już drzwi Skrzypnęły, kędy Spoczywała,
Swywolny chłopiec, leci gdyby strzała,
Jednym zamachem odchylaiąc łożne,
Kitaykę Atłas, i Dymę i Płótno,
Chciwym pożera okiem wszystkie cuda
Z róży kolanka, z Alabastru uda.
Przy ślicznych uściech swe usta położył,
Sześć razy konał i Sześć razy ożył.
Klimena grotem Kupidyna pchnięta,
Podnosi w Niebo zemdlone oczęta,
Krzyk zapalonéy Miłuchney twarzyczki
Swiadczy że szczupłe do roskoszy drzwiczki,
Szczęśliwa para, mniey uciechy trwałe.
Niech Ci się zawsze nocy zdaią małe

Nie przepisze

Nie przepisze was nikt szczérym kochaniem
Ani Gołąbki miłośnym szemraniem
Ani się tak bluszcz koło drzewa wiie
Jak Dorant koło Klimeniney szyie
Ani ostrzyga tak ściśle zamknięta
Jak ściśle wasze splecione nożęta.
Dziękuiie Bogu za takie Przymioty
Anieli rowney nie maią Pieszczoty.

Podrоż Kupidyna.

Na Wyspie Pafos Dziedzictwie miłości
Kupa zdradliwa chyżych Kupidynów
Z[…]kniwszy sobie mieysce Proiekt rości
Iść na Wędrowkę Szukać nowych czynów.
A tak rzucaią obszary rożowe
Zrzodła Strumienie Nektarem płynące
Gaie powietrze, rosy balsamowe
Swiątnice Ofiar groty tubaiące
Po długiey drodze orszak wygłodniały
/: Bo miłość bywa częstokroć o głodzie/
Przechodzi pędem, morza, gory, skały

Niezna

Nie zna zagrody na ziemi i wodzie.
Gdy dążą krokiem zwyczaynym miłości
Rzną na wąwozy powietrze skrzydłami.
Widok onym się iawi w daleko ści,
To była Klio pomiędzy Łąkami.
Żagle na wszystkie wiatry rospuszczone
Konie słoneczne gdy się z liców zdięli,
Strzały z Cięciwy w obłok wyniesione
Tym lotem iak ci w mecie niestanęli.

*

Są iednak skorsi i między Bożkami
Pierwszy co stanął przy zadumałey Klio
Osiadł na czele, drugi stał się brwiami,
Inni Oczami, chudzy usty szyią.
Dway zaś mniey lotni, później przystąpiwszy
Wielgie że głowę prędsi osadzili,
W Prześliczne Piersi siebie przemieniwszy,
Drzą zawsze za to że się opoźnili.
Na samey reszcie ieden malusienki
Dla Rany, którą miał między Skrzydłami,
Zostać się musiał, iednak z swemi wdzięki
Siadł

Piadł niżey piędzią i kilką całami
Gdy iedna miłość zdobić przedsię bierze
Naybliższą z Całey Natury osobę
Zaćmia się oko, nie widzi co bierze,
Garb wzdęty często, za Sadanna dobę.
Jak Swiętnieć musi Klio upiększona,
Gdy tyłe na nią Bożków się zbliżyło.
Tyło dowcipem będzie uwięziona
Że teraz Klio co Wenera było.

Na Różą daną Temirze.

Łzami iutrzenki ovacu spłodzony
Wonnym Zefira wieniem rozkrzewiony,
Różo! Ty iesteś Flory Państw Królowa
Spiesz się rozwinąć obleź szatę nową.

*

Albo się wstrzymay lękay się wywicia,
Odłóż na moment plennuś twego życia,
Bo ten sam który tak pięknie rozwiia,
Niewiele później więdniecie i miia

*

Śliczna

Śliczna Temira, iest tym żywym kwiatem,
Podlegnie iednak temu Prawu z Swiatem,
Różo! powinnaś iak Temira błyszczyć
Ona zaś iak ty, ominąć i niszczyć.

*

Odrzuć gałązki Cierniami bodzące,
Oddaj Jey Twoie kolory kwitnące,
Tyś być powinna z kwiatów nayszczęśliwsza,
Będąc nad inne pięknością nayżywsza.

*

Jeżli Temira Cię utkwi piersiom swoim,
Niech będą Tronem, wraz i grobem twoim,
Zazdrosny kwiecie nic nieżyczę Tobie,
Jak być w takowym zagrzebany grobie.

*

Chyl się za ręką która Cię ubórzy
Na którą Stronę liść twóy Cienie zborzy
Błyszcz w oczach naszych ale skromna bywaj
Oszlabiaj piersi lecz ich nie zakrywaj.

*

Ale ieżeli iaka ręka inna,

Stanie

Stanie się ostrym posiągnieniem winna
Niech zemsta taką zdąż rzecz oddała
Utay Cień aby iedeń dla Rywala.

*

Może że więcey iak dzień będziesz żywa,
Na tym Ołtarzu, co sam kwiatem bywa,
Jednym oddechem odżywisz się cała,
Żeby Temira tylko westchnąć chciała.

*

Przez moią rozpacz day iey to poznanie,
W iakieyby Cenie było Jey kochanie,
Widząc tak marne straty wdzięków twoich,
Niech się nauczy, iak używać swoich.

*

Czemuż nie iestem owa Murawczka,
Na któréy zwykła pod czas gorącości,
Spoczywać moia miła Pastereczka,
W chłodzącym Cieniu pod Strażey miłości?

*

Czemuż nie iestem Zefirem wieiącym,
Który się wikła między Jey włosami!

Wonnym

Wonnym oddechem, z iey ust wychodzącym?
Kwiatem, co pod iey wyrasta krokami?

*

Czemuż nie iestem, źrzodło te cieknące?
Które przyimuie w pośrzód piersi swoie?
Lub ubior, który z wanny wychodzące
Uwiia w poły ślicznych Brzeg dwoie

*

Czemuż nie iestem Kszształ zwierciadłowy,
Który powtarza Osoby kształtności
Podaie oczom wdzięk w naturze nowy
Co się uśmiecha do Zwierciadła Piękności?

*

Gdy więc mi żadna postać nie przystoi,
Miła Temiro! obacz w Sercu Twoim,
Co upragnioną duszę uspokoi
Co roskosz miłość mienią Celem swoim

Sen do Pana Antoniego.

Panie Antoni, iużeśmy też starzy,
Wybacz ieżeli czasem mi się marzy.

Przybył[?] Przysnił[?]

Przysniło mi się przed nie dawnym czasem
Ześ ty był Królem, a ia był Prymasem
Dobrze nam było, w tym przeciwna Strona,
Naszym wzniesieniem nagle rozdrażniona,
Zmawia się na nas aż gwałty zaboie
Idzie o życie i Twoie i Moie,
Bo iuż iest razem źle koło Oyczyzny
Na Pogotowiu zaboystwa, truizny.
Aż Twoia Złota Korona zbyt cięży.
Mnie moia mitra gnębi i ciemięży,
Kto inszy w Gnieźnie kto inszy na Tronie
Tyś z niego zleciał iam osiadł w Anhonie.
A ten Kaceres tam mnie srodze znudził.
Zem się ze strachu porwawszy obudził.
Chwałaż bądź Bogu, lepiey nam tym czasem,
Ześ ty nie Królem, a ia nie Prymasem.

Na Portret.

Że Cnocie rzadko kiedy szczęście towarzyszy
Że cierpliwość obmowisk ludzkich nie uciszy
Że Stopień im iest wyższy, tym bardziey dokuczy
Twóy

468. Twóy Portret Stanisławie! każdego naucży.

Nadgrobek.

Tu leży ten co karmił oświecone Pany.
W prostey z darnia Mogile ubogi poddany.
Nie łże nad nim nadgrobek, a Następca dumny.
Nie wsparł urny kruszcowey drogiemi Kolumny.
Pochowany ubogo na wzór innych Kmieci
Opłakała go żona, opłakały Dzieci.
Pamięć Jego nazwiska zginęła zapewnie,
Gdyby był, iak Pan kradał, wisiałby na drewnie.

Idille na Powązki
P. Trębeckiego.

O Miasto cóż są twoie częstokroć pałace?
Łzami dobrych, złepione ubogiego prace.
A Gospodarze onych częstokroć bez wstydu,
Piią krew, i żrą ciało ięczącego ludu,
Pełne są Tunny, Żydy, Familii winney,
Zamyszanie w Paśniki Posoki Dziecinney
Wnet wyrzem czarownice wleczone na Stósy

Wilkołek

Wilkołek z opętanym Poezy nam włosy
Młodek bez doświadczenia, i łękliwych Starek,
Zwodziciel w-śród stolicy, uwiia się Marek
Przed niedołężną Tłuszczą Prorokiem się mieni.
Oko ma w Niebie, rękę w bliźniego kieszeni.
Uchodzi mu bez kary łudzić tak bezwstydnie
Z tych przyczyn wyznam szczerze Warszawa mi brzydnie
Nie łamią wyiazdu żadne obowiązki
Wsie mnie będą trzymały, a nayprzód Powązki
Tu słodko śpiewać roskosz, wtorując na flecie
Tu zwykła myśl swobodna przychodzić Poecie.
Tu się gonić z kochanką przy miłych powiewach.
Lub nieprzytomney imie rysować na drzewach.
Tu piękny Swiatł przybywa, na witanie Wiosny
A kto smutny przyjechał powraca radosny.
Sadzony ręką czasu, Gaik swoim cieniem,
Zasłania przed zawisnych i słońca Promieniem.
Wielkiemi gminy mieysca napełniaią one.
Pięknością położenia ptaszęta ciągnione.
Te powtórzywszy wzaiem, miłosne nuenia,
Nienaśladowne czynią patrzącym zgorszenia

Stado

470. Stado Łabędzi poyrzę tuż płynącą wodę
Dające naprzód, gładkość zwierciadło, ochłodę.
Po nizinach się sączą, zdroie kryształowe,
Wyżey widok rozległy, i powietrze zdrowe
Ztąd widać owe mury gdzie czasem sromota
Niezdatność próżnowanie, czasem wpędza Cnota,
Gdzie Mugie Nosi brody Kapłan w Szatach śnieżnych.
Okrasę Greckich Mędrców i Capów Lubieżnych.
Tam tłum na uroczystość bieżąc Parakleta.
Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy chwyta.
Widać Wóli z Szopami wsławione równiny,
Upiękniłie Dzierżyciel ten co i Młociny.
Grzeczny Żołnierz z Słusznością Sędzia miłosierny,
Powinowaty obcych, lecz oyczyznie wierny
Ztąd wzrok odkrywa łatwo wielką część Warszawy
I Wawrzyszów niewdzięczny i Marymont Krwawy.
I puszczą od lat wielu żelazem nie tkniętą
Mieysce przenikaiące okropnością Swiętą.
Gdzie Nayłaskawszy z Królów zaboyce nawracał
I którędy na swóy tron szczęśliwie powracał.
Okolice pamiętne, szkoda że Powązki
Same

Same nie maią Domu, snadź miał worek Waski
Kto tu Budynek stawiał, Poszewke ze Trzciny
Boki z nieokrzesaney składaiąc Olszyny
Jżto inną przystoynosć tey Wioseczki słabi
Że ta Chałupa niczym do siebie nie wabi
Tu sterczy komin niski, tam daley wysoki
Ciekawość mnie nie bierze wieść tam moie kroki.
Czemuż ia tę chałupkę pogardzam? kto to wié
Czy mi takiey do zyscia użyczą Bogowie?
Krassus nie miał pogrzebu; Król rządzący Traki,
Tamerlanowi służył stopniem do Kulbaki
Penika mnie Pokora sławić Bellizara,
Po Carogrodzkich rynkach żebrzącą Denara.
Ktoby to był przewidział, ktoby się spodziewał?
Kiedy Jego tryumfy wschód i zachód spiewał?
Tamtego losu bliższy, wyniosłość na Stronę
Odwiedzić i przeprosić idę chatę onę.
Ale cóż to ia widzę? zedwiem drzwi uchylił.
Czy to sen, czy to iawa? czy mię wzrok omylił?
Czy to Merlina Sztuka? czy Urgieli dzielney?
Przygotowanie czynią do uczty weselney?

Sprawność

Sprawności naśladowaniem ciągnąc kwotów z wóry
Postać i przyrodzone dała im kolory
Bawią, i tworzą ryte przecudney roboty
Pastuszki Zalecanki, Oceanu Floty
Uznawam ludzką rękę, myśl poznania chciwa.
Niezawodnie dociekа że tu przemieszkiwa,
Jeden z możnych Słowianów, ozdoba uczonych,
Zastępca wynalazków i Sztuk wyzwolonych.
Jemu celnieysze prace składanie bez liku.
Złotousty Francuzie, Myślący Angliku.
Podległby kałaycrzyk przysłał swoie Dziwy
I Holender powolny, ale nie leniwy
Niezawsze zniewieściały, i nie zawsze głupi
Swoiey naywybornieyszey Turczyn dodał kupi,
Tu widzieć wraz zebrane z porządkiem wygody.
Starożytności szacowne, i nayświeższe Mody
Szykowności zadziwienia, rzecz baczności warta,
Tyle mogła wspaniałość obfitością wsparta.
Dzięki Gospodarzowi za łube podeyście,
Ta iedna w sercu Jego chytrość miała weyście,
My zawsze mówić będziem o tym Bawidełku,

Jest to

Jest to pierścień kosztowny w drewnianym Pudełku.
Tak i Pan tego domu w gładkiey Sukni chodzi.
Godny Augusta Krewny, i w dostatkach brodzi
Skromność Jego w ubiorze postrzegłszy zdaleka,
Wziąłby go może prostak, za Srzedniego człeka,
Widząc Jego Przystępność, Jego ukłon niski
Ktoby zgadł że to ten iest Adam Czartoryiski,
Nie biorąc Filozofów pysznego Imienia,
Obyczaymi biegłością wielu z nich zaciemia,
Oyciec, Sierot, Brat Szlachty, poufale żyie,
Usilnie acz bez Skutku wielkey Duszę kryie
Póki życia wystarczy nigdy bez uciechy
Pamięć mi nie przywiedzie, maszkującey Strzechy,
Gdy pożyteczne prace, me siły nadsłabią,
Chciałbym być za Nadgrodę tey Chaty Burgrabią
Wierząc oraz w tułącę Pitagory Zdanie
Że Duch nieznaiąc zgonu, przemienia mieszkanie,
Zefirku! nieś do moiey Bogini te słowa:
Bądź łatwa słuszney prozbie Knidyska Królowa,
Jeżlim do twych obrządków westalki zanęcał
Jeżlim Ci na Ofiarę cały się poświęcał,

Kiedy

Kiedy nie przełamane nakażą wyroki
Abym oddał żywiołom Ducha mego zwłoki,
Zarki będą Dni moich, docinały Sznurka,
Ty mnie odziey na ów czas piórami Mazurka,
Będę sobie świegotał skacząc po Gadzkach,
Jedno być w Raiu Turków, co wróblem w Powązkach.

Do J. W.o J. M.ci Pana Mikołaia Piaskowskiego, Podkomorzego Krzemienieckiego po Szczęśliwym z Ospy ozdrowieniu J. W. J. M.ci Pani Pod-komorzyny Małżonki Jego.

Powinszowanie i Rada Ogólna Szczepienia Ospy.

Ktoryście krwi łączą związki lub Przyiaźni,
W bespieczna radość zamieńcie boiaźni.
Choroba życiu Piaskowskiey szczęśliwa,
Choroba wdziękom urody szkodliwa,
Co się omyłką przez postęp wcisnęła, [a]

[a] Rozumiano przez omyłkę że Podkomorzyna Krzemieniecka, iuż miała była Ospę i dla tego mimo przekonanie o dobroci Szczepienia Ospy nieużyto tego sposobu.

Ai Jey

Ni iey ze zdrowia, ni z ludzików użyła,
Szanuiesz z Cnotą i Męża i Żony.
Przykładney węzeł miłości ślubiony,
I Cnych Przyiaciół troskliwe życzenia,
Śliczngo bliskie nadzieie Płemienia.
Ty Całą Radość wieczny Przyiacielu
Smakuiesz, która podzieła nas wielu.
Lecz pokiż będziem Sami sobie sprzeczni
W samym dostatku ludzie zbyt stateczni.
Kochamy życie, zdrowie, i urodę
W naszey iest mocy, odwracać ich szkodę.
Przecież niewczesney trwogi niewolnicy
Juz zbyt doznaney prawdy przeciwnicy,
Wolemy siebie i dzieci i żony.
Na Los wydawać przez zwyczay zdawniony!
Z wschodnich zaraza Stron do nas przybyła /b/
Ospa niechronnym a iadem zniszczyła,
Domów pociechy, Narodów nadzieie,
Naszemi dotąd błędami srożeie,
Czemuż Czerkaskiey zwyczaiu krainy /c/
Czemu Przykładu który daią Chiny,

a biorą

A biorą mądrze Anglikowie chciwi (d)
Boiem się chwycić daremnie troskliwi?
Długo Brytańskiey Francuz chwały spórny
Odrzucał ślepo, aż Naród przezorny
Sposób co zdrowie ocala, i wdzięki
Mimo codziennych doświadczeń poręki?
Przykładem Króla którego dziś sławi,
Da Ospę wszczepiać i modą się bawi.
A czy Miłośnik Francuzkiego kraiu,
Polak tak zechce bydź zdrów dla zwyczaiu.
Patrz iak tych mnogość niesie śmierć w zdobyczy
Tym iad wzburzony wzrok i twarz kaleczy
Piąta część ludzi, z czterech części smutkiem
Ginąc nędzniejąc są tych błędów skutkiem.
Krosteczka zdrowa, zdatną w czesie rękę
Wszczepiona, ani tak dotkliwą męką
Łóżko zwali, ani kwiatu Twarzy
Srogim spierzchnieniem na zawsze nie zwarzy.
Rodzicom wróci dziatwę równie liczną
Równie kochankę, kochankowi śliczną
Kiedy ta rada, w zwyczay póydzie wszędzie

Jwięcey

(b.) Mniemanie iest, że Ospa swóy poczętek miała w Arabii.
(c.) Czerkassy handluiąc Kobiétami chcieli ie mieć nay pięknieyszémi. Ospa Córkom Jch urodę, a zatym i handlu korzyść psuła, chciwość zysku w Narodach osobliwie handlownych, zawsze przemyślna wzbudziła w nich odwagę na odmienność dobrey i złey Ospy. W Chinach robią proszek, z dobrey Ospy sposobem Tabaki robiony.
(d.) Na początku panowania w Anglii Jerzego 1. Pani de Wortley Montaigu Posłowa Angielska w Konstantynopolu, widząc szczęśliwe skutki szczepienia Ospy u Turków, pierwsza z swego Narodu ~~swa~~ Ośmieliła się kazać wszczepić ospę dzieciąciu które w tamtym mieście urodziła. Przykład i Rada Jéy za Powrotem do Oyczyzny, iak prawie zawsze, w Oyczyźnie w początkach samych znalazła wiele przeciwności, Xiężna na ów czas de Galles

potym

 potym Królowa wsparła wprowadzenie tego pożytecznego sposobu zachowania ludzi przy życiu, zdrowiu i urodzie. Przyjęty prawie powszechnie nie zostawia iuż boiaźni, tylko albo w upartych albo daremnie z miłości ku swoim lękliwych.

[Seweryn Rzewuski]

Wiersz
O ożenieniu dla Fortuny.

Swit był, gdy z nocnych iutrzenka cieniów,
Gór dobywaiąc Wierzchołki
Do zwykłych Ptastwo budziła Pieniów,
I do zbierania cicze Pszczołki.
Kmiotka z swey chaty, bydło z Obory.
I owce z Płci chropawey.
Pędziła w Łąki, w Pola, w ugory,
Do dzienney Pracy i Strawy.
Ja też noc ciemną zpędziwszy z Powiek,
Gdy mnie Dzień z Domu wyrywa,
Idę gdzie orząc morg nędzny człowiek,
Potu nie ziemi dobywa.

Był

Był to dw Kmiotek, w dwa z Obory
Woły nierówney sprzęgł tuszy
Jeden z nich nazbyt silny, i skory
A drugi z Mieysca nie ruszy,
Jednym ich bodźcem obu dotyka,
Jedney ochoty dodaie,
Przecie się zawsze ieden wymyka,
A drugi zawsze zostaie,
Z iedney obory, obydwa woły
Oba z iednego Folwarku
Lecz tamten w pługu idzie wesoły
Ten niechce iarzma na karku
Tamten oracza posłuszny woli,
Ten swoiey tylko używa
Tamten żelazo ciśnie do Roli
A ten ie z Roli dobywa;
Biedzi się Rolnik z Wołmi z żelazem,
Ten imie za pług ten ciska,
Łzy z potem łączy, które mu razem
Gniew i praca wyciska,
Ktnie woły, ziemię i Stan Rolniczy

W którym

480. W ktorym go matka zrodziła
Zda mu się milszy los niewolniczy
Milsza nad życie mogiła;
Tym czasem Woły nierowney pary.
Gdy rolnik głód swóy odżywia
Jeden drugiego bardzo ciemiężży
J bardzo mu się przeciwia,
Aż też nakoniec przy tym uporze
Mozoła była nie długa
Jeden zdechł z pracy że nad to orze
Drugi że nie mógł w łeż pługa.
O! tym podobne źle sprzęgłe Stadła,
Co się dla zysku zbiegacie
Co gdy wam pora związków wypadła.
Skarbów, ~~Skarbow~~ nie Serca szukacie.
Ach! iakim czołem w iarzmo te śmiecie
Wprzęgać się! iak to wam chce się?
Gdy w waszey społce nic nie widzicie
Tylko że Posag w Dom niesie.
A a coż wam miley w Skarbach niż w cnocie,
Smutkowac na tym cudzym Swiecie?

Gdy

Gdy przy tych zbiorach zbywać na Złocie,
Nie na Potrzebach będziecie.
Wszak miłość pokarm nie bierze z Złota,
Ale gdzie tkliwość iest większa.
Gdzie poufalsza rośnie pieszczota,
Tam iest łaskawsza i miększa.
O iak straszliwa iest tam Przysięga!
O iak nieznośne Przymierze!
Kiedy się serce z sercem nie sprzęga
Lecz się z Posagiem ślub bierze.
Biedny ow człowiek, komu się zdarzy
W Parze bez serca nabyty
Miłość zmyśloną nosić na twarzy
A iad w swym sercu ukryty.
Mnie gdy nie długą życia osnowa,
Z szczupły ludzkich dni wątek,
Nakoniec człeka szczęśliwszym chowa,
Niżli był Jego początek.
W związkach miłości, w chwili zamęścia,
Nawet się przyda to Łoże.
Które nie płaczem, pieszczot, i szczęścia

Lecz

Lecz się marami stać może.
Komu świat cały łaie i fuka
Kto z biedą ciężar lat dźwiga.
Ten niechay śmierci, w tym iarzmie szuka.
Co piecze, i co doleya
Ten niech bez serca idący w Pary
Świat cały żegna w swym byciu
Ten niechay łoże bierze za mary
A za śmierć weźmie pożycie.
Pierwey po trzykroć drzewo liść zroni
Po trzykroć nim się odzieie,
Pierwey włos z gładkiey wyrośnie dłoni,
J w dłoń się znowu podzieie.
J pierwey słońce świecić przestanie
Lub świecić będzie daremnie.
Niż bym ia złoto kładł nad kochanie
Lub kochał a niewzaiemnie
Dziki to tylko Ptak bystro-oki
Natury w sobie głos tłumi,
Któren bez cudzey krwi i posogi
Żyć i obeyść się nie umi;

Jerzaś

Ja zaś nie leśne plemie zarorze
Alem gołąbek w tey mierze
Który, gdy serca zyskać nie może,
Nie dba o mięso i pierze

Wiersze Jey Mć Pani z Radziwiłów Morawskiey.

Czas, porą mać natura i miłość Xiężniczkę
Za Szlachcica wydały, o cóż czynię sprzeczkę?
Że Syn Podstarościego, poiął w mitrze żonę
A cóż rzeczesz, kiedy wnuk mieć może Koronę.
Rzecz Boska, podnieść niskich, mieścić z Xiążętami,
Lepsza iedność ze Szlachtą niż dwoie z Królami?
Ciołek w Koronię, cóż ztąd że w Mitrze Morawa?
Dosyć prosta ciołkowi Królewskiemu trawa.
Dla ubogich Fortuna, iest posażna Dama
Bogatych nie zbogaca, nigdy ona sama.
Wszak krzywdym Radziwiłom w tym nie uczyniła
Bo niekiedy Morawskich iuż będę rodziła.
Rzeczesz: Wart iey kto inszy, ia też Cap za tego
Wspak cap czytay, ia wolę tego niż owego.

Szkoda

Szkoda Jey, powiesz: bo iest z Xiążąt urodzona,
A którąż to iest dla krwi meta naznaczona?
Pryśnie ona wysoko, pryśnie też i nisko,
Poślizgnęłam się, cóż ztąd, kiedy było ślisko.
Były Radziwiłłowny iuż Królów żonami,
Niechayże Polskiey Szlachty będą też Matkami.
Więcey Poddanych trzeba niżli Panów, wiecie,
Wybaczcie, dopomożcie stroskaney Kobiecie.

Reponse aux adieux

Smutną twoię Kamenę, gdym w oczach stawiła,
Wnet ie mgła bez pokryła, z serca przerażenia,
Czyliż to ta co dotąd słodko mnie bawiła?
Nakoniec tak okropne pisze do mnie pienia,
Gdzie odieżdżasz, gdzie śpieszno uwodzisz twe kroki?
I które Ci mnie każą porzucać wyroki?

*

Żegnasz mieysca Osoby, przyrzekaiące z smutku
Będź stałym w przywiązaniu, o iakaż szczęśliwość!
Miłego tych obietnic w czasie doznać skutku,
Ale daremna moia o to iest troskliwość,

Twe

Twe dla mnie przywiązanie nie będzie bez skazy
Gdy się na obiych Kraiów zapatrzysz Obrazy.

*

Zdroiu Krzyształowego bieżące Krynice
W którym zamiast ochłody znalazłeś upały
Posiłać będą moie strapione źrzenice
Iże na Ciebie więcey niebędą patrzały
Niech odnosiemy równie nam przeciwny skutek.
Ty gorącości Ja z niego będę czerpać smutek.

*

Naydroższe drzewa, ieżli swóy maią szacunek,
Przekładać nad Nią będę roskoszną Topolą.
Wzaiemny był w nas pod nią przyiaźny Szafunek.
Więc też rozważać będę moią tam niedolą
Aże nas miłym swoim okrywała cieniem.
Wiecznie ią Twoim każę naznaczyć Imieniem.

*

Gdy nad Rzeką Branocha wolnym chodzę krokiem.
Która zamiast zwierciadła Postać Twoią brała
Pilnym się zastanawiam, i wpatruię okiem,
Czyby dotąd obrazu Twoiego nie miała.

Ale

186. Ale choć go wystawi myśl i chciwość żywa,
Bieg go rzeki zarywa, i rącze upływa.

*

Gdzie iesteś Cia-backo niewinna Zabawo
O iakżebym Ci teraz z żywszą Chęcią grała!
Bo gdybyś żądanego schwytać dała Prawo
Pewniebym od pocz. tey Podróży wstrzymała.
Ale cóż gdy cień tylko gonię nie człowieka
Rozumiem, że Go w Rękach mam a on ucieka.

*

Zakład stałey miłości gdy do mnie powraca,
Zapomnienia prędkiego umysł się mój lęka.
Że o żywey wspomnisz, nadzieię utraca,
Wracaiąc to Ludzka, co malowała ręka,
Lecz mnieysza że z twych oczu giną te zakłady
Gorsza ieżeli, z Wnętrzney pochodzi to Rady.

*

Kształt Domu mego został bez Żadney Ozdoby.
Gdy go Twoią osobą nawiedzać przestałeś,
I postać na się przyiął okropney Żałoby
Gdy go nie maiąc widzieć w Twym wierszu żegnałeś

Prędzey

Prędzey zaś w swoiey będzie widziany Ruinie
Niż pamięć mieszkaiących w Nim o tobie zginie.

*

Te które doświadczyłeś sobie przywiązane,
Dziękuią i wzaiemne oddaią Ci Vale.
Którym że Twoie myśli były dla mnie znane.
Troskliwe na współ ze mną dzielą swoie żale
I w czym naywięcey ze mną podobieństwa maią:
Że równe z Matką na twoy odiazd narzekaią.

*

Małe dowody które dały swoiey chęci,
Czyniąc to co się zdało być twoim żądaniem
Że taki zasłużyły względ twoiey pamięci,
Szczerym życzenia swoie, zakończaią zdaniem:
Życzę Ci wszędzie losów opatrzności hoynych,
Długiego lat przeciągu w Momentach spokoynych.

BIBLIOTEKA T.WZ.P.U.U.J. W KRAKOWIE

Powieść
Rozum i Fortuna.

Dobra za dawnych rzecz to wieków była,
Gdy wraz Fortuna z Rozumem chodziła.
Bo póki z sobą w Towarzystwie żyli
W Obraniu ludzi, nigdy nie pobłądzili.

*

Kogo osądził Rozum że był godny
Kazał Fortunie dać mu byt wygodny
J tego tylko stroiła od Złota.
Fortuna, w którym Rozum był i Cnota.

*

Jak kiedy się raz roz hukała wściekła,
Tak do rozumu oney chwili rzekła.
Cokolwiek ieno na Swiecie się dzieie,
Czy kto powstanie czyli się zachwieie.

*

To wszystko tobie przyznaią rozumie,
Kładąc iże nic Fortuna nie umie.
Dosyć iuż tego, otoż ci pokażę

Że i bez Ciebie ia w chcę dokażę.

*

W tym się od Niego zaraz oddzieliła.
 J iuż osobno swym dworem chodziła.
O tenczas właśnie trafiło się pewna
 Jż wzięła sobie do głowy Królewna:

*

Nie wiedzieć z czego, do nikogo słowa
 Przemowić, rzczey umierać gotowa.
Czym się Jey Oyciec smucił niepodobna,
 Gdyż iedynaczka była i nadobna.

*

Jak gdy w Frasunku zostawał niemałem,
 Ogłosił swoim Król uniwersałem
Jż kto nie mowę odeymie Królewnie,
 Mieć ią za żonę z Państwem będzie pewnie.

*

Cokolwiek było w Srzednim, młodym wieku,
 Królów i Xiażąt na ten czas na Swiecie.
Wszyscy spieszyli do Królewny Dworu,
 Ci dla zmiękczenia płakali uporu:

Jamu

*

Tamci śpiewali prosili zaś owi,
Probuiąc rożnie, ieżli nie przemowi?
Żadne atoli nie przemogły Proby
Ni słowka na niey wymogły sposoby.

*

O tym Fortuna posłyszawszy dziwie,
Poszła na pałac śmiało i skwapliwie
Stanie przed Panną wdzięcznie ią przywita.
Potym czyli wie kto iest ona? spyta.

*

Królewna na to nic iey nie odpowi
Tedy Fortuna daley do niey mowi:
Ja Losow Pani ia szczęścia Bogini,
Cokolwiek ludzi szczęśliwem czyni,

*

W mych to iest wszystko i ręku i mocy
Że chcęli zrobić dzień potrafię z nocy
Ja daię Berła Ja rozdaię Trony
Czyż był bezemnie ieden wywyższony?

*

Ja Panom daię Męzów, mnie Męszczyzna
Wziąwszy bogatą żonkę łaskę przyzna
Zgoda iam darów, iest Szafarką z Nieba,
Do każdey rzeczy fortuny potrzeba.

*

Jeżli więc mey chcesz przyiaźni i Łaski,
J w życiu całym uyść ze mną niesnaski
Jeżli chcesz aby według Twych zamiaru
Chęci, potkał cię Mąż z moiego Daru,

*

Uczyń mi honor przemów aby słowo,
Do wszystkich usług znaydziesz mnie gotową.
Jak by do Muru Fortuna gadała,
Jak na nią Panna patrzy, zaniemiała.

*

Czym ią w gniew srogi przeciw sobie wprawi
Lecz choć się srozy, i tym nic nie sprawi
Za tym odeydzie od niey zła i gniewna.
Z śmiechem zaś poszła do siebie Królewna.

*

Rozum z Fortuną świeżo rozdzielony,

Chuc

492. Chce też Królewny z swey doświadczyć strony
Idzie na Pałac w którey była Sala
Wielka, gdzie sobie, Królewna siedziała.

*

Z orszakiem Panien, na Ścianach wisiały
Przednie Weneckich zwierciadeł Kryształy.
Stoły po bokach srebrne, lustra w koło,
Wszędzie gdzie poyrzysz, pięknie i wesoło.

*

Lichtarz wiszący z essami srebrnemi,
Siał blask świecami w Sali iarzącemi,
Rozum tam wszedłszy czapki nic nie rusza,
Czym się iuż burzy w mey Królewnie dusza.

*

Nie poyrzał na nią ni się iey pokłonił,
Tylko po ścianach tam oczyma gonił
Zżre się Królewna, a przyzwyczaiony
Umysł swóy maiąc odbierać ukłony

*

Ledwie co wstrzymać gniew swóy może srogi,
By nie kazała wypchnąć go za progi.

Lecz przypomniawszy nie otworzył gęby
Tylko na niego zgrzyta z gniewu zęby

*

Widzi to rozum, lecz nie pokazuie
Tylko się śrebrom owym przypatruie
I rzecze na głos teraz oczy moie
Te przechwalone Królewny pokoie

*

Widzą, że i śrebra w nich, o których siła,
Dziwów wieść ludzka płonna roznosiła,
Fałsz ci to wszystko, a wżdyć to iest Drewno

\- - - - - - - - - -

*

Nie mogąc dłużey wytrzymać w tey dobie.

\- - - - - - - - - -

O! iuż też nad to iuż też tego siła
Pogański Synu /: Panna przemówiła:/

*

Rzecz, by to drewno /: daley mówi :/ było,
A rozum krzyknie, iuż skończone dzieło.
Jegom chciał tylko, abyś iedno słowo:

Wyrzekła Pannie, tegom ia dziś Głową
Dokazał swoią, co nie dokazała
Fortuna, która za mędrszą się miała.

*

Lecz się Fortuna tym nie ukoiła
Myśląc iakoby rozum zawstydziła,
Wnet ia dokażę, że chłop prosty gruby
Z Córką swoiego Pana wnidzie w Szluby.

*

Idzie do Chłopa co miał budę w lesie,
J tyle skarbów w dom iego nananiesie,
Że się bogatszym stał od swego Pana,
Któremu dziwna ta była odmiana.

*

Za tym o Pańską starać mu się każe
Córkę, cóż kiedy złoto nie dokaże!
Chudy Pachołek Pan owego Kmiotka,
Widząc że z takim maiątkiem niepotka

*

Zamęście nigdy córki, rzekł, sam w sobie
Zarwono swoie Szlachectwo chorobie.

Cóż

Coż że za chłopa poydzie moia cora,
Gdy takie Skarby ma iego Komora,
Jakich spodziewać trudno u Szlachcica,
Gdzie Szlachetna za chłopa Dziewica

*

Z Swey zaś Fortuna tryumfuie sprawy
Jakoby wielkiey dokazała Sławy
Że bez rozumu chłopa poswatała,
Przeto rozumu dary wyszpocała,

*

Smieie się rozum, poczekayno ieno
Uyrzysz wnet iaką rzecz się skonczy Sceną.
Chłop i z natury i z tey zuchwałości
(: Ktorą dostatek, w podłych sercach rości:)

*

Pyszny i Durny, a grubian przytym,
Stał się tyranem, ale nie użytym,
Do Obyczaiow przywieść go szlachcianka
Nie mogła, z Rysia chcąc zrobić Baranka,

*

Codzień się upił, i nie uszedł Swini

W czym gdy go skromnie zacna Gospodyni
Napominała, On co miał przeprasza
To ią po Grzbiecie, iął kiem przepłaszać,

*

Pod czas wywłoczył za łeb na Ulicę
— — — — — — — — — — — — —
Przybiegał Oyciec wrzeszczał, krzyczał, łaiał,
Lecz się Grubiian Chłop niczym niekaiał
Aż w koniec, kiedy znieść iuż nie mógł Sromu.
Wziął Córkę Chłopu, i zawiózł do Domu.

*

Potym w Processa Swieckie i Duchowne
Dwa Trybunały iako kotyłowne
Chłopa owego prętko wyiskrzyły
Że się Pieniędzy zbył, i Żony miłey.

*

Tak przy rozumie wygrana i Chwała
Została, z wstydem Fortuna przegrała,
Która iak zbrat raz z nim uczyniła,
Od tąd wiecznosci z rozumem nie była.

Lueyper

Lucyper po Swiecie lecący.

Nie moia to iest powieść, ale Jezuity
Kaluskiego, ten niegdyś kazac znamienity
Kaznodzieia we Lwowie, i Państw roznych Rzady.
Ważąc łoz wytykaiąc Rządów Naszych błędy
Jakto oświecił: że gdy strącon leciał z Nieba
Lucyper po Powietrzu w Przepaści Ereba.
W tak długiey drodze roztrząsł, rozleciał się cały
W kawałce, które z niego na różne padały
Europy Państwa: Głowa padła na Hiszpany.
Z tąd ten Naród od Pychy ma łeb Opętany,
Złośliwe zaś na Włochy serce, z tąd zaiadły.
Włoch w swey zemście na Niemce gardło z brzuchem padły
Z tąd Niemay często lubią z Budgarciowki kwarty,
Sucha gardziel odwilżać i paść brzuch obżarty.
Na Francyą upadły Nogi z tąd w Narodzie,
Tym Tańce i Balety są w zwyczayney modzie.
Ręce obie krwi pełne te poszły w Podziały
Teńne Turcy i Ordy Tatarskie dostały.

Anglia

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. w KRAKOWIE

498. Anglia zaś okrutna, uchwyciła drugą
By krew łała nie winną, zręczney Jey Przysługą
A że lecąc miał w Ręku Lucyper zaiadły
Tablicę, z Kretką z gębką, te troie upadły
Na Polskę naszę, ztąd my kiedy się Połaymy
Ziedziem na Komissyą, rachuiem, a Płaymy
Woysku nie daiem, i tak żyć Oyczyzna w nędzy
Musi nie maiąc Woyska, nie maiąc Pieniędzy
Na Seymach iedne piszem drugie mażem Prawa,
Jdawnieyszą poźnieysza gruzuie ustawa.
Nie ieden się z Sąsiadów śmieiąc na to Patrzy.
Wam pisać, patrzyć, a nam decydować nałtrzy.

Custode rerum Principe non furor sterabitur
Civilis, aut vis eximet otium.

Żal smutek, Ponury daymy Eurom dzikim,
By niosły na Kreteyskich wód srogie odmęty
Niech czarniawa troskliwość niesiada za nikim.
Gdy nam Pańskiey Korony Dzień iaśnieie Swięty,
Jdź prędzey płodna w Wieszcze Połychymno Duchy.

Dzielnym

WYKONANE W PRACOWNI BIBLIOTEKI

Dzielnym ogniem Kraiowe natchniy Rymotwórce.
! Pawna wśrzód groźnych Sessów Augusta otuchy
Co szó oczne pilnością przechodzi Dozorce!
Wszak wielu do Delfickiey dzisiay rwie się lutni,
Nierówne siły równa w każdym Chęci miara,
Owi w myślach nie skąpi, Ci w słowach rozrzutni.
Każdy się czcić Maiestat Muzo-Lubny stara,
Jeżli się w tym do źrzódeł Kastalskich nawyku
Mieścić mogę Monarcho! i chlubnym zwyczaiem,
Domagać się do Grona twych Arkadów wpisku.
Pozwól niech nucę z swoim dziś pomowię kraiem.
Ten w władnie ziem trony wieczystym wyrokiem,
Co morzy i w zbawienney odżywia odchłodzie.
Daięc by zdrów Pan i Piast Roku ścigał Rokiem
Czyż się niedość nad Tobą lituie Narodzie!
Chciał on przez się wybrane złotem wieńcząc skronie,
By był w Rządzy, od złota żywszy Promien cnoty
Dał mu więc by sterniąc przez nayśrzetsze tonie,
Kruszył mężnie zazdrości w brew płynącey groty.
Azaż mu dobro-myślne nie przyznaie ziomki,
Co czas burzy Dzieł Jego wydała Prawica.

Maiąc

Maiąż być Sprawiedliwsze w Sądzenii Potomki:
Jak początek kray oswiecał czyż to taiemnica?

Tabaka Wiersz
czyli
Supplika pokorna do Matki Oyczyzny
O Porównanie nosa Koronnego z Litewskim.

Matko ze krwie z Opieki nie z mego Przysłowia
Pragnąca iedno staynie Prawych dziatek zdrowia,
Wnidź w ich prozbę i ięki, bo skwierczą ze Łzami,
Użaluy się nad Naszym Węchem i Nozdrzami.
Wyborne audzych Tabak Rodzaie przed Rokiem
Hartownym, dla Polaka zaklęte wyrokiem,
Wolny onego Narodu wąch wzięty w niewolą
Niedość że Serca Zamków lecz i nosy bolą.
Twym nas Matko! czy swoyskim dziś częstuią Proszkiem,
Zabroniono Konszachtu z Herszkiem, albo z Moszkiem.
By obcey Tabaczyny mógł Posunąć Paczkę
Posilnieyszey Mógłbym nosom nad swoyską Tabaczkę
Juzem siwy, w Obrotach Wiek strawiłem męski

Jeszczem

Jeszczem takiey iak żywo nieczuł w kraiu klęski
Bo cóż mi to za proszek, czy woyska Tabaka?
Co mnie nie krzepi, ale drzeczy nieboraka
Gdy daremnie wypnąchwszy nos po same brzegi,
Nudne w nim i wieczyste odprawia nabogi,
Gdy mnie zwodzi iuż Cechą, iuż Obuwkiem sinem
Zaprawna będąc nie wiem, czy pieprzem czy kminem.
Więcey trochę pozwalam, pachnie niżli cuchnie
Coż potym gdy mi od niey nos iak garczek puchnie,
Gdy się sile gdy charkam, stękam iak kalika.
Zaczym z nosa wyproszę zbiegu komornika.
A w mi boleśnieysza, czem o matko Luba?
Zezwalasz by mnie chytrość Tabacznikow gruba
Za nos wodziła, mowiąc że mi w Tabakierkę
Sypią Twoie Maroko, Twoię Hollenderkę.
Stóy, nie poymę tych nazwisk ani doydę sprawy,
Jakaż o Przyrodzeniach nauka Warszawy?
By się rzeczy właściwe, wspak naturze zwały.
Lub żeby piękne Chrzciny zbiegu (a) rzecz naprawiady?
Toć daley czokuladę da nam Ukraina
(a.) Ratkę.

Ustobu

502. U Stołu pić będziemy Polskiego Węgrzyna
Przyidzie Szampan z Wołynia, Oliwa z Podola,
Tu Meksyk, Stambuł, Chiny, tu znaydziem Mogoła.
Przepraszam Cię z nayglębszym Cna Matko ukłonem,
Mniey przystoynym czci Twoiey że coś rzeknę tonem.
Smiałem się ongi, aż mi pękł Halsztuk u Szyi
Gdy wskazano „o to mi Francuz z Kołomyi„
Szydząc z brzydzącego się Stroiem Polskim człeka,
Czyliż nie tey obelgi, i twóy Tytuń czeka?
Mali widzę przymieszkę iak się nosom marzy.
Bratać się z cudzoziemcem iestże mu do Twarzy?
Jakaż się Polakowi złąd ochyda ściele
Że mu Francuz, Holender, Maur, tabaczkę miele!
Że mu obcy Domowe zaprawi Papuszki,
Wiernego Polskim nosom hołd sprawuiąc służki?
Za coż wreszcie twey łaski szczegulnieyszym znakiem
Rożnisz nie oddzielnego Litwina z Polakiem!
Litwie, ktorey wzgls dobry troskliwie ocalasz
Szczerych nazwisk i Tabak zamorskich pozwalasz
Pierworodnym atoli tak się moryysz głodem,
Ah! weyrzyi, czy nie zbytek, Macierzyńskiey kary.

Litw.

Litwę pieścić a Polskę skazać na Katary?
Jeżli nosa wygodkę, any Litwin opłaca
Polski Tytun Ziomkowi darmoż się powraca?
Mnieysze od nas cło Skarbu za Własność wynika,
Acz pokupu nie dotarł Fortel Tabacznika.
Drogie za swóy Chleb Wadę opłakuiąc Ceny
Smutne nucił nad Judą Jeremiiasz Treny,
Tak i ia Tabak naszych, drogim tchnięty brakiem,
By nad Judzkim Plemieniem, płaczę nad Polakiem,;
Cały zysk Twóy o Plemie! Starożytne Lecha!
Litwie Towar Zamorski, a Polakom cecha,
Żal mi iuż i twey męki Polski literacie,
Tak wsławiony, a Starszy Litewskiego Bracie!
Jakim Ongi Rym Prozę wciąż toczyłeś Duchem,
Orzeźwiony Maroku niechrzczonego niuchem,
Darmo dziś ay w ochrzczonym, tey szukać korzyści.
Gdy ci głowę z mulącey Wilgoci nie czyści;
Gdy ci owszem mózg kazi, gdy, iak i mnie bywa
Gdy Ci koncept po niuchu ledwie w pióro wpływa,
Ockniy się, a wspoł ze mną bydź nie do kształtu,
Wołay: mdłeię, zamorskiey day Tabaczki gwałtu!

Idic

Nie godzien li tu Płaczu, by sam Polski Kmiotek,
Co przy Fayce warowny sobie grodząc Płotek,
Wzdycha rzeczy, nad Polskich Tytuniów drożyzną;
Nad szarganą ach nie tak boleie Oyczyzną,
Czymże się mawia sobie Charbaku odżywisz
Wprawną gębę do Lulki, srogim Postem skrzywisz
Nic nie wysiesz z dobytku, zasiewów wysadu,
Gdy ci wszystko bez fayki idzie nie do ładu.
Zkąd rad nie rad w lulczynę suche liście z brzozy
Pcha i wierci Tabakę z Paproci lub Łozy.
Miałam, rzeczesz o Matko! na was względu wiele
Gdym me Syny, zacnieysze ziem obywatele.
Wolnemi obdarzyła Tabaki transporty
Otworzywszy im nato Hamburg i Frankworty
I Dunkierki, i Dalsze Hiszpańskie Sewile,
Winszuię tym cnym Synom, z Czapką o pół mile,
Sam wzgardzony, acz Szlachcie mey, i kmiotka doli,
Równie płaczę wołaiąc: ratuy nos mnie boli.
Kumie Kmiotku, cyt z Skargą nie wskórać nie zdolną
Samey tylko Wielmożney Szlachcie kichać wolno,
Nam silnieyszey Węgierskiey srogim bronią ciosem.

Zbrodnia

Zbrodnia przy nich zakichnąć, by nawet pod nosem,
Nam mniey możnym powiedzą swoyski Towar mamie.
Więc do Niego Nos na bok, nie za Panie Bracie.
Płotka dla Matyasza, lub kanarek mały,
Dosyć dobry, dobry dla was Tytuń przebutwiały.
O Polsko nie takasz Cię wykwint, duma płocha?
Tych czapli wszakżeś i nam Matka nie Macocha,
Czaplą i mnie pozwolą być wysokie nogi.
Kark posmukły wystrychnę, to źle żem ubogi,
Więc gdy mi na rodacki proch bezcenny bracknie
Nos moy i Matyasza Łozówki zabraknie
Gdybyśmy zamiast Muchów i Podymney fayki
Krzepili się śpiewaniem samey o tym Bayki
Jakiby się nas Pokóy dzierżał we dnie w Nocy,
Nieszczęsny z wynalazkiem twym Oycze Nikocy.
Ukóy zatym o Matko! tę sieroc zgryzotę,
Powróć zbiedałym nosom, dawną Tabak cnotę
Day wolność którą młodszey od nas Litwie dano.
Zakaz by Proch Szkodliwy, Królewskim nie zwano.
Równa dla Nas i Litwy miłości ponęta,
Dziś nad Nami Panuie Krew Jagiełły Święta.

Pan

 Pan Naymilszy, co razem Wielmożnych i Kmiecie
Kocha wzglądny na ciężar, co ich karki gniecie,
Co iak Tata litośny, każdey gotów chwili
Słuchać, ulżyć, gdy się czym Poddaństwo zakwili.
Azaż da się ten mnie ubłagać Modlitwą
Że mnie równey roskoszy dziś domieści z Litwą
Bo możnali te swoyskich Tabak, zcierpieć nudy?
Wartli Proszek Domowy, Łetne niecić trudy?
By go ważyć na Łoty po Przedmieściach wioskach,
Jakby brakło, na większych w Rządnym Kraiu troskach,
By go stroić w lanszafty, w rucżyczek, Bukiety,
W sukienki Hollenderskie, w Maroku Portrety,
Podobnieysze do Mopsiey, czy zaięczey Larwy
Mocy, mocy mi trzeba, nie powszechney barwy.
Nie posiłą nas Tabak, zewnętrzne ozdóbki,
Seym ie nadał wiem, ale Seym nie wąchał próbki.
Chętnieżli się w niey spuścił, na wieczystą Ławę
Juz sam sobie warował, trafną znosić wadę.
Któraż wyrzy tak srogą, lub tak nieszczęśliwą
Nad rzecz Obywatelskim, Muzgom zbyt szkodliwą.
Seym przydać niewymować pragnie ziomkom zdrowia,
Ciężkie

Ciężkię tabak Kraiowych, Skronie do wezgłowia,
Czas skłonić, zmilknę, ale przed Cklüwym zaśnieniem,
Acz nie rad z mym się ieszcze nadysłaszam westchnieniem.
O! Przeswiętne do Obrad zgromadzone Stany!
Zdeymcie te nie z nog Ziomków, lecz z nozdrzów kaydany.
Bo tedy nowa w Kościołach Modlitwa powstanie,
Od Kraiowey Tabaki, zachoway nas Panie.

Konkluzya do Czytelników Pokorney Suppliki.

Wdzięczen trudu Waszego, w kraiu czy w Stolicy
Darzący mnie Czytaniem zacni Czytelnicy
Wiem: do was nie ieden na to się uśmiechnie,
Com pisał, i zawoła; o niechay zdrów kichnie!
Ktożkolwiek swoich ziomków zdrowiu tak przychylny
Coż mi z tego, azali nasz tytuń tak silny!
By mnie kiedy nabawić mógł zdrowego czmychu?
Boday tych Tabacznikow! ... lecz boię się grzechu.
Z Waszey miłe Lektory spiewałem miłości
Wiem że i wam mniey zdrowy towar w nosach gości,
Chceli za to z was ktory dać mi regał iaki

Nic

Nic przysięgam nie niechcę, procz dobrey tabaki
Jeżli żadnym tey Łaski niedobędę klinem
Żegnam was, a z rozpaczy zostaię Litwinem.

Kupidyn Skarżący się.

Ja com niegdyś swey Władzą strasżny w Niebie bywał.
Com silno serca Bogom Naywyższym przeszywał
A żadną w świecie władzą nigdy nie ięty
Serca dumne Monarchów w mocne wyzuł pęty
Com srogie wzniecał Woyny, i krew ludzką szczył
Com tesem władał Mocarstw, i ugody kończył.
Com otwierał ostrygi nayskrytszych Sekretów,
Com był Duszą czynności Pańskich Gabinetów.
Dziś mocą przeklętego Złota zwyciężony,
Haniebnie iestem w całey Warszawie wzgardzony
Naymięższe Serca kobiet strzał się mych nie boią
Naysroższych ciosów, Pocisk Dukaty zagoią
Chłopiec szuka Posagu, Panna Złoto lubi
Dziad brzydal Złotem Pannę naymłodszą poszlubi
Czego nigdy nie było Cenę mą kochanie

W mieście

W mieście drożey, a taniey w nalewkach dostanie
Przyszło wreszcie do tego żeby mnie nieznano,
Lubom się prosił płakał, z Warszawy wygnano,
Tułacz biedny, czułanty i odarty cały
Tom miał w zysku, żem uniosł łuczek móy i Strzały.
A zostawszy zhańbiony w mieście między Pany,
Szedłem na wsie swobodne, prosto przez bielany,
Tam pod Borem w ustroniu pomiędzy krzewiną
Pasterz młody, pasł bydło z Młodziuchną Dziewczyną
Więc niechcąc odtąd z ludźmi Dumnemi mieć Sprawę
Z Prostych sobie Pastuszków zrobiłem zabawę,
Skryty bowiem w krzewinie z dowodnego łuku
Przeszyłem Serce Strzałą w niewinnym Dzieciuchu
Co też tam z biednym chłopcem na ów czas się stało,
Wie komu się kochania sprobować nadało,
Ta maiąc nierażone serce dumnie stroni
Ten wzdycha, płacze, szlocha, prosi woła, goni.
A ia leżąc o podal na pięknej Murawie
Smiałem się, chcąc uczynić koniec tey zabawie.
W tym spoyrzę alić ktoś Stroyny w modnym fraku.
Jędem też z Warszawy na kusym rumaku.

Drugi

Zoczywszy dziewczynę moiego Pasterza,
Chyżym Szypko Galopem prosto do niey zmierza
Mógłem że myśleć kiedy, że i w tey ustroni,
Zawistna bezbożnego Pluta, złość więc goni!
Ow bowiem gosc Przybyły niewiem iak się zowie
Kilkam go tylko razy widział na Grzybowie.
Znać w swoiey wyćwiczony Sztuce doskonale
Chwyci za Piers bieluchną dziewczyny zuchwale,
Ta gwałtu wołać pocznie, ten Dukata daie,
Alić moia Dziewczyna łagodną się staie
Co mia w przod strzałą miała być przeszyta
Innym grotem niebogą została przebita.

Do Porucznika

Móy Kochany poruczniku
Na twoie Imieniny
Stawię z powinszowaniem do szyku
Woyska z rożney Krainy.

Mieÿ do tańca, do Ochoty

I do Kochaney Buzi
Taką zręczność i obroty
Jak Puszkarze Francuzi,

Niż Węgrzyn na Koniu lepiy
Bądź wesoły i żywy
A który Cię Kiep zaczepi
Biy iak Pruss zapalczywy

Niech Ci szczęście w każdey dobie,
Jak dotrzymuie wiary
Jako Papiezkiey Osobie
Służą wierne Szwaycary.

Jak Usarz Polski we zbroi
Niechay twa świeci Cnota,
A chuy tak Ci mocno stoi
Jak Moskiewska Piechota.

Do Snu.

O! Snie kochany! o Roskoszy miła!
Zawszem Cię lubił czyś zły Dzień zakończył
Czyli zwątlona Cię pragnęła siła
Czyliś szczęśliwe Dwa dni z sobą łączył.
Tyś złe kłopoty zawieszał nad rano,
Tameś moc dodał Ciału, Duszy, myśli,
Tam w wieczór z żoną łączyłeś rumianą,
Przez zachwycenie, co nikt nie określi.
Nigdy mi, w oczach poczwara niestała,
Czasem czułości widziałem Obrazy
Czasem mnie Swięta Przyiaźń przebudzała,
Czasem cóż mowić! gdzie są te wyrazy.
Spać bym chciał zawsze, o Snie nad to miły!
A przebudzenia bałbym się przybycia,
Lecz gdy wykonać tego nie mam siły
Słodsze przynaymniey Pół mojego życia.

Pierścionek.

Oszalawszy na starość, nasz miły Podczaszy
Kawaler Sześćdziesiątey Paszy

Poślubił

Poślubił za Indultem młodziusieńką żonę,
Aż kłopot, aż troski niezliczone.
Boć to iedno za drugim dawnym chodzi trybem,
Niezgodzi się Jabłek z grzybem.
A kto stary niech Piwko dusi przy kominie
Niemyśląc o Kupidynie.
Młodym to Wierci piętom przystoyna robota,
JeyMość Pani Dorota,
(Jak się nazywała owa Matka)
Była, grzeczna, fartyczna, nadobna, i gładka.
Pierś wałna, krzyż, szeroki, spodem buyne runo,
Lecz naybardziey nasza Juno
Zmierziwszy siwy Pendent swego Jupitera,
Jam gorzała, gdzie żywsza, i mina i Cera
Z mężem smutek wieczysty spazmy, i tęsknoty
Na ów czas tylko zdrowa i pełna i ochoty
Gdy bez widza z Sprzężonym w okulary nosem,
Można się było z iakim nacackać Młokosem.
Wzdychał nieborak na żonę
Troskliwy o Jelenią na głowie Koronę.
Zalecał nabożeństwa Starey Daty

Piątki

Pieśki Marcowe, Roraty
Sprowadzał Oyce rożnego Koloru,
Ażeby ią zwrócili z piekielnego toru,
Kłąb, Reduty, Promenady.
Pudry, Fryzury, Pomady.
A neybardziey te szepty z Gachami codzienne.
Coż kiedy ziarno zbawienne
Wpadłszy na Cierń ev tylko załtumia i głuszy
Zadnego wzrostu nie czyniło w Duszy.
Dziad mruczał, łaiał, zgrzytał, dąsał się i swarzył
A ktoś inny w Szpiżarni Jego Gospodarzył.
Już mu nakoniec rady, niestało w Tysinie,
Złorzeczył owey godzinie
Nie Pan Bóg (: to powiadał:) nie Swięci Anieli
Ale mnie diabli natchnęli
Zem pomyślił o tym Stanie
O bogdayby ś Wszeteczny Szatanie!
Sto razy ieszcze więcey mąk Piekielnych znosił!
Żeś mię tey Dziewki ogniem rozkomosił!
Aż też Lucyper, Jaśnie-Oświecony
Nad Staruszkiem użalony

Sam

Sam się mu we śnie obiawił
Y iakiem serce zaprawił,
Żal twóy Sprawiedliwy rzecze.
Doszedł mych uszu Człowiecze.
Przyszedłem więc z mey Stolicy
Nauczyć cię taiemnicy
Żebyś zawsze twey Doroty
Był pewien wiary i Cnoty.
Widzisz w moim ręku oto
W Pierścień utworzone Złoto.
Bądź pewny gdy Twoy Palec będzie w tym Sygnecie
Naywierniejszą twa żona zostanie na Swiecie
To mowiąc, Rękę Starca, do siebie prowadzi
J w Kleynot członek środni głęboko osadzi
A on kontent że razem dwa dary odbiera,
Pokoy i Mogolskiego Solitera.
Skoro się ocknie, od wielkiey radości.
Aż tu Palec, ia nie wiem kędyś u Jeymości.

Respons

Respons
Na List Obywatelowi Zakordowanemu.

Darmo się cieszysz moy Panie troskliwy
O całości Kraiu ustawiczne tkliwy
Zginął iuż przepadł, ni Imienia Sławy
Naród ten Sławny w męstwo i Ustawy
Siedząc w swey chaię wyglądasz nowiny
Rychło w Stolicy swey Oyczyzny Syny
Których do Rady w Szarzy do Obrony
Pierwszych stawiła do swoiey zasłony
Rychło wypadzą rozkaz bronić kraiu
Co ich w niewoli, drecza mocni Kaiu.
Rychło ich rada, nam też czas uchwali
By zemsty doszli Sąsiedzi zuchwali.
Czyż ty rozumiesz? że to li Polacy
Iak to za Jana! ci wcale nie tacy.
Inszy Sentyment, insze ich iest zdanie,
Kontenci zostać w takim iak są Stanie.
Porzuć nadzieię, a Spoyrz w Ich zabawy
Głupstwem iest u nich krwią zdobywać Sławy

Pięknej

Pięknej rozwiozłej być kochankiem Pani
Dla niej być wszystek, a toż wymodz na Ni
To u nich zaszczyt, za tym wszyscy łażą
I pełnią wszystko co im tylko każą
Boże udawać kuglarzów, to sztuka,
To honor, sława, to u nich nauka.
Artyllerji pierwsi Generali
Pierwszych pierwsze role grali.
Z Janem Potockim, Pan Pisarz Rzewuski
Pan za Lokaia, ten zaś kozak Ruski,
W śrzedku Teatrum krzeseł poprawiali,
Z staraniem, że Ich wszyscy wyśmiewali
Dni podzielili, gdzie i w którym Domu
Grać Komedyą iaka dana Komu.
Pierwszym tam tylko są rozdane role
I tym co siedzą w Konsilium Kole.
Otóż to Skutek z Sługi Cudzoziemca,
Sprowadzonego Włocha albo Niemca.
Pany z Orężem uzbroieni w boiu,
Ali u Żonek, w Łożnicach w pokoiu,
Teraz Synowie, każdy z nich Galantem,

Przynie

Pragnie bydź Sługą lub Komedyantem,
Wzgardza Szlachcicem, nie miłości Kraiu
Bo Oyciec tego nie miał wezwyczaiu.
Juże to z tego nie będzie Plemienia
Kraiu podpory ni nas wybawienia.

Wiazd Ciekawy
Do Warszawy
Kasztelana Szydłowskiego.

Nie chlub się swoią wspaniałością Rzymie.
Kiedy do Ciebie wiezdżał władzca Swiata,
Coś pięknieyszego Opiewam w mym Rymie.
Wiazd Pana z Panów do nas tego Lata,
Więcey ludzkości znaydziesz w tym pośpiechu
August nabawił Płaczu, a ten śmiechu.

*

Rok minął iako pożegnał Stolicę
Zabrawszy z sobą powagę Senatu
By nią zaszczycił dalszą Okolicę,
Mądrość dał poznać swą Całemu Swiatu,

Gdy

Gdy tu wszystko znikczemniało prawie
Swóy gust i Swietność przywrócił Warszawie.

*

Pięknyż to widok! gdy Głowa w Kołpaku,
Sobolim, wygląda z poszustney Karocy
Trzeźwego, chociaż głodnego Orszaku.
Harcuie każdy całą resztą mocy,
Pilnie swą Scenę pełni w owym Czasie
Co miał złecąną sobie na popasie.

*

Nie sprawowany Senator choć w drodze
Dźwiga na Sobie Swey godności znaki,
Wstęgi na piersiach, lecłwie nie na nodze,
Oporcza nawet wydaie, kto taki.
U którey gwiazda, świeci się na boku
Złatwie go poznać w nocy choć w Szlafroku.

*

Że życie iego Oyczyznie należy.
Baczny Pan pierwey po nad mostem stawa,
Aż w przód wierzchowy tam i Sam przebieży
Doświadczy czyli bespieczna przeprawa,

Czekać

Czekać też trzeba było z Półgodziny
Nim nadciągnęły z Marami Słoniny.

*

Gdy tak pozbierał swoie Karawany
Znapasł oczy ludzkie z tamtey strony
Iedzie na drugą w powagę przybrany,
Noga za Nogą dla zdrowia Ochrony
Aby zaś konie poważnego Kroku
Niezrwały, trzy dni nie iadły obroku.

*

Wielka rzecz łączyć gust z wygodą
Tak Pan nasz dobrał Poczet z Bisurmanów,
Dzidki z Ieżami niesłychaną modą
Noszący czego żaden niemiał z Panów,
A gdy pod górę końskie mgłały nogi
Ieże służyły, na mieysce ostrogi.

*

Naypierwsze w szczęściu Krakowskie Przedmieście,
Co oglądało takiey pompy dziwy.
Pan niechcąc czynić krzywdy ludzi reszcie,
Na nowe miasto wiedzie krok leniwy,

Potym

Potym na Leszno, aż też Cztery Rogi
Zwiedziwszy miasta, zawitał w swe Progi.

*

Zacna Małżonka, przykład Płci Niewieści
Co sama iedna męża uczcić umie,
Z gronem Potomstwa, na Naypierwsze wieści,
Spieszy Spotykać go gdzie iak rozumie
Lecz krążącego nim schwyciła w Łapkę
Długo musiała grać z nim w ciuciu babkę.

*

Cała Warszawa, byłaby się zbiegła,
Z Powinszowaniem uczcić Przyiazd miły
Lecz Pańska Skromność w tym była przebiegła.
Że bryki Mazie przystęp zawaliły
Uwielbiay i ty Muzo w Skromney mowie
Wstęgi na Brzuchu, a Kołpak na Głowie.

Morał. Życia Ludzkiego

Jak przykre, cieżkie, Przyiście na Swiat Człowiekowi
Każda Matka rodząca Sama niech opowi

Gdy

Gdy pierwsze zoczy Swiatło, i wiatr go zawieie,
Jednego znieść nie może, od drugiego mdleie.
Lubo niema rozumu, przecież czuie męki,
Ktoby chciał temu przeczyc pokazuią ięki,
Niemowlęce, aż nazbyt, daią znak każdemu.
Że się Im nikt sprzeciwić, ni pomodz biednemu
Nie może. Bo nieszczęsne gdy na Swiat wychodzi
Wraz z nim i dolegliwość, i bieda się rodzi.
Pierwszy dość zły początek więcey tego nie będzie
Spoyrzmy na życie ludzkie, i obaczmy wszędzie
W brzuszku rznie, na ząb mdleie, nieznośne torsye,
Cierpi. dziw że tak małe Stworzenie wyżyie,
W drugim lub trzeciem roku pomaki rączkuie.
Tak Szlachetne Stworzenie, Zwierza imituie
Gdy powstaie na nogi, wchodzi w wiek chłopięcy
Iuzci go daią do szkół by umiał naywięcey.
Każdy na niego woła, pilnuy nauk szczerze,
Widzisz, kto iest niedbały, zaraz Plagi bierze,
W tym wieku dość iuż przykrych doświadcza złych losów,
Zaczekay, będzie więcey, iak na Głowie włosów
Ledwo się nieco poznał mało przyzwyczaił

Znosząc

Ktory kolwiek chce by mu kusia dobrze pryskał.
Lecz w krótce potym doznał, że tyla miał w zysku,
Po Trypraih, Francach dostał Krysy w pysku,
W takim życiu sprzykrzonym, nie wie co ma czynić
Czyniąc z biedy poprawę musiał się ożenić.
Patrzay iak iest nieszczęsny wiek do ożenienia,
Chcąc zostawić Potomstwo Ludzkiego Plemienia,
Coż z tego że się żeni, chcąc poprawić błędy
Kiedy bieda tuż za Nim znaydowie go wszędy.
Przemienią się zgryzoty na inne fasony
To od żony od dzieci, zawsze iest męczony.
W tym iarzmie ięczyć musi do samey Starości
Staie się znowu małym dla swey Zgrzybiałości
Nakoniec z niego Małpa, czyli małe dziecie,
Szanuycież swey młodości, wszakże teraz wiecie,
Że cierpi człek z młodości, cierpi całe życie
Umiera biedny, iuż go więcey nie uyrzycie
Gdzież Cię w Swiecie znaydziemy roskoszo zupełna,
Kto w tym życiu iey szuka, rzecz iest nadaremna.

P.S.

 P. S. Na starca był trafunek, że się sam oszukał
Okulary na nosie maiąc onych szukał
Ludzką biedę określam, lecz mi Instynkt knuie,
Co z innemi czas zrobił, na mnie praktykuie.

Autor Listów Patryotycznych JmćPan Wybicki będąc w Pawłowie te przypisał Wiersze.

Gdzie z Ciemnotą zamięszkał nierząd w dzikie bory
Gdzie Wieśniacy są różne od Szlachcica twory,
Znalazłem tam nową rzecz nie bez podziwienia,
Rząd Pana, Stan Rolnika, podług przyrodzenia,
Brzostowski! ten iest widok, w tey Pawłowa włości,
Tyś u mnie Obywatel, Przyiaciel Ludzkości,
Za twym gdyby przykładem szło Sarmackie Plemie,
Dopieroby szczęśliwą otworzyło ziemię.
Przyidzie Czas, gdy Posągi przesądów zwalone,
Dopuszczą aby było twe imie święcone.
Stań teraz z Chreptowiczem, i Zamoyskim w parze,
Którym Ludzkość buduie wieczyste Ołtarze,
Przyimiycie, móy hołd proszę wyście moie Pany

Że

Że człowiek wam podobny nie iest wasz poddany.

Na Sessyą Seymu Wolnego Dnia 7. Listopada. Roku 1778.

*

Niezgody Duchem wzbudzone Dzieci
Rzuciwszy Oyca, z sobą się kłócą
W tym pożar w Domu Jego się wznieci
Na alarm bronić, rożni się rzucą.

*

Ten zamiast Rady miesza szkaradnie
Drugi przybiegłszy nazad ucieka,
Domowa Czeladz ratuiąc kradnie,
Strapiony Ociec patrzy zdaleka,

*

Jak iego Skarby idą w rozrywkę
Które od dziadu swym Dzieciom chował
Każdy Łupieztwa ma za Pokrywkę
Że Dom w naygorszym razie ratował.

*

Prze

Przeciez iak może radą przytomny,
Choć pożar wszystkie ogarnął Sciany
Chgć się mur wali, w Częsciach odłomny
Krząta się ogień by był zalany.

*.

A zapomniawszy Skarbów utraty,
Tą się nadzieią cieszy w przygodzie
Że dłużyć będzie możny, bogaty,
Gdy swoie Syny zobaczy w zgodzie.

*

Wzywa ich zatym Oycowskim duchem,
Aza się w błędach swoich postrzegą
Takoż Spoieni wiernym Łańcuchem,
Na odgłos Oyca miłego biegą.

*.

Powrot Ich serce Jego rozkwila,
Wnet Dom nadpsuty wspólnie naprawia,
W tym pożądana zostaie chwila,
Że Strata Skarbów, szczęściem się ziawia.

*.

Jeden ię tknięty Sumieniem wraca,

Drugi, się swego obłowu wstydzi,
Ten się z oddaniem, sztucznie obraca,
Ow nie przeciwny gdy Przykład widzi,

*

Tu się rzewniący widok wydaie
Gdy zgodnych Synów Oycu chęć szczéra,
Wrócone Skarby z prozbą oddaie,
On się ie przyiąć gwałtem opiéra.

*

Ci mu ie przecie kładą na łonie,
I znowu żebrzą we łzach rzewliwi
A on ich z płaczem Całuiąc skronie
Dla ich się samych szczęściu przeciwi,

*

Zamilkną wreszcie, lubo nie chętnie,
Niechcąc wieść z Oycem przykre mu spory
A poglądaiąc na siebie smętnie,
Czekaią w zgodzie szczęśliwszey pory.

*

Twóy to narodzie obraz prawdziwy,
Którym się w wieki czynisz pamiętnym

Codzień Oycu los nieszczęśliwy
Ty mu powrócić chcesz Sercem chętnym.

*

Kto nie znał iak trzy słodkie wyciska,
Radośne Serca szczęśliwego Czucie.
Niech się na Naród przypatrzy zbliska,
Co czyni na z Praw Króla wyzucie.

*

Większą Ci Królu, to sławę sprawia,
Że wolny Naród chce Ci być wiernym,
Niż ma Bolesław co Słupy stawia,
Na znak że Państwa czyni obszernym.

*

Niech gdy chce Męstwo ma kto w Podziele,
Lub obszernemi Państwy władanie.
Jeszcze do sławy braknie mu wiele,
Ma wszystko który ma przywiązanie.

Do Elżbiety.

Jestem bogaty z chęci myck pomiaru,
A na Szlacheckim, przestaię zaszczycie.

Niechcę pieniędzy, ni żadnego daru,
Ni na krzesłowym siedzieć Aksamicie
Niechay to maią godni i rozumni,
A gdy ich mało podchlebcy i dumni.

*

Wielbią cię wszyscy, dość dla mnie zapłaty
Że w Tobie cnocie, Hołd niosę Elżbieto!
Nie ćmią Jey Pycha, Brat, ni Maiestaty
Jaśniecie ona swą własną zaletą
Światło Jey Pierwsze ale Samorodne
Maią i Trony, krwie Swoiey niegodne.

*.

W tym Duchów gminnych Stołecznym Orszaku,
Gdzie Starzy mruczą, Płochi noszą młodzi
Oko płochości niewidzi i znaku,
Język złotliwy, żądłem Ci nieszkodzi,
Skromność, powaga, stałość rozum rzadki,
Są Domu Twego i Stróże, i Świadki.

*

A miłaż Wioska, ten Swiat zaniedbany
Od Jntrygantów, i Próżniackiey Rzeczy.

Coż

Coż mowi kiedy Podlaskie Parkany
Zawsze Jm luby twóy Powrót ucieszy
Głos tam Powszechny, i Wodą i Lądem
Żeś Matka, Sercem, Lubo Pani Rządem.

*

Iarzmo twe słodkie, surowość łaskawa,
Nieszukasz zysków, w twoim Białostoku,
Było pożarła, za tydzień Warszawa,
Na co wół stękał i kmieć przez Pół roku,
Pomniesz Że Panią być iest rzeczą wielką,
Lecz większą, dobrą być Obywatelką.

*

Wieśniak to pisze z Bielskiey okolicy
Co tu z swoym Plonem, przyjechał do Rynku,
Słysząc twą Sławę w tuteyszey Stolicy
A sam też Świadek, niesie w upominku
Dla zacney na wsi, i w Mieście Kobiety,
Ze wsi i z miasta, dwa proste Bukiety.

ODA

ODA
Die 26 9bris 1778.
Głos Umarłych.

Z kwiecistey Posad Helikońskiey Góry
Między zamierzchłe wtrącony Cyprysy
Gdy z Mchem porosłe, przeglądam Marmury
Nad zatartemi iękaiąc napisy
Lat waszych niemym Swiadectwem królowie,
Taki się z Mogił Głos do mnie ozowie

*

Ty co Narodu mego piszesz Dzieła
Jz umarłemi mieć rozumiesz sprawę
Nie tak nas twardym Snem kłoto ujęła,
Zwłokłszy widzialną Słabych ciał Postawę
Byśmy część lepszą życia utracili
Zyliśmy, żyiem, i będziemy żyli.

*

W wiecznego Kręgu Osadzeni Swiata
Patrzem na Ziemne z Wysoka Mieszkańce
Głos żalów waszych i tu nas dolata

Gdzie

Gdzie nie przebyte usypawszy szańce
Twórca na oddział błędu i Istoty
Nam dał poznawać, wam dociekać cnoty.

*

Czegoż się błachy uskarżasz Narodzie
Zwalaiąc los twóy na obce uciski?
Szukay nieszczęścia, w téy własney swobodzie.
I bolèy na Jéy opłakane zyski

*

Żaden Kray cudzey potęgi nie zwabił
Który sam siebie pierwey nie osłabił
Zerwawszy węzeł pokoiu i zgody,
Niegdyś w naywyższey władzy osadzony
Rozbiegliście się iako liche trzody
Bez rządu, rady, Wodza, i obrony.
Ostygło Dobra publicznego serce,
Albo podchlebcy, alboście oszczerce.

*

Cóż kiedy niesfór, głów tysiąca zrobił
Wiążąc bez-czynne Monarchom ramiona,
Zdzierał publiczność swe prywaty zdobił

Szerzył

Szerzył bez Starost dziedziczne Imiona,
A pod pozorem wolności mniemaney,
Okrzyłał Króle, podwyższał Tyrany.

*

W niczym Oyczyzna dotąd nieurosła,
Jako się członki rozprzęgły od głowy
Strawił Kmieć przemysł upadły rzemiosła,
Włożyła w pochwy Temis miecz surowy
Kapłan dla zbioru, Pan został dla zwady,
Król dla Pozoru, Żołnierz dla parady.

*

Swięte Jagiełłów i Piastowe zbiory
Na pastwę dumu, nikczemnie zmienione,
Gnuśne Próżniaków uzbocały Dwory
Albo w Stołowych zbytkach pomurzone
Zginęły z Królów odarte łupieże.
Wiatr ich roznosi i zamki i Wieże.

*

Zbroynych zastępów ogromne Szeregi
Pod iednym Berłem ledwie lato pożiezy,
Oba przed niemi Drżały morza brzegi

Gdzie im Dniepr z Wisłą swe pławi zdobyczy
Dziś ni Rycerstwa, ni woienney sławy,
Chociaż się liczne podniosły Buławy

*

Pod iedney matki skrzydła rozpostarte
Sieroczych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie Orlik pazury otwarte
Zgóry podnosząc uderzać poczyna,
Wyście Ją z Piórek obnażyli marnie,
Czymże Was w trwodze, ta Matka ogarnie?

*

Niemasz pod Słońcem, iak świat stoi Swiatem,
Gdzieby się w Rządzie większe działy cuda,
Po cóż Królewskim błyskać Majestatem
Jeżli bezczynna w nim tylko obłuda?
Po coż ich szukać znosząc trudów wiele,
Jeżli Królowie są Nieprzyiaciele?

*

Ociec Król... Czemuż Dziecie mu niewierzy?
Pan.... Cóż Poddaństwo w Hołdzie mu oddawa?
Wódz iest naywyższy... czemuż bez żołnierzy?

Szkoła

Sędzia . . . gdzie w Jego ręku miecz i prawa;
Nie doznasz ziemio dzika, i szalona.
Gdzie próżne tylko w rządzących Jmiona,

*

O! błędna trzodo, Herbowney Gołoty!
Co na twe chytre patrząc Przewodniki
Nieznasz iak z twoiey żartuią prostoty
Kłuiąc zrywaiąc przedayne Seymiki.
Dla swych cię oni prywat używaią
Ty chcesz wolności, a oni ią maią.

*

Dziedzicznych swobod twierdze i Obronę
Za kielich trunku ukłon bałamutny,
Wybierasz Posły Jaśnie Oświecone,
Wrzeszcząc do Chrypki na rząd absolutny
Nie tobie oni, Twoią łowią wędą
Ty pługiem orai, oni Tobą będą.

*

Kto tylko wielkim żył na waszym Tronie,
Musiał zapasy chodzić z przeciwniki,
Zwano go Oycem, ale iuż po zgonie.

W martwych

W martwych popiołach między nieboszczyki.
Ważż to obyczay cień w życia przeciągu.
Kłaść im na głowy wieńce na posągu.

✻.

Dzielny Łokietek, w Polskę ziednoczył
Trzykroć oyczyste musiał rzucać ziemie,
J choć sto grodów murami otoczył,
Choć dzikie w kluby praw osadził Plemie.
Złość i Wielkiego Kazimierza przecie,
Czarnemi farby ocmiła na Swiecie.

✻.

Tesknił Jagiełło nieraz w swey Koronie,
Syn Jey nie pragnął zwlekaiąc czas długi,
Zygmunt choc mawiał: że smiało na łonie,
Spocznie poddanych za liczne zasługi,
Targnęliście się po dwa kroć nań dzicy
Buntem we Lwowie, a kulą w Stolicy.

✻

Któż twe policzy przykrości Stefanie!
O ty. Północney Syby Mężny Gromie!
Kto trudy twoie Kazimierzu Janie!

Los

Los Cię przymusił umrzeć w obcym Domie
Uratowałeś Oyczyznę w złey toni
Twoi się na Cię porwali do broni

*

I ty co pędzisz Wiek w troskach i pracy,
Znosząc win cudzych ciężar Stanisławie.
Pewnie Ci wdzięczni zostaią Polacy
Że im Królujesz mądrze i łaskawie!
Otoć w dzień w Samey wieku wiośnie
Z smutku na głowie, włos śnieżny urośnie.

*

Tyś ciągłey Rady Duchem Rząd ocucił,
Co śpiąc dwa roki, ocknął się i zasnął
Za twym powodem lustr nauk powrócił
Już on był prawie w Barzyństwie zgasnął
Łagodzisz wrzawy, wprowadzasz porządki,
Targasz zawistne na Kray losów wątki.

*

Za miłość wierną Króla Patryoty
Wie Swiat coś cierpiał od wzięcia Korony.
Więcey w twym Sercu, utaiły Cnoty

Jdo dobrou

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. w KRAKOWIE

J do dobroci umysł urodzony
Niewzdychasz na twe i Szwanki i Szkody,
Bardziey Cię bolą Oyczyste przygody

* *

Czekay tey Słodkiey, lecz późney zapłaty.
Kiedy twe zwłoki zimny Grob przywali,
Zapłacze Naród w ten czas z twey utraty
(Cnota dopiero po zgonie się chwali:)
Iżeś był Oycem swey Oyczyzny powie;
Na tym się ziemny głos zakończył słowie.

Respons
Na list Pisany do JMci Xiędza Węgierskiego przez JMci Pana Kaietana Węgierskiego, Satyryka uprzywileiowanego Warszawskiego.

Dnia 30 Lipca: Roku 1770go
z Podola.

Ni ia ponurym mnichem, ni ia fanatykiem,
Ni broń Boże, zaiętym iestem Heretykiem.
Wolnego Stanu człowiek, żyię wpośrzód ludzi.

Gdzie

Gdzie mnie niewszystko bawi, ani wszystko nudzi
Rad obcuię z mądremi a kiedy się zdarzy
I od głupich niezawsze usuwam się twarzy.
Mądry mnie w czym nauczy, z głupich mam przestrogi
Abym w równym im błędzie nie posunął nogi.
Ale nigdy za Twemi nie póydę przykłady
Bym ludzkie tylo zawsze opisywał wady.
Był czuynym Ostrowidzem na cudze przywary,
A na swoie nie patrzał, iak tylko przez szpary,
I dla tego, czasem kto iż z drogi wyboczy,
Zaraz nań iadowite krzywiły się oczy.
W ten czas będę na innych rospościerał żale
Kiedy każdy mi rzeknie, że iestem bez ale,
Lecz póki co zarzucić, cokolwiek mi zdoła
Nigdy nań zmarszczonego niepokażę czoła.
O! byś był zawsze i ty takowego zdania!
Nigdybyś nieusłyszał przykrego łaiania
Ziakiemi się nie ieden teraz słyszeć daie
A niektórzy i twarde gotuią nahaie.
Ieżli pragniesz aby cię zwano literatem,
Nie przeto płytki rozum masz zasadzać na tem,

By bez

By bez braku na stany, na wszystkich się dąsać,
Nikomu nie wybaczyć, a każdego kąsać,
Bo z takiego rozumu, to weźmiesz w zdobyczy
Że ci mądry wybaczy, a głupi wyćwiczy.
Nie ten mądry, kto swoie sam opiewa chwały,
Lecz kogo za takiego świat uznaie cały,
I choćbyś Szpalitemi to dowodził księgi
Że rozumem, dowcipem, Pismy iesteś tęgi.
Nie przekonasz upewniam, kiedy kto tak trzyma,
Że prócz iadu nic więcey w twoich Pismach niema.
Nie przeto że Dzieńnnych kilka złepisz wierszy
Masz rozumieć że iesteś w Oyczyznie naypierszy
Ani tak, choćbyś i chciał, będziesz kiedy bystry.
Żebyś w dziełach i rządach naganiał Ministry.
Wiedz i to, że z takiego, iakiś Ty warsztatu
Co ostrym Piórkiem tykać zwykli Maiestatu,
Z Sprawiedliwego Sądów Marszałka wyroku
Biorą czasem nad Wisłą Miesięczne po boku. (a)

(a) Mieysce, w którym z sprawiedliwego Sądów wyroku, każdego Dnia Pierwszego, miesiąca, wyznaczoną liczbą plagi ludzi poprawują.

Za dowod zaś tak wielkiey będziem łaski mieli
Gdy Ci w iedney z Piekarskim każą siedzieć celi /.b./
Uczony obiad więcey niech Ci nie zawadza,
Niegodnego Król mądry, tam z sobą nie sadza.
Wszak nie na tym nauka, i rozum zależy,
Że kto iak z Babilońskiey wygadwie wieży,
Ten mowi, drugi myśli, trzeci mądrze czyni,
A tak warci są wszyscy w tey siedzić Swiątyni.
Niebądź na Bielawskiego tak srodze zawzięty.
Że nie do smaku twego, opisał natręty /.c./
Wart zalety, że cudzey nie morduiąc sławy
Pisze, i dla swey własney, i innych zabawy.
A pomniąc żeś rozumem i laty młodzikiem.
Nie wyieżdżay tak smiało na harc z twym ięzykiem,
Abyś miał dzieł uczonych, łbem przegryzać kartę
Każdey swe daiąc zdanie, które czego warte.

Wiele

/b./ Piekarski nieiaki Waryat za obelżywe słowa iedney wy rzeczone Pani, od Pewnego Pana, u Bonifratellow osadzony.

/.c./ Komedye pod tytułem, Jmci Pana Bielawskiego, Natręty, nic nie maią w sobie godnego, do naśmiewania się.

544. Wiele ten słyszeć, widzieć, czytać, pisać musi
Kto się cudze na brzegach rozumy brać kusi,
Wreszcie to mieć u siebie masz na żywey pieczy
Jeżli mnie kto iakowey niezarzuci rzeczy,
Niezewszystkimbyś mile, słuchał tego pono,
Gdyby Ci z nieomylną prawdą to rzeczono,
Żeś od iednych wzgardzony, od drugich wygnany
Od tych iuż w strachu byłeś, od tamtych wyśmiany /d/.
I w tydzień inszego szukać musisz Pana
W miłosiernym pod Stryjkiem dziś mięszkasz Pałacu
A z tamtąd . . . wszak to łatwo przytrafić się może
Że w nowo-mieyskiey bramie, osiędziesz nieboże.
Lecz ieżli chęć cię bierze, piórem dopiąć Sławy,
Niezwalczonych Rycerzów, dzielne śpiewaj sprawy.
Jak gromiąc dumne mężnie na Placu Pohańce,
Podali Imie Polskie w wszystkie swiata Kraińce.
By każdy ich czytaiąc, niezwalczone czyny

Budził

/d/ Wiadomo każdemu, iakich obelg doznał za swoie uszczypliwe Pisma; niektórych swoich dzieł danym rewersem wypierać się musiał.

Budzib wgnuśnym ospałstwie pogrzebione Syny.
Bądź i ostrym Satyrem przez wszystkie sposoby
Krzycz na zbrodnie lecz nigdy nie tykay osoby
Daway hołd godney Cnocie Skromnemi pochwały,
Zwiiaywience Piękności, czciy serca zapały.
Dowodź że wtedy będziem szczęśliwi w Narodzie,
Gdy kochać Króla zaczniem, i żyć z sobą w zgodzie.
W ten czas, oko łaskawe, Wiersz twóy ściągnie na się
I godnym będziesz, abyś mięszkał na Parnassie.

List
Do Przyiaciela na Wsi mięszkaiącego.

Żałuię Przyiacielu, żeś nieiest w Warszawie,
Prawda iest iż okrutnie, tutay u nas goło,
Pieniędzy mieć nie można, chyba przy zastawie,
To zaś dobrze przynaymniey że żyiem wesoło.

*

Nigdy się Swiat nie naśmiał z naszych Panów tyle,
Jak gdy dziś przy teatrach, komedye graią
A choć Naród w ostatniey grzebie się mogile,

Ich

 Jch to nic nieobchodzi, bo czasu niemaią.

*

O' iak to miło widzieć naszych excellantów
Jako Ci naturalnie harcuią zmienieni
W Arlekinów, Filutów, Łaydaków, Amantów.
Myślałbyś że są na to umyślnie zrodzeni.

*

J dobrze czynią, bo cóż że tam, z Przodków ktory
Dla Oyczyzny krew toczył, tracił Dom zdrowie
Wyszły z mody te dzikie Serc mężnych natury,
Lepiey dzisiay, szacuią swe życie Panowie

*

Srogie boie pod Grundwald, Kircholmem, Zborowem.
Sławiące dzieła Polaków, Mędrce ogłaszali,
Dziś będą Komedyanci trybem całe nowym
Sztuk, Mężów teatralnych, Kronikę pisali.

*

O Woynie, lub ugodzie nic tu niegadaią
Bo te dobrą myśl psuią smutne bagatele.
Handlom zyskom publicznym, nic niezaradzaią
Bo to nad to na głowy dzisieysze iest wiele.

Co tez

*

Co też się pytasz, w Radzie Nieustanney dzieie
Oto iedna rzecz ważna, dała powód swaru
Na czym się wszystkie Kraiu wspieraią nadzieie,
Kto ma pierwszy przybiiać Gwieczek do Standaru,

*

Proiektów ważnych pełne nad to Pańskie Głowy
Ledwie się nie pękaią pod ciężarem myśli
Jeden szuka Metressy, po Nalewkach nowy.
Ow Systema modnego Fraku we łbie kryśli.

*

Każdy zaś z ich tu prawie dumną dmie się pychą
Choć ubóstwo z Chudobą zapędza ich wszędy
Możeby nie iednego wzięło dotąd licho.
Gdyby Jch nie żywiły żydków fazyendy.

*

Tanio dziś Order, urząd kupisz na Tandecie
Gdy się tylko poczuwasz do Dukatów wiela,
Napisz ieżli chcesz w urząd w liśe na wielkim Swiecie,
Jest ich kilka na przedasz u Żyda Josiela.

*

Chcesz

 Chcesz też wiedzieć co nasza Młodź w Warszawie robi,
Oto iedna w Szulerskie zapuszcza się Szachy
Druga się na Malarzów wybornych sposobi
Malująć brudne żydom, brody, i Peysaki.

*

Jnny szczęścia probuie, u młodych Mężatek.
Ow płocho, bałamuci niewinne Dziewczyny.
Ten chwyciwszy w nalewkach miłości zadatek
Czeka biedny Maiowey rychło Medycyny.

*

Poeci cicho siedzą i Węgierski przestał
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe,
Lecz lepiey czynił kiedy o ich gniewy niestał
Bo ich uczył rozumu, sobie robił sławę.

*

Czasem się ozwie z kąta, głos nudney bandury
J zwiędłe Moralisty sieiąc, próżnie mruczy,
Mało takiey są pisma płatne tu natury
Gdzie kto swoy rozum siląc nikogo nie uczy.

*

Chciałbym Ci też o Paniach napisać, co są tu

Ale

Ale się rozmyśliłem, lepiey ie ominąć,
Niechcę sobie przyczyniać próżnego kłopotu,
Ty byś się zgorszył a ia mógłbym przez nie zginąć.

✠

Więcey Ci pisać będę pocztą Drugą
A teraz iestem nayniższym Twym sługą
Polecam mnie na zawsze twéy na mnie pamięci
Bądź pewien że niezmieni nic méy k-tobie chęci.

Do Przyiaciela
Siedzącego na Wsi
z Warszawy

Nie życzę Przyiacielu iechać do Warszawy
Chyba tylko byś młode, roskoszę pasł żądze
Prawda iest iż nayłodsze tu znaydziesz zabawy
Ale to wten czas tylko, kiedy masz pieniądze.

✠

Masz rozum statek cnotę, i iesteś poczciwy
Toż myślisz, że w Warszawie będziesz poważany,
Ale tu iuż nieieden o cnotę gorliwy
Poszedłszy torem prawdy, został Oszukany

Zdziwił

*

Zdziwiłbyś się tu słysząc iako chwalą cnotę
Lecz też w samych pochwałach Zysk Cnoty zamkniony.
Nikt niewziął nic, kto czyni przez szczérą prostotę
To mi człek, co na wszystkie gracz w wykrętach strony.

*

Myli się kto u Panów, stara się o względy,
I wiernych prac zakłada w Ich Łasce nadzieie.
Przez Prozę to niemylną doświadczono wszędy
Że Pięknych słów są tylko hoyni Dobrodzieie.

*

Nie tak wiele ziarn Rolnik w nadzieiach swych mylnych
W nieuprawny grunt rzuci bez żadney korzyści,
Ile Pan w dniu wysieie obietnic przychylnych,
Lubo żadney, z ich skutkiem rzetelnym nieziści.

*

Człek z cnotą wiernie służy, ma szacunek za to
Lecz też nic prócz Szacunku ztąd mu nie przychodzi
Gdy drugi przez wykręty cieszy się zapłatą
I zyskawszy ich Łaski na Stopnie wychodzi.

*

Owco

Ow co u was Filutem, tu zwany rozumnym,
Co poczciwszych Sąsiadów z Maiątków dziś złupił,
Co równo gnębił Szlachtę umysłem zbyt dumnym.
Dziś wstęgę przez brzuch zwiesił, i urząd iuż kupił.

*

Szczęśliwym też tu torem, poszedł swych Obrotów,
Co u Babki wlazł który w łaskawe kredyty,
Bez Rozumu, bez Nauk, bez Cnót, bez Przymiotów,
Polazł w górę nie ieden fartuszkiem ukryty.

*

Lecz i w tym miałbyś biedę boś Polak prawdziwy,
Podam ci iednak sposób, ty nie mów przed nikim,
Jeżli chcesz byś u naszych był tu Pań szczęśliwy
Zrób się na czas, Francuzem, Włochem, lub Anglikiem.

*

Rzecz dziwną ieszcze powiem że w Mieście tuteyszym,
Popyt Dziewcząt, iest niezmierny, a kochania mało,
Biedny Chłopiec Kupidyn w walorze tu mnieyszym,
Gdy Pluto złoty w Sercach obiął władzę całą

*

Kto pragnie tu u Panien uyskać Łaskę sobie

Niech

Niech gęsto sieie złotem niech się stroi ładnie.
Niech o dwuch piętrach modną zbuduie Kolaskę
Choć szpetny, bez Przymiotów, znaydzie miłość snadnie.

*

Niektórzy Inną sobie dać umieią Radę
Gdy Worek wypróżniony na Ciekawsze Dziewki
Zrzucaią Pychę z serca, zrzucaią Paradę
Idą taniey na Grzybów, albo na Szalewki.

*

Lecz i tu ieden Diabeł kto tego nie poznał
Niewiele tą oszczędność Expensy odbiera,
Przyiaciel mi móy mowił, co sam tego doznał
Że tam stracił na zbytki, a tu na Felczera

*

Mowiliśmy też kiedyś, gdzie się są te Dochody
Co są Księży w probostwach Plebani bogaci
Co i z płodu i z ziemi zbieraią Przychody
Widziałbyś tu, cale wszystko to dziewki utracą

*

Obaczyłbyś tu ieszcze lud ieden Pocieszny
A ci są bez talentu ubodzy Poeci

Często

Często z nich tu nie ieden Rym skleiwszy śmieszny
Chcąc się czym iest ukazać, z drukiem na Swiat leci

*

Chcesz też wiedzieć zkąd tu wziąść Pieniędzy na Straty
Czy iak na wsi ze zboża, czynszu lub Arędy?
Parafialne tylko, to u was Intraty,
Tu modne są przychody, to iest Fawendy,

*

Co też to iest za Sposób! Pytasz Przyiacielu
Jest handel czegoś, kędy trzeba zawsze stracić.
A nawet i to bywa iak się zdarza wielu,
Że nie wziąwszy Pieniędzy w termin, maią Płacić.

*

Wiele mi iest ieszcze donieść ci przychodzi,
Lecz czas iest krótki, a Poczta odchodzi.

ODA
Do Zakonu zniesionego
Roku 1773.

Nierzadkie w szczęściu cyerliwych roie,
Pasmo się Przysług uwiia,

Widzieć

Widzieć Nerona liczne Pokoie

Póki mu fortuna sprzyia,

Jak odmieniła, Pieszczotę w gróźby,

Kiedy Rzym na się uraził

Niema ktoby mu na własne proźby,

W Piers Przyiacielski miecz wraził

Z wyśmienitych Przymiotów kochany Ottonie,

Gdy umierasz Rycerze przy twym Płaczą zgonie

Wspaniałych Samo-boyców załobą gromady.

Rzucaiąc Duszę, Kocyt przebywaią Blady.

Postrzegłem Franków po wiele razy

Pomnych dobroci Henryka,

Uprzeymiey czczących Jego obrazy

Niż żyiącego Ludwika.

Taź iest naymilsza cnoty nadgroda,

Słodka iey pamięć wiecznie

A gdy fatalna potka ią szkoda,

Każdy się dobry litnie

Kogoż i teraz czułe serce nie zaboli

Ginie sławna wspołeczność w ostatniey niedoli,

Rostropna i pobożna od Krwi cudzey czysta

Nad Jey losem powinien westchnąć Jansenista
Z iakiey przyczyny Oycowie mili
Ten Ganganelli was gnębi
Wszakiescie władzę iego szerzyli,
Wasz rozum wiary nie ziębi
Ci niedokażą, gorliwe głowy
Wasze nauki zyskały
Poznawszy tedy Niebios budowy
Budowniczego wyznały.
Swiat czuie Waszą Stratę, i iuż z tey ruiny
Gorszą się nawrócone z Ameryką Chiny.
Wykrzyknie w swym zdaniu Dyssydent uparty
Ten Zakon ładaiaki! a cóż inne warty?
Z iadłe takowych Kontabrów Hordy
Zrzuciwszy wstydu Kagańce
Chcą przez bezecne, w Mexyku mordy
Smutne nawrócić mieszkańce.
Wy oświecaiąc Borowce owe,
Wśrzód Paraqwayskiey Krainy.
Powodujecie umysły nowe,
Łagodney ruchem sprężyny

Tam

Tam ci ogniem i mieczem nawracaiąc mnóstwa,
Bać się tylko uczyli straszliwego Bóstwa,
Lecz którzy waszą pracą wiernemi zostali
Dobroczynnego Stwórcę iak oyca kochali.
Niech idzie chwałą Franciszka z Braty,
Mnich ten niewiele spokoyny
Rozdymał Ognie do Krucyaty
Sto-letney a próżney Woyny.
Dominika z błyszczącym okiem,
Kto iego słowom niewierzy
Niechay omiia Swiętego bokiem,
Bo z tyłu nożem uderzy.
Oh! nie ieden niesetny w Rożańcowy wieniec,
Z rąk tego Patryarchy poległ odszczepieniec,
Synów zaś Ignacego ta sława przed Swiatem,
Tysiąc z nich Męczenników, żaden niebył katem.
Jak ogromnego Atlasa Ciemie,
Gwiazdziste Sklepy podźwiga,
Tak Piotrowego Kościoła brzemie
Na waszych siłach polega
Jana z Marcinem gniewy drażnione

Jedną

Jednę w nim scianę wyrwały
Cnych Loiolistów barki zbączone,
Skutecznie resztę podparły
Chcąc zupełnie w Swiątyni gmach wywrocić Stary,
Jeden sposób zostawał obalić Filary.
Tym końcem towarzystwu Cios zadaiąc silny
Ten raz Klemensie wierzę żeś iest nieomylny
Jeżeli wiersz móy Czasy potomne,
Przypadkiem będą czytały
Przyznaią że te pochwały skromne,
Cienia podchlebstwa niemiały
Ani Fanatyzm grzał moie skronie,
Słusznośći szeptała co piszę
Dzisiay bezstronnych o tym zakonie,
Mowiących ze mną usłyszę.
Ludzki był niech ludzkośći wdzięczne skutki pozna,
Grzeczny był niech w nieszczęśćiu grzecznych względów dozna,
Z tych Kolumn zgruchotanych zbieraiąc kamyki
Możecie mieć Królowie przednie Mozaiki

Polanka

Polanka

Czyli Poema Wieyskie.

Napisane przez Imci Pana Jozefa Kmitę

Agricultura proxima Sapientiae.
Cicero.

W końcu szerokich równi gdzie się Woda łączy
Którą z Odległych Wiader, Wisła z Narwą sączy.
Jest mieysce któremu się uśmiecha fortuna
Owieczki tam wydaią nadobnieysze runa,
Bydło przynosi z pola, pełnieysze wymiona
Ziemia z wysoką Lichwą powraca Nasiona.
Przezoby obficiey robią potrzebnieysze złoto
Pasma rolnicze ciągnąc, nie spieszy się Kloto.
A kmiotek często indziey smutny i ponury,
Tam wszystkie wesołością przechodzi Mazury.
Nie z naylepszości gruntów, ta pomyślność płynie,
Nie zawsze w tey wesele mięszkało dziedzinie
Lecz wspaniałością możne przechodzący Pany.
Nowe tych dóbr właściciel uczynił przemiany,
On tu pierwszy zwracaiąc swą względność na Chaty

Do Ludzkiey

Do ludzkiey wzniósł godności podłych zwierząt braty.
On Im wolności on im przemysłów udziela
Nie więcey Piast Ostatni /1/ trzyma Chwały z miecza,
Jakże przeciw napaściom Chłopków ubespiecza.
Mnieyszą czuł Słodycz Ludwik /2/ zgromiwszy Morzany
Niż kiedy był Pospólstwa Oycem mianowany.
Pragną Pyszne umysły mieć zwyciązkie wieńce,
Podbić miasta, prowadzić za swym wozem Jeńce.
Ale czyścieyszą Sławę, ten odniesie w zysku
Kto słabość od Możnieyszych, zasłania ucisku.
Dopieroż ten dobremi wart Sercami władać
Kto swym raczy swobodę niewolnikom nadać.
Swobodo iakże twoie władne są sprężyny!
Bez Ciebie nie Sławna Płodności ukrainy.
Przez twoie zas powaby żyznemi są stały
Bagniste Piaski, Fryzów, i Helwetów skały
Już i tu twey Dzielności, widać skutek miły

Płodzisz

/1/ Casimir le Grand, dernier de sa Famille sur le Trône de Pologne surnommé: le Roi des Paysans

/2/ Louis XII. Vainqueur des Venitiens surnommé le pere du peuple

Płodzisz prace, prace, powiększasz pracuiących siły
Wolna ręka dobitniey składaiąc zagony
Bogatsze od Sąsiedzkich ciągnie z ziemi plony
Kędy nie użyteczne krzewiły się wrzosy
Buia teraz Murawa, lub się wznoszą kłosy
I kędy wprzód szkodliwe lęgły się potwory,
Wzrok, i smak Dary wabią Pomony i Flory,
A kiedy się tych rzeczy odgłos wszędy szerzył.
Pobiegłem tam, abym ie własnym okiem mierzył
Gdzie gdym wszystko roztrząsał o wszystko się badał
Jeden z Oyców Sędziwszy tak mi odpowiadał. –
„Ta radość, którą zważasz, od tąd iest poczęta,
„Jak nas uciążaiące Pan rozerwał pęta,
„Z własney robiemy woli nie muszeni gwałtem
„Raz w rok lekki podatek oddawszy ryczałtem,
„Każdy dla siebie działa, iak go chęć uniosła,
„Czy się chwyci Rolnictwa handlu, czy Rzemiosła,
„Jeżli iakim przestępstwom należy przyganić
„Nie ma Dozorca mocy grzbietów naszych ranić.
„Między Panem i nami, gdyby zaszła Sprawa.
„Obcemu ią Sądowi pobożnie podawa.

„A w naszey

„A w naszey Społeczności, ieżli kto pobłądzi,
„On go sam, ale pełny miłosierdzia sądzi.
„Powiem Ci świeży przykład: w zwyczaiu tu było,
„Gdy się którey Dziewicy uśliznąć zdarzyło,
„Mogła się kar spodziewać rozlicznych i pewnych.
„Nie rachuiąc co w Domu cierpiała od krewnych.
„Xiądz ią w Kunie zamykał, ostre wkładał Posty
„J prócz tego we dworze czekały ią chłosty.
„Przeto które się dały ulubieńcom skusić,
„Starały się swych znaki miłostek przydusić.
„Nieszczęściem moia Wnuczka, z wychowania skromna,
„Ale rażna, i ładna, a zatym ułomna,
„Gdy nazbyt słowom chytrym nie boga dowierza,
„Wpadła w Siatki zwodnicze, iednego Pasterza.
„Przyrzeka ią poszlubić ale sobie życzy
„Skosztować wprzódy Stanu przyszłego słodyczy.
„Ona się długo wzbrania, kropiąc łzami lice,
„Wymienia iak Jey Pleban, iak, uczą Rodzice,
„Że wianka swego strzegąc, iakby oka w głowie,
„Tak być powinna czysta iak są Aniołowie.
„Uwodzą Cię, rzekł do niey Pasterz natarczywy

Że Anioł

562.
"Ze Anioł skromnie żyie, nie są żadne dziwy
" Zaiąc nie chwyta szponem, owca kłem nie rani,
" Ani kaczka nie kopie – ani bodzie Łani,
" Lecz proszę, na cóż ich się z tego chwalić nada?
" Nikt używać nie może, czego nie posiada,
" Gdyby Duchy Płeć miały, szłyby w nasze ślady
" W krótce Ociec Niebieski niedałby Im Rady,
" Zostawmy tedy czyny dla Duchów osobne
" Naśladuymy Stworzenia, bliżey Nam podobne.
" Nie daymy próżno płynąć nie powrotney chwili.
" J tey szkoda, którąśmy na Sporach straciti.
" Nad tym gdy się Dziewczyna zamyśla z prostoty
" Tym czasem on okrutnik, pozbawił Ją Cnoty.
" A iak się często zdarza, swe niewdzięczne serce,
" Zaczął potym kierować ku inney Pasterce,
" Ale stąd moię wnuczkę iął naysroższy smutek,
" Że poznała po sobie tych Jgraszek skutek,
" Boi się zwykłey kaźni, szle więc do Apteki
" Za radą swych rowiennic po Cieńczące leki
" Doszła, rzecz usu Pańskich w Tedy z Jego Córy.
" Postrzegliśmy pierwszy raz coś nakształt Cholery

Każe

„ Każe przywołać winną od boiaźni drżącą

„ I taką onę skarał mową strofuiącą:

„ Wykroczyłaś nie bacznie, przeciwko zwyczaiom,

„ Czerwień się za ten pośpiech rządzy zimnym kraiom,

„ Po takowym trafunku, tylko Ci zostawa,

„ Nayświętszego Natury nie przełamać Prawa,

„ Owocu więc miłości, strzeż się Dziewko zabić,

„ Lepiey bliźniego zrobić, niż bliźniego zabić.

„ Wstyd, Ciężar, ból, Karmienie, dość mieć będziesz kary

„ Dla ulgi w tylu smutkach trzymay te talary,

„ Mów gościu, czy cię taka łagodność nie dziwi?

„ Czy przeto nieiesteśmy nad innych szczęśliwi?

„ Surowy tu iest Przykaz bronić nas od szkody

„ Młodych uczyć, i chorym obmyślać wygody

„ Wzrasta mnogość mieszkańców, bo się każdy ciśnie,

„ Gdy mu takiego szczęścia, nadzieia zabłyśnie,

„ Leczonych oświeconych, i pewnych maiątków,

„ Więcey będzie set ludzi, niż pierwey Dziesiątków,

„ Krzepi nasze ramiona, i zdrowia nam doda,

„ Rządność, dostatek, trwała na czołach Pogoda,

„ Do tey Dziedzie tuteyszy Muzyki przywykną?

„ Żeby

364 „Żeby sobie z nas każdy choć raz w tydzień krzyknął,
„Swymby wołał wygodom ulgę na ostatku,
„Abyś od nas nowego wyciągnąć Podatku.
„Tu żyć, tu będzie lubo Naszym spocząć kościom,
„Co Wasz August Oyczyźnie, nasz Pan iest swym włościom,
„Widzę szczęśliwość waszę i umiem ią cenić.
„Za nią pragnąłbym z Duszy me pozory zmienić.
„Ale czci godny Starcze, ieszcze w iedney mierze,
Niech moia załatwienie Ciekawość odbierze,
Żyie tu Starodawne Abrahama Plemię
I Memnonista, który krwawił niegdy ziemię
Dyssydent, w samym Piśmie, Szukaiący Smaku,
I Rzymianczyk, wszystkiemu wierzący bez braku,
Ta zdań różność pomieca, czasem drugim szkodzić,
Mieszkaiąc społem czy się potrafiaie zgodzić?
Na to Starzec „My Błahe Rąk Boskich Lepianki,
„O rzeczach nie poiętych nie wszczynamy wzmianki
„Ani się nie nanawidziemy bezecnym zwyczaiem,
„Owszem w Pracach sobie pomagamy wzaiem,
„Każdy swoie obrządki aż do dni ostatka
„Chowa Spokoynie, iakich nauczyła Matka,

Przywykli

„ Przywykli razem robić razem się weselić,
„ Przykro nam i po śmierci będzie się rozdzielić.
„ Modlem się więc, czy kopiąc, czy pędząc na pasze,
„ My za ich nawrócenie, a oni za nasze.
„ Często się gromadziemy, czy w wieczor, czy rano
„ Błogosławić naszego, Dobroczyńcy miano,
„ Mówiąc społem, niech ten Pan, któremu Swiat służy,
„ Nam wziąwszy po roku, iemu wiek przydłuży.

Prognostyk
Zgody Cesarza z Prusakiem.

Woyna w dziś okropne, w Państwach spory dzieie,
Co niecąc ambit niższych krew niewinnych leie,
Co nosząc wszędy postrach, mord, i rzezie krwawe,
Niższych na śmierć wystawia, wyższym robi sławę
Wzruszywszy biednych ludzi płacz ięki żałosne,
Doniosło aż do Nieba, żalów Echo głośne,
Zlitią się Bogowie, nad ludźmi łaskawie,
Stanowiąc więc wnet zrobić srogiey wrzawie
Okrzykną wszyscy. . . Zgody prędko wobec zgody

Byszba

566. By szła nyeksło, usmierzać woienne narody.
W ow czas właśnie, gdzieś zgoda wyszłabyła z Nieba,
Na ziemi za tym oney szukać było trzeba.
Leci zatym Merkury Poseł z Niebios skory
Wpada nayprzód na różne Rządców Swiata Dwory,
Lecz tam w maskach Przyiaźni, i Zgody, ukryte
Znalazł fałsz, zawiść, zdrady, i żądze nie syte.
Tu się sypią Przysięgi i Przyiaźni tłumem,
A zysk, zgubić chcąc zgody, zwią nierozumem,
Tu Dwory Tworzą sposób Polityki nowy
Zdradzić, uwieść, ubudzić, pochlebnemi Słowy.
Oszukać Przyiaciela, łatwo wiarę złamać,
Obrotnie się uwinąć i rozumnie skłamać.
A kto tego nieczyni, lub czynić nie umie
Powszechnie go osądzą, że nie przy rozumie,
Wprędce zatym Merkury, Dwory Pańskie rzucił,
A zgody szukać w mieysca inne się obrócił.
A że w Polskim Narodzie, naypierwey się zjawił,
Jak się mu to udało, tak mi ieden prawił:
Seym Wolny odprawiał się, na ów czas w Stolicy,
Kiedy Stanął Merkury, na Farney Ulicy.

Zgoda

Zgoda się miały rzeczy stanowić w tym Seymie,
Ciekawość za tym wielka, Merkurego zdeymie,
Leci prosto do Zamku, w Izbie Posłów stawa,
A tu krzyk, tartas, hałas, huk, swary i wrzawa,
Broniąc wszyscy Oyczyznę gorliwie od zguby
Miasto rady, za ledwo nie rwą się za czuby.
Tu widząc sam wrzask tylko, iak wróble u strzechu
Ledwie nie pękł Merkury z serdecznego śmiechu.
Pamiętał on że zgoda, tam kiedyś przed laty
W tey Ziemi Panowała, po między Sarmaty.
Był też i w ten czas, iako mamy z Starych Dzieiów,
Kiedy zgodnie za Rządców, brali kołodzieiów,
Z tatem o tym więc słyszał że zgoda gdzieś zbiegła,
Wolność Ią przepędziła, a niesforność zległa,
Że ią znaydzie w Małżeńskich związkach miał nadzieie
Lecz się biedny oszukał, bo się tu wspak dzieie.
Pan sądząc szlub przysięgły za Obrządek letki,
Rzuca Żonę dla iedney z Teatru kobietki,
Pani że Iey żal Męża, przeto za wspólnika,
Prac Małżeńskich dobiera Włocha lub Anglika,
Inna że się iey tego w innym nie godzi,

Wpadłszy

568. Wpadszy w Swięty Konsystorz z mężem się rozwodzi,
Bo się dziś za pieniądze łatwo rozwód daie
Maią go Szewcy Krawcy, Hayducy Lokaie
J na wsiach też choć nieco trudniey o rozwody
Rzadko między Małżeństwem dopytać się zgody
Jak bowiem w Parafiach, powszechnie Kobiety
Chwytaią z Miasta Stroie Fryzury, Kornety.
Tak też tu Panie wzorem choć nie mász Anglików
Kochaią Sług swych albo Xięży Spowiedników.
Nie tak na wsiach mężowie są iako tu grzeczni,
Nie tak też tam Amanci są iak tu bespieczni,
Tu bowiem Mężów czasem przy żonkach ich czubią
A tam Gachów mężowie kiem łatać lubią
Lecz żaden nic nie wskórał pilnością ostrożną
Kto chce się kochać kocha a Strzedz tego próżno.
Rzadki przykład dziś w związkach miłości prawdziwey
Męża żonie wiernego a żony poczciwey
Każdy się żeni sobie a na regest męża
Pisza Chłopy, i Pany i Swiecy i Xięża.
Nie mowię ia by Małżeństw poczciwych niebyło.
Ale tu Merkuremu nie o to chodziło,

Nie

Nie szukał bowiem Pary w małżeństwach cnotliwey
Chciał się tylko dopytać zgody w Jeh prawdziwey
Lecz co miał za przyczynę, ia tego nie zgadnę
Że mu zgodnym Małżeństwo niezdało się żadne,
Leci zatym Merkury tam pytać się zgody
Kędy są Trybunały i Ziemstwa i Grody
O. iakczęsto Prywaty Święte Prawo mażą
Jeden sądzi, że tak chcę, drugi że mu każą
A każdy z cudzey robiąc własną swoią sprawę
Znieważa swoy charakter, przysięgę, i Prawo,
Wpadł Merkury tam właśnie, kędy Sąd Surowy
Wziął Sprawę po wrzaskliwych Sporach do namowy.
Była to w ów czas Sprawa, w Sądach nieodzownych,
Strasznego u nas Pana, i Oyców Duchownych
Krzyk, hałas Merkurego ledwo nie zagłuszył
Szło tu o Pańską łaskę, i Zbawienie Duszy.
Ten się boi, by mu Pan z zasług nie policzył
Drugi by go za Mnichów, bies w Piekle nie ćwiczył,
J na to tylko każdy wzgląd maiąc iedyny
Nie wzglądał w słuszność, w Prawo, w dowody i w przyczyny.
Że się zaś więcey Pana niż Diabła lękali

Szangł

Stanął wyrok ostatni, a Mnisi przegrali,
Cóż iezli kiedy między Szlachtą sprawa w padnie,
Łatwo teraz, który z nich wygra, każdy zgadnie,
Bo nie o to Sęk, kto z nich interess lepszy ma.
Lecz się pytaią, który czyiey Strony trzyma,
I wpośród wad i Sporów, przy naybrzydszey kaźni
Ten wygrał co miał więcey u Sędu przyiaźni,
Wleciał potym Merkury, iak mówią do rady,
Lecz i tam zamiast zgody, pełno znalazł Wady.
Nie powiem Jednak o Jey co mówił Merkury
Bo wyznam że się lękam tey Magistratury,
Szukał też w Sądzie Swiętym, w konsystorzu zgody
Zkąd iedną Ceną daią Szluby i rozwodu,
Zkąd grzechów odpuszczenia, zkąd błogosławieństwa,
Zkąd idą wieczne kary, i Swięte Przekleństwa,
Zkąd się Sąd Boski ludziom, przed Smiercią przyspiesza
Lecz postrzegł że tu zgodę złotko świetne miesza.
A gdy tak w Sądach zgody nieznalazł Merkury
Przyszło mu na myśl lecieć w Zakonne Klauzury
Tam bowiem miłość, przyiaźń zgoda nieczerwana,
Razem z szlubem czystości bywa przysięgana.

Lecz

Lecz iakie podziwienie, Merkurego było
Gdy postrzegł iż się nic tam z Przysiąg nieprawdziło!
Przeor z prowincyałem, Rektor, z Promotorem,
O iedną kość się gryzą Xiądz Prefekt z Rektorem,
Pełen każdy chciwości, i pysznego dymu,
Leci z złością nabożną do Swiętego Rzymu,
A tu swięta Stolica, tam słuszność przyznaie
Kto z Swiętszym Sercem więcey Złotka Iey poddaie
Więc Xiądz Rafał, gdy dopiął, o co usiłował,
Xiędza Kacpra pobożnie żywcem zamurował.
Strząsał cały Merkury, po Polszcze Klasztory
Czarne Szare, Pstrokate i białe Kolory
I co głowy golone, i strzyżone noszą
I co Starostwa dziedziczą, i co chleba proszą
I tych co chodzą bose, chociaż są bogaci,
I tych co bez koszuli chodzą i bez gaci,
I tych co mycki noszą, Sobole kołpaki,
Spiczaste i okrągłe, kaptury, Patelaki.
Lecz widział zawsze, iako mruczą Pacierz w Chórze,
A wodzą się za czuby, wodzą się w klasztorze,
Niechcąc zatym tam bawić Merkury wnet Leci,

Szukać

BIBLIOTEKA TWarzPU.J. W KRAKOWIE

572. Szukaí zgody, pomiędzy Rodzice i Dzieci:
Czy to czas taki powstał? czy tak zawsze było?
Że się mu i tam znaleść zgody nie zdarzyło.
Tu się Ociec na Syna skarży, że nie karnie,
Żyiąc, gubi Maiątek, i czas, traci marnie.
Że niechcąc się z tą żenić, którą Ociec swata
W długi lizie, a cudze grzechy kopaí lata.
Że Syn Łotr, równe łotry w pobrat sobie zbiéra,
Że potrzykroć zań płacił, Regestr, od Felczera,
A Syn też wzaiem Oyca, oskarża i łaie,
Że go gryzie codziennie a nic mu niedaie,
Równie też, i w Rodzeństwach pomimo natury
Stateczney nigdzie zgody nie znalazł Merkury,
Brat z bratem, o maiątek oycowski się wadzi,
Siostra Brata o posag do Sądu prowadzi,
Pełne Sądy, spraw Krewnych, pełno Boiów Prawnych,
Kuzyn sięga maiątku, od Pradziadów dawnych,
Szwagier kłóci, u swego Maiątku, i z czeka,
Stryi że mu naturalnie należy Opieka,
I choć w Ich wszystkich iedna prawie krew się wiie,
Rodem żyło są krewni a sercami Żmiie.

Interes

BIBLIOTEKA KRAKOWIE ... LUBOMIRSKI

Interes dziś spokrewnia, i pożytków żądze
To mi krewny kochany, co daie Pieniądze,
I między Przyiacielmi, zgody się pytano,
Lecz się i tu iak wszędy brzydko oszukano
Zysk do Posług Przyiaznych, i trudów zachęca,
Zysk dziś swoie sprężyny, w przyiaźni nakręca,
Poki własny interess i zysk nieoddziela,
Poty tyle dziś stałym widzieć Przyiaciela,
Zgasła miłość, za samym serce idzie zyskiem,
Przyiaźń zaś dzisiay ludzka, samym iest igrzyskiem,
A iako Ceną Złota wszystko Cenę traci,
Tak też Związek Przyiaźni Złotkiem się dziś płaci.
Te wszystkie Społeczeństwa, gdy Merkury zwiedził,
Zgody w nich prawdziwey nigdzie nie wyśledził.
Więc w krótce woiaż czynić po Polszcze przestaie
A wzniósłszy się do góry w inne zleciał kraie,
Lecz i tam, choć się wszędy zgody pilnie pytał
Jeszcze się pono z Zgodą nigdzie nie przywitał,
I właśnie, iako wnoszą, pewna iest Przyczyna,
Że próżna dotąd podroż Xiążęcia Repnina.

Fragment

Fragment Angielski.

To be, or not, to be: that is the Question etc.
Już Czas, z nieporuszonym, wybierać Obliczem,
Smierć albo gorzkie życie, stać się z Czegoś niczem,
Bóstwo! ieżeli iesteś oświeć moią wolą
Mamli Starzeć pod srogą Schylony niedolą?
Więdnieć dłużey, lub skończyć okropne rozpaczy?
Cóż iestem? kto mnie trzyma? i co się śmierć znaczy?
Jest to koniec ucisków, iedyne schronienie,
Po długich troskliwościach Spokoyne uśpienie.
Sen taki wszystko morzy, lecz potym zaśnieniu
Często nam o straszliwym mówią przebudzeniu,
Grożą nam że z rozmysłem gubiących się marnie,
Wieczne na innych Swiatach czekaią męczarnie.
O! niepewny przechodzie, o! wieczności sroga!
Na samo twe wspomnienie Serca ziębi trwoga,
Ech! ktożby mógł bez ciebie znosić życia nudy.
Szalbierskich Swięcenników uwielbiać obłudy
Niestatecznych Kochanek adorować błędy
Płaszczyć się przed odzieniem noszących urzędy,

Jukarywai

I ukazywać Duszę cierpiącą głęboko,
Przyiaciołom nieszczere zwracaiącym oko!
W takich byłyby razach słodkie wieku mety
Lecz Skrupuł Samobóycze, tamuie Sztylety.
Broni leczące smutek zadać piersiom rany
Z Rycerzy, boiaźliwe czyniąc Chrześciany.

Na Dzień Szlubny J. O. Xiążęcia Jmci Xawiera MASSALSKIEGO Szeffa Regimentu Pieszego Woysk W. X. Litt.o z J. O. Xiężniczką Jeymcią Jozefą RADZIWIŁŁOWNĄ Woiewodzanką Wileńską i Hetmanówną Wielką Litt.ą Roku 1780 w Miesiącu Styczniu.

*

Ze wsi przychodzień Rolników Dozorca,
Porzucawszy pod ławę lemiesze
Do pługu mieyąc ręce i do Korca,

Między

Między graiące Muz się wmięszał rzesze,
I napełniwszy Stodoły i brogi.
Pyszni się, buczy, gra, i cieszy Bogi.

*

Niepogardzaycieśz Wielkie Bogow Dusze
Prostym wieyskiego wygrywania tonem
Zacząłem, ćwiczyć mego grania muszę.
Bo tylko nucić umiem nad zagonem,
A uznoiwne ztarłszy z poźu czoło
Słucham Pasterki graiącey wesoło.

*

Te pasąc trzody, Xiążęce pod lasem,
Z Ziół wonnych wiły na dolinie Wianek.
Pasterz w Piszczałkę, za niemi nawiasem,
Grać choć na stronie, wesele w poranek.
Wszystko z Jozefą Xaweremu sprzyia,
Witaiąc mile, Synowca i Stryia.

*

Pan mōy Łaskawy Xiąże Podkomorzy.
Żem zaspokoił trzody na folwarku
Grać mi ozwala, lęcz we mnie tworzy

Że

Że zawiesiwszy Teorban na karku
Uderzę palcem, w niestroyne Cytry
Szlubem złączone wystawiaiąc mitry

*

Tobie naypierwey narodzie Wysoki
Co masz z naywyzszych Xiążąt pochodzenie,
Synu Wielkiego Wodza pod Obłoki
Nosić pochwały moie będzie pienie.
Czuły Pasterzu, Pierwszy Senatorze!
Mądry, bogaty, Duchowieństwa wzorze,

*

Przyim Pieśń rolnika, i niestroyne tony
Które Cię swego witaią Pasterza,
Chociaż dźwiąk prosty i nie nastroiony
Że Ci do Serca, nie do uszu zmierza,
Czucia nie słuchu potrzebuie szczérze
Co za Wesele! Rolnik grà na lirze.

*

W domu zwycięskim, w domu pełnym Sławy,
Mury, Xiążęce wzruszaiąc Armaty,
Biią na Tryumf, że Hymen łaskawy

Wiecznie

Wieczne miłości stanowi Traktaty

A w tym ogromnym dźwięk wesoły huku,

Żyj Córko Wodza, żyj z nią Wodza Wnuku.

*

Winszuję Xiążę Szczęśliwego swactwa,

Żeś wielkich Wodzów, dwóch połączył Dzieci,

Bierzesz z Józefa Sławę i bogactwa,

Bo Michał i Jan krwią zaszczyca Trzeci,

A Zygmunt August co wolności zadał

Z Radziwiłłowną Tron Polski posiadał.

*

Burbon z Leszczyńskich z Sobieskich Schultbachy

Rządzą Bawarskim co Elektoratem.

Władysław Drugi Domu tego gmachy

Wywyższa, Siostry krwi zdobiąc Szkarłatem,

Największe Damy co wszystkich rosły

Z Polski i Litwy tu ozdoby wniosły.

*

Lecz próżno sławić już wsławione plemie.

Niepotrzebuią rołnika wywodu,

Wielbią i Obce Dom ten sławny Ziemie

Dzielności

Dzielność i męstwo walecznego rodu
Wielkie w Józefie zaszczyty, dostatki
[:] Ciesz się Xawery:[:] iak z Oyca, tak z Matki.

*

J Tobie Stryiu gra Rolnik wesele
Ciesz się z tak Zacnéy Owieczki Twéy trzody
Xiążę, Pasterzu, masz z niéy sławy wiele
Teraz Synową coś Ją pasał wprzody
Bogday się takie owieczki rodziły
Co swym Pasterzom Zaszczyt przynosiły.

*

Podnieśże tedy Pasterzu cne ramie
Błogosław iak Stryi, Synowca z Synową
Kładź na nich wieczne szczęśliwości Znamie
By władał iak Dziad, Buławą Marsową
Niech sławą sięgną aż do świata końców,
Co rok nam rodząc Oyczyzny obrońców,

*

Na tym ia Rolnik, skończywszy robotę
Do mego znowu powracam rzemiosła
Jak mogłem grałem, uznaycie za cnotę

Wszak

Wszak nie zasiadam w Helikonie Krzesła,
Miłey tuteyszy Parnass. Wam zaniói,
Ja do Folwarku gdzie Chłop snopy młóci.

Feodor Lutyński
Ekonom Hrabstwa Białskiego.

*

Żałosne brzmienie
po Smierci
Jaśnie Oświeconey Xiężniczki Jeymci
Teressy
CZARTORYSKIEY.
Generałówny Ziem Podolskiey.
Roku 1780. w Miesiącu Styczniu.
z tego Swiata zeszłey
Serca i umysły Przywiązanych
Przerażaiące.

Głos Orłów rozkwilonych ponury i smutny
Jęczeć każe mey Lutni, nucić tren Okrutny
I ten co grał wesełe Jazesie na Lirze. *

Nie

---

* Podczas bytności Xcia Jmci Generała w Białłey pisałem

Nieczbętnie pogrzeb w Czarnym Teressie gra kirze.
Tereso! Królów Plemię! Rodziców Pociecho!
Przeraźliwe Twa Pogoń niesie w Białłe Echo!
Parka trzyma Pochodnie zatem rozpalone,
Nimfy biegną rzewliwe we łzach zanurzone
Mary, Całun, Katafalk, i Okropne Cienie.
Rozpacz mnożą, myśl trapi Pogóni weyrzenie.
Stań wspaniały Rycérzu pełny z wiekiem sławy
Smierć nie życie tu niesiesz, Strasznyś nie łaskawy,
Oznacza trupia głowa. znać że bez Pardonu,
Ta leyła pod grobowcem, co by warta Tronu,
Stroy i Ubiór Twóy Czarny i te łzawe ścieki,
Nic nieznaczą prócz śmierci, i złą wieść na wieki,
Bogdaybyś z tą powieścią Rycérzu żałośny,
Nigdy w Białłey nie postał, niosąc żal nieznośny.
Otwórz oko zmrużone snem śmiertelnym Pani,
Uyrzysz ten ród wysoki, iak Go twóy cios rani,
Wszyscy we łzy topnieią, ięczą, płaczą, smutni

Głos

---

pisałem Wiersze, Xiężniczce Jmć Józefie Ra.
dziwiłłownéy W. W. idącey za Xięcia Jmći
Massalskiego.

581. Głos żałosny przydaiąc rozkwilonej Lutni
Xiąże, Xiężna, i Jego rozrzewnione Siostry,
Opłakują ten Dekret, i wczesny i Ostry.
O! Nieba! iakie Bogów Sądy są bez względu,
Chwast rośnie, a kwiat z kwiatków śmierć wyrywa rządu,
Głóg wiecznie w ogrodach, a Różom się zdarza,
Że poranek rozwiia, i tenże ie zważa.
Mieczny kwiecie Tereso. Łzy daiąc miast rosy
Ale niewczas, boś ścięta od Smiertelnej Kosy
Cóż pomoże szczepowi, albo uschłej trawie?
Że ie zorza Wilgocią skrapia na Murawie,
Leżą ze pnia zerwane, więc nad uschłym drzewem
Żałosnego westchnienia dać będę powiewem.
Ja rozmaryn rwąc w pączki, po mym Helikonie,
I wonne szczepiąc kwiaty, pleść wianek skronie,
Myślałem, ach niestety!! iakże Stróy odmienny,
Zamiast wieńca Szlubnego, Cyprys w smutek plenny
Nad Twym stawiać Grobowcem! o! okropne cienie!
Muszę Ręką niechętną, i w żal pełne brzmienie,
Na płaczliwey ze łkaniem kirem krytey Cytrze,
Pod Grobowiec idącey na Kondukt grać mitrze.

Plenny

Pełny Snopku Jagiełłowi a niewczesnie żięty
Żal w pożytku przynosisz Sercom niepoięty
Oschły wszystkich nadzieie, pragnących korzyści,
Smierć zazdrośna, profitu smutek w zysku iści.
Narzekaią na losy przykre, i złey doli
Że z tak drogiey ten złoty kłos wyrwany roli,
Znać że czyste Adama, Nasienie i zboże,
Pierwey z Niego korzystać samo i Niebo może,
Rodzie Królów szczęśliwy Narodzie Wysoki
Żyzny Owoc niosący wiecznie pod obłoki *
J na ziemi blusz wieczny, twe uwieńcza Skronie
Bo zrodzon z Czartoryskiey i teraz na Tronie
Berłaby i Teressa zapewne rodziła,
Gdyby szczepu Adama ziemia warta była.
Lecz że miła owocu, tak drogiego Cnota,
Bóg do Nieba nietknięte wziął drzewo żywota.
Ciesz się przeto Adamie a niepłacz z Twą Ewo.
Że z waszego nad obłok Raiu rośnie Drzewo,
Pan to choyny, choć bierze dla wam latorośli

Wszakżeście

---

* Święty Kazimierz Jagiellończyk.

584. Wszakżeście Śniegiem krytych ieszcze lat niedoszli
Macie z Jego szczodroty, i więcey udzieli,
Abyście w Raiu waszym z Szczepów Szczep widzieli.
Będzie miała upadła Oyczyzna podpory,
Gdy wzrost wezmą swych Dziadów w Sławę i Honory.
Nie opuści Bóg Dzieła, Rąk Pierwszego człeka,
Niezliczonych owoców, z swych szczepów doczeka.
Ja pod cieniem tych Drzewek, Lutyński na Lutni
Będę Piesnki wygrywać, nie będziecież iuż smutni,

Nadgrobek J. O. Xiężniczce Jeymci Teresie.

Ty co miiasz to drogich popiołów schronienie,
Stóy Przechodniu. winieneś Jm Łzy i westchnienienie,
Są to zwłoki Teresy, na którą bez miary
Szczodra niegdyś natura, wylała swe dary.
Własne rodziców prace Wiek Jey prostowały
Czyli też Ją Gracye, i Muzy chowały
Co w życiu naymilszego to w niey umieściły
Zdoyrzałą Ją w wiośnie wieku uczyniły
Smierć psuiąca naydroższe, dzieła Przyrodzenia,

Podaysba

Podcięła ten kwiat w pośrzód swego rozkwitenia,
Zgasła: za życia była powszechnym kochaniem.
Smierć Jey powszechnym płaczem, jękiem i wzdychaniem

Do J. O. Xiążęcia
Jmci Stanisława
PONIATOWSKIEGO.
Obieżdżaiącego Polskę.

A nayprzod Mości Xiążę trzeba o tym wiedzieć
Jeżeli dobrze ieździć, lepiey w domu siedzieć
Lepiey z Władzy korzystać, udzielney choć w kącie,
Niżli peregrynować, w cudzym Horyzoncie
I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać
Chcesz czym są, czym być mogą, doświadczyć, rozeznać,
Znaydziesz to i u siebie, wszędzie lud iest ludem,
A ieżli w Polsce, szczęściem, albo raczey Cudem,
Znaydziesz co wart szukania, znaydziesz bez podróży.
Lepiey hazard częstokroć niż praca usłuży.
Chcesz odkryć iak złość w kunszta, przemożna i płodna!
Jak cnotliwym, dotkliwa! filutom wygodna!

Jak

a. Jak zuchwała odkryiesz, zdradna pokryiomu?
Na co ieździć Moy Xiąże? powróć się do Domu
Znaydziesz to, czego szukasz i w prawą i w lewą
A iak nieczystym trwaniem wybuiałe Drzewo,
Cmi krzaczki, i zagłusza, aby Owoc niosły
Tak złość cnocie zdradnemi ukłacza rzemiosły
Nie szpeémy własne gniazdo, równie złe umysły,
Nad brzegami Sekwany, Tamizy i Wisły,
Wszędzie rzadka iest cnota, gdzie częstsza nieprawość
Na co szperać móy Xiąże? zbytnia to ciekawość.
Wróćmy się do podróży — Wyieżdżasz rozumiem.
J chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,
Pewnie iedziesz? kędy gust ieździć dobry każe?
Zagęściły Goścince Polskie Ekwipaże?
Pewnieś chory? dla wody: a że Karlsbad blisko
Zaciągnąłeś, takowéy słabości nazwisko.
Co do Spa zaprowadza; Kazali Doktory,
Rażny, hoży, rumiany, a z tym wszystkim chory!
A żeby zdatną części twości sprowadził z zagranic
Spieszy pędem niezwykłym do wód kasztelanic.
Już trzykroć się kurował i trzy wioski strawił
Coż

Cóż po Wioskach bez zdrowia! choć drogo zasłał,
Więcey zyskał — Cóż przecię? niedowiedł on śpieszył,
Trzy tylko szklanki wypił ale się ucieszył.
Ale miód nowych nawiózł, z Xiążęty się poznał,
Ale wdzięcznych korzyści, i awantur doznał.
Ale Xiężnom, Xiężniczkom, głowy pozawracał,
Trzy banki złota wygrał, Stoły powywracał.
Złoto wzdobycz niemiec wpłacz, w nad bankiem siedział,
A cały rodzay ludzki, w ten czas się dowiedział,
Co to iest Polski rezon, Spazmów i waporow,
Nie uleczyły wody trzeba do Doktorów,
Gdzież Doktorzy! w Paryżu, gdzież indziey być mogą?
Zlękła się Starościna nad takową drogą.
Musi Paryż odwiedzić nie tracąc momentów,
Leci więc, gdzie Stolica, miłych sentymentów
Za paszportem miłości Teppera i Blanka;
Leci w źrzódło roskoszy strapiona kochanka,
Leci szalec na widok, zaiaśniał Wiek złoty
Pełzną wsie, pełzną Miasta, mnożą się kleynoty,
Adoratory ięczą, brzmi ogromna chwała,
Wzniosła honor Narodu, Matrona wspaniała.

Trzeba

Trzeba wrócić. Powraca Heroina nasza,
Zapomniała po Polsku iuż nie wie co Kasza,
Słabią nerwy Sarmackie, iednostayne pląsy,
W mdłość wprawują żupany, kontusze, i wąsy
Widzi ach iak to wspomnieć bez rzewnego żalu,
Widzi podłe Dworzyszcze po Sławnym Wersalu /1/
Widzi Folwark, po Luwrze /2/ w dwoynasób wapory
Niechże sobie choruie – Nie Twoie to wzory;
Jedziesz w kray rodowita ciekawość Cię budzi,
Chcesz zwiedzieć Polskę, Litwę, nawet być na Zmudzi;
Stóy! co rzeczę Warszawą? tam nie masz Foxhalu /3/
Ale gdy się wydzierasz nie bez mego żalu
Pozwól niech się przynaymniey przysłużę iak mogę
Świadom dam Ci niektore przestrogi na drogę
Aby dziwił Sąsiady i kray Okoliczny

Kiedy

/1/ Rezydencya Królów Francuskich.

/2/ Pałac w Paryżu, w którym przed tym Królowie mieszkali.

/3/ Słowo Angielskie, mieysce, mieysce do zabaw i schadzek publicznych.

Kiedy Pan do Dóbr, iedzie musi mieć dwór liczny,
W iedney karecie Doktor Felczer i z Kuchmistrzem,
W drugiey, Fryzer, Pasztetnik, Piwniczy z Rachmistrzem
Oiec, Maycher, Kapelan, z Bibliotekarzem.
Pan Marszałek z Podskarbim, Łowczy z Sekretarzem,
Z tych pierwszy nayczelnieyszy od Spraw Pańskich ważnych,
Drugi za nim od listów, rekomendacyalnych,
Co gruntownie posiada, Polaka Sensata,
A gdy pisze do Mościem i Pana i Brata.
Wskroś Polszczyznę dziurawiąc Łaciną iak ćwieki,
Bóg zapłać i bodaj zdrów, cytuie z Seneki;
Dopieroż Pan w karecie z przyiaciołmi swemi,
Przyiaciołmi z zagranic, nakładу wielkiemi,
Co tewo posprowadzał, opasłey figury
Siedzi Szwaycar Filozof, z nim Anglik ponury
Głęboko myślny mędrzec, wszech skrytości badacz
Francuz grzeczno-uprzeymy, święgotliwy gadacz
Gdy drzymią Filozofy, w dyskursach przyiemnych,
Łże o swoich przypadkach, i morskich i ziemnych
A czyli peroruie, czy szepcze do ucha,
Drwi i z tych co drzymaią, i z tego co słucha,

Przy

Przy Karecie, ci iadą, ci skaczą, ci idą
589. Kozak z spisą, z kobczanem, Murzyn Tatar z dzidą
Wozy za tym i wózki, bryki, i kolaski,
Tu kufry, tam tłomoki, i paki i faski,
Na wozach, wózkach, konno, piesze, pędzi zgraia,
Ten iuż okradł ten kradnie, tamten się przyczaia.
Żyd płacze, Pan Podskarbi że mu niezapłacił,
Chłop krzyczy, czapki pozbył, i bydle utracił,
Wziął przez łeb na zapłatę, łknie o pomstę woła,
Krzyk, ięk, wrzawa za Pańskim dworem do koła,
Znać Wielkość, iuż do Starostwa Pan swego zawitał,
Tłum Suplik, wziął ie hayduk, Jegomość nieczytał,
Pan Kommissarz natychmiast, po folwarkach gości,
Wziął sto kiiów gumienny, sto plag Podstarości,
Ekonom wpadł, w rachunki, wzięto go pod wartę
Dał tysiąc w gotowiźnie, a cztery na kartę,
Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności
Wziął przywiley na kradzież, do pierwszey bytności
Nowe planty natychmiast, z górną swoią radą
Pan wynalazł, chłop płaci; a niżli odiadą
Ułożone Proiekta, dla zysku wygody

Wiatraki

Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody
Rowy w Piasku, gdzie Chmielnik, tam sadzić winnice
Krzaki w ścieszki wycinać, a lasy w ulice,
Z łąk na piasek dla trawy, pozawozić darnie
Z pasieki dla wygody czynić królikarnie,
Gdzie Staw, ma być Zwierzyniec, a gdzie pasą owce
Sypać wzgórki niech błądzą po między manowce.
Pasterkom, aby grały, pokupować flety
Niech Wóyt Chłopom w Niedzielę tłumaczy gazety.
W Poniedziałek dla Dzieci kurs Architektury,
Botanika we Srzodę, a czytemi Sznury,
Niechay pierwey Xiądz Pleban uczy dobrze mierzyć,
Potym może napomknąć, iak potrzeba wierzyć.
Jak to drudzy, a nie Ty, wstydź że się móy Xiążę,
Przyiaźń co mię słodkiemi węzły z Tobą wiąże,
Każe mówić, Ci wszyscy, co cię otaczaią
Wierz mi Xiąże na rzeczach dobrze się nieznaią
Ten naybardziey co prawi abyś uszczęśliwiał,
Kogo! Chłopów, te bydło on będzie wydziwiał,
Poki aż Twoich kmieciów przerobi w Szlachcice,
Niewierz mu to pogorszy wszystkie okolice.

On mówi

On mowi: żesmy wszyscy Synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a Chłopi od Chama,
Więc nam ćrzeć a im Cierpieć, nam bić, a im płacić,
Nie powinien Pan swoich przywileiów tracić
A zwłaszcza, kiedy ćławne, i zysk z nich gotowy,
Jedź że teraz Szczęśliwie, a wróć do mnie zdrowy.

LIST
Do Arysta.
Z Okoliczności śmierci J. O. Xiężniczki Teressy Czartoryiskiey, Generałówny Ziem Podolskich, przez J. O. Xcia Sapiehę Generała Artyllerii

Arysćie, piszę ten list wiedrey z takich chwili
W którym serce okropnym smutkiem napoione
Choć się męstwem przewyższyć moc rozpaczy sili,
Chciałoby swoie widzieć ćręczenie skończone,
Kiey kolwiek puszczę myśli, kędy rzucę okiem,
Nieszczęścia. wszystko nieszczęść staie się obrazem,
Drogą trosków do śmierci, każdym dążym krokiem,

Za cóż

Za cóż cierpien niemożna, skończyć iednym razem!
Za cóż pomału, życia ciągnąć iarzmo smutne?
W którym chwila po chwili przykrości dziedziczy,
Kiedy widziałem i Naszym są lose Okrutne,
A za przyiemny moment, sto znaydziem goryczy,
Bo choć przez siebie mógłby kto być i szczęśliwym,
To go wspó-ł braci zawsze nieszczęście przenika,
Człeka, co iest prawdziwie ludzkim, szczerze tkliwym,
Zarówno cudza bolesć iak własna przenika,
Tego srodze doznałem, w teraźnieyszey dobie
Przerażon zdarzeniami nader okropnemi,
Opiszę Przyiacielu te nieszczęścia tobie.
Wiem że twa czułosć zmiesza, łzy swoie z moiemi,
Noc była i iuż Czarne ziemię kryły Cienie
Już Morfeusz sno-nosne, skrzydła był roztoczył,
Już głuche panowało na świecie milczenie,
Gdy nakoniec i moie oczy Sen zamroczył,
Lecz niedługom myśl słodką niepamięcia poił,
Niedługo tey spokoyney używałem pory
Bo zaledwie com oniowe, był troski ukoił,
Że zmysły moie widok, przeraził potwory.

Gdy skoro

Ja skoro da się widzieć zaraz do mnie rzecze
Jestem śmierć którey ciosu, nikt się nie uchroni
Przeciw mnie nie poradzą, ni siły człowiecze
Od mych razów ni Berło, ni miecz nie obroni
Niebo czasem a zaś czas mną w Nadziei jedynie
Kogo wskażę, iuż tracić muszę zgubnym grotem
Chcesz że poznać to bóstwo, choć w życia godzinie,
Poydź w Swiątyni Cię Jego szybkim stawię lotem,
Jak rzecze: w tym powietrzne nas porwały gońce,
Strach przodkuie, za nami leci płacz z rozpaczą
Wiatr gwiżdże grzmot łoskocze, chmury zaćmią Słońce
A pod Nami nieszczęścia, z stratą bieg nasz znaczą
Nakoniec stanęliśmy w wieczności pustyni,
Lecz cienie bezdenności tak wszystko zaćmiły,
Że granic, ani składu, nie widać swiątyni,
Przytym mnie zaraz Larwy dwie wewnątrz wtrąciły
Na pierwszym rzucie oka, widać czas ponury
Który trzyma przed sobą Księgę przeznaczenia,
A podług niey kieruiąc bieg całey natury
Wymierza często różne Ziemianom zdarzenia
Przy nim prawda koło tey siedzi Sprawiedliwość

Pierwsza

Pienoszą, ludzkie w pisinie czyny i roboty
Depcąc podchlebstwo, kłamstwo, chytrość i fałszywość,
Którym naprzód rękami, zdarła płaszczyk Cnoty,
Ściany Świątyni gołe, żelazne ciemniste
Mała liczba pisanych na niey Jmion była,
Jmion których chcąc sława uczynić wieczyste,
Własną ręką, na wieczną pamiątkę wyryła.
Chciałem ie czytać; lecz tak myśli me przeraził....
W tym śmierć wprowadzi Króla, co Jey zwiększał plony
Który trząsł Narodami, który Woyska raził
Ten na szczkach przed Tronem czasu był stawiony
Prawda życia czynności Jego przeczytała,
Jak chciwym, wiarołomcą, iakim był tyranem,
Sprawiedliwość na wieczną karę go wskazała,
J zaraz do Plutona został odesłanym....
Nastąpił po nim człowiek, co Go rozumiano,
Że był szczerym obrońcą wolności i Wiary,
Już mu w pewnym Narodzie Kolossy stawiano,
J wdzięczności dla niego uż nieznane miary,
Lecz gdy Prawda pozoru, odkryła zasłonę
Że dla tego sprowadził na Oyczyznę ciosy,

By

595. By mieć mógł swe niechęci zemstą uwieńczone
Przeto równe mu z Pierwszym wyznaczono losy.
Przyszedł za temi Sędzia, co Zdanie przedawał
Przyszedł drugi, co z Cudzey grosz zbierał ruiny,
Minister, co dla zysku złey rady dodawał
Jnny co wielu z Jego zginęło przyczyny
Przyszedł ten co źle czynił pod słodkim pozorem,
Lecz że Prawda, nie może niczym być mamiona,
Każdy z tych, co szedł w świecie nieprawości torem,
Został zaraz wtrąconym do Nawy Charona.
Nakoniec śmierć dwóch ludzi razem wprowadziła,
Których pasmo dni, z węzłem, rozstrzygła przyiaźni,
Dla tych dobroć prawidłem, Cnota hasłem była
Ci służąc bliźnim padli trupem bez boiazni;
Byli to cnotliwego członki posiedzenia,
Które choć potwarz czernić fałszami się sili,
Jnne iednak od prawdy mieli zaświadczenia
J Ci dway razem w pola Elizów wkroczyli,
Jam się z tego ucieszył wyroku prawdziwie,
Widząc że Cnota z Czasem znaydzie nadgrodę
Jużem zaczął był pędzić me chwile szczęśliwie,

Gdy odgłos

Gdy odgłos Płaczu, myśli mych zaimił pogodę
Serce moie ścisnęło przeczucie przyszłości,
W tym znowu drzwi w otwarciu wydadzą ięczenie
Przy niesłychanym w mieyscach tych echu żałości,
Wchodzi iak naypięknieysze, co Swiat znał Stworzenie
W kwitnącego dopiero wieku pierwszey porze
Panna o rytą miała niewinności na czele,
Podobna do wschodzącey przy pięknym dniu zorze,
Lub do Róży gaszącey blaskiem kwiatów wiele
Za nią w tropy spieszyło, grono zapłakane,
Bóstwo którego była celem i pieszczotą,
Talia, Terpsichora, Gracye zebrane,
Euterpa z Minerwą pięknością i Cnotą
Młodość zaś rzecze w żalu, wylewie srogiego:
Czasie, co śmiercio-nośną wszystko gubisz kosą,
Ze ród ludzki być musi płonem gniewu twego,
Niech tak będzie, gdy Bogów wyroki to niosą.
Nie szanuy nawet mego, nad Ziemiany Prawa,
Zbieray tych co być mogą czasem szkodliwemi,
Niech ci naywiększą liczbę Swiat płodu oddawa,
Wszyscy bez tego padną pod groty twoiemi,

Lecz

Lecz na cóż chcesz naypierwsze me tracić zalety
Na co truć naycelnieysze rąk natury dzieło,
Czyż na to doskonałey szukać mamy mety,
Aby ziey dóyściem zaraz koniec szczęście wzięło?
Cóż ci takiego winno iest dziś ludzkie plemię
Że naypięknieysze kosisz, w samey wiośnie kwiaty,
Że z naywdzięcznieyszych ozdób ogołacasz ziemię,
Więc nagroda prac ludzkich ma być przykrość straty!
Oto postać toczona od piękności ręki
Gracye z pieszczotami, same Ją kształciły,
Dziedziczne przy Pieluszkach zaraz wzięła wdzięki
A dobroć wraz z tkliwością serce utworzyły.
Rozum wlany i zdatność do wszystkich talentów
Sama zrobiła Matka staraniem osobnym
To było Jey naymilsze użycie momentów,
By z czasem, swóy płód sobie uczynić podobnym,
Już dochodziła mety, długo pożądaney
Nagradzał wszystkie trudy odgłos wieloliczny,
Gdy Swiat nad takim zbiorem przymiotów zdumiany
Wielbił prace, i wielbił prac tych owoc śliczny.
Cóż z tego! ledwo była blisko końca drogi

Która

Ktorą Dziecinstwo wżycia wprowadza istotę
Tylko co miała wkraczać w pierwsze Swiata progi....
Czternasto-letnią Czasie! tyś zepsuł robotę!
Za twym Parka rozkazem dni przędze stargała
Dni, ktore szczęscie tylu Ziemianew czyniły
W momencie się nadzieia, z wiatrem rozsypała,
I tyle wdzięków, gdzy iuż martwe pokryły
Żalosć została..... Taiest całym teraz zyskiem,
Więc w istotney nie rownie są losy postaci,
Bo szczęsliwszym tym innych przewyższa urżkiem
Że więcey maiąc większy żal czuie, gdy traci,
Tu przerwie czas młodości, i tak rzecze:
Niewinnie mnie obarczasz skargami twoiemi,
Nieszczęscia Smiertelnikow bynaymniey nie przeczę.
Ale wyroki Niebios, są Sprawiedliwemi,
Nie wiecznie trwać na ziemi Ludzie przeznaczeni,
Zycie tylko za przechod, mieć powinni krotki.
Po zgonie Ich nastąpi zasług uwienczenie,
A na świecie przeplatać szczęscie muszą smutki,
Pomyślnosć dumę rodzi, dla tego są Ciosy,
Aby Ludzie nazwierzchnosć Bostwa pamiętali

Lecz

599. Lecz iak iedna wszystkiemi włada ręka losy
Jak i na iedney wszystkie waży razem szali,
Że zaś dziecię które tu widziemy przed nami,
Tyle doskonałości w tym wieku złączyło,
Że rozumem pięknością, tudzież powabami,
Nadtoby z czasem wszystkich Ziemian przewyższyło,
Więc w pierwszym zaraz wieku, innych celuiący,
Skończyć prędzey od innych bieg życia musiało.
Miało żywość, blask, piękność, słoneczki wschodzącey,
Tyle też, iak i róża, prędko nikła trwało,,
Czas zamilkł, prawda mowić, poczęła w te słowa.
Zgadzam się o młodości, na twe zaświadczenie,
Słaby nawet Sławiła obraz Twoia mowa,
Ale wiedz, że ta w żadney nie iest piękność cenie,
W Grobowcu cały zaszczyt kończy się Okrasy,
Prawdziwych swobod w świecie, nie znaie istoty,
By szczęście można sławą osiądz w wieczne czasy,
Wieszże ludzi do tego co prowadzi? – Cnoty.
W tym zacznie czytać Księgę swych świadectw prawdziwych,
Zawieraiącą życia całego postępki,
Przymioty Duszy, serca, przy krokach Cnotliwych,
Których

Ktorych blasku niecmiły naymnieysze występki,
Nakoniec zgon przedziwny godnie życia ciągu
Duszę szczerze niewinną tym oznaczaiący
Że czołem nie zmarszczonym cierpienia przeciągu,
Śmiało widziała przystęp śmierci zbliżaiącey.
Natury i przyiaźni, słuchaiąca głosu,
Wdzięczności przywiązaniu, nayprzod hołd oddała,
Załuiąc bardziey innych niżli swego losu
Doskonałego życia, mężnie dokonała;
Tu głosz łkania wznowione, napełnią świątynię
A sprawiedliwość wyrok, tak swoy wyiawiła,
Żeby śmiertelnych wolno, zamieniać w Boginie,
Tobym Dziecię, w ich liczbie, pewnie umieściła,
Ale gdy ludzie rodzay inny nagród maią
W Elizeyskim mięszkaniu, posadzę Ją rzędzie
Niech Światowe ią głosy wszędzie wysławiaią,
A wieczności na Jey chwałę, swobody siać będzie.
W tym Jey Skronie przepasze wieńcem laurowym,
A miłe Geniuszow koło Ją otoczy,
Obudzę się widzeniem takim zastraszony,
Biegnę moich rozerwać myśli przerażenie.

Luz

Lecz Przebog! napełniaią jęki wszystkie Strony
I nazbyt snu moiego świadczą dopełnienie.
Idę torem znaczonym, przez trzy narzekania,
Te mię wiodą w podwoie Domu gdzie mieszkaią
Rodzice, których Dzieci są celem starania,
Dzieci a ich za Cudo Swiata wszyscy znaią
Wchodzę, ale tych mieysc samych gdzie było siedlisko,
Pieszczot i wdzięków, słodycz gdzie mieszkanie miała,
O Nieba! a za zmiana, o za widowisko.
Z naypięknieyszego w życiu, iuz trup zimny ciała.
Teressia.... Dość ci na tym, bo Jey sławy hasło,
Po wszystkich kraiach głośne znaczną Ją czyniło,
Jessi, dni wschodzących światło z zorzą zgasło,
I nadzieie pochlebne w smutki przemieniło.
Rozum, piękność powaby skryły śmierci cienie,
Oddzielona od Swiata zapory wiecznemi,
Nie zostało na przyszłość tylko użalenie,
A z nayśliczniejszych członków, martwy kawał ziemi!
Zważ Arysicie co to był za raz dla Dusz tkliwych?
Co za widok!... nie pióro opisać nie umie.
Wszystkie oczy napełnił wylew łez rzewliwych,

Ja ledwo

Ja ledwo że przy zdrowym zostałem rozumie,
Nic dobrego, wszystkom złe na przyszłość przeglądał
Takiem miał Swiat w Ochydzie, życie uprzykrzone,
Żem iuż końca dni moich iedynie pożądał.
Chcąc aby śmiercią troski były zakończone. – –
Lecz uwaga mi teraz zastanawia zmysły
Mowiąc: Człeku, czyż od Cię Twe zyćie pochodzi?
Weź twe myśli w rozumu zdrowego karb ściśły
J zważ czy ci się własność odiąć nie swą godzi?
Xiężniczki iuż nie żałuy, gdyż ta iest szczęśliwa
Więźność nie może, tylko być cnót więzenie,
W tey ona iuż znaydzie swobodę prawdziwą
Ktorey żadne nie zrobi, pierwey iuż zdarzenie,
Rodzicom, będę Ja tą myślą łzy ocierać,
Że maią ieszcze żywe miłości zakłady,
Gdy te będą do wieku starszego dozierać,
Nagrodzą Straitę Siostry, w iey wstępuiąc ślady.
Co Swiat chce to iest dla Cię nie miłym widokiem,
Abyś miał przyszłość słodką przykrości pożeray,
Cnotliwym do Grobowca, śmiało wstępuy krokiem,
Cierp znoś wszystko, a niedy przyszłości nie badaj:

Podalem

Podałem wolą moią pod te przekładania
Lecz żałość wyglurowaé nie iest twórzęy siłą
Niech się użyć słodyczy godzi z bez wylania,
Ta zabawa iedynie dla smutnych iest miła.
W iéy ciągu, Tobiem moie okrysłib żałości,
Te przynayminiey chcąc odnieść korzyść w smutnéy dobie,
Że hołd młodey Cnotliwey oddaiąc pięknej,
Posiałem Helikońskie Kwiaty, na Jéy grobie.
Niech pamięć nasza Smierci przełamie zapory,
Niech Jéy sławę na wieki potomne ustali,
Napis co za naywiększych pochwał stanie zbiory
Choć w trzech słowach zawarty; wszyscy Ją płakali.

Czyściec.

Bogday w bezdennym Piekle, na wieki Osiedli;
J wrzącą smołę pili, i padalcē iedli.
Farmazoni, Janseniści,
Nieprzyiaciele wiary i Cnoty wieczyści,
Tam gdzie wespół z Judaszem Zdraycą Luter błędny

J przegrawca

I przegrawca Dukatów, ięczy Już żołdony,
Jchci to bezecna Sprawa
Leżą zdeptane Swiętości pod Ławą.
Paski Szkaplerze, są to rzeczy bałamutne,
Ustali biczownicy i kapy pokutne,
Niemasz Swiąt iako żywo,
Gdzie pobożny Katolik, Łykał dobre piwo,
Nic w domu nierobił.
A nieraz się ku Chwale Bożey w karczmie pobił.
Czwo zgoła wiara upadła,
I tak złość serca osiadła,
Że gdybyś wszystkie Mnichy spędził na Szarwarek,
Gdyby i Xiądz Meter i Xiądz Marek,
I Xiądz Enoch Kazanie, prawił, w pośrzód rynku,
Możeby iedna baba różańcowa w Szynku,
Albo Szewc w grzeszne piersi się uderzył
I w gorące piekło uwierzył.
Co o czyscu nie pytay. Już i ludzie proszci
Podobnoby którému rzekli Jegomości
Oycze Luby, nie baw nas takiemi Obłudy,
Gdyby Niebo świeżemi Cudy
Nie stwierdził.

BIBLIOTEKA I. WZPOL. J. W KRAKOWIE.

Nie Zaniecha, tey prawdy, że niezginął przecie,
Pan Czysciec na tamtym Swiecie.
A ieżli nie na Obiad grzesznik, Nieboraczek
Trafi do Belzebuba, na ranny przysmaczek,
Na potwierdzenie tey prawdy szacowney,
Nie trzeba szperać, po łące duchowney,
Ani po zwierciedle przykładów
Ni w Dawnych Xięgach za naszych Dziadów,
Posłuchay tylko duszo niezbożna i harda,
Co się stało w Klasztorze Swiętego Bernarda.
O milę granic Slązkich czy dwie, czy tam daley,
Gdzie pobożni Piastowie, wiele nastawiali,
Karmników wedle Starey mody,
Dla Swiętych darmoiadów, duchowney wygody
Mięszkał Szafarz Mateusz, wiż poczciwy w lata,
Przewielebnego Oyca, w Chrystusie opata,
Sprawuiąc iak to zwyczay Kościelne potrzeby
Kłótnie o Dziesięciny, Sluby i pogrzeby
Hałasy o granice z Sąsiady,
I inne pobożne zwady.
Szczęśliwy że mu Pana Bóg dobrego zdarzył

[library stamp]

Mnisi kradli Sąsiedztwo a on Mnichy przeżył.
Jakoż Opat Wielebny przykład Starey Cnoty
Niewiele doczesnemi trudził się kłopoty
Wymysłami Świętego Fundatora,
Długiego życia sobie nie zakładał
Co miał dzisiay wszystko ziadał.
Nie myślił iak o Mięsku, i o pełney Szklance,
O' miękkiey pościeli, i Swoiey kochance.
Owoż u tego Oyca, będąc na Szafarstwie,
I Sekretarstwie,
Matusz Weteran miał nie szpetną Żonę
Siwey głowizny swoiey, Sracowną koronę
A do tego Opacią ieszcze Kolligatkę
Bo Jego Antecessor, w Jey nieboszczkę Matkę
/ Day Panie Obu wieczne odpocznienie /
Wpuścił duchowne nasienie,
Z ktorego się wykluła Anusieńka hoża
Oddana Matuszowi do Świętego łoża
Już to dawne niesie przysłowie:
Że się z bystrego Orła, nie urodzi sowie,
Każda Matka, natury swey Corce udziela,

Obu się

607. Obu się podobała święta Parentela,
Słusznie bo Aneczka więcey w iednym Roku
Miała w Skrzyni Sukienek, Bielizny w Tłomoku,
Niż Stara Sempiterna, blisko lat dziesięci
Służąc świętey pamięci
Podproboszczemu na Śląskiey bycżynie.
Lepiey płacą u Xiężey młode Gospodynie,
Lecz Szatan który zawszę szczęście ludzkie wzrusza,
Zaprawił iadem Serce Mateusza,
Tym większa w nim trwoga rosła,
Gdy co nowego żona do Domu przyniosła,
Nie darmo, mówił, Opat świadczy dla mey żony
Musi i on znać sięgać do moiey Karbony,
Mogło to być zaiste słuszne podeyrzenie,
(: Wszak każdy ma swe Sumienie ;)
Ale przecie do Kata!
Po co biegać tak często do Xiędza Opata,
Co godzina, to pretext do chodzenia nowy.
Czy nie było bolu głowy!
Po wczorayszey wieczerzy: że z Oycem Przeorem,
Podpiwszy sobie trochę dostał w łeb gąsiorem!

Czas wstać

Czas wstać iuż bracia w Chórze odspiewać Nonę
Czy ściągnąć z okna Zasłonę?
Więc znowu, czy do kawy śmietanki nietrzeba?
Czy nie przyniesć by Masła świeżego do Chleba?
Ki Diabeł, czy ieszcze raz — Pan uczyni łaskę
Jeżli mocicy roboty, zechce ześć kiełbaskę?
Dobrzeby było trochę do strawienia,
Wódeczki z Tatarskiego napić się korzenia?
Sto innych interessów, w poranku przywiedzie,
A coż mowić po obiedzie,
Kiedy sobie uległszy na miękkiej kanapie,
Pucha winem i mięsem, a pod brzusze drapie.
Obchodziło to wielce Starego Matusza,
I niedziw, bać to każda podeyrzliwa Dusza,
W ludziach wieyskich co nigdy nie znali Warszawy
Gdzie ani Mąż nie daie Sprawy,
Pani Małżonce, z kim sobie przesiada,
Ani też ona Mężowi powiada,
Gdzie obieżdża taiemnie
Utaiąc sobie wzaiemnie.
Naglądał, podsłuchywał, wysyłał na szpiegi,

Utaiąc

Maiąc oko na wszystkie Jeymości przebiegi,
Co iako czyni, y kędy
Darmo mu Opat różne, ukazował względy
Poprawiał zasługi dawne
Powiększał Strawne
Wołał Matusz mieć honor przy uczciwey Żenie,
Niżli obfitszy Jurgielt i większą pieczenię.
Trzeba było przełamać ten upor przeklęty
Poradził Ociec Fulgenty.
Pierwszy Konsultor Opata,
Aby Matusza przenieść do tamtego Swiata,
I pokazywać mu w Czyscu męki niewymowne
Za podeyrzenia na Ludzie Duchowne
Brat Roch do wykonania tey rady zażyty
Tak mu Cięzkiey z Dunderem poddał Akwawity
Że nieborak natychmiast zawróciwszy głowę,
Padł na łożko i zamknął mowę.
Hałas, umarł Mateusz, na Apoplexyę!
Mnisi beczą, dzwony biią
Lud się modli za Matusza,
Niech wiecznie odpoczywa, Jego dobra dusza.

A on

A on na many złożony
Między beczkami został pogrzebiony
Dzień minął, i noc za nim, iuż też się wykurzył,
Dym z głowy, i rozum się z gorzałki wynurzył
Ruszy się głodny Matusz i podniesie oczy
Aliści go z nagła otoczy
Duchów nieczystych zgraia,
Brat Pankracy rogami udawał buhaia,
Agapit kłapał oślim uchem,
Spirydyon Wilczym pohysał kożuchem,
Kilian rżał iak Ogier, Paschal trząsł Capem,
A każdy z podniesionym do gory harapem,
Wrzeszczał na Matusza, przy beku przyryku,
Ju żeś nam trafił grzeszniku!
Na bankiet podziemnego Monarchy Plutona?
Gdzież owa teraz ukochana żona?
Dla ktorey przez haniebne nieraz podeyrzenie
Podałeś na Obelgę swięte Zgromadzenie!
Otoż Cię Bóg rozgniewany za to,
Wtrącił na całą wiosnę i na całe lato
Do tey podziemney z Czartami Otchłani.

Poki

609. Póki Cię twoia Żona ta niewinna Pani,
Modląc się wespół z Oycem Opatem,
Nie uczyni niebieskich pociech Kandydatem,
Albo wyprobowawszy, iako w Ogniu złota,
Znowu do śmiertelnego nie wróci żywota.
To powiedziawszy biesowie przeklęci
To ten, to ów się z basem koło grzbietu kręci
Że biedny Matusz po tym przywitaniu
J bolącym śniadaniu,
Choć na zimnie w piwnicy drżał, gdy się ocucił,
Rozumiał że go w Ogień Czyscowy kto wrzucił
Niedawano więźniowi iak Chleba kawałek,
A potym znowu sto pałek,
Chyba mu kiedy w Anielskiey postaci,
Swiatłem białey koszuli i białych gaci,
Otoczony z namowy Opata Braciszek,
Dał dla pociechy Wódki od Moszka kieliszek,
Tym czasem kiedy Matusz w czyscu gore,
Miał Przewielebny Opat, do Modlitwy porę
Za duszę Nieboszczyka
Coraz to się w Komorze sam na sam zamyka,
J z Ana

610

I z Anutenką modli poufale,
Tkaiąc iey coraz w Ręce dwa iakieś Mentale,
Z długie na półtory piędzi relikwiią
Co się koło niey włosy kędzierzawe wiią
A tak iak Serafickim ogniem rozpalona,
Gdzieś tam poniżey łona,
Wzdychała, yczała,
J nabożnie ią chowała,
Żeby codziennie modlitwy za Duszę goręcey
Aż też w parę miesięcy
Kiedy Matusz Nieborak, prawie z głodu wzdychał
Nie wiedząc czym się brzuszek Annusi rozpychał
Niewielka to dla Xięży pochwała,
Być razem Oycami i Duszy i ciała,
Trzeba aby nieboszczyk iuż wyszedł z piwnicy
Dla pokrycia taiemnicy,
Opuścił Mięszkanie pogrzebne,
Biorąc na własny regest dzieło przewielebne
Nakazał Opat post na dwie Niedzieli,
Jakiego ieszcze Mnisi nie widzieli,
Aby żaden nie wypił iak puł garca wina,

Jeszcze

Szczupak był na Stole albo Jesiotrzyna
Powolne też Niebiosa, na Ich dzielne modły
Z piwnych Lochów, żywego Łazarza wywiodły
Lud się zbierał do gromady
Cud krzyknęli Szpitalne, i Baby i Dziady,
Każdy cnoty Opacie pod Niebo wynosił,
Że iedne Ciało wskrzesił, a drugie wyprosił.
Oycowie zaśpiewawszy: Te Deum laudamus.
Poszli na bene bibamus.
Matusz przysięgę wykonał w Kaplicy
Że nie będzie źle sądził, o świętey Kapicy.

Palec Uleczony.

W Mieście w którym nie było żadnego Doktora,
Prócz Xiędza Aptekarza, tamtego Klasztoru,
Panna chora na palec, Panna wdzięków pełna,
Rumiana iak różyczka, biała, iak bawełna,
Oczki kruczey czarności, brwie okryte krągłe
Piersi śnieżne wspierały iey szyikę pociągłą

Nóżka

Nóżka, krótka, wąziuchna, u góry wypukła,
Rączka pulchna, talijka szczupła i wysmukła,
Słowem była to piękność wcale doskonała
Piękność iakiey tameczna kraina nieznała.
Ta przyszedłszy do Xiędza, o móy Oycze rzecze:
Piekielny Ogień co mnie w palec piecze.
Nie daie mi spoczynku ani w dzień ni w nocy.
Chciałabym od Waszeci, iakiey w tym pomocy
Ociec co chętnie leczył takich Pacyentów
A pełen i Doktorskich, i Mnisich wykrętów
Obeyrzawszy Jey palec, moia Duszo powie,
Miła dla mnie powinność wracać bliźnim zdrowie,
Więc radzę Ci, i każę, i przyszedłszy do Domu
Żebyś cały wsadziła palec w mieysce sromu,
I długo nim ruszała, nie wyimuiąc wprzody
Póki na nim nie pękną doległiwe wrzody
Inaczey iak się ogień czego nie day Boże!
Pomnoży, to i Palca pozbawić Cię może.
Żebym zas szczerey rady pokazał dowody
Niechcę teraz od Ciebie żadney mieć nagrody
Jak spróbuiesz lekarstwa, skuteczney dzielności.

Wiem

613. Wiem że się będziesz znała Sama do grz[illegible]sa
Czegoż postrach nie może, nad Duszą niewinną
Czego ból niedokaże nad młodą Dziewczyną!
Więc Duchowney recepcie posłuszna, w ciaśninę
Wepchawszy swóy Paluszek, roztarła puchlinę.
A kiedy we dni kilka ból się uspokoił
Wrzody reszty wypełnie, i palec się zgoił
Duchem zdięta wdzięczności powraca Bogini,
Do Xiędza Aptekarza, oświadczenia czyni,
Chce płacić w.c Oyciec nic sobie nie życzy
Mówiąc: że nie kuruie nigdy dla zdobyczy
Że ią tylko z ludzkości ratował iedynie,
Brał zapłatę broń Boże! tego nieuczynie
Prawda żebym mógł łaski twoiey potrzebować,
Ale takiey co nic Cię nie będzie kosztować,
Wieszże ty Moy Aniołku! czym Boga obraził
Czy Ciebie opatruiąc, samem się zaraził
Wszak to i mnie na palcu wrzod zrobił się wielki
Któremu niepomaga lekarstw rodzay wszelki,
Więc trzeba, byś mi tego mieysca pozwoliła,
Którymeś się swoiego wrzodu pozbawiła.

Aniołek

Amorek dobrotliwy a pełen prostoty
Na żądanie Oycowskie, przystaie z ochoty
Zaczym Oyciec dobywszy swoiego pałucha
Niewiem gdzieś go tam podział zaraz niżey brzucha,
I w tym się zaczął ruszać żywo po Anusi,
Tak właśnie iako kogut, kiedy kurę dusi,
A gdy potym okrutnie sapnął czegoś stęknął,
Zawołała Anusia, Oycze iuż wrzód pęknął.

Kanonik
Pułkownikiem i Poetą

Widziałem raz Kanonika
Który był za Pułkownika,
Wódz w Spisku Barskim nie lada
Wielu dotąd o nim gada.
Jak porzuciwszy Bartoszki
Gdzie nabrał rozumu troszki
Zebrał Pułk Obrońców wiary
Rycerz odważny bez miary
Wraz się w Cech rzezieckow wkupił

Naczerdział

Naieździał wsie miasta łupił
Zabrał dochód Kapituły
Dorwał się cudzey Szkatuły
Z uiednego Krzyżaka
Skradł Szlachcica Nieboraka
Po skończoney Krucyacie,
Podobnego mu nieznaie

*

Nowy Rycérz Starey Daty
Wraca się, do Żyzey Szati
Dział Wielkich Jego kollega,
W nocy go zdradnie odbiega
Gdy się Rycérz z rana budzi
Porzucony od swych ludzi
Znalazł tylko Rewerendę
J tę w dwóch Słowach mawendę:
Niechay Żołnierz broni Wiary,
A Xiądz pilnie ofiary,
Zdradzony Prałat okrutnie
Rozbiera przestrogę smutnie
J pełen niezmiernych żalów

Obawiaiąc się Moskalów
Udaie się do Pokuty
Jak zwykły wszystkie filuty
Obłudną zmyśla postawę
Któż zna w tym Xiędzu poprawę
Idzie aż do Watykanu,
W Rzymie zgadzie grzeczny Stanu
Poprawić złe Obyczaie
Ale Rzym serca nie daie
Zła Dusza pobroi wszędzie
Łotr w Polszcze w Rzymie nim będzie.
Posłuchaycie ieszcze proszę
Strwonił Xiądz Półkownik grosze,
Przez nierząd, i przez złe karty
Sądząc że uydą żarty
Rozgłosił iż go Łotr srogi
Okradł nabawiwszy trwogi
Przez Szanowne Stryia Imie
Żaluią go w całym Rzymie,
Rządzca szle we wszystkie strony
Zbiery by wynaleziony był Łotr

Był Łotr lecz się ukrywa
Pogłaska Jego fałszywa,
Poznano w ten czas Rycérza
Że się sam skradł do Stałérza.

*

Więc i z tamtąd wyiść potrzeba
Jawny oszust nie ma chleba,
Tylko w Polszcze. Ta złych żywi
W niéy zdraycy często szczęśliwi
Prałat do Oyczyzny wraca,
J tu się nie źle obraca,
Gra w karty pełno go wszędy
Kupuie piérwsze urzędy
Sekret w Sądach, zdradza srodze
Szlachtę rozbiia po drodze,
Ma być ieszcze Podkanclérzy
Lecz bayce, niech nikt nie wierzy,

*

Wszystkim iuż będąc a przeto,
Został w tym czasie Poetą
Umie zmyślać umié zwodzić,

I fałsz iawny z prawdą zięcdzi
A że nie źle bayki klęci
Krótkie piosnecz ki dla dzieci,
List do Baru z Kaluzy,
I Hymn dla Woyska nie duży
O grobach też u nas bredzi
Z wszystkich chwalców, Króla szydzi
Wielki Poeta w pułgłowy
Nie chwycił się rady zdrowey
Gdy go chęć zemsty wiedła,
Lepiey pisał Barskie dzieła,
Lecz gdy się Królowi łasi,
Co wart poznali go nasi.

*

Przeboy cóż to za Poczwara?
Czy to Sen czy próżna mara?
Czy prawda? nie bayka przecie,
Lecz bayka, błąd prawdy plecie.

Na pogrzebie

619.

Na Pogrzebie Jacka Ogrodzkiego Sekretarza Wo. Koronnego Wiersz A. N. B. K. S.

Tacitus et Sensatus honorabitur.
Ecclesiastici. 21.

*

Coż to za ognie, co za smutne pienia,
Rażą me oczy posępnym widokiem!
Nowy gość, Jacku, ziemnego milczenia,
Ciebież to wiąże sen wiecznym pomrokiem?
Wydaj głos, Muzo dawno zapomniana,
Płakać Ci trzeba i Sługi i Pana.

*

Pędzą nas Lata, niesciętym polotem,
Kres to śmiertelnych, próżno się nań żalić,
Pod bystrym śmierci niepochybney grotem.
Ni chwast, ni róża, nie da się ocalić.
Czy kmieć, czy Mocarz, Zbrodzień, czy Cnotliwy.
Padnie Jey Ciosem ktokolwiek był żywy.

Nie dbam

Niedbam ia o te zyiących szeregi,
Jenże Los Ludzi umarza i rodzi
W kolei martwemi ubielona śniegi,
Ziemia się z Liścia odziera i młodzi.
Zal na to wspomnieć że w tym krzewiow gminie
Rzadki kwiat żydzie, a prędzey zaginie.

*

Płodna natura powetuie straty
Niebył Swiat nigdy bez Mięszkańców Rozumu
Cnotliwych Mężów w setne Szukay Laty
Był w nich miał pokład Serca i rozumu,
Królowie! ten was wybiór wielce trudzi,
Władacie Ludźmi, lecz zawsze przez Ludzi.

*

Szczęśliwy kto z was znalazł Przyiaciela,
Kleynot to Waszey naypięknieyszy korony:
Co z Wami troski i prace podziela,
Ni się Waszemi sam bogaci płony
Rozkazy dane, dzielnie wykonywa,
Bierze za swoie, gdy Panu przybywa

*

Umie Sług gronem pomnażać go wiernym.
Złe uprzedzenia naprawia łagodnie,
A Łaski Monarchy nayblizszym odźwiernym,
Choć go Słoneczne uzbroią pochodnie
Choć z łanym na się blaskiem innych dzieli,
Mówi z Xięzycem: „nie możeście wzięli

*

Na nim Maiestat iak na mocney skale
Swóy honor, sławę, spokoyność zakłada,
O nią przeciwne karki, gbaszczą fale,
Nigdy tam sięgnie płacz, ni zawiść blada.
Cnotliwy kredyt, z drogi nie wybacza,
Pan zawsze cierpi, choć Sługa wykracza,

*

Wieluż tych Królów co ci szczerze służą?
Rąk wyciągnionych naliczysz tysiące,
Tworm porośli na Twoie się dłuże,
Skwierki ich nudne zasługi mdleiące,
Radziby wszystko, z twey dłoni wywlekli
By w pracach uszli, a w polu uciekli.

*

Pełne

Zebne masz Ofiar: więcey, ich dla zysku,
Ktoż swey fortuny w tobie nie zamierzył?
Mało kto dotrwał w domowym ucisku,
Często Cię zdradził komuś się powierzył.
Nie maiąc w życiu żadney słodkiey chwili,
Ty zdrowie targasz a myśmy potyli.

*.

Ludzi aż nad to: dusz zacnych nie siła
Nie licz ich przez twe szafunki i łaski.
Kogoż twa dobroć nie uwielmożniła?
Dobra Honory, wstęgowe przepaski,
Ledwo nie znakiem twoich darów rzecznych
Żeś sobie więcey natworzył niewdzięcznych.

*

Któryż to czuły i uprzeymy sługa,
Spytał Cię z serca, co Cię Panie boli!
Jużżyś dzielnie pod koroną pługa,
Potym zsianego na niepłodney roli?
Były to może w dawnych wiekach dziwy
Dziś rzadki zechce darmo być poczciwy

*.

Są iednak

BIBLIOTEKA TOW. PRZ. N. J. W KRAKOWIE

623.

Są iednak, Królu! i ten w twe Oczy
Łzami rozrzewnia, pod Smutnym Całunem.
Oto głos martwy z zimney trunny toczy:
Dom twóy Monarcho był mu Opiekunem.
W nim on pierwiastki życia z kresem złączył.
Gdzie służyć zaczął, tam wiernie i skończył.

*

Twoiey krwi Zacney darem podźwigniony.
W niey swoie dalsze nadzieie osadził
Patrzał iako Cię z pieluch do korony,
Wyrok odwieczny dziwnie doprowadził
Berło go twoim zrobiło poddanym
A cnota twoia, żeś był ukochanym

*

Licząc swe lata, zasługą nie wziątkiem,
Niedawał ustom panować nad piorem,
Los go szykownym prowadząc porządkiem,
Złączył Włos śnieżny z prawownym honorem,
Piękny to zaszczyt; lecz ten mu był celem,
By żył i umarł twoim Przyiacielem.

*

Nie podniasły

BIBLIOTEKA KRAKOWIE XX. ZŁOTOWCZ

Nie podniosły go twe względy nad ludzie,
Płonnych umysłów do zbrodni podnęty
Wątłały siły: myśl ciemniała w trudzie,
Młodym leniwcom bodziec znakomity.
Jak przy Sterniku, wierny żeglarz siadał
Czy burzył wicher, czy morze układał.

*

Z bystrych przymiotów nie szukał zalety
Pilność mu ciągłym snuła bieg pomiarem,
Latały Orły, on dochodził mety
Powolney duszy ozdobiony darem,
A tey raz pewne obrawszy prawidła
Stawił tam kroki, gdzie były i Skrzydła.

*

Od zwykłych Dworom, pochlebców nikczemnych,
Co pokóy każą, czas truią, myśl barczą
Ślepych natrętów podeyściów taiemnych
Wzgarda go swoią zasłaniała tarczą
Z twych darów, Cnotom, zasługom potrzebie,
Szukał pomocy, ale nie dla siebie.

*

Dziedzictwo

625. Dziedzictwo swoie zostawił dla chwały
Wszak na nią głosem powszechnym zasłużył
Nie będą po nim pieniać trybunały
Że iednym wydarł, drugim się zasłużył.
Ten żył obfity, w skarby i w imienie,
Komu Grób dźwiga pamięć i westchnienie.

*

Jak buyna palma, co ią przy swey sieni,
Pilny Gospodarz, w drzew posadził rzędzie,
By ziey korzystał owocu i cieni,
Gdy dziennym znoiem zlany usiędzie
Choć ią nawalny pogrom, życia zbawia,
Usług swych iescze odziomki zostawia.

*

Już go śmierć w ciemne ucięła zacisze
J nie przeskoczne Niebios rozrządzenia
Rzuca Ci pracy swoiey Towarzysze,
Wlawszy w nich ducha, wiary i milczenia,
Twóy wielki przykład, w trudach ich ożywi,
Będą Ci wierni, bo byli poczciwi.

*

Lecz

Lecz ty o. Królu! gdyż Cię wyrok Boski
Chciał mieć za kamień Narodu węgielny
Pofolguy sobie, rzucay Czarne troski
Pomniąc żeś równię iak i on śmiertelny
Na tobie nasze ostatnie nadzieie,
Żyi a Oyczyzna ieszcze ocaleie.

Autor Podstolego.
Do JMci Pana Lucińskiego Podczaszego J. K. Mci.

Na garcu zasiadzony, i kwarcie i flaszy
Zdała się podłym Twóy urząd Mospanie Podczaszy;
Nie myśleli tak starzy gdy go stanowili
Chcieli oni porządku i w tym iakby pili,
Więc na pamiątkę Oyców naszych wiekopomnych,
Choć masz urząd piiacki, masz być wodzem skromnych,
Tobie zatym aby się zniósł zbytek w Narodzie,
Tobie te dzieło niosę, o piwo, i miodzie
A gdy mnie pod twym hasłem krytyka niestrawy
Kończę, choć nie kielichem bogday zdrów Podczaszy!

Rób

627 Rób Polaku miód, piwo, a będziesz bogaty,
Jak nam nasi Oycowie mawiali przed laty,
Jak i teraz, a przecież o Nasz zysk niedbali,
Nie słuchamy, iakośmy przedtym nie słuchali,
Rzadka zawzdy rzecz cudza, co nasze mniey ważne,
Z tąd miód poszedł w pogardę, piwo nie poważne.
A że go dostać można, i łatwo i tanio
Dla mody go nie piią, dla mody go ganią.
Wkradł się zbytek w umysły, zgnuśniałe w pokoiu,
Wkradł się w odzież w mieszkanie, do iadła, napoiu,
A wraz postępuiąc fatalnym ogniwem,
Wzgardził dawną prostotą w niey miodem i piwem,
Przeszedł nałóg nieprawny, od Oyców do dzieci,
Co było trunkiem Panów, teraz ledwie śmieci,
Zrażeni, niezgrabnością mniemaney prostoty
Wstydziem się miodu piwa, tak, iak dawney cnoty,
Lepiey było, kiedyśmy nasze trunki pili,
Nie piwo lub miód czynił, żeśmy zwyciężyli,
Ale co za prostemi trunki zawdy chodzi
Trzeźwość była zaszczytem, i Starców i Młodzi,
Z nią mężność trwałość praca, i cierpliwość rosła.

Z niemi

Z niemi po kraiach Sława nasza się rozniosła.
Z niemi byliśmy straszni, możni i szczęśliwi.
Teraz mod niewolniki i nowości chciwi
Fraszkami zatrudnieni starowni o zbytki,
W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki,
Jakiez są? zewsząd strata zamiast zasilenia,
Zewsząd wyzna korzyści, i dobrego mienia;
Zewsząd — ale się może nad to rozszerzyłem.
O czym więc na początku samym namieniłem,
Do tego teraz zmierzam. Że z zbytkami bywa,
Bracia nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa.
Może się zda ten sposób, i próżny, i mały.
Czyż się kiedy trunkami, Narody wzmacniały?
Nie trunkami to prawda, lecz iak wśrzod machiny
Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny,
Tak i napoy Oyczysty zbyt drogo nie płatny
Gdy oszczędza wydatki szacowny, i zdatny.
Więc ażeby kraiy pewnym obdarzyć dochodem,
Rzeczesz, trzeba się piwem upiiać i miodem!
Bynaymniey: zbytek każdy zdrożny i szkodliwy,
W mierze trzeba używać; Człowiek wstrzemięźliwy

629. Czuię dzielnie piiaństwo, iak iest rzecz obrzydła.
Czuię, iż piianice podleysi od bydła.
Możnaż wino porzucić! powabny to trunek,
Lecz takiego powabu, zbyt drogi szacunek,
Niech go piią bogatsi, gustu w nim nie ganię
Ale gdyśmy ubodzy, piymy trunki tanie.
Przykra może Ofiara lecz skutki szacowne,
Przeydzie przykrość! słodyczy za tym niewymowne
Nastąpią, a uczucie pochodzące z Cnoty
Zgasi stałą Słodyczą nie trwałe pieszczoty.
Przyidzie zysk, i pomocnym wesprze nas ratunkiem
W tenczas, gdy się Oyczystym zasilaiąc trunkiem,
Tego będzie używać, co nam Kray nadawa,
Milszy napóy, gdy własny, milsza, i potrawa.
Dym nawet, mówią, słodki, gdy swoiego kraiu,
Czemuż od powszechnego dalecy zwyczaiu.
Dobrych Oyców złe Syny, krwi Łacney wyrodki,
Nie idziem prostym torem, ubitym przez przodki!
Złe wątpić, gorzey ieszcze nadziey utracić.
Mogliśmy się wyniszczyć, potrafiem zbogacić.
Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna

Piymy

Piymy skromnie miod, piwo, doydziemy do Wina.

Luciński
Podczaszy J. K. Mci
Do Autora Podstolego.

Smaczne piwko Marcowe, smaczny miodek Xiąże,
Ale też i do wina kto gębę zawiąże?
Komu darmo przychodzi, lub mała co kupić,
A czemużby się trochę pod wieczór nieupić.
Czy to piwo, czy likwor, czy wino, czy miody.
Dobra rzecz iest ich użyć byleby bez szkody
Piiali i Bogowie, choć to im nie bieda,
Styszałem że i Jowisz chował Ganimeda,
A gdy u nie kochany i Mąż i Braciszek,
Wola czasem i Juno, podayże kieliszek.
My Ziemianie, gdy większa nam dokucza nędza,
Chowamy żonę od Swieckich, chowamy i od Xiędza.
A często, całodzienne odbywamy Szylwachy
Żeby rogów natrętne nie przypięły gachy.
Ten w domu iedynaka, przecie się doczekał.

Cemu

Co mu z kieszeni wszystkie dusie powyłuskał.
Na kupców, na Szulerów, co roczną opłatę
Ow na prawo ostatnią już zaprzedał Chatę
Tamtemu mór odebrał, i woły i konie
Albo płynąc do Gdańska, strawił na Fordonie.
Jnny trzebaby bardzo obszerney legendy.
Aby ludzkie wyliczyć przypadki i błędy,
Jakież na to lekarstwo! — Sen — a gdy się niechce
Zaśnie człowiek, kiedy go butelka połechce.
J w słodkim odpoczynku, frasunki zatopi
Od których się święconą wodą nie odkropi,
Nie lubię ia się bawić z tych opiłców rzeszą.
Co po brukach po nocy, Szabelkami krzeszą,
Albo swary wszczynaią, bieś wie z kim i o co!
Lub językiem w pantoflach, niewiem co bełkocą
Lecz ten co się z Jmością Karafką przywita,
Daiąc troskom dobra noc póki niezaświta,
Cóż on komu zawini, przez myśli, przez mowę
Gorszy ten co źle czyni, choć ma trzeźwą głowę
Bieda w dzień i w południe bieda po wieczerzy,
Gdyby mnich naczytał się naśpiewał Pacierzy

Żołnierz

Zołnierz flinty nadzwigał, kupiec natargował.
Pan głowę radą spękał, kmiotek naprawował.
Gdzież pociecha? ach niemasz Przyiaciół na Swiecie
Pódź do mnie miła flaszko, móy ty Paraklecie
Z tobą chociaż kto uśnie, i Dudkiem i próżnym,
Dobrze mu kilka godzin być Jaśnie Wielmożnym,
Pod Skrzydłem łaskawego, Pana Morfeusza,
Zapomina na biedy, skłopotana Dusza,
Wszystko inaczey widzi, nietak iak na iawie,
Kupcom rośnie na cenie rośnie na Postawie,
Szynkarz, kwartę utacza, a za garniec bierze,
Po dziadach się Sobole, wstrząsaią kołnierze,
Haydук, siedzi na krześle przepasany wstęgą.
Staréy babie na twarzy Amorki się lęgą
Ten co wczoray pasł owce, sto włości posiada,
Sknérze, tysiąc z iednego talera wypada,
Tchórz szablą Turki płoszy, Siwcowi się marzy
Że go kwiatkiem różanym, piękna Lais darzy
A Laik, Bonifrater, z Uczonemi Oycy,
Na Katedrze, Doktorskiey sprzecza się o Troycy.
Owóż w umie trunek, otaiże go niepić!

Dobrze i na godzinę frasunki odczepić.
Ja złe siedzi za Nami, niechcieymy się chwalić,
Chcąc się pozbyć, trzeba się samemu obalić.
J ty źrzódeł Kastalskich, nay pierwszy Podczaszy
Wiem że inaczey myślisz, iak mówić o flaszy,
Przodkowie domu twego ludzcy i wspaniali,
J sami dobrze pili i ludziom dawali.
Wygnać potrzeba z Kraiu, i zbytki i mody,
Bez nich nam tak na Wino stanie iak na miody.

Bukiet Wieyski
Na wiązanie JW. Jeymć Pani Joanny Piaskowskiey Podkomorzyny Krzemienieckiey.

*

Dokąd z mody, lub z tęsknoty
Swiat Wielki nudzić się śpieszy
Ty osiadła z swey ochoty
Wieśniackie Cię ząiąc cieszy,

*

Niewiesz w schnę za Warszawą

Ni ią twa myśl z wszystkimi gani,
Można iak Ty żyć w niey z sławą
Wierney żony dobrey Pani.

*

Mieysce Cnotliwym nie czyni,
Ni też pomnaża zabawy,
Znaydziesz zbrodnią na pustyni
A tęsknoty wśrzod Warszawy.

*

Ty się bawisz wszędzie z sobą
Cnota twym Stróżem i świadkiem
Byłaś Stolicy ozdobą
Płyniesz na wsi szczęścia statkiem.

*

Nie znasz co są przykre nudy
Dla których wielu pozbycia,
Dość kosztowne łożą trudy
A nie pędzą słodziey życia.

*

Umieć żyć wszędzie ta sztuka;
Sposób myślenia ią daie;

635. Ten czczych rozrywek nieszuka,
Kto ma rozum Obyczaie.

*

Te Ci naywięcey ziednały
W Mieście i na Wsi zalety
Prawda z niech nie zwiędłey chwały
Wije dla Ciebie Bukiety.

*

Ja z powrotem mym radziwy
Swiata Wielkiego Boginie,
Że żyiesz wszędzie szczęśliwie
Im wszędzie nudno czas płynie.

*

Polska Modna.

Ręka w pludrach przód wypukły
Czoło z miedzi, ton wesoły
Noga w takie chód wysmukły
Mina, dziarska, a sam goły.
Kamzel w pępku, fraczek ścięty
Jak pupeczka, nasz Modzianek,

Cyggiem

Ciągiem pluder zadek spięty
Naguteńki bez firanek,
Kierdan w gębie, dusza głodna,
O! młodzieży iakżeś modna!

Ido.

Rozum w nogach, przymiot w Walcu
Błazen w mowie, u szemu przeczy,
Co gdzieś przeiął po kawałku,
Zaraz plecie nie do rzeczy,
Ni Filozof ni Poeta,
Ni Geograf ni Statysta,
Epikurus, wszystko mieta,
Waszych fraszek, nasz Legista,
Sroga w gębie, głowa szumna,
Dosyć na tym młódź rozumna.

3tio

Wszędobylski Fircyk w Domu
A serce iak! stargowane!
Swietny płotnik pokryiomu,
Wszystko kocha, nie kochane,
Grzeczność przeiął od kucharki,

Roskosz

Roskosz płodzi dla kieszeni,
Dom uczciwy i Szynkarki
Razem miesza, razem ceni,
A gdy brzedzi pleśi poczyna.
O iak grzeczny ten Chłopczyna!

4o

Być Francuzem w Polskim kraiu,
Być karciarzem i próżniakiem,
Mieć Czerkaski w swym Szaraiu,
Trwić potym być Laydakiem,
Kray zaprzedać, intryg szukać,
Zręcznie zdradzić, ctwić z kontusza,
I do obcych Bogów pukać
Wyuczona Polska Dusza,
A Cnota! iak zniey zartuią
O iak modnie edukuią!

5o

Kontusz długi, sięty, fraki,
Fryzer puklem upstrzył głowę
Szpetnie zrobił, za złoy taki
Że zamienił orła w Sowę.

Wszystko

Wszystko kuso, zbyt opięto,
A dostatnio ani pytać,
Terezyą modnie ięto,
Aż Lechowi Łokieć widać.
Nic niemoże nieboraczek,
Bo mu ręce związał fraczek.

Pokóy Pomyślny.

Seymy drzymią Poseł Sapie,
Ziemstwa, Grody zasypiaią
Z Ministrami Rada chrapie
Trybunały poziewaią
Skarb w letargu grosz w Swiat bieży
Podatek się ustawnie,
Generał Spi, żołnierz leży
Tylko iedna Wenus czuie,
Rząd na Moskwie, Skarb w Berlinie,
Szabla w Wiedniu nie w cieszynie.

Poselstwo zagraniczne,

Szostak z tynfem, ćwierć z talarem,

639\. Z których probierz robił nice,
Jw z Drezna było darem,
Poszło w Posły za granice.
Z tamtąd wzaiem przyszły Posły
Moskal z Mydłem Anglik z Charty,
Włoch z Małpami, Niemiec z Osły
Francuz z pudrem, lwem, lamparty,
Włoszka, kastrat, atłas w kwiatki,
J proiekta na podatki

Kontrakty Lwowskie

O ustawionym Jarmarku słyszałem we Lwowie,
Co go lud poterowny Kontraktami zowie
Mowiąc o nim móy Sąsiad tak mi go okryslił,
Że wszystkiego tam dostać, co by kto zamyślił,
Ja wiele potrzeb maiąc, iuż przez lata stare,
Nie mogę dla nich biegać, dayćie temu wiarę.
Ale kto mi nastręczy to co ia wyrażę!
Jem wdzięczny, że nadgrodzę skutkiem to pokaże.

Potrzeby.

Pana który na termin długi swe wypłaca.

Jurystę

Jurystę który sprawy iak nayprędzey skraca,
Possessora, co we Wsi lud nie uciemięża,
W teraźnieyszych pobraniach szczęśliwego Męża,
Pannę co ni Francuza mieć za Męża rada,
Niewiastę, która więcey milczy, niżli gada,
Pannę co niechce za Mąż poyść tego momentu
Szlachcica, co po dziesięć nie chce brać Procentu,
Polaka, który dobrze swey radzi Oyczyznie,
Chłopa, co szczerze Panu robi na Pańszczyznie,
Niewiastę by niechciała coraz nowey mody
Pasterza, by bez darcia, chodził koło trzody,
Kawalera, by krociów niechciał wziąść po Pannie
Kto ią wziął, aby w suchey nie pocił się wannie,
Ministra, by bez względu, stanowił Podatki,
Sędziego, by nie patrzył, zkąd są większe datki
Oyczyma by Pasierbów nie urwał maiątku,
Ekonoma, co Pańskich rzeczy niechce wziątku,
Wolnego Teologa, by radził Sumiennie,
Stadło, by się kochało, raz wraz nie odmiennie
Żyda głupiego, albo żeby nie Szalbierza
Skromnego w czasie woyny trwaiącey Żołnierza,

Dobrego

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. W KRAKOWIE

64. Dobrego żeby nie był Pijak Rzemieślnika,
Pobożnego bez intryg taynych zakonnika,
Sąsiada, spokoynego przy połowie Włości,
Człowieka, przy rozumie, gdy bredzi w Miłości,
Rodziców bez różnicy w swych dzieci kochaniu,
Braci, którzy w stateczným są sobie sprzyjaniu.
A ieżeliby zgdać gdziło się więcey
Takiego coby darmo, dał kilka tysięcy.
Kto naycy, niech dazna, do Swiętego Ducha,
Bo mnie tam iuż na Starość osadziła Skrucha,
W nadgrodzie, to mieć będzie, że gdy do mnie przyiedzie
Jeżeli sam nic nie ma to z niczym odeydzie.

Głos Ogrodzkiego z Wieczności

Jacka sekr. kr. kor.

Do Autora Wierszow Na swoim pogrzebie.

Zacny Biskupie, twoie wspomnienie
W pamięci Króla ożywia
Słodkie Czułości za mnie westchnienie

Niech

Niech to serc zimnych nie zdziwia,
Byłem mu wiernym:..to mi iest chlubą
Nie podchlebiałem u Dworu,
Lecz Naród który sam sobie zgubą
Inaczey sądził z pozoru.
Niesforność, zazdrość, składaiąc winę
Na panowania zamiary,
Czerniły skutek, kryły przyczynę
Szukaiąc u gminu wiary
Przemoc wstrzymana hamulcem Prawa,
Słuszność nazwała niewolą
Odrodna w Synach Pradziadów sława,
Biadaniem krasi niedolą.
Prywata tylko sobie życzliwa
Podła lub dumna dla zysku
Często ciemnoty ustaw zażywa
W zaprawnym iadem pocisku
I cóż za skutek! niewinny ięczy
Upor z uporem woiuie
Słabość podchlebia, Cnota się męczy
Postronność więzy gotuie

Miły

643. Myby Narodzie wpatrz się w twe czyny
Oszacuy płonne pozory,
Nie składay całey na czasy winy
Szukay sposobu i pory.
Nie twoia kolej być z potężnemi
Mocą, zdobyczą, zrównanym,
Lecz być szczęśliwym możesz z rządnemi,
Możesz być poważanym,
Porzuć Obłudy liche sprężyny
W nierządzie chęć panowania,
Do powszechnego dobra twe czyny
Stosuiąc skończ narzekania.
Dobro powszechne dla Sprawiedliwych
Bostwa, nadzieia iedyna:
Ta daie wszystko w kraiach szczęśliwych
Mocy i szczęścia przyczyna,
Do tego Celu Londyn kieruie
Jednością rożne starania,
Ziemię zadziwia, morzu panuie
Pamięć Rzymianów odsłania.
Helwet Skaliste gory uprawia.

Rolnik.

Rolnik Rycerzem w potrzebie,
Lacedemony widok wystawia,
Powszechność kładąc nad siebie,
Coż my rownego dowieść możemy?
Szczególnych zysków szukanie,
Zasługą w kraiu pysznie zowiemy
Zaistność biorąc mniemanie
Ten swym kredytem Seymiki robi
Posłow obiera nie ludzi
Ow mrucząc próżność nieczynną zdobi
Z siebie i drugich ludzi
Tu Prawodawcy niosą żądania,
Bez względu na czas na siły
Wolnością zowią, moc sprzeciwiania,
Rozruch rozumnym, nie miły
Kogoż winować? i kto być może.
Pragnący hańby za sławę!
Coż w zamieszaniu rozum pomoże?
Prywata pisze ustawę
To ia widziałem służąc królowi,
Ktorego chęci i zdania.

Niedosyć

645. Nie dosyć znane są narodowi
Często ie dobroć zasłania.
Łagodząc zazdrość, słodząc niezgody
Serce łaskawie skłonione
Natrętom chciwym rzuca nadgrody
Dla samey Cnoty zrodzone,
Cnota się myli, przypadku sprawę
Biorąc za wzgardy zrażenie,
I nad służenia Oyczyźnie sławę
Przekłada prawy zbrzydzenie,
Lecz komu dobro powszechne celem,
Ten błędu losów nie zważa,
Być pożytecznym Obywatelem,
Nad miłość własną przeważa,
Wierność Oyczyźnie, nie oddalenie,
Dobrym Polakom doradza,
Króla z Narodem czynnie złączenie
Wszystkim nadzieia dogadza,
Chciałbym tę porę widzieć szczęśliwą,
Inaczey chce przeznaczenie.
Niechże przynaymniey tę chęć życzliwą,
Twoie

Twoie uwieczni wspomnienie
O. K. R. N.

Do J. W. Jmć Xiędza
Biskupa Naruszewicza,
Autora Wierszów, na Pogrzebie
Jacka Ogrodzkiego.

Intaminatis fulget honoribus.
Horatius.

*

Niech iak chcą mowią o cnoty początku
Interes czysty stworzył ią i żywi,
Nie szuka podchlebstw ni podlegę względu
Lecz za to wieczney pragnie chwały chciwiey
I słusznie pragnie, tey gdy iey niedamy
Z człekiem cnotliwym cnotę pochowamy.

*

Zbrodzien, co ludzką krew pił, własność zdzierał,
Strachem wymagał, póki żył pochwały,
Lecz kiedy w bólach zgrzytaiąc umierał

Wszystkich

647. Wszystkich radości, złości Jego wydały.
Jak gdy przeklętwo Łotra w przepaść kryie
Cnotliwy sławą, niech na zawsze żyie.

*

Biskupie tylu Czynami wsławiony!
Ja ci naywiększe za to niosę chwały
Że mąż Cnotliwy, został, uświęcony
Że go twe wiersze, w poźny wiek podały
Będą Polacy, wieczny przykład mieli
Gdyby się tylko weń wpatrywać chcieli,

*

Nie mogłeś lepiey twego daru użyć
Nie mogłeś lepiey twe serce obiawić,
Nie mogłeś lepiey Panu się wysłużyć,
Nie mogłeś lepiey sługi wierność wsławić,
Jak gdyś te zwłoki, tym wierszem ozdobił,
Na wdzięczność sobie i sławę zarobił.

*

Grób co Narodu, i Króla nadzieie,
Zakrył okrutny w podziemne pieczary!
Niech przez twe Laury wiecznie zieleniee

Niechay

Niechay dla Cnoty niegasną Ofiary
Niech kto poczciwym był w życiu człowiekiem
I chwała Jego nie umiera z wiekiem.

*

Dzięki Ci ieszcze Biskupie Daiemy
Żeś chciał troskliwie Króla rany goić,
Serce Oycowskie, tak słodkie iak wiemy
Musiało tkliwość łzą nie iedną zznoić,
Uczuł Król mądry wiele Rządzcy traci
W Człeku co wierną, tron ich wspierał pracą.

*

Mał ten z rozumem wielkie złączył Cnoty
W niewinnym życiu, przywykł pilność lubić
Rzadki Skarb teraz: naywięcey pozłoty.
Trudno być zdatnym, łatwo się pochlubić.
Łatwo dać urząd królom, kilką słowy.
Trudno utworzyć i serca, i głowy.

*

Nie to są mocne Narodu kolumny
Co się postaią i usty wynoszą
Pozór ich tylko wspaniały i dumny

W Sercu

W sercu tchną zbrodnią w słowach Cnotę głoszą
I Wy, którym dał Bóg Narody sądzić
Możecie czasem, iak ludzie pobłądzić.

✻

Nie zawiódł Pana, w wyborze, co zrobił
Ogrodzki mądry, miły bez przysady
Dla Syna wielki Oiciec go sposobił,
Aby Tron wspierał przez prace i rady
Dobrześ Biskupie, twego pióra użył.
Pan mądrze wybrał, Sługa wiernie służył.

✻.

Umarł! iest nad czym by się Polak żalił,
Iuż w kraiu wraz to Cnoty ubywa.
Iak wicher, aby Dom łatwiey obalił,
Łamie wprzód drzewo, które go zakrywa.
Łamie filary, a iak w gwałt zawieie
Zginąć gmach może gdy się niespodzieie.

✻

Drżę kiedy wspomnę; ktoż Cię może lubić!
Wróżbo choć Swięte, wydały Cię usta,
Wytracę mężów, bo chcę Naród zgubić.

Zmięczcz

Zmiękcz się Cnotami Polskiego Augusta!
Bliżsi iesteśmy przepaści niż lądu!
Cóż potym gminie, gdy niebo do rządu!

✱

Iuż się Oyczyzna nie wspiera miłością
Przez którą dla niey, nie dla siebie żyli
Obywatele, cnotliwi z stałością
Iuż się podobno nie będą rodzili
Zdania przewrotne wzmagaią się z laty
Można, i Matkę zgubić dla prywaty.

✱

Lecz kędyż moie myśli mnie uniosły!
Iak gdy dla burzy i wałów z kołatania,
Maytek wyrobić, nie ma mocy wiosły,
Płynie, gdzie wzdęta fala go ugania.
Ia o tylko tobie śpiewać miałem,
Bóg wie w iakowe myśli się udałem!

✱

Wstrzymam ie w miejscu, Tobie, iak należy,
Biskupie, oddam hołd wdzięczny i miły.
Niechay się zazdrość ponura, naieży,

Przez

Przewyższ, co Laury Ogrodzkiemu wdy.
Naruszewicza pomnaża się sława:
Szawiąc Jacka, wielbisz Stanisława.

Wiersz
Do Jmć Xiędza Luskiny
Z Okazyi Gazety Warszawskiey
Nro 41. R. 1780

A mnie Diabli do tego, że na Białey Rusi
Nowiciat Jezuitom otworzon być musi;
Czemuś tego nie dodał że Poseł Hiszpański,
Zaniósł o to Manifest przed Tron Watykański!
Szczęśliwie mnie obchodzi interess Pombella,
Na którego Zoclyak, twa zemsta obała!
Że się w Wiedeńskim klocu cud nowy obiawił,
Że Wittolf dał dwa Domy, nadgrobek wystawił
Że Jan Picador, mimo Rzymskiego wyroku
Był zwany Generałem, a to więcey roku.
Że Karmel po Hebraysku znaczy obrzezany
Kot z Watykańskiey Gałki zleciał a bez rany.

Wiem

Wiem że Skarga wymową był w swóy czas udzielny
Na co w trysta lat pisać że Kamień węgielny
Pierwszy Jezuickiego, założył Mieszkania,
Za Zygmunta trzeciego z Wazów Panowania?
Ja nie tego w Gazetach polityczych szukam,
Ledwie się nieraz z gniewu słusznego nie pukam.
O woiownikach bierze mnie ciekawość nowa,
Po co poiechał Cesarz aż do Mochilowa!
A ty mnie o Pombalu twe prawisz Androny
Właśnie to interessu, tycze się Korony,
Drzesz Hiszpanów gdzie tylko znaydziesz okazye,
Anglik pęczy w Gybraltarze od Rodneia piie,
J Meszyk się zbuntował, Karol zgłupiał w przody
Chcesz utopić Burbonów wszystkich w tyszce wody.
Za co ta złość ta zemsta, i to narzekanie,
U Matematyku, w Człeku Zakonnym, Kapłanie?
Poznałam wielu takich, twego zgromadzenia,
Co maią wielką krzywdę z Zakonu zniesienia,
Acz za granicę wszędzie Pensyę im daią
A i u nas Jnfuły i Probostwa maią.
Ty powiedz iaką krzywdę masz z takiey odmiany!

Nie

653. Nie frysujesz się! długiey nie nosisz sutanny!
Intratę znacznie większą, niż przed tym posiadasz,
Winko stare zapijasz, a przysmaczki zjadasz!
Dąsać się, gniewać, płakać, ty niemasz racyi,
Nie przeszkadza ć odprawiać nikt kontemplacyi;
Możesz wstawać o piątey, koronkę odmawiać,
I zakonne ćwiczenia z ferworem odprawiać;
Rzym Ci tego nie broni, czyń co twoia wola,
Męcz się iak Alojzy, Kostka, i Bobola,
A chcesz się między Radne mieścić Pomocniki,
Pisz, oświecay, albo też ucz Matematyki.
Jeżli pragniesz zakonnym życie skończyć Synem,
Zostań Dominikanem, albo Bernardynem.
Zaśpiewasz z razu w Chórze, w tym Lektorem, za tem,
Zostaniesz Gwardyanem albo Jubilatem,
Lecz gdyś Katolik, szanuy wyroki Kościoła,
I woli Następcy Piotra Apostoła.
Uczcie w Kraiu zabranym, a to was zaszczyca,
Bądźcie Obywatele, na cóż Jezuici!
Byli i u was zacni ludzie i Niebiescy
Lachowscy, Bohomolce, byli Nagórczewscy,
Ale

Ale też y o wszystkich to zgromadzeniach mowię
Byli Malagrydowie się i Luskinowie.
Wielkiemi nieśmiertelną piszesz literami
Katarzynę, że się chce opiekiwać Wami.
Że Cię też Stan Zakonny nie nauczył przecie,
Jak trzeba głupią zemstę hamować na Swiecie!
Jak iest wielką podłością pochlebiać nikczemnie,
I złość swą okazywać tylko nadaremnie!
Będą Jey nieomylnie Kolossy stawiali,
Ma Cnoty, ale wszystkich Polak nie pochwali!
Pomniy przecie żeś Polak, miey w Pamięci i to
Żeś był Obywatelem wprzod niż Jezuitą.
Coż wskorasz chociasz Zakon Jezuicki wrocą.
Rozumiesz że się Skarby rozdarte powrocą,
Nie ten to wiek Luskino! Swiat był głupi wtedy
Kiedyście korzystali z Ciemnocie i biedy!
Pewnie się do was teraz Koadjutor wroci,
Rogalinski bogatą Starzyznę porzuci,
I nierozumiey, że wkrótce natychmiast pospieszą,
Będziesz Prowincyałem pewnie nad Rzeszą,
Godzien chwały Bourdalou, a ty wart nagany
Lecz

655. Lescius, i Eskobar, dzisiay ieszcze znany.
Wyszło tyle uczonych ksiąg od was niedziwy
Wyszły też napomnienia tayne Akwawiwy.
Jako wdówki odrwiwać, Swięte Stroić miny
Pielgrzymować do Grobu, w Izbie Kanclerzyny.
A Monarchini iedney kto wybił skrupuły
By Polskę rozdrapawszy, dla swoiey szkatuły
Przymnożyła bezprawnie Intraty niemałe
Na większą się to stało (rzekniesz.) Boga chwałę.
Właśnie ztąd chwała Bogu powiększa się znacznie,
Że wieża blachą kryta, złocona dziwacznie,
Że Ignacy w Lazurze, i Kleynotach stoi,
Iże na Monstrancyą Makowiecka swoiey
Ustąpiła Fortuny, ta tyle straciła;
A zyskałaby, gdyby szpital wystawiła.
Nie mielibyśmy tyle po ulicach gości,
Co krzyczą, day do Boskiey prosze Opatrzności.
Kończę, ty farbowanym wszystko widzisz pryzmem.
Wszakże to dziś na Swiecie zowią Egoizmem.
Zapomniy: móy Luskino! żeś był Jezuitą.
Powściągniy się nienawiść i zemstę niesytą

Zapomniy

Pomniy żeś Obywatel, że ufność zawodzisz
Monarchy, gdy w Gazetach baie nam rozwodzisz
Miał On Cię za Człowieka rozumnego gdy Ci,
Zlecił dzieie publiczne zbieraiąc na nici,
Narodowi na widok wystawić Polskiemu,
By użyteczne były Ziomkowi każdemu,
Wierz Mi, niżeli Cię nie lubi ni za twoie minki,
Ani zaśmieszne twoie w Gazetach przycinki.
Bądź Polakiem, starey się, aby z Naród Dzieie
Interessowne czytał znał odmian koleie.
Inaczey będę Prosił Skowińskiego że Ci
Komedyą z twych Gazet, dziwnie śmieszną zkleci,
Z Dzieiopisa głupiego, wystrychnie na Żaka,
Przyim przestrogę, a z Rady, popraw się Wieśniaka.

Odpis.
Na Paszkwil rzucony na Gazetę № 41.

„A mnie Diabli Do tego„ nie lada to głowy
Trzeba było poszukać na koncept tak nowy.

Przed

657. Przed tym Diabłów mierzono przy kuflu garcami
Teraz zaś będzie moda wiersze ćziać Diabłami.
Któżby więc nad Homera wyżey Cię nie cenił!
On Muzy chciał mieć Panny, tyś z diabły pożenił,
Ztrąciłeś nawet z Tronu Apollina gwałtem.
Któż przed tobą tak dziwnym wiersz zaczynał kształtem!
„A mnie Diabli do tego!„ Przekupki na rynku
Wszystek motłoch Pospólstwa, mleko ski od Szynku,
Wierszów od tąd Składania, będą łatwość miały,
Wszak u nich i o tysiąc łacno diablów cały.
Witayże Apollinie z tak licznym orszakiem,
Nikogo w swoiey szkole mieć nie będziesz Żakiem,
Taki umie początek Hawryło na Rusi,
Jeżeli ty nie błaznem, on być głupim musi.
Kto cudzy szarpie honor, i o swóy niestoi,
Chociaż niechcąc, sam siebie na błazna wystroi.
I zyska iak Żabłocki na śmierdzącym mydle
Albo iak za Cezara, Szewc Rzymski na szydle,
Pono się złością pienisz: „mnie Diabli do tego,
Alboż to Nowicyat w Połocku co złego!
Co o nim niechcesz wiedzieć ani o Pombalu,

Czyliż

Czyliż to Błaznów biorą do Rady w Wersalu?
Który w swoiey Gazecie ogłosić go kazał
Że się zdraycą narodu, i Króla pokazał.
Znakomitszym od Ciebie był on w Wielkim świecie
Był Żołnierzem, Kawallerem, był Ministrem przecie.
Dla głupich nie potrzebna, mądrym polityczna
Gazeta iest wiadomość dla wszystkich publiczna.
Nie bioręż Monarchowie, z tych nowin przestrogi,
Jak często same wieprze miewał zwykły rogi?
Że łaski Pańskiey wydział gdy im nic nie broni
Cudotworne w naturzę Straszydło porodzi.
Możnali większy przykład znaleść zmiany losu
Gdy tego obraz zdarto z pod Króla Kołosu.
Który tym go zamysłem, Królowi wystawił
Żeby swoie nie Króla Imie w świecie wsławił.
Ale cóż po Muzyce Osłom głupim w Stayni
Choćbyś zagrał iak Orfey tańczyć niezwyczayni,
Ciekawyś Manifestu Madryckiego Posła
Czemu o nim Gazeta Polska nie doniosła?
Szacowna twa gorliwość iak Płaszcz Kastylański
I gdy Jey był świadkiem Aranda Hiszpański.

Ktoż

659. Ktoż wie czyby nie przysłał Przywiley na Dona!
Bubantes, Almodowar, i na Błazen bona!
Langara, i Swiętego, cały obóz Rocha,
Gdyby tylko w pospólstwie ta wieść była płocha,
Że Gibraltar opatrzon od Rodneia w zboże,
Obleżenie wytrzymać od Półroku może.
Że pod samą przeszedłszy Hiszpańską Armatą
Bieśpiecznie wszedł do Portu z Angielską Fregatą,
Całą Ci na Poncz kufę, przysłałby Araku.
Perukę Katalońską; cztery funty laku,
Sprobuy losu fortuny, iedź gdzie Kadyx leży
Tylko miiay zdaleka, od Sewilskiey wieży,
Niech i diabli tam wezmą, będziesz pisać wiele
Z Doświadczyńskim nazaiutrz, póydziesz w kuratele.
Zwłaszcza ieżli umarłych wzruszać będziesz wściekle
I z samemi woiować zaczniesz diabły w Piekle.
Strącać zechcesz z Ołtarzów, stoiących w Lazurze
Watykan złością burzyć, gwałt czynić naturze
I iako zwykłeś wiersze nabiiać sypuntami
Zygmunta, Wazę: mięszać Karmel z Karolami
Szarpać Kostków, Bobolów, Aloizych, Skargi

Smiać

Smiać się z Klauzur Zakonnych i iakby na targi
Albo na Miński Jarmark, wystawiwszy Cnotę
Czyli sobie podobną dobrawszy hołotę
Bluzgać wszystko co ślina, w głupie wboży usta,
Cokolwiek myśl do głowy błazeństu poda pusta
Zaraz Doktor Sewilski, doświadczony człowiek,
Z samych twoich szaleństwo wyczytałby powiek,
A gdybyś wspomniał kotą, poznałby po mowie
Że w twey szczury lub myszy zalęgły się głowie,
I z radowej nie mylney w tym razie nauki
Anatomizowałby żywego na sztuki.
Żabym iednak żarliwie, twey straty żałował
Polityczny Swiat w Tobie, wieleby szkodował
Nędzna zwłaszcza korona polega na Tobie
Katarzyna z Teressą, Monarchinie obie,
Na odgłos twoy Junacki, drżą przeięte strachem
Może wszystkich pobiiesz za iednym zamachem
I dla tego iak widzę, słusznym gniewem pukasz
Masz przyczynę cholery, że co pilnie szukasz
Gazeta nie donosi, choć ciekawość Nowa,
Na co poiechał Cesarz aż do Mochilowa?

Puskina

Łuskina winien temu Cesarz mu się zwierzył
Przysłał listy w Sekrecie co sobie zamierzył.
I dla tego mu trzeba ukroić Sutanny
Powytłukać mu wszystkie, z Starym winem dzbany
A chce się między radne mieścić Pomocniki.
Niech pisze, niechay uczy Swiat Matematyki;
Ja iego dziś wyręczę: dam ci trzy lekcyi,
A od tąd mieć nie będziesz do gniewu racyi.
Zacznę z Arytmetyki: trzykroć sto tysięcy
Błaznow, Łaydaków, Durniów i ieżli nie więcey
Da milliony głupich, iest takich iak i ty
Co Duchem Deistowskim tchną, łżą Jezuity,
Tak zaś z fraktu tey summy nam się pokazało
Głupich wszędzie iest pełno, mądrych bardzo mało.
A z proporcyi wyszło, że głowa i karta,
Na palu i na Stusie być zarówno warta,
Coż rozumiesz? ieżli nie: „Mnie Diabli do tego?"
Nie masz nic w całym Swiecie nad to iaśnieyszego
Ani to do poięcia tak być trudne musi
Samby łatwo w łeb włożył Stawryło na Rusi.
Bierz się zatym do Sztucca, wyimiy węgielnicę

Wszystko

Wszystko wyłóż porządnie, nic niekładź na nice,
Wieszli do czego służy? twóy rozum prostować,
Żebyś odtąd mógł lepiey ozór pohamować.
Tu postaw Cyrkieł obróć Transportator położ
Dwa gradusy do tego ieszcze w kącie dołóż.
Rozciągniy dobrze kartę na kształt białey chustki,
Coż u Diabła! u Ciebie w głowie tylko pustki
Nuże Ośle, postępuy to są cztery kąty,
Ale tobie iak widzę brak iest klepki piątey.
To Parallelopipedum, to Prizma z konusem,
Tangens, Parameter, abscissa, z Sinusem,
A tyś Błaźnie troygrany pomięszał z kurwami,
Chciałeś widzę Cirkuły zrobić kwadratami.
Nie trzeba Ciebie uczyć Trygonometryi
Ani też Mechaniki, ni Chronologii,
Założyłeś Epochę Rodzeństwa, wszak co rok
Na dowód Mechanizmu, będzie nowy Prorok,
Astronomem być możesz, Duńczewski po sobie,
Sferyczne okulary, dał w Sukcessyi Tobie.
Tylko niechciey zbytecznie, przez nie się wpatrywać,
Bo to zwykło częstokroć tak u głupich bywać

Ze Zamości

Że Zamość od Warszawy na trzysta mil leży
A twóy rozum pozostał, gdzie Eufrates bieży,
Nie turbuy się Zodyak, na nas się nie wali
Żadna Jego zapewne, przemoc nie obali;
J choćiaż w nim iest kozioł, nie śmierdzi parkotem,
Jak twoie Epikurskim pismo cuchnie potem.
Dwa razy tylko Wenus, gdy pod Słońcem była
Zaćmienie w Europie, widzialne czyniła,
Żyj szczęśliwszy Astronom co dzień Obserwuiesz
Że zdrowy Ćmi twóy rozum, pismem oznaymuiesz.
Niechże więc będę Dzięki wielkie Apisowi,
Że skończyłem Lekcye iuż dawać Osłowi.
Głupi Dureń do szczętu, a tak pisał wiele,
Że mniemałbyś iż wszystkie flaki na niedzielę
U Rzeźników wykupił, i nosi ie w głowie
Tak zgoła nieuważnym iest w swym każdym słowie,
Z Akakią Wolterowską, wszak wiesz co się stało!
Kiedy Jemu podobnie we łbie zagorzało,
Gdy Maupertuis ganił, Kœniga zaś chwalił
Świat się cały na niego przed Królem zażalił,
Że szalony na wiatry rzucał swe oręże

Że będę

Że będąc słabym takiem, chciał rozsądzać męże
Ztyle między wami iest tylko różnicy
Że on godzien był Stosa, a Ty Szubienicy.
Że zakonne Jezuitów pożycie iuż zgasło,
Za nadgrobek to wcześnie, napiszę Ci hasło:
Tu wisi wielki Mędrzec, wszystkie miał przymioty
Był Fircykiem, był, głupim, i brakło mu cnoty.
Niech żywy się podróżny, że zginął od kata,
Bież w drogę, takie Cnoty, taka wieńczy płata.
Niech cię tego nieszczęścia, sami diabli bronią
Na ofiarę im zanieś, czarną skórkę wronią.
Żeby Ciebie po śmierci gabie nie dziobały,
Brata swego, po piórzach, i po nosie znały.
A ieżli tak chaniebnéy odźekasz się linki
Odrzec się wprzód należy Firćykowskiey minki,
Wszystkich Błazeństw poprzestać, nie tyć Bernardyny
Ani Domińikany, ni Zakonne Syny
Bo iak trafnie zaproszą Cię kiedy w Srzedni
Ziesz upewniam z ogórków obiadeczek przedni,
Gorącego ferworu, z Zakonnego Ducha,
Paderzystéy też Tabaczki dodadzą Ci niucha

Ichoć

I choć nieznasz Morału, będziesz śpiewał durem.
Jak ci tonu dobędą postronkiem za Chórem
Nierozkazuy pilnować Xiężom Brewiarza
Bo tobie do Maźnicy nie do Kałam
Czy Jezuici powrócą? „Diabli Ci do tego„
Czy Im dobra oddadzą? nie mieli nic twego.
Laydaku, ale wszystko z Boskiey Opatrzności
Srebra, Domy, Kleynoty, Monstrancye, Włości.
Czyli to od Wittoffa, czy od innych ludzi,
Bezbożne zawsze chcesz. Cudza Cnota, brudzi,
Co Ci do Kanclerzyny, i co ci do grobu!
Jeżli życia niewidzisz, dla siebie sposobu,
Tylko głupie błaznować, i złą szukać chwały
Ja Cię błaznem uczynię, niech zna Cię Swiat cały
Zamiast mózgu, mieć musisz w głowie diable tayno,
Gdy szarpiesz Akwawiwę, wszak wszystkim nie tayno,
Że to wymysł nie twego, lecz Juana pyska.
Z śliną widzę od Ciebie złość gorzka wypryska,
Powściągniy tę nienawiść i zemstę niesytą
Ktoż tylko chce dla Ciebie niech będzie Jezuitą
Wszakże tyle uczonych Ksiąg od nich niedziwo.

Bo unich

Bo u nich, nie cierpiano Błaznów iako żywo
Że do Waszey szaloney nie należy rzeszy
Chcesz zemsty poszukiwać, z honoru kościeszy
Sowa Swiatła nie lubi, tak ią kole w oczy
Że gdzie diabli mieszkaią do iaskiń się włoczy.
Czyś Prorok? Koadjutor ze się iuż niewróci
Rogaliński bogatey Żony nie porzuci?
Zkąd ten Durniu duch wieszczy! kto Ci to obiawił!
Dałbym Ci zań przysmaczek, leczbyś go niestrawił!
Nie pleć więc co ci tylko do ślíny przylgnie
Niewspomniey o Kowińskim, komedye klei.
Przerwy zowie Scenami, nie zna zgruntu Sztuki,
Zapomniał iakie mu dał Stare nauki,
Inaczey przymuszony, dwie napiszę, karty,
Pokażę że niewczesne ma w swych Dziełach żarty
Nie poprawuy nikogo, siedź w kącie spokoynie
Bądź sobie Wiercipiętą, noś twą Żonę stroynie,
„A mnie Diabli do tego„ tylko nie pisz więcey
Boci diablów zieść każą pięćkroć sto tysięcy.
Ty przebacz, żem zaostry, Józefie czy Janie,
Kto szuka guza, łatwo wszędy go dostanie

Damy.

Daruy: chcesz się zas kłocic do dalszey rozprawy
Ja ustąpię, z głupiemi niezwykłem mieć sprawy.

Wiersze
Do J.O. Xięcia Jmę Krasickiego Biskupa Warmińskiego.
w Warszawie 1780.

Audes praterea, quis nullus noverit in me
Scribere versiculos miseras et perdere Chartas,
At si quid bilis nostræ tibi inusserit ardor,
Vivet et hærebit, totoq loquetur in Orbe
Vacua, dentes, ne pelle fatiges.

Martialis Lib. 6° Epig:

Długoś Xiąże pracował wielki wswym przymiocie,
Byś odkrył wady błędow, zaszczyt oddał Cnocie,
Dowcip wytworność sztuke, tey podałeś praw
By przez Ciebie poprawni zostali Polacy
Zamiar dobry nie przeczę, lecz środki mniey grzeczne,
Uczyniły Twe dzieło wcale bezskuteczne.

Kto

*

Kto chce uczyć z pożytkiem, ten powoli w paia
Odstąpienie przesądów, skromnie przyzwyczaia,
Do poznania przystoynych sposobów rządzenia,
Dla służenia Oyczyznie Zaszczytów Jmienia.
Tyś obławem, nie czyniąc naymnieyszey róznice
Skłócił zmięszał i wszystko wywrócił na nice.

*

Obyczaie złe ganić te masz śmiałe zapędy,
Lecz powstaiesz na Stany, potępiasz urzędy
Przymuszasz do ludzkości przepisów gorliwie,
Gdy sam bardzo te Prawa daiesz uszczypliwie,
Zamiast skazówki w ręku, młot nosisz kowala,
Niegrzecznyś Xięże, wierz mi prawdziwyś rogala.

*

Niceś ieszcze dobrego dotąd nie pochwalił,
Nikt się przed tobą nie skrył każdegoś osmalił,
Rząd Prawo, Szlachcic, kupiec, Zakonnik, Małżonek,
Trafił na zadzierzgnięty od Ciebie postronek.
Na siebieś nic nie baczny, a na wszystkich srogi,
To szczęście że Natura dała ci tępe rogi.

Ziemstwa

*

Ziemstwą grody, Oskarżasz ganisz Trybunały
Jakoby Sprawiedliwość tylko sprzedawały
Zraz doświadczonego niesądź zawsze błędu
A dla złości Ministra, nieskrzywdzay urzędu,
Kiedy twoy doświadczyński wszędzie woiazował
Wszakże nie Król Stanisław, na ten czas panował;

*

Zelży te troski na mądre Monarchy Starania
Porzuć próżno zmyślone swoie narzekania,
Rzecz że iuż Trybunał będzie strzegł ustawy
Doświadcz ieżeli zechcesz mieć dowód poprawy
Zaczep, a stocz w Piotrkowie Proceß, czy w Lublinie
Uznasz że tam iuż niemasz okupu w Węgrzynie.

*

Żywych grzebiesz, umarłych wydobywasz z grobu,
Dla przeciwnego innym myślenia sposobu,
Lub dla trudności rzeczy prędkiego poznania,
Wyśmiewasz, Dzieiów Dawnych, proste Opisania,
Przywodzisz przeciwko nim, wieczystego człeka,
Który wszystko wyklina, i wszystko wyrzeka.

Nieiestem

*

Nie iestem ia ten cobym łada baśniom wierzył
Lecz ani Ty tym iesteś, cobyś ieden mierzył,
W głębokim zadumieniu powieści złożone,
Więc pozwól Im niech iak są będą zostawione
Kadłubek, ieśli zmysła niewiele nam szkodzi,
Wszak całe twoie dzieło, w tymże bagnie brodzi.

*

Drażnią Cię dotąd mocne nasze uprzedzenia,
Lecz nas gniewa tak podły kunszt sposób uczenia;
Bayka bayki nie zgładzą pisz z dowodem iaśnie.
Przyrzekam, co nas szpeci, w momencie wygaśnie
Kto albowiem w przepaściach dawności nurtuie
Czoło poci, sen traci, a nie ezopuie.

*

Czego dzisiay doznaią z ręk Twoich Kromery
Tego się w następności niech lęka nieszczery
Prawd przedsięwziętych Tłumacz, uszczypliwy
Który płazem puszczaiące zbrodnie, zbył groźliwy
Na bilietry, chce i szuka by Galantomią
Rządzić się niezas męstwem i Ekonomią.

Szukci

*

Szukać każe mądrości większey nad swe Przodki
Lecz tayno którąby to? iakie do niey srzodki?
Mnie się zdaie że służyć Oyczyznie sumienii,
Wiernie bez oszukania, i swemu Imienii.
W cnocie, w męstwie, szczerości, zalety zdobywać,
Jest większa trochę Mądrość niż plotki rozsiewać.

*

Roskosz Przodków w zapasy póyść z nieprzyiacioły
Czcić Boga, czcić Kapłany szanować Kościoły.
Monarchom swoim służyć powolnie bez zdrady
W Senacie iednomyślnie, upoważniać Rady
Obcować w zamian szczerze, rozpostrzeniać Kraie
Podbeyże się mądrości skutkiem te zwyczaie?

*

Odmienić ie podobno, w tym czasie potrzeba,
Żeby się przypodobać, zatrzeć prawo i Niebo
Nową postać zdradziectwa snuć na płochey twarzy
Knować spór, wzniecać ognie, które pycha żarzy,
W Mocno stroynym mieszkaniu Czarną okryć duszę
Wielka mądrość! ach dziże śmiać się z tego muszę.

Lepiey

*

Lepiey zrobił Podstoli, gdy Rolę uprawiał,
Niż kiedy się z przybyłym w gościnę zabawiał.
Czeladź i Kapellani, nie tyle mu ziedli
Jak gdyby go ćwierceni Korciarze obsiedli.
Lub ze sąsiadów ludzko uczęstował w Gaiu
Mniey stracił niż gdyby się był buchał w Szarau.

*

Niesmarzył się nad wierszem, więc zbyt mało umiał.
O gdybym więcey nieznał, nigdybym nie szumiał.
Jest to dar mały który gładko łechce uszy
Mniey przynosi pożytku, niż głowy wysuszy.
Dobrze iest rozweselić, ale zawsze pląsać
Pewna że z tego wszyscy będą się natrząsać.

*

Coż gdyby każdy wierszem bawił się i trudził,
Złe Mości Xiążę! pewnie sambyś sobą nudził.
Co dziś, że rzadkie miło, poszłoby w przysłowie,
Głodno-brzuśni byliby nasi Homerowie,
Niech ieden pisze drugi śmieiąc się niech czyta.
Jak Ciekawość tak chciwość obu będzie syta.

Ja sądzę.

*

Ja sądzę gdybym w Twoiey Xiążę! był Osobie
Tobym czynił, co i Ty. lecz w innym sposobie
Ganiłbym, cobym widział dla nas być szkodliwym,
Tonem iednak poważnym, a nie uszczypliwym.
Rysowałbym dowcipne ludzkości Obrazy
Tak aby nikt nie mniemał, żem źrzódłem urazy.

*

W liczbie Pism twych napadłem iedno niepośledne
W ktorym drwisz z Duchowieństwa, zbyt ostro, zbyt przednie.
Splamiłeś Trepy, chordy, szkaplerze kaptury
Odkryłeś Człowieczeństwo, prawie aż do skóry
Smiać się każesz z Piiaków, głupców Przewielebnych.
Temi gardzisz, których ia miałem za potrzebnych.

*

Sądziłem że Autorem Duch był Libertyński,
Zdziwiłem się poznawszy że Biskup Warmiński,
Także długo Swiat ciemny tuczył żeż Kadmuki,
Niepoznałże ich prostey, aż dotąd nauki,
Słuchał Ich wielokrotne, plotki, omamienia
Szczęściem, że przez Biskupa doszedł oświecenia.

Wdzię

*

Wdzięczność Ci za to pewnie będą zapisywać.
Ci którzy zdawna myślą onych się pozbywać.
Żeś potwierdził wspaniale o Xiężach mniemanie,
Nic po Mnichu w Klasztorze, we Wsi po Plebanie,
Ja nic będę od tego, lecz czyiaż to Szkoda?
Nic po Pasterzu kiedy zginie cała Trzoda.

*

Głupi są chcesz? porzućmy cierpkie bałamuctwa.
Śmiać się będziem z próżnego srok tych wielomówstwa?
Fanatyczne Ich księgi zagrzebiem w popiele
O władzy też Biskupiey iest tam nad to wiele,
Oni to przodkom naszym głowy zawrócili
Oni i Fiolety wszędzie podrożyli

*

Oni Cugiu Angielskich koni posprzęgali
Jasno błyszczące Gmachy, Mitry im przydali
Nie pomnią że w Pierwiastkach wszyscy boso-nogi,
Wędrowali, iak Pasterz, tak i mnich ubogi,
Słusznie mścisz się, lecz pozwól dam małą przestrogę
Mości Xiążę! twey krzywdy, nigdy znieść nie mogę.

Mruczk

*

Mruczą na to i mówią, niech to prawda będzie,
Że Zakonny lud gruby i wzgardzony wszędzie.
Swóy swego niech nie czerni, lepiey niech zaradzi,
Wszak gdzie Kaptur się rozdarł Fiolet zawadzi,
Tam ten łatwo porszywać, choćby był łatany
Lecz bardzo brzydko kiedy Mucaik zszywany.

*

Przyganiasz i rostropnie, że lud niespokoyny
A na wiz im podaiesz nową Plantę woyny!
Znosi Mnicha cierpliwie, znacznieysza część Swiata,
Choć złego zowie Oycem, szanuy ty iak brata,
Wiele wszakże kosztuie, głowa Mości Xiąże!
Gdy ktoś ręce odetnie, albo ie powiąże.

*

Już dosyć iest tych Mędrków, którzy wszystko widzą
A z Kapłany z Obrządków, i z Biskupów szydzą.
Na cóż liczbę pomnażać, stawiać Ich na czele?
Lepiey uzbróy się, uderz przeciwko nim śmiele,
Więcey sławy przyniesie, zwycięstwo nad niemi,
Niż że zręcznie woiuiesz z nad to cierpliwemi.

Wystąpili

*

Występki, iakie wśrzod was! ktoż się o to pyta?
Gorszy się, gdy ten kto płod zawistności czyta.
Także brat, nad to srogi gdy obcy wybacza?
Także przykro strofuie, chociaż sam wykracza?
Przebacz temu moy Xięże! co ci Swiat darmie
Zna was ludźmi, choć łaskę Boską w was szanuie.

*

Lecz nowy pono Xięże! Pism twych wziąłeś sposob.
Na teatrach żart czyniąc z tych i owych osob
Upominać o nierząd, i szydzić z niegrzecznych,
Chcąc by Polska odbyła, Sarmatow odwiecznych
Porzuć, porzuć! Biskupie grać rolę Bufonow,
Lepieyby ci przystało, pilnować kanonow.

*.

Jesteś Xięciem Biskupem możnym Senatorem,
Bądź poważnym, wspaniałym, iasnym Oratorem,
Każ gorliwie, chwal Cnotę strofuy sprosne Czyny,
Jak czynili przed tobą sławne Augustyny.
Każ iak mamy być wierni, Monarsze poddani
Jak Oyczyznie służący od Boga kochani

Podcy

*

Podaj wreszcie żałowy Proiekt i do Prawa,
Wszak to była wielkiego Monarchy ustawa.
Kto iest tylko o dobro swey Oyczyzny skliwym,
Niech się łączy, pracuie, Z Zamoyskim cnotliwym,
Lecz Drukarnie podobno tego nie widziały
Wierszy, Baiek, potwarzy, aż nad to zebrały.

*

Wszystkichęś pooobrażał wszystkich się więc lękay
Lub żebrząc odpuszczenia Miłosiernie słękay,
Kto wielu straszy wielu także niechsię boi,
Prędzey tysiąc iednemu iak on im dostoi,
Każdego przez Cię słuszna nienawiść wzbudzona
Gdy się porwie rozbierze w Cząstki iak Kapłona.

*

Franciszek, Szkot, Dominik, i Przeor Karmelu.
Którego na swych wierszy wystawiłaś Celu.
Prezes, Deputat, Szlachcic, Podstoli łagodny.
I ten, co dzisiay cudzy wielbi umysł modny.
Jak zaczną twych przymiotów Elegią śpiewać,
Trzeba będzie zapewne twarz sobie zakrywać.

Nie bądź

*

Nie bądź tym Alchimistą, który w Dymie złota,
Szukaiąc za pieniądze, dzierży byle błota
W upośledzeniu równych, nie poszukuy sławy,
Nudne to bowiem, płoche są takie zabawy
Jak Ci skrzywdzeni przypną, po wierszyków parze,
Dostatki nie wystarczą na same Pisarze.

*

Porzuć niepowściągłego nazwiska Poety.
Wiedz, że Paszkwil nie zdobi Swięte Fioletty.
Coś wykradł komu odday, pobiel coś osmalił,
Jeżli chcesz, bym Berlińskie Paszkwile popalił
Które mam w swoich Ręku, wszak człowiek zbytkuie,
Mądry zaś błędy swoie wcześnie odwołuie.

*

Cóż z tego że Ci Brawo pełne żartów daią
Że Cię bardzo zabawnym, grzecznym nazywaią?
Kiedy Wieko-pomności nadgrobek gotowy
Krótkiemi lecz wyraźnie opisze Cię słowy.
Żyiąc z prac mych, prócz śmiechu nieszukałem zysku
Żyie więc Jmię moie w wiecznym pośmiewisku.

Nie rozumiem

*

Nie rozumiem ia Xiąże, byś się o to gniewał
Co piszę, wszakżeś i ty tymże Duchem śpiewał
Śpiewał aż nad to głośno, ia pod twoie zdanie,
Oddaię wiersz móy podły, to napominanie
Czy godnym Druku, czyli spalenia osądzisz
Niedbam, czekam, ciekawie, iak nim sam rozrządzisz.

*

– W zamian zawsze, nadgroda, pośpiesza za pracą
– Czym iak komu służemy, tak nam też i płacą.

Zbrodni Ukaranie
Ministra Litewskiego.
w Miesiącu Lipcu 1780 Ru

Tak Rzeczypospolite, iako roie Pszczelne
Czynią swoie porządki, wyborne, udzielne,
Gdy iak pszczoły, biały miód z pracą zarabiaią
W Ulu niecierpiące trutnia precz go wypędzaią
Podobnie Obywatel, wart trutnia, nierządny

A w Oyczyznie

A w Oyczyznie Szkodliwy, złosliwy, swywolny,
Wart kary, wart ochydy, wart smierci, wygnania,
Który zezdradą chodził, za zyskiem ugania,
Który kradł Skarb, i który zwierzone Szafunki,
W rozne nayniecnotliwsze obracał gatunki,
Który udzielney Łaski kredytem darzony,
Swoy kredyt na Tyranstwo, zamieniał szalony,
Który gnębił Pospólstwo, równych sobie gubił,
Który Praw Narodowych, niesłuchał nie lubił,
Który wykrętnę Sztukę, na oszukaniny
Szkodliwe w radach wielkich czynił mięszaniny,
Który strącał Elektów, gdzie Seymiki były
Nie obranych utwierdzał, Szlachtę słał w mogiły,
Który motłochem Pseudo-Sędziów nasadzonych
Monstra dzikie przymnażał w wyrokach szalonych,
Takiego bez-prawnika, Król Głowa Narodu
Przekonany odrzucił z słusznego dowodu
Ujął Łaski przychylne, uchylił fawory
Za złości wzmiankowane, za zbrodnie przekory,
Nad to: że za granicę pozaciągał długi,
A zdradliwe dla Pana, wypełniał posługi,

On Potem

On łotrom dawał mieysce złodzieiów przyimował,
Który kiedy kładł Pana, takich protegował
Przytulonych po śmierci, gdy spadki zabierał
Bez skrupułu nawracał, i czyi sprzęt niewzierał.
Minister za występki dysgracyowany
Czyliż niewart żeby był okuty w kaydany?
Kiedy ten Całey Litwie srodze był szkodliwy
Jz Obywatelami, czynił wielkie dziwy,
Jednym dobra odbierał, drugim psuł granice,
Niezmierne zdzierstwa, w miastach dornały Ulice,
Dwórki i Juryzdyki dosyć ucierpiały
Jako rządził w Ekonomicy Minister zuchwały.
A Pszczół Rzecz pospolita, słodyczą i miodem,
Płynącą, nie zniosłaby nad równym Narodem,
Żeby truteń przenosił, i łazł do Woszczyny
Na którą nie pracował zły robak bezczynny
Tyzenhauz w tym przymiocie, zły ziomek niecnota,
W cudzych kraiach, niech łaża, niech się w nędzy miota,
Niech do węgłów Oyczyzny więcey nie przytula,
Jak zła Mucha, wypchnięta, z Czystego Pszczół ula,
Króla niedaruy Zbrodni bądz Liberatorem.

Litewskiego

Litewskiego Narodu, a Pszczół rządnych wzorem,
Wybacz z kraiu i serca wyrugui własnego.
Niech zginie zły Minister zdraica nic dobrego.
Naród Pana uwielbi wiernością zawdzięcy
Walecznym laurem Głowę Królewską uwięcy,
Wznów Panie nam słodycze miłe i łagodne
Bo równego przemocy, gorzkie i niezgodne
Kanaru, piołun, i żółć nieznośną sprawiły,
Łaską Pańską byśmy się znowu ożywiły.

Do JMć Pana Grzegorza Łyszkiewicza Na Jego Przysłowie: „Kurdesz nad Kurdeszami.

*

Kaz przynieść wina móy Grzegorzu miły
Boday się troski nigdy nam nieśniły
Niech i Anulka zasiądzie tu znami,
Kurdesz nad Kurdeszami

*

Skoro się przymknie ręka do butelki

Żnika

Znika natychmiast z Serca smutek wszelki
Wołaymyż tedy dzwoniąc Kieliszkami
Kurdesz nad Kurdeszami.

*

Nie złe to winko, do Ciebie móy Grzelu,
Cieszmy się poki możem Przyiacielu,
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami.
Kurdesz nad Kurdeszami.

*

I ty Anusko, podowico Grzeła,
Bądź uczestniczką naszego wesela,
Nie folguy sobie, a chciey wypić z nami
Kurdesz nad Kurdeszami.

*

Patrzcie Jaki dzielny skutek tego Wina,
Już się me serce weselić poczyna,
Pod Stół Kieliszki, piymy Szklenicami
Kurdesz nad Kurdeszami

*

Już po butelce niech tańcowanie nastasza.
Vivat ta Cała Kompania nasza,

Vivat

Vivat z Maciusiem, i z Przyiaciołami
Kurdesz nad Kurdeszami

*

Maciuś iest Partacz, pić nie lubi Wina
Milsze iest Jemu złoto i Dziewczyna,
Daymyż Mu pokóy piymy sobie sami.
Kurdesz nad Kurdeszami.

*

Odnówmy Przodków ślady wieko-pomne
Precz ztąd szklenice, naczynie ułomne,
Po Staroświecku piymy puharami
Kurdesz nad Kurdeszami

*

Już też ty Grzelu, przewyższasz nas wiekiem,
A wiesz że wino iest dla Starych mlekiem,
Chlyśniy a będziesz huczął z Młodzikami
Kurdesz nad Kurdeszami.

Pieśń Gwardyacka.

Bądźmy weseli poczciwi Kamraci

Niech

685. Niech Bóg naszemu Panu stokroć płaci,
Piymy, spiewaymy, skaczmy na przemiany,
Vivat Stanisław, vivat Pan kochany.

*

Niech tylko każe, niech słowo wyrzecze
Polecim obces, na kule na miecze,
Słodka za niego nam śmierć, słodkie rany
Vivat Stanisław, vivat, Pan kochany.

*

Oy wyśmienite, wyśmienite piwo,
Piymyż kochani Bracia piymy żywo
Widziąc iak się spore pienią dzbany
Vivat Stanisław, vivat Pan kochany

*

I wy kobiétki pomożcie ochoty
Taneczne z nami prowadzęc obroty
Wy nasze Nimfy, wy nasze Dyany
Vivat Stanisław, vivat Pan kochany.

*

Daley do tańca, lepiey iest tancować,
Niż przez las sieny zwolna maszerować,

Po trudach

Po trudach słodkiey używmy odmiany
Vivat Stanisław, vivat Pan kochany

*

Bijcie na trwogę mey dzban resztą goni,
Do broni Bracia do broni, do Broni,
Przypuśćmy szklanne do beczki tarany
Vivat Stanisław vivat Pan kochany.

*

Kiedyż to było żeby przed swym Panem,
Gwardyak z pełnym wyskakiwał dzbanem.
Król łaskaw = musi być wesoł poddany
Vivat Stanisław vivat Pan kochany

*

Królu Narodu Twoiego zaszczycie,
Bardziey kochamy Cię niż własne życie
Wierz nam wszak prawdę mawia lub piiany
Vivat Stanisław, vivat Pan kochany.

*

Pieśń
Na Obiad Czwartkowy,

Ten mym zdaniem dobrze życie.

Ten na długie lata godzi,
Kto pod miarą winko pije,
A piosnkami troski słodzi,
Po Szklaneczce do Piosneczki,
Po Piosneczce do Szklaneczki,

*

Ustępuie wnet frasunek
Znika serca utrapienie,
Skoro usta czuią trunek,
A uszy wesołe pienie,
Po Szklaneczce do Piosneczki,
Po Piosneczce do Szklaneczki:

*

Alexander tak żył Wielki,
Skoro wichba Bełkona,
Przynoszono Mu butelki,
Przy nich szły śpiewaczek grona,
Po Szklaneczce do Piosneczki
Po Piosneczce do Szklaneczki,

*

Tak czynił i nasz Batory

Bibl. Jag.

Miłośnik uczonych hoyny,
Lubił Piosnki, i Likwory
Nawet pod czas trudów woyny
Po Szklaneczce do Piosneczki,
Po Piosneczce do Szklaneczki.

*

Przez posępne Mędrców czoła,
Naukom zbyt humor szkodzi
Milsza iest Mądrość wesoła,
Wino myśli dobre rodzi
Po Szklaneczce do Piosneczki,
Po Piosneczce do Szklaneczki,

*

Pitagor Muzyki brzmieniem
Z przywar serce swe wybawił.
A Dyogen Beczki cieniem
I siebie i drugich bawił.
Po Szklaneczce do Piosneczki
Po Piosneczce do Szklaneczki

*

Powraca Nauk wiek złoty

Prawiących

Pracuiących Pan posiła
Pan dodaie sam ochoty
Czwartek dla nas złota chwila
Po Szklaneczce do Piosneczki
Po Piosneczce do Szklaneczki

*

Trudy roskosz niech przepłata,
Umieymy czas dobrze trawić.
Bodaybyśmy w setne lata
Jak się mogli iak dziś bawić.
Po Szklaneczce do Piosneczki.
Po Piosneczce do Szklaneczki.

*

Wiersz
Do JMć Panny Korduli Kasztelanki Santockiey

W ten czas nie będę wielbił mey Korduli,
Kiedy chełpliwą gębę Francuz stuli,
Kiedy swey Hiszpan zapomni powagi,
Kiedy swey Anglik umnieyszy odwagi

Kiedy

Kiedy Hollender, głosem gardzić będzie,
Kiedy Tatarzyn, ludzkości nabędzie.
Kiedy nam Prusak, swe zdzierstwa nadgrodzi
Gdy się Królewstwo Polskie z sobą zgodzi.
Kiedy pić niemiec poprzestanie wina
Kiedy silnego, kto zbiie Rusina.
Kiedy wykrętów swych Włoch poprzestanie,
Kiedy swóy schylą kark Amerykanie,
Kiedy przestanie Żyd iadać Cebuli,
W tenczas, nie będę Wielbił mey Korduli.

Pożegnanie Seymu.
Roku 1780.

Nie tam gdzie wiele głów, przebywa rada,
Więcey ćwierć iedną, nad sto kwart obeymie
Ani gdzie wiele ust niesfornych gada,
Tam się co zrobi Mości Panie Seymie.
Tłuką kowale, tną wskór Dobosze
Stuku aż nad to, zysku za trzy grosze

Cześć znacznego blisko Niedziel sześci

Wkty

691. W Izey Izraelskiey udział ab Swiatnicy.
Na dwóch Arkuszach, wszystko się pomieści.
W Lekszey się baba potaydą Spodnicy.
Litwin się za nos, Lech za gębę głowy
Wziąwszy poniesie. bywaj Waszeć zdrowy

Powinszowanie.
J.O. Xiążęciu Jmci Czartoryjskiemu
Generałowi Ziem Podolskich.
przez J. Lutyńskiego.
24. Grudnia. R. 1780.

Coż ci zawęzeł na Twe Jmieniny
O Możne Xiąże! da Rolnik ubogi
Chyba snop płonny, i kwiatek z niziny
Tobie śpiewaiąc uściele pod Nogi,
Niemam co Ci dać nad wierne życzenie,
Tyś wart. Ja niemam Skarbów tylko pienie.

Zanucę tedy siadłszy nad Strumykiem,
Ale niewartym głosem, Twoich uszy

Choć

Choć z wodą doydzie ton prosty wszykiem
Wisłana Muza, cichy dźwięk zagłuszy
Warszawskie Lutnie, Cytry, i Bardony,
Wieśniaka wpędzą z dudą na zagony.

*

Chociażem przywykł mieszkaiąc nad Bugiem,
Z wyrobionego pola zbierać kłosy
I ziemię w zagon, przewracaiąc pługiem,
Zgłodniałe Woły paść, i cieszyć głosy
Jednakże gdym grał raz moiemu Panu
Dudęś osądził, wartą Teorbanu.

*

Szczycił się Wieśniak, Xiąże twoim smakiem,
I kandydatem mienił się Parnasu,
Aż żart poznawszy Pański, gdy iest brakiem,
Za trzodą z dudą musi iść do lasu,
I z Pasterkami w Zielonym gaiku,
Jest twoy wygrywać, na prostym fleciku,

*

Ty który umiesz milsze zbierać tony
Jeżeli Ci przykre będzie wieyskie pienie

Boń

Bo się ty równasz graniem z Helikony
Nie słuchay co gram, lecz patrz na życzenie
Na dźwięk niestroyny zasłoń uszy dłonią
Lecz oczom patrzaí niech Ręce bronią

*

Oto ci niosę, na mieysce ofiary
Proste, Wieśniaczek, lecz gorące Serce
Bogom się samym, takie palą dary
Miłe przyimuią w naymnieyszey iskierce.
Choć się oziębłe głos móy słuchać zdarzy
Ogień zagrzeie, co się wiernie żarzy.

*

Leśni Bogowie i dzikie Satyry
I wy naydziksze w tym lesie Zwierzęta!
Wy burzne wody, i głębokie Wiry
Pomożcie uczcić Adamowe Święta.
Zróbmy z zieloney Ołtarz mu darniny
Wianek uplećmy z bluszczowey krzewiny.

*

Palmy Ofiary! bijmy tłuste skopy
A nasze Krówki po ugorze rykiem

Niech

Niech zwoływaią pasterzów z pod Szopy,
A Byk po polu niechay igra z Bykiem,
Zdeymmy znużonym Wołom iarzmo z Karku,
Niech huczące głosze święto i w Folwarku.

*

Jedźcie Rolniey. do Wioski od pługu
Zbierzcie Pasterzów, i Pasterek grono
Nad tym strumieniem płynącego Bugu
I w Jesień Kwiaty, i w mrozy zielono,
Nie zna ten Adam odmiany w swym Kraiu,
Kwitnie Wieś iego każda, iak kwiat w Maiu

*

Z ozdób niezdarta, z maiątku z Siedliska.
Poddaństwa swoie. nad wolnośc przenosi
Ucisk łez z oczu, rzewnych nie wyciska,
Wesołe Piosnki Pani swemu głosi
Żaden u niego nie pragnie, ni łaknie,
Wszystkiego ma dosć na niczym nie braknie.

*

Pszczoły miod daią, a owieczki wełnę
Tysiące iagniąt w oborach się mnożą,

Krowy

Krowy wymiona, z Pola niesą pełne
Wschody. Jesienne zboż mu mnogość wróżą
Spiżleżże Styrty, Stodoły i brogi,
Latem i zimą napełnione Stogi.

*

Srébra po Skarbcach, Kleynotów i złota
Dom ten od wieków, bogactwy wsławiony
Jyle mieć może, że moia prostota,
Niezliczy, bom ia, w liczbie niećwiczony.
Anim Jubiler, nie poznam Gatunku
Adama śpiewam, Adam mi w szacunku.

*

Nad wszystkie Skarby, nad wszystkie dostatki
Szacuię więcey wielkość Jego Duszy
Rodu wysokość i z Oyca i z Matki
Umysłu pycha do góry nie wzruszy.
Bujny z Jagiełłów Snopu, kłos się zgina,
Czczy bez plenności, wysoko się wspina.

*

Szczęśliwa Ziemia z swoim urodzaiem!
Która w tak żyzne Obfituie ziarno.

Dom

Dom Twoy roskosznym nazwać mogę Raiem,
Nieznaią nędzy którzy się tam garną
Nieskwierczy ubóz nie płaczą Sieroty
Niewoła krzywda bliźniego przed wroty

⁂

Bo Sprawiedliwość u Ciebie na Szali,
Przemoc nieprawdę wdół waga nie tłoczy
Daiesz, lecz byś brał, nikt się nie żali
W cudzych brzach stopa twoia się nie zbroczy
Ani za tobą wcisk idzie śladem,
Boś ty choć mocnym lecz dobrym Sąsiadem,

⁂

Miłyś iest wszystkim a rozumny w Radzie
Wierny Królowi i Oyczyznie razem,
Dla tych dwóch machin Duszę masz w zakładzie
Bo Dom Twóy zwieków iest węgielnym głazem,
Zwycięzkie wieńce z lauru podczas woyny
Z Oliwy kładzie, na wasz czas spokoyny.

⁂

Masz tedy z ziemi masz i z Nieba dary
Których wieśniaczek, nie poymie rozumem

Graige

697. Graiąc Ci wdzięcznie w Pasterskie fuiary
Winszuię z Ludu pieiącego tłumem
A że niewielkie, w tey piszczałce wdzięki,
Jakiegoż grania chcesz odiedney ręki?

*

Niech Cię milszemi Ci uwielbią głosy
Co pod bluszczowym spoczywaią cieniem,
Mnie zaś wypadło, do prac, trudów, Losy
Czasu niedadzą, zabawiać się pieniem.
Lecz pośpiewawszy na Twóy Festyn trochy
Kładę piszczałkę, powracam do sochy.

Pieśń

Roskosz iest samey natury sprawą
Reszta iest tylko płochą zabawą
A ta iest roskosz tylko prawdziwa,
Którey człek każdy gdy chce zażywa.
Ey! vivat! vivat! ten luby kątek,
Z którego mamy życia początek.

*

On

On wszelkie cuda, na swiecie czyni
On do Skąpego otwiera skrzyni
A z niey w momencie, przez dziwne czary
Wiekiem nie tknięte sypie talarary.
Ey. vivat! vivat. ten luby kątek,
Z którego mamy życia początek,

✕

Grzecznemi czyni, grube prostaki,
A z tchórzów czasem robi Junaki,
Leniuch dla niego stanie się skory
J dumnych gdy chce uczy pokory
Ey. vivat! vivat, ten luby kątek,
Z którego mamy życia początek,

✕

On nas zasmuca, On troski słodzi
On kłótnie wszczyna, on znowu godzi,
On do chwalebnych czynów zagrzewa,
J zwycięztw często nadgrodą bywa.
Ey. vivat! vivat ten luby kątek
Z którego mamy życia początek.

✕

Joga

Toga Kaptury, Trepki Sandały,
Mitry, Pancerze i Pastorały
Choćiaż na pozór cél inny maią
Jego się Łupem zarówno staią.
Ey vivat vivat ten luby kątek,
Z którego mamy życia początek!

*

On na Hołotę przerabia Pany
On w złotogłowy zmienia Gałgany
On w trybunałach, Spraw wiele sądzi,
On z goła Swiatem włada i rządzi.
Ey! vivat. vivat. ten luby kątek
Z którego mamy życia początek.

*

W Obozie, Mieście, na wsi, u Dworu,
W Chatie, w Pałacu, i wśrzod Klasztoru,
Słowem: gdzie tylko ludzie się mieszczą
Wszędzie go lubią wszędzie go pieszczą.
Ey! vivat. vivat! ten luby kątek,
Z którego mamy życia początek.

*

Gdy go więc Panem uznał Swiat cały
Chętnie mu nieśmy winne pochwały
W Adwent, w Suchedni, tak iak w zapusty
Spiewaymy wszyscy, sercem i usty
Ey! vivat! vivat! ten luby kątek!
Z którego mamy życia początek!

Wiersz
JMci Xiędza Biskupa Warmińskiego Do JMC Xiędza Bohomólca.

*

To mi Mędrzec zawołany
Co z szklaneczką Mądrość godzi
Trunek pieśnią przeplatany
Ten zapala, tamta słodzi
Po szklaneczce, do Piosneczki
Po Piosneczce do Szklaneczki

*

Fraszka taka mądrość dzika,
Co pozorem smutnym straszy

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.J. W KRAKOWIE

101. Pieśń powabna, myśl przenika
Sercu wesołość od flaszy.
Po Szklaneczce do Piosneczki,
Po Piosneczce, do Szklaneczki

*

Smutek się tam nie zaplątą,
Gdzie Szklaneczka myśli zarzy
Vivat! Syn Anakreonta!
Z rubaszeństwa, z Pieśni z twarzy
Po Szklaneczce do Piosneczki,
Po Piosneczce do Szklaneczki.

*

Wieńczmy czoła nasze różą,
Dla Dziwaków tylko kolce,
Dobre się nam czasy wróżą,
Niech się rodzą Bohomolce.
Po Szklaneczce do Piosneczki
Po Piosneczce do Szklaneczki

BIBLIOTEKA TOWARZYSTWA KRAKOWSKIEGO

Cilpi

Odpis.
Na Wiersze Xiążęcia JMC Biskupa Warminskiego.

*

Nie iakiś Rusek vulgo Bohomolec,
Ani bogaty, ani całe golec,
Anakreonta Synem iest nazwany
Że zawsze wesoł i zawsze rumiany.

*

Wesoł iest prawdą, kontent z swego Stanu,
Nie naprzykrza się niedostatkiem Panu,
Będąc od niego obdarzon tak hoynie,
Że żyć uczciwie może i spokoynie.

*

Nie drażni Jego śmierć Prałata,
Ani go gniewa wiek długi Opata.
Gdy inni zabiią się, o ich gratki
On spi spokoynie, w kąciku swey Chatki.

*

Jeżli zaś czasem urwie się mu wątek,
Nie nabiia się o nowy maiątek,

 Lecz z mnieysza potrzeb, a tak się bakoma.
Chcę Jego ma dość zawsze tego co ma.

*

Jeżeli kiedy smutek nań przypada,
Wnet na Siwaka swego dzielnie wsiada
J wraz z bystremi, w zawód leci Wiatry
A smutek przed nim pierzcha aż za Tatry.

*

Szanuie iasne, i wielbi tytuły
Czci iak należy poważne Infuły
Na innych honor pogląda z pociechą
Sam dość ma na tym że iest prostym Klechą.

*

Przydał mu dobry Pan teraz ozdoby
Gdy między zacne pomieszał osoby
Jego Konterfekt, a może być za tem
Choć malowanym zwany literatem.

*

Że zaś iest wesoł, rubaszny rumiany
Anakreontem z tąd może być zwany
Lecz Jego pieśni nie warte zaléty

Tey w którey Słyną Greckiego Poety.

*

Twoie to Xiąże Swiadczą dzieła sławne
Ześ zrównał wielkie Rymopisy dawne,
I dałeś poznać z wielorakiey Pracy
Ześ Polski Homer, Maro, i Horacy.

Satyra.
Oddalenie się z Warszawy Literata.

Aryst ów sławny Autor, ów Pisarz do wzoru,
Nie nudny gotowalniom, chwalony u dworu
Ale że się Maiątek Jego na tym kończy
Niemieć futra na zimę na słotę Opończy,
A z tą sławą pod którey upada ciężarem,
Często swóy obiad kończy wodą a Sucharem,
Sprzykrzywszy sobie wreszcie, te smutne kołeie,
Pracy, potrzeb istotnych, a płonney nadzieie
Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty
Nieszczęściem, nie umyślnie wpadł między Bankruty
W takim razie co począć? Gdyby był bogaty

Miałby

Miałby za sobą Prawo, miałby Magistraty
Miałby zasłonę z Panów; Ale że gołota,
Na czele niemiał miedzi a w kieszeni złota,
Mógł się pewnie spodziewać ostrey Sądu groźy,
Poczciwy lecz ubogi, poszedłby do kozy.
Zniósł Aryst biedę nie mógł znieść chańby i plamy
Nim więc po niego pozwy przybito na bramy.
Nim go płatny od Strony Patron, czarnym wpisem,
Przed Sądem, i rozprawą zrobił Infamisem;
W Towarzystwie kesztura, ubóstwa i sławy
Musiał chudy literat, nocą wyyść z Warszawy.
Baczniayszy iak Dyogen, nie chlubił się marnie,
On w dzień Swiatło, ten niemiał, i w nocy latarnie,
Za szczęsciem idzie przyiaźń. — Aryst bez Intraty
Niemiał się z kim żegnać, niebyło Achaty.
Ale była Warszawa znał dobrze tę Panię
I takie też zostawił doniey Pożegnanie.
Ponieważ dziś w tym nieodyś dla Muz lubym Kraiu
Cnota i rozum więcey nie są wezwyczaiu,
Kiedy to co od wieków bywało zaletą
Dziś znaczy wzgardę, ieżli zwię kogo Poetą:

Lubobym mógł odporniey używaiąc broni
Jak niemi gardzię, iak też gardzą nami oni,
Ale znam Chrześciańskie co są sentymenta,
Wiem z Pisma, że i zły Duch gadał przez bydlęta.
Poydę raczey do lasu, szukać iakiey nory.
Skryć się przed Burgrabiemi, i Instygatory.
Nie hartowna w Stoickiey Szkole moia cnota,
Nauczyłem się myśleć niechcę skrobać błota.
Niechay tu żyie Damom, urósł on z pośpiechem,
Znałem go był Lokaiem, dziś chodzi z fetcechem
Miał figurę wpadł w oko, zaczasem wszedł w modę
Zaczął rosnąć przez Stare, a dorósł przez młode.
Nie ma ż też za to cery bladey nakształt chusty
Mnie podobien, ale ia z biedy, a on z rozpusty.
Niechay tu żyie Chryzal – Człek to znakomity.
Wchodził w Traktat o przedaż Rzeczypospolitey
Przedał swoich wspołbraci, z resztą dobrze żyie
Rozradnie, gra, szumi, oszukuie, piie.
Byłem raz w Jego Domu, sercemi usycha
Podano z Kościelnego pić wino kielicha.
Zadziwił mnie ten widok. Choć nie dawno gdyby

Niesbyszałem

707 Niesłyszałem żeby nasz Chryzal kradł kościoły...
W tym mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita.
Niechay tu żyie Chryzal, bo mu się to wiedzie
A ia co w Warszawie moiey pocznę biedzie
Raz na zawsze poczciwą przedsięwziąłem drogę
I choćbym złym być umiał niechcę ani mogę.
Podłość nigdy niebędzie wadą moiey duszy
Za co mam być pokornym, że Pan. Firyk puszy?
Niech on sobie szaleie, niech szumi niech trwoni,
Przyimę ieżli mi co da, lecz mnie nie zapłaci;
Kto umie może mieć zysk, ze wszystkiego w świecie
Kto uwierzy zarobić można i Poecie.
Pleban żyie z Kolędy, Mnicha żywi kwesta.
Jurystę Kompromissy, Pozwy, Manifesta,
Klecha z Kolendy, piękności z siebię, Żyd z tandety
Maią także obrywki swoie i Poety
Od czegoż urodziny, zaręczyny, gody
Dytyramby, sonety, madrygały ody?
Od czego wieszcza Sztuka. Pani Podstolina.
Pierwszy owoc miłości porodziła Syna.

Wieść

Wieść ta zaraz w naydalsze przeszła okolice
Ziezdzaią się odwiedzać krewni pobożnice
Biorą dziecko na ręce w nim ledwie znać źrebka,
I patrzą iakie czoło, nos, oko powieka,
Patrzą potym na Oyca, powoli, powoli,
Staie na tém, że ten Syn istny Pan Podstoli.
Nasz ociec od radości nie omdlał bez mała
„Syn z lędźwi moich?„ Żena lepiey to wiedziała,
Ale to bagatela. Natury to dzieło,
To dziecko miało Oyca, bo się urodziło
Podobne! niepodobne! kto o to dba wiele!
Chyba Matki— Poetów wieszczby insze cele.
Badać duszę, skłonności Cnoty, Charaktery
Wywróżać stąd na przyszłość wielkie bohatery
Woiowniki, Statysty, Oyczyzny Obrońce.
Te są moi współbracia, waszey wieszczby końce
„Orzeł pochodzi z Orła, czysty ród sokoli
„I twóy Syn Pan Podstolic, boś ty iest Podstoli,
„Zacność Jego zacności Twych przodków nie wyda,
„Ciesz się Polsko, masz teraz swoiego Alcyda
„Drogotny dłań Buławę, z którey się przed laty
„Przez

709. „Przez skromność wypraszali Jego antenaty,
„On zachwianey swobody umocni zasadę
„Sławny w Polu, przez męstwo w pokoiu przez radę
„Ustraszy okoliczne Mocarstwa i Króle,
„Uyrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule,
„Wznowi niemcom psie pole, da poznać przed światem,
„Że Rusin Polakowi być niemoże bratem,
„A potym żeby Jego sławę wspominali
„Dzwignie słupy żelazne, na Dnieprze i Sali.„
Taka była Cheryła /1/ oda w do joty
Wspaniały Pan Podstoli dał mu za nię złoty/
Druk go dziwięć kosztował, dziewięć poszło z dymem,
Od tąd Cheryl brzydzi się Podstolim i Synem.
Gdzbym tak ładaiakie, przedsiębrał ponęty
Żeby z pod mego pióra, Łotr wychodził Swięty.
Bym lękał przed zrobionym od siebie obrazem
Jabym miał być tak lichym tak nikczemnym płazem.
Niewyda się to na mnie. Styl moy na to twardy.

/1/ Cheryl. ładaiaki Panegirysta Alexandra IIIº
mimo to dobrze płatny.

Mowię

Mówię prawdę, i przeto sądzą mnie żem hardy.
Prostota iest właściwym moim pismom gustem,
Kretosz mówią Polityk, ia go zwę Oszustem.
Klemens zawsze z Rożańcem, nigdy bez Szkaplerza,
Ja się przecie w Klemensie domyślam Szalbierza.
Filuta zwę filutem, Marka (*) fanatykiem.
Myśl moia zgodna z Sercem, a Serce z Językiem.
Nic do wierszy miłośnych, mam siła zręczności
Firagk prosił mnie o wiersz dla swoiey Jmości,
Kat mi nadał zasłyszeć że ta Jeymość pewna,
Była w pewnym sposobie, bliska Jego krewna.
Chciałem mu iednak służyć, iuż biłem wziąłem szczérze,
Dziwna rzecz zbrykało się pióro na papierze.
Tylko co ią porównać miałem z Erycyną
Pióro się pośliznęło napisałem Fryną.
Tyle to dokazuią nad nami nałogi!
Ludzie u mnie są ludźmi, i Pogan są Bogi.
Ale rzecze ktoś, po co tak myśléć zuchwale.

(*) Marek Karmelita, do sprowadzania Piorunów i do Połogów dobry.

Prozelitów

711. Prozelitów szczérości, pełne są Szpitale.
Można puszyć kiedy iest maiątek po temu,
Pokornym bydź pokornym trzeba ubogiemu.
„Pokora mury łamie„ Dawne iest przysłowie,
Przez ten mur, dobrze wiecey znaczą się Panowie.
I Arystyp Filozof, choć tak wielkiey Duszy,
Kłaniał się Dyonizy, miał przy nogach uszy
Kłaniay się kłaniay bracie, taki dziś ton Swiata,
Wyszydzono szczérością słynącego Sokrata,
Za wzgardę potym Bogów poiono cykutą,
Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.
Nie dość to dobrze pisać, kto ma twarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie głodny łapę liże.
Nadstawiay się pochlebny, żyi, przekładay mody
Byleś dolą poprawił, bądź choć na czas podły.
Jeżli Cię niewspomogą te środki, niezgubią
Wielcy, choć się zrażaią, iednak podłość lubią
Aliż wskóraż, aliż się w dobrey skłonisz porze.
Juześ Pan, iuż w dostatku, iuż iesteś w honorze,
Juz i Sam patrzasz z góry — Arysćie powoli,
Nie mień się żebym twoiey niezłorzeczył doli,

Szczupły

712

Szanuy swoich wspołbraci mniey dla nich wzglądwinny
Szlachetny Ptak nie kala swoy kątek rodzinny
Choc Ci łaskawsza niz nam przyswieciła gwiazda.
Z tegoś ty wyleciał w ktorym my siedziemy gniazda,
W równych byliśmy losach, w równym obastanie,
Zebym o nich zapomniał sam pamiętay na nie,
Mnięd wielki Złote, zaśred czas żelazem.
Dziś zasługa z Fortuną rzadko chodzi razem.
Los wszystko dokazuie, takiemi zalety
Ten Jegomość przesiadł się z kozła do karety
Czy mu rozum, czy cnota, te ziednała względy
Sekret w tym. W iakieś ważne wchodził fauendy
Pewny Minister maiąc rzecz z obcemi Dwory
Bierał go do konsulty, idąc na fawory
Gdzie oba pozdrowiwszy Kuflem los Europy
Na iedney spoczywali łonie Penelopy
Z takich to często dola ludzka głupstw zawisła,
Widział kto iak iest drobna w zrzodle nasza wisła.
Tego Panicza można porównać z iey nurty
Mały ion niedawno nosił po szwach burty
Roku tysiąc, siedemsetny siedemdziesiąt piąty

Płodny

Błędny w Mitry Książęce Margrabie i Konty
Pasował go Rycerzem znać też w nim Panicza
Misternie sam się wozi, zręcznie trzaska z bicza,
Zawż on nie kto inny wpadł Fortunie w oko
Krates myśli tak gładko pisze tak głęboko
Tyle pism pożytecznych, w licznych wydał tomach.
Jakiż ma los? obiadu w obcych szuka domach.
Nie ma nic, ani nawet nadziei majątku
Wart pokoiów, a nie ma Krates swego kątka
To prawda, że nareszcie Stanisław łaskawy
Ile mu czasu na to ważne dają sprawy
Znając dobrze szacunek krajowych pisarzy
Wchodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.
Nie można się na Jego Muzom żalić czasy;
Jest August, ale jeszcze rzadkie Mecenasy
Niewielu nawet Księgi Polskie czytać raczy,
Jakże to ma zachęcić co pogardę znaczy!
Darmo; darmo! nikczemna literatów dola.
Mamże się przeto rzec Jey i chwycić Bastoła.
Mamże na wykrętnego Stan zmienić Patrona,
Z ucznia Appolina być uczniem Jwona /3/

Przebóg

Przebóg! czy mi się zdaie? Puls móy mocniey biie,
Zamyślić o tym, trzeba mieć w głowie manię.
Jabym miał być Patronem? a to znowu na co?
Czy dla tego że ten kunszt Łzy sieroce płacą
Że zgnębiona niewinność z brodnia ocalona.
Ach na samo wspomnienie wzdrygam się Patrona.
Z natury do litości, skłonna moia dusza,
Od moru, głodu, ognia, woyny, i ratusza
Niechay mnie móy Apollo broni i zachowa.
Czas się zabierać w drogę Warszawo! bądź zdrowa.

Poprawa Warszawska.

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty
Spokoyne iuż zaczyna, odprawiać zapusty
Ustały iuż Assamble, Pigniki, Baliki,
Z nikneły pełne złota, Bankierskie Stoliki,
Tłumne, przed tym iasne redutowe Sale

Juz ia

(3.) Rzadki Fenix z Patrona Swięty Jwon
Patron Patronów.

715. Już się całe przestronne na tym Karnawale
Ostrzygi krwie nie psuią, Szampana nie znaią
Spociwszy się po tańcu ziółka popiiaią
Mainerty i Włochy, redutni kramarze
Już biedni bankrutuią, na swoim towarze
Bo ledwie utarguie kawy, lub herbaty
Ten za dwa, lub trzy złote Włoskiey czekulaty
Wszyscy są Filozofi, każdy medytuie
Każdy nad marnościami świata rozumuie
I ten co wczoray szalał, co złoto rozsiewał
Dzisiay czyta Senekę, ktoby się spodziewał.
Wszystko menat oznacza, i mury i ściany
Wszystko dzisiay statkuie, i Sługi i Pany
Reszta ieszcze świstaków, saneczkami dzwoni
Roztrąca po ulicach, swoie głupstwo goni
Ale i to nie długo, bo wszystko czas mierzy
I albo im pieniądze, lub sanna odbieży.
Ciesz się cały Narodzie, że choć po niewczasie
Nasza iednak Warszawa, znacznie poprawia się
Lecz długoż te nawzięcie, długo obiętnice
Oto póki nie przyidzie złoto za pszenicę.

Wiersze

Wiersze.
Napisane z okoliczności iż JMC Pani Tyszkiewiczowa, Pisarzowa Litewska, została Królową Balu podczas Karnawału, 1787. Ru
Przez Xcia Sapiehę. Generała Artyleryi Litewskiey.

Losów zdarzenie, często omylone
Pierwsze Dopiero od nas dzięki wzięło
Kiedy słuszności cechą oznaczone
Więcząc natury nayśliczniejsze dzieło.
Szczęśliwość dla nas utworzyła nowę
Ciebi Temiro! mianując Królowę.

Rozum, udzięk, piękność i serca prymioty
Widząc w iedney złączone osobie,
Oócz tych co miłość swemi rani groty.
Swiat cały pierwszość winną przyznał tobie
Powszechność, chołd Ci, szacunku oddała,
A zazdrość nawet przeczyć Jey nieśmiała

Lecz &c

*

Lecz że cierpienie, iest spraw ludzkich hasło,
Chwilę pomyślną tysiąc przykrych goni,
Przy wschodzie Temir twe Królestwo zgasło.
Już go przeżuzyć zwycięzcy wzięty broni,
I iuż dla względów co każden krok gania
Znać cię nie wolno, choć kto zna swą Panię.

*

O gdyby Bogów władzy nieodbity
Moglibyśmy chwilę być uczestnikami
Wszystkie co tylko w świecie są zaszczyty
Pod twemi Temir, byłyby nogami.
I całe nasze dalibyśmy mienie,
Za iedno okiem Twe na nas rzucenie.

*

Ale my próżne życzenia czyniemy
Bo nic w Temirze życzyć nie zostaie
Z Darów co wszystkie my w Tobie widziemy
Dla innych ieden Prawo do serc daie
I nawet iszcze potrzeba korony
Kiedy kto tak iest iak Temir stworzony!

Mocarzów

Mocarzów, którzy królestwy trzęsą,
Nieiest tak straszna moc, iak twa Temiro,
Jch zmusić Twoich praw zchęci słuchaią,
Części którą ci daią szczérą.
A dla Dusz czułych, sercami władanie
Jest to naymilsze w Swiecie Panowanie.

Nie masz to prawda w swey władzy poddanych,
Lecz niewolników co swe lubią pęta.
Co mimo srogości twych okrucieństw znanych,
Mimo że im iest nadzieia odięta,
Wolą w naysroższey pędzić życie doli,
Niżli z tak słodkiey wychodzić niewoli.

Spacyer Nocny.

Noc cicha, miesiąc śliczny roztacza promienie,
Choć pozno, lecz czas ciepły i piękny na Dworze,
Wyidźmy trochę Mospanie Jozefie w te cienie,
U szak naymiléy iest przeyść się w tey roskoszney porze,
Ten głuchy szmer, który się po mieście rozlega

Te światła kolorowe w się w oknach świecą
Te cienie migaiące, roskosz oku niecą.
Poydziem w prawą ulicę, może co uyrzemy
Patrz wszak to Woiewodzic w Wielkim Kapeluszu
Incognito gdzieś idzie, wnet wś zobaczemy
Oto wszedł do szynkowni, tey co przy Ratuszu.
Co za szkoda, chłopczyny, i piękny, i grzeczny
I Rodzice mu dali dobre wychowanie,
Cóż potym gdy wszedł w związek, młodzi niestateczney.
Przeiął ich miny dzikie, reguły i zdanie,
Owóż za nim i drugi mistrz wszelkiey rospusty
Jest ów, iak dziś go zowią, honnet-homme godny
W nowy modny, wdzień pusty, chociaż worek pusty
Mina zawsze fantyczna, chociaż trzy dni głodny.
Stróy śmieszny, chód dziwaczny halsztuk, brodę kryie
Fraczek w tyle, pręt w Ręku, w Ostrogach też nogi,
Chociaż nigdy nie ieździł na koniu iak żyie.
Kapelusz wielki, by deszcz nie lał na Ostrogi,
Nie zna go żaden z Panów, przecież tonem dumnym,
O nich iści iak o samych tylko Panach gada.
Honor zaś czyni temu, gdy idzie krokiem szumnym

Nieproszony

Nieproszony na obiad w sam czas Stołu wpada.
Patrzmy teraz co iedzie za lalką w karecie,
Z Lorynetką pieszczoną główkę swą wysadził,
Znam go to drugi rodzay iest na wielkim świecie
Dawny to JMCPan Pizon, w modę ich wprowadził
Ten pachniący Puziaczek, nastrzępiony cały
Dukata gdzieś dostawszy ieździł, z wizytami,
Tydzień zaś biedny siedząc w Domu wygłodniały.
Dziś Fiakrem ozdobiony, widział się z Paniami.
Umie słów modnych kilka, pięć wierszy Woltera,
Zna iak zgranie Polonesy, Kornet, lub Fryzurę
Puz pomadę i puder przedziwnie wybiera.
Ma w głowie nayprzednieyszych dessinów strukturę
Spoyrz na ten Dom, czy widzisz kanonik, czy l'Abbé
Gorliwie coś w brew iakieyś grzeszniey wymiata,
Ale tamuiące serce, czy twarde czy słabe,
Póty się nie nawróci, aż nie da Dukata.
Idźmy daley — dla Boga! co za widok smutny!
Pod murem bez ratunku ubogi umiera,
O iak tu przebożonych nie dozór okrutny!
Dla tego że nic nie miał nie mógł mieć felczera.

Owóż

721. Owoż Straż gdzieś schwytała Złodzieia i wiedzie,
Nieborak za bagatel będzie obwieszony,
A tegoż znasz, co oto w tey Karecie iedzie,
Jeszcze go nie wieszaią, choć skradł milliony.
Patrz w okno, co się bieli, za stworzenie śliczne,
Prawdziwą piękność można rozeznać i w nocy
Widzisz tu z pod spuszczonych włosów, piersi mliczne,
I te wdzięczne kolory bez cudzey pomocy
I te oczki niewinne i ta piękna ręka,
I te żywe ruszenie, i talia składna
I te usta pieszczone i twarzyczka ładna,
Pódźmy z tąd, bo me serce kochania się lęka.

Wróble.

Ongi z Jagusią moią w Gaiku,
Siedliśmy sobie pod Drzewem,
Tam luby Zefir w miłym chłodniku
Bawił nas swym powiewem.
Raz zerwał chustkę z piersi Jagulki
Drugi raz igrał z włosami
A raz też podniósł trochę Koszulki

J pokazał

I pokazał coś nad kolanki
Jam prędko sobie oczy zasłonił.
Bo mu Xiądz patrzać na to zabronił
Tak się więc w cieniu tym zabawiaiąc
Niewiem iakeśmy postrzegli
Że między liściem gęstym igraiąc
Dwa wróble z sobą się zbiegli.
Mniey ia zważałem mało ciekawy
Jagusia tym się bawiła,
I niespuszczaiąc oka, z ich zabawy
Trzydzieści i trzy razy naliczyła
W tym ieden wzniosłszy skrzydełka, ucieczę,
Nie podobało się moiey Jagusi
Ten co uleciał (: zgniewem do mnie rzecze:)
Przysięgam samiec być musi.

Na Palę JK. Mci
w Zamku Warszawskim 1761.

*

Odwaz się Klio, że odwiedzić progi
Gdzie kunszt Arystów cuda mógł wystawić

72. Snadno im tworzyć boginie i bogi,
Nam dosyć będzie dziwić się i sławie.

*

Wchodzę a lisci wzrok razem porwany
Chwyta kosztowną do koła przewagę
Mamią go nayprzód krzyształowe sciany
Dzieląc słupami, i Wisłę i Pragę

*

Mami się nawet w zwierciedle odbity
Sam zadumienia pełen i roskoszę,
Nawdzięczny wzrok gdy stoię iak wryty
Chciwy poyrzenie do góry podnoszę.

*

Swiat widzę cały; czterma go żywioły
Wszechmocna Twórcy Ręka pielęgnuie.
Zgodnym tak szykiem prawią wespoły
Jak więc Im wieczne Prawo przepisuie.

*

Jowisz w pośrzodku stoiąc nad obłokiem,
Układ swych tworów na umyśle waży
W rozległą przestroń zatopiony wzrokiem

Ogarnia

Ogarnia wszystko, i trzyma na straży.

*

Taki miał właśnie obraz w one czasy
Póki świat ładem szedł z pod Jego ręki,
Dopiero gdy złość wzburzyła Gigasy
Zagrzmiał i chwycił strzał ogniste pęki,

*

Ale cóż może moc wszelka bez rady!
Własnym ogromem runie zdwalona.
Na łeb z drożyną gór wyniosłe składy,
Razem zapadły wśród przepaści łona,

*

Gdy kara błędna uśmierzyła ziemię
Zniknęły burze, pokóy świat ocucił
Kto czcić Pana, lepsze Synów plemię
On też im swoią twarz miłą przywrócił,

*

Jednakże ślady, naywyższey potęgi
Na postrach świata ieszcze pozostały
Snuią się w koło na powietrzu pręgi
Gdzie krętym ogniem przepadaią strzały.

Tym

725.

*

Tym czasem Tytan sam powozca iedzie
Darzęc Planety Swiatłem i zywotem,
Piękne godziny lecą mu na przedzie,
Tor pokazuięc pod pewnym obrotem

*

Raz ieno dopadł, nie wtrętnych koni
Syn Jeyo płochy, i Ziemię zapalił
By nie sam Oyciec, iuz byłby po niey
Schwycił pod zywo, i wszystko ocalił.

*

Doznaney Siły, niechay wybor będzie
Z przykładu tego uczy Swiat przestroga,
Coz z tąd ze chlubny Faeton zasiędzie
Hańba dla władzy a dla ziemi trwoga

*

Dwie czasu Corki rostaią na tyle
Jedna z nich wołu chwyta się krawędzi.
Lecz ktore raz im uleciały chwile,
Daremna zalosć iuz ich nie upędzi

*

Foucsor

Fosfor pochodnią daie znać o Tobie
Kiedy dzień w złotey wywozi karocy
I znowu płomień rozsiewa po Niebie
Gdy na spoczynek schyla się ku nocy

*

Ta gęstym zewsząd obsypana cieniem,
Płeszemi skrzydły, głuche mgły potrąca.
Cichym nawodząc sen luby miłczeniem
Wisi pod kręgiem bladego miesiąca.

*

Srebrne Dyana zwiększaiąc poroże
Ogniem od brata pożyczonym nieci,
A które dla niey przez cienie dać może
Teraz promieńmi błędnym rzeczom świeci

*

Ciska na morze nieszkodliwe groty
A chętnym wzrokiem na góry wymierza,
Czytałbym tayne, w Jey oczach zaloty
Lecz drzymiącego niewidać Pasterza.

*

Grzebią się ciała, w nawale ciemności

Zatem wie

727. Zaledwie który nietoperz przelata
Gwiazdy tu tylko w górney przestronności
Spokoynie toczą bieg wyższego Swiata

*

Lecz zaraz nikną z zatartemi łoby
Skoro się Słońce w pół sfery obraca,
Blask Jego budzi, ziemia śpi na poły,
Razem sen po dniu, a po nocy praca;

*

Gdy oświeciciel twarz ukaże Swiatu,
Wszystko żywotnim wnet ożywi duchem.
Każda rzecz swego chwyta się warsztatu
Gnuśności powszechnym obudzaiąc ruchem.

*

Matka wszech Bogów, udzielna Mistrzyni
Srogie lwy słodkim ujmuiąc rozkazem
Objeżdża ziemię i prawidła czyni
Jak ma pracować i korzystać razem.
Już cztery Siostry, stoiąc przy Cybeli
Wyroków oney na przemian słuchaią
Jaką raz którey z nich porę wydzieli

Jey

Tey się na zawsze z kolei trzymaią.

*

Z łona żyznego wszystko rodna Pani
Wypuszcza świetę, kwiaty, liście kłosy
Na którey życie, z nieprzebraney bani
Wodnik Niebieski, hoyne leie rosy.

*

Palmowe Drzewo stoi znak pokoiu,
Dokąd się tulą roskosz i swoboda,
Tu w miłym cieniu, po rolniczym znoiu,
Sędziwe głowy darzy snem ochłoda.

*

Powyżey Flora rozsypuie kwiaty
Zefir połotny czule do niey wzdycha
Sprawca miłości ów Bożek skrzydlaty
Zbliża się ku nim i trefnie uśmiecha.

*

Ale co widzę straszne dziwotwory
Co się na modrey rzucaią przestrzeni
Pną się rumaki, nie cierpiące spory
Targa ich dzikość, i zkuKana pieni.

Neptun

BIBLIOTEKA T.W.Z.P.U.U.J. W KRAKOWIE

*

Neptun atoli zhełznane uśmierzył
Ciszące nawalność dostoynym troyzębem.
A w ktorą stronę tym berłem uderzył
Posłuszny, wolniey, spada kłąb za kłębem.

*

Czegoż potężna władza niezwycięży
Gdy wiec rostropna dzierzy leyce odwaga?
Idą straszydła, w przyzwoitey sprzęży
Weszło spokoyne, zmieniła się flaga

*

Tu widząc Tetys, Państwa uciszone,
Jako w swych brzegach, osiadaią wody
Wznosi przed sobą błękitną zasłonę
Pochop wesela, i znamię pogody.

*

Hożé ią Nimfy do koła obstąpią
Powietrza Włodycz. łechce ich i cieszy
W miłey swobodzie, swe piękności kąpią,
Ponętę czyniące okoliczney rzeczy

*

A to co?

A to co! wiszą skały nieprzebyte
Ogromne łochy i przykre urwiska
Na chmurnych czołach gniewy są wyryte
Srogich tu wiatrów, poznaię siedliska.

*

Rządca ich siedząc na wysokiey wieży
Trzyma w okowach, i skromi tarasem
Gdy mimo władzy żaden nie wybieży
Tłuką się wcieśni, zwrzawą i hałasem.

*

Eolu! strzeż się, podchlebney nadziei
Którą ci niesie Intryga Junony
Żeby dla pięknej czasem Deiopei,
Niewzruszył wychrów, i burzy szalonej.

*

Oto iuż ieden warhoł się wydyma,
Jsterzą się oczy, łeb ma roztarchany
Z nim i braci . . . . . całe zwierzchość trzyma,
U nóg niezłomnę wiążą ich kaydany.

*

Gdy się tym rzeczy zachowują ładem

Jowisz

Jowisz na koło wzrok obraca bystry
Jako raz danym od siebie układem
Dwór idzie iego przez wierne ministry.

*

To Boskie dzieła i ów Rząd wysoki,
Który nad Swiatem widzimy na Niebie,
Muzo! spuść pozór niżey pod obłoki
Co się nas tycze przystąpmy do siebie.

*

Na samym weyściu do iasney Swiątnice,
Ryte są znaki Szlachetnego męstwa,
Niech się Rycerskie pocznie z prawice
Buławy, bronie chcąc po nich zwycięstwa.

*

Niedosyć na tym że oko ciekawe,
Daie nam oyców wspominać zalety
Jeżli chęć żywa piękną lubi sławę
Wznowi tor Synom do wytkniony mety.

*

Ztąd orzeł biały na chlubnym błękicie,
Wspaniałe serca grzeie ciącą podsyta

Jak

Jak z Bodźi zaszczyt ofiarować życie
Za Wiarę, Króla, i Rzeczpospolitą.

*

Z owąd Męczennik, Pasterz, i Obrońca
Różowę wstęgę zasługom poświęcił.
Szuka tym darem zacnieyszego końca,
By cłowiek dalszych umysł się zachęcił.

*

Tego to Pana są dzielne nadgrody
Co go uwieczni twarz pięknie wyryta.
Niechay w niey wolność przyiaciołka zgody
Dobroć Oycowską i wspaniałość czyta.

*

Po prawey ręce Mistrzyni pokoiu
Stara się pałmą trudy mu łagodzić,
Nielubiąc kłótni zamieszek i boiu
Radaby z sobą cały świat pogodzić.

*

Po lewey znowu Temis obojętna
W iedney ma ręce gwicht sprawiedliwości
Drugą spuszczony bierze miecz niechętna

Zda się

Zda się gwałt czynić surowości litości.

*

Straż trzyma Pallas i coś zamyślona
Kryśli wielkiego w podniesieniu głowy
W dzielnym umyśle nie przezwyciężona
Na wszelkie razy odpór magotowy

*

Z przeciwka widzę nasz Appollo stoi.
Mistrz zawołany dowcipnego czynu,
Czyli lecz to Cytry, czy chwyta się zbroi,
Wieniec mu trzyma, uwity z wawrzynu.

*

Krolu gdy twoia w Potędze niezmierny
Sam nad całego stoi Swiata szykiem,
Dał Ci te Bóstwa do pomocy wierney
Zebyś był wiernym ſeyo namiestnikiem.

Na Dzień Jmienin J.O. Xiażęcia
Stanisława Poniatowskiego Marszałka
Rady Nieustaiącey

Dzięki Ci Xiążę ieś mi nie trudny

W szukaniu pochwał dla siebie,
Gdy niemasz o czym pisać, wiersz nudny
Ledwo się z piasku wygrzebie.
Cóżbym powiedział o naszey młodzi?
Aż trza wybaczyć wieku,
Chyba że traci próżnie zwodzi,
J gada iak na Babelu.
W pierwszym zapędzie zbłąkane stopy
Téy się trzymaią miary
Pustował Młodzik, póydzie Mąż w tropy
Będzie szaleńcem i stary.
Komu tym torem płonny czas bieży
Wietrzny pod wieczór i zrania,
Tyś zaczął, kędy kończyć należy
Doyrzały w dzieła i zdania.
Wcaśbe rozumu ięta knygi,
Twa młodość nie pierzcha z laty
Z Cnotą uczona iść na wyścigi
Zbiory owoce i kwiaty.
Lubo Cię berła promień stryieczny,
Więcey nad inne zaszczyca

Miłośnik

Miłośnik Ziemków rostropny grzeczny
Żyiesz w równości Szlachcica.
Ztąd nie Cię Newy wysokie wzgłędy
Z tąd Rodan z Tamizą sławił,
Naród pierwszemi zdobi urzędy
Los resztę sobie zostawił.
Jeżli iedną drogą Cnoty i pracy
Twóy przykład w nas obie wznieci,
Będą Cię zawsze kochać Polacy
A prawdę pisać Poeci.

Pod bytność J. K. Mći w Jabłonie
Dnia 8 Maia 1781.

Solvitur aëris hyems grata vice veris et Favoni
Horatius.

Już reszta zima martwe na ziemi,
Potargał Kwiecień Okowy
Wiosna gałązki krasna świeżemi
Widok nam otwiera nowy
Obfity w trawie łany osiewne

Rolnikom

Rolnikom wrożą pożytek
Szumią gaiki liściem powiewne
Roskoszny ptasząt przybytek.
Prawowna rzesza, brzmiącym przelotem
Wysysa łączne nektary.
Folgę stroskaney myśli kłopotem
Jasne świątyniom ofiary.
Wisła w pieniste ogromna brzegi
Przy lekkiey wiatrów posmyczy
Poiezdne rączo pławi kornieggi
Nadzieię złotey zdobyczy
Za tym wieczystych nurtów przekroiem,
Zostały smutek i wrzawa,
Niech się z tym lubym pieśni konwoiem
Siedlisko nudy Warszawa.
Gdzie z serc fałszywych słowa wyległe
Obłudę grzecznością słodzą
Z obietnicami skutki nie sprzęgłe
Naymiley łechcą gdy zwodzą
Tam stroynych pocztt żebraków długi
Choć zasłużonych niewiele.

Chytre

737. Chytre postępy swarliwe sługi
Nieznośni Przyiaciele.
Zbytek misterne sztuką rysowany
Oyczyste szarpie Intraty,
Trzęsą zimnicą Stebowe ściany
Łaknęce Literaty
Duma w publicznych niecziba stratach
Błahych dzieł wielka sprawczyni
W swoich się tylko mając prywatach
Kray miesza a Berło wini.
Opodal od tey niezbedney rzeszy
W topolnych cieniach zamkniono
Pokoiu sztuka z niego się cieszy
W zbiorze dusz czystych Jablono
Zastępca Domów gnuśnych ozdobny
Nie zna gmach wstrętu dla gości
W cnych Domkach kmiotek wyrobny
Patrzy nań bez zazdrości.
A Dobroczyńcę wielbiąc w przemiany
Nuci mu pienia radośne
Bogdaj Bóg zdarzał takowe Pany

Co nos Za

Co noszą serca litośne
Tu złota Ceres stoiąc u pługa
Niewinnych wszytków strzeże
A śliczna Flora z wonnego smuga
Barwiste zbiera łupieże.
W przeciwney z bockim Zefirem cieśni
Pod bystre słońca rozpary
Maią gdzie z pieniem Faunowie leśni,
Sprzeczne po bracie Cytary
Naich powaby dzielniey zdróy żywy
Płynnemi kryształy włada.
Ztrudzone zmysły Morfey życzliwy
W miłą niepamięć układa.
Z Bachem Rotmistrzem Syłen poczłowy
Sennych wykradków nie tłumi
A gdy chce spełnić kufel garcowy
W łannym Gościńcu zaszumi.
Czyie to zacne zrzędziło ramie
Łatwe iest zrozumienie,
Ludzkość gust, statek, mądrości znamie
Czynne z powagą milczenie.

Króla.

Królu. co wieyska zawiera chata
  Dziedzic ci z sercem otwiera,
W kochaiącego przybytku Brata
  Myśl wolna ochotą szczéra.
Na tey samotney z kmiotkami puszczy
  Bez huku skrzypków i pieni,
Nie masz natrętney podchlébców tłuszczy
  Przyiaciół twoiey kieszeni.
Nie czyha na cię cizba odźwierna
  Myśliwców zręcznych na złoto
Wietrzne plotkarstwo, przyiaźń szalbierna.
  Farbowna wiarą, i cnotą.
W koło cię wdzięczne otacza grono
  Miłey połówka rodziny
Którey dni ieszcze zwiia wrzeciono,
  Łaskawszey Libityny
I co krew twoię noszą z imieniem
  Domu odrostki kwitnące,
Maiąc prawnuczym cieszyć plemieniem.
  Serce twe w czasy biegące.
I ten sług orszak co swe nadzieie,

Na rękach Twoich położył
Czy się wiek droższym kruszcem odzieie,
Czy by się stalą nasroczył.
Umknij ztąd czarney trosków pogoni,
Nie lubi ich nasza Strona,
Wdzięcy z kwiatów wieniec na ulgę Skroni,
Miłość go zwiia wrodzona.
Nad przyrodzenia tęższa ogniwa,
Ta mu swych hartów udziela,
Często intereß i krew rozrywa
Ty w Bracie masz Przyiaciela.
Gdzie berła dymem ofiar skopcone,
I złote koron pałąki
Zniknęły wielkości znamiona płone,
W siatkach wiklaią paiąki
Jeszcze się w głuchym cieniów Kasztelu
Dowinszy pasma lat setnych
Na pry wiślanym naspisz Wawelu,
Prac pełeni zasług świetnych,
Niespiesz tam ciągłym zbelały trudem,
Ofiaro zawrotów Laszych.

Baw

Baw się z Synami, Ojcze, Król z Ludem.
Z twym kresem, kres losów naszych.
Choć pług zpocony ledwo się wlecze.
Koń iż łamać zarosłe stepy
Próżny twych znoiów korzyśnik rzecze,
Gdyć te ręki zaszczepy
Ani mię łudzą przewidy wieszcze,
Ni myśl zachwytem zburzona,
Ty sam na przepaść leżącym ieszcze
Dzielne zastawiasz ramiona,
Pod twemi skrzydły Orle nasz biały
W tey wieków zawisnych fali
Potroyny Orzeł, z gromnemi strzały
Wżdy nam choć gniazdo ocali.
Odwieczny wyrok Mocarstwy włada,
Swiat zmienną koleią chodzi
Słabość się dźwiga, możność upada
Ze smutku radość się rodzi.
Korna w przygodach myśl a wspaniała
Sam szwanek, na harc wyzywa,
Lecz żeby się z nim silniey potkała,

Na swym

Na swym pułpierzu spoczywa
Siedzisz Monarcho! na takim Tronie,
Gdzie biedy nigdy nie zgina
A i co potym wsiąda w zgonie,
Z niemi się nie pominą
Przecież i w cięższe Oyczyzny razy
Gdy ją moc gniotła złączona,
Frasowną głowę mężnego Wazy (1)
Bratnią koiła Jabłona.
Równy wam udział Opatrzność dała,
Bracia w miłości nie zlemni
Niechże Stanisław w Domu Michała,
Na przykre losy zapomni.

O Rzymie teraźnieyszym.

Tu była Swiata głowa nie mniey straszna w boiu,
Jako w radach przezorna, i mądra w pokoiu.
Była mowią, bo ledwie iey mieysce widziemy
A Rzymie w ziemi szukać dawnego musiemy

(1) Jana Kazimierza.

Jegmaciy

BIBLIOTEKA T.WZP.U.U.J. w KRAKOWIE

749. Tegmachy które niegdyś obłokom sięgały
Dziś w ziemi pogrzebione trawą się odziały.
Rzym który świat zwyciężył, dziś sam zwyciężony
Poszedł czasowi wszystko psującemu w płony.
Już nie ma Rzymu w Rzymie, Imie tylko słynie
Upadł i w swoiey pogrzebł część Swiata ruinie.
Obalał inne Państwa, sam tymże sposobem,
Obalony wspaniałym stał się sobie grobem.

Wiersz
Do JW. Jmci Pana Mokronowskiego Woiewody Mazowieckiego.

Kieruycie Muzy drżącey ręki pęzle
Abym wykształcił prawdziwie i zwięźle,
Obraz istotny zasługi i cnoty
Męża, któremu wiek i doświadczenie
Uwićby zdawna powinno los złoty.
Ani tak długo zwlekać zawdzięczenie.
Innych od pieluch lekkim wiodąc torem
Chlubnym ozdabia Fortuna honorem,
A nad zasługi i same nadzieie,

Obfite

Obfite na nich wylewaiąc dary
Ustawicznie się miłe do nich śmieie,
Sypiąc bez liku pochlebne ofiary,
Tobie Andrzeiu, drogę kryśląc dalszą
Ledwo mrugnęła twarzą okazalszą
Smiey się na płoche dziwactwa Bogini,
Nie ziey to ręki dar odbierasz winny
Cnota Cię godnym zawsze Krzesła czyni
Lud żąda, a Król daie dobroczynny.
Wierny mu zawsze, Sługa i poddany
W rożliczne losów Oyczystych, odmiany
Dawałeś ziomkom nieplonne przykłady
Jako spólnego Oyca czcić należy
Serce twe czyste nie pochlebne rady
Na służbie Jego i wiek twóy ubieży.
Dziedzic na szczupłey przestaiący niwie,
Nie iąłeś nigdy sierpa w złotym żniwie,
Choć sto rąk żęło wielkie tłocząc brogi
Tyś z Przyiaciołmi dzielił twe Intraty
Nieschylił kolan przed obcemi Bogi
W poczciwey mierze prawdziwie bogaty.

Nie padła

745. Nie padła na cię dotąd potwarz gminna.
Że twoy głos kupny, że łaska bezczynna,
Nie wchodząc w spółkę z drużyną wyrodnych,
Nie dał się skazić rzetny umysł zbrodnią
Poseł, czy Sędzia, czy iednacz niezgodnych
Cnota Twym celem, a Prawo przewodnią.
Kogo w spoczynek prawa, i wiek pędzi
Twoy się dla dobra Oyczyzny nieszczędzi.
Obywatelu od wszystkich kochany
Nie zwykły z młodu w gnuśnym siedzieć kątku.
Oto ufnością Pańską zawołany
Stróżem być Jego zaczynasz maiątku.
Wieku w pozornych cnót rodzayny znaku,
Wskrześ w Mokronowskim poczciwe Polaki.
Uprzeyma wierność stoiąc przy urzędzie
Upadaiące rzeczy dzielnie dźwignie,
Doyrzała mądrość w Senacie usiędzie
A cnota iadney prawy się nie wzdrygnie

BIBLIOTEKA T.WZ.P.U.U.J. w KRAKOWIE

Zebranie Porządne Rymów zawieraiących się w tym ręko-pismie.

	Karta.
Organy Poema	1.
Przyiaciel Cnoty do J.O. Xcia Jmci Czertwertyńskiego	47.
Powązki Przez iednego Astronoma	53.
× Przypadki JMci Pana Hilarego	58.
× Słowik	99.
× Pielgrzym	116.
Bayka Jeleń	129.
Pielgrzym i Osieł	130.
Wilk i Baran	131.
Lew i Mucha	132.
Koń i Wilk	134.
Lis kusy	136.
Pani i Dziewki	137.
Myszka, Kot, i Kogut	139.
× Okazya Opuszczona	142.
Spowiednik Pewney Piękności	146.

+ Kobieta Czuły i Młody — 151.
Ostatni Wtorek — 154.
Kozłowie Bayka — 157.
ODA na Zaręczyny JMCi Pany Józefy Komorowskiey Kasztelanki Santockiey — 162.
List do JmCi Pana Starosty Garwolińskiego. 166.
List do umieiącego cenić uczonych — 169.
List o równości losu Ludzkiego — 174.
List o Potwarzy do — 182.
× List do Wierszopisów — 187.
Nieszczęście Szczęśliwe — 189.
Sąd Ministrów — 194.
Prawdziwy Obywatel — 196.
Posłanie do JW. Oraczewskiego — 199.
+ Mon Apologie — 200.
Adieu — 205
Sur la reconvalescence de — 207.
Akty Strzeżiste Życiu Mikołaiowi Radziwiłłowi — 210.
Życzenie Przyiacielskie — 213.
Wieśniaczka — 215.

Rownosc szczęscia ludzkiego we wszystkich Stanach — — — — — — — 218.
Początek i Koniec zycia ludzkiego — — — 224.
Epitre — — — — — — — — — 228.
Wiersz z textu Wirgiliusza: Phœbo sua semper apud me: Munera: — — — — — 232.
Do Autora Wierszow pod titulem: Premiando incitat — — — — — — 239.
Laur — — — — — — — — — — 243.
Pytanie — — — — — — — — — 244.
Odpowiedz — — — — — — — 245.
Do Niewdzięczney Damy — — — — 245.
Oda z Horacyusza tłumaczona księgi 2. — 245.
Z księgi 10. — — — — — 246.
Wiersze pod tytułem Et votis jam nunc assuesce vocari — — — — — 247
Przyjaciel do Poety — — — — — 255.
Do Autora Wierszy pod tytułem: Phœbo sua semper apud me etc. 259.
Wiosna — — — — — — 260.
List Kazimierza Wielkiego do Stanisława Augusta Krola Polskiego — — — 263.

Do Nagłoskiego — 276.
Sarneczka — 277.
Do Trębeckiego — 278.
Róża i Lilia — 281.
Gozdzik Bayka — 282.
Autor Wierszow — 284.
Wiersz do JMCi Pana Mielżyńskiego Pisarza W.K. z okoliczności danego Mu Orderu orła Białego — 286.
Sen Potok — 290.
x Sen Kolaska — 291.
x Sen Zona — 292.
Dwa Strumyki Bayka — 297.
Do męża — 298.
Wiersz Hrabiny d'Antremont do JMcPana de Beaupre — 299.
Oda na nikczemność okazałości ozdob Ziemskich — 302.
Na Filozofa Modnego — 307.
Nadgrobek Xciu Sanguszkowi — 308.
List Horacyusza do Lolliusza — 308.

Do Pisarza Potockiego o Śmierci Syna Jego — — — — — — — 314.
Do Xcia Kazimierza Poniatowskiego 316.
Odpis na bilet wrzucony do Loży pewney Damy — — — — — — 317.
° List do Przyiaciela z okoliczności Gali wybawienia J. K. Mci z rąk zboieckiey — — 318.
Pszczoły Bayka — — — — 324.
× Wiersze Węgierskiego w Wieży będącego — 326.
× Do Węgierskiego w wieży — — — — — 330.
× Prawdziwy Przypadek z odpisem na Baykę Węgierskiego — — — — — — 330.
Wiersze Węgierskiego na Powinszowanie JW. Jędrzeiowi Zamoyskiemu. — — — 333.
Pieśń na Przeiazd J. K. Mci Przez Czaplica 336
Kontent z Siebie — — — — — — — 336.
× Pająk i Mucha — — — — — 338.
Do Nayiaśnieyszego Pana — — — — 341.
Obiaśnienie tych Wierszy — — — — 342
Własność każdego Miesiąca — — — — 342.
Do Muz — 343.

O Mazurze — — — — — — 347
Do Wenery — — — — — — 350
Satyra Lucyliusza do Dorata. — — 353
× Powieść o wybawieniu ciała Jezusowego — — 356.
Spór pocieszny — — — — — — 357
× Wet za wet — — — — — — — 358.
Penitentka krótkiey pamięci — — — 359.
Lament strapioney żony — — 360.
Arytmetyka Moralna — — — 361.
Arytmetyka Dworska — — — 363
Wiersze niektóre Łacińskie z Polskim wykładem. 365.
Odpis na Wiersze Xiędza Naruszewicza — 367.
Wieśniak do Poety Dziennego — 375
Dzień Siodmy Września — 391.
Rozmowa Monarchów — 402.
ODA na ślubny związek JmćPana Lubień-
skiego z Teodorą Rogalińską — — — 407.
Oda do czasu — — — — 411.
O Akademii Lwowskiey Jezuickiey — — 414.
O Seymie — — — — — — 416.
Rozwód Prymasa z Emkinią — — 417

Oda na zniesienie Xięży Jezuitów — — — 418.
Ode in Jacturam Soci: Jesu — — — 420.
Toż samo po Polsku — — — — — 422.
Vers de Voltaire à l'occasion de l'ordre cassé 423.
Les bouts Rimés. —
x Szczur na Pokucie Bayka — — — — — 429.
Uwagi — — — — — — 432.
Do Róży — — — — — — 434.
Sen — — — — — — — 435.
In rumorem sparsum de reditu Josephi Comitis
Załuski — — — — — — 436
Przy odmianie Sukien — — — — — 439.
Obraz szczerey miłości — — — — 441.
Dar wdzięczności — — — — — 445.
Oda na powinszowanie Buławy — — — 452
Portrety Pięciu Elżbiet — — — — 456
Wiersz Na Hetmana W. Koron: — — — 458.
Odpowiedz — — — — — 459
Epithalamium Dorantowi i Klimenie — — 459.
Podróż Kupidyna — — — — — — 461.
Na różą — — — — — — 463.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA [stamp]

Sen do Pana Antoniego — — — — 466.
Na Portret — — 467.
Nadgrobek — — — — — 468.
Idylle — — — 468.
Powinszowanie i rada szczepienia ospy — 474.
Wiersz o ozenieniu — — 478.
Wiersze Jeymć Pani Morawskiey — — — 483.
Respons aux adieux — — — — 484.
x Rozum i Fortuna — — — — — 488.
x Luypert — — — — — 492.
Wiersze pod tytułem: Custode ver: etc. — — 498.
Taba Wiersz — — — — — 500
Konfektura — — — — — 507.
Kupidyn Skarżący się — — — 508
x Do Porucznika — — — 510.
Do Snu — — — — — 512.
x Pierścionek — — — — 512.
Respons na list — — — 516.
Wiarz Ciekawy — 518
Morał życia Ludzkiego — 521.
Autor listów Patryotycznych — 526.

BIBLIOTEKA JAGIELL. KRAK.

Na Sessyą Seymu wolnego — — — 524.
Do Elżbiety — — — — — — — 530.
ODA Głos umarłych — — — — 533.
Respons na List Kaietana Węgierskiego — 540.
List do Przyiaciela na wsi — — — — 545.
List do Przyiaciela z Warszawy — — — 549.
Oda do Zakonu zniesionego — — — — 553.
Polanka — — — — — — — — 558.
Prognostyk zgody Cesarza z Prusakiem 565.
Fragment Angielski — — — — 574.
Oda na akt Szlubny Xcia Jmci Massalskiego
z Xiężniczką Jmcią Radziwiłłówną — — 575.
Żałosne brzmienie — — — — — — 580.
Do Xcia Stanisława obieżdżaiącego Polskę — 585.
List do Arysta — — — — — — 591.
Do Jmci Pana Ławińskiego — — — 626.
× Czyściec — — — — — — — 603.
× Pałac uleczony — — — — — — 611.
Kanonik Pułkownikiem i Poetą — — — 614.
Wiersz na Pogrzebie Jacka Ogrodzickiego — — 619.
Ławiński do Autora Podstolego — — — 630.

Bukiet Wieyski - - - - - 633.
x Polska Modna - - - - - - - 635.
Pokóy Pomyślny - - - - - - 638.
Poselstwo zagraniczne - - - - 630.
x Kontrakty Lwowski - - - - 639
x Potrzeby - - - - - - 639
Głos Ogrodzkiego - - - - - 641
Wiersza Jacka Ogrodzkiego - - - - 646
Wiérsz Do Xiędza Łuskiny - - - 651.
Odpis na Paszkwil - - - - - 656.
Wiersze do Xcia Biskupa Warmińskiego. 667.
Zbrodni ukaranie - - - - - 679.
Do Jmci Pana Grzegorza Łyszkiewicza. - - 682
Pieśń Gwardyacka - - - - - - 684.
Pieśń Na Obiad Czwartkowy - - - 686
Wiérsz do Jmci Panny Korduli - - - 689.
Pożegnanie Seymu - - - - - 690.
Powinszowanie Xcia Czartoryiskiemu - - 691.
Pieśń: Roskosz iest: i. t. d. 691.
Wiérsz Xcia Biskupa Warmińskiego: 700.
Odpis na ten wiersze. - - - - 702.

× Satyra oddalenie się z Warszawy literata — 104.
× Poprawa Warszawska — — — — 114.
Wiersz Xcia Sapiehy do Jmci Pani Tyszkie[wiczowy] — — — — — 116
wiczowy — — — — — — — 118.
Szpieg nocny — — — — — — 121.
Wróble — — — — — — — 122.
Na Salę w zamku — — — — — 133.
Wiersz na Imieniny Xcia Stanisława — 133.
Pod bytność J.K.Mci w Jabłonie — — — 135.
O Rzymie teraźnieyszym — — — — 142
Wiersz do JW. Woiewody Mazowieckiego: 143.

BIBLIOTEKA
T.W.Z.P.U.U.J.
W
KRAKOWIE

757

BIBLIOTEKA
KRAKOWIE

Iwan Derhaluk w 6tu niedziel Pasterzyny wypisany

Anima mea fundi reciproca.

Custodi [illegible] contra Plutonem

1

114